

# 1

*Hrabstwo Wessex, Anglia  
Kwiecień 1816 roku*

Dopiero drugi raz w życiu panna Jane Mayhew stanęła twarzą w twarz z nagim mężczyzną.

A przynajmniej sądziła, że mężczyzna, leżący w wielkim łożu pod zmiętym prześcieradłem, jest nagi. Trzymał w objęciach rozchichotaną blondynkę i patrzył w stronę drzwi, raczej lekko zirytowany niż zawstydzony.

Kiedy usiadł, prześcieradło zsunęło mu się z piersi i w szarym porannym świetle ukazały się atletyczne mięśnie.

- Co, u licha... Jane?

Bezwstydnie demonstrował swój umięśniony tors, ale Jane nie odwróciła wzroku. Nie pozwoli się zastraszyć, tak jak się to zdarzyło wiele lat temu. Dla odzyskania równowagi pomyślała o zawiniątku, które rano zostawiono na jej progu.

- Lordzie Chaseboume, musimy porozmawiać. Natychmiast.

- Dobry Boże! Pali się?

- Oczywiście, że nie. Chodzi o coś innego. To bardzo ważne.

Uspokoił się nieco.

- Jeśli przyszedł w sprawie lekcji, to będziesz musiała zaczekać na swoją kolej - powiedział wolno. Leniwie poruszał ręką pod prześcieradłem po ciele blondynki, która chichotała bez skrępowania. — Wróc o bardziej odpowiedniej porze.

- Proszę sobie nie żartować - rzuciła Jane. - Zostanę tutaj, dopóki mnie nie wysłuchasz. Na osobności. - Dla nadania mocy swoim słowom - również dlatego, że nogi pod nią drżały, bo tak była przerażona własną śmiałością - usiadła sztywno wyprostowana na ozdobionej złotymi frędzlami otomanie. Oparła czubek parasolki o podłogę między stopami w solidnych półbutach, trochę zabłoconych od marszu przez wrzosowiska.

Jeszcze nigdy w życiu nie zachowała się tak śmiało. Wolała książki od rozmów z niepoprawnymi londyńskimi hulakami. Jednak drastyczna sytuacja wymagała nadzwyczajnych działań.

Ethan - lord Chasebome - wpatrywał się w Jane. Jego smagła wyrazista twarz z wiekiem stawała się coraz bardziej męska. Jane pamiętała go jako nieokiełzanego, krnąbrnego chłopaka, który tak straszył dziewczynki, że aż piszczwały. Tak samo jak teraz piszczwała ta blond ladacznica, kiedy bezwiednie błędził dłonią po jej ciele. Przez cały czas patrzył na Jane.

Nie zadrżała pod spojrzeniem czarnych jak węgle oczu. W ciszy słyszeć było tykanie zegara na kominku i uderzenia kropli

deszczu o szyby. Nagle Ethan klepnął swoją towarzyszkę po pupie.

- Uciekaj - zamruczał miękko. - Później dokończymy.

- Ale Chase, kochanie...

- Idź już - polecił stanowczo.

Wydymając wargi, blondynka chwyciła ozdobiony falbankami różowy szlafroczek, który leżał zmięty na dywanie. Zanim panna Mayhew zdążyła odwrócić wzrok, przed jej oczami mignęła para zadziwiająco dużych piersi. Naga kobieta przesłała Ethanowi całusa i kołyszącym krokiem wyszła z sypialni, zostawiając za sobą smugę dusznego zapachu perfum.

Jane słyszała o takich kobietach. Kobietach upadłych. Kobietach, które z chęcią dzielą łóżko z mężczyzną.

Na sekundę straciła zimną krew. Przez chwilę, przez krótką chwilę, miała ochotę ze zbyt wysokiej, szczupłej, niczym się niewyróżniającej kobiety zmienić się w takie kuszące, ładne stworzenie o jasnych włosach, czerwonych ustach i zdumiewająco wielkich... Co za absurdalne myśli. Przecież nie chciałyby przyciągać mężczyzn takich jak ten tutaj. Z zażenowaniem wspominała czasy, kiedy jej się wydawało, że jest zakochana w Ethanie Sinclairze, wtedy jeszcze tylko synu piątego hrabiego Chasebourne.

Wiele lat go nie widziała, ale wcale się nie zmienił. A jeśli już, to tak, że teraz miała o nim jeszcze gorsze zdanie.

Oto szósty hrabia Chasebourne, postrach jej dzieciństwa, leżał wyciągnięty na łożu. Jego skóra wydawała się jeszcze bardziej ogorzała na tle białych poduszek, a prześcieradło zsunęło się oburzająco nisko na biodra. Niedbale podłożył ramiona pod głowę, jakby przyjmowanie w sypialni rozzłoszczonych starych panien nie było dla niego niczym nowym. Wytrzymała jego spojrzenie. To naprawdę niedorzeczne, że ten widok tak ją peszył, a jednocześnie fascynował. Przecież opiekowała się ojcem w ciężkiej chorobie i poznała wszystkie szczegóły męskiej anatomii.

Ethan spoglądał na nią z wyższością.

- Nadal wtrącasz się w nie swoje sprawy? Proponuję, żebyś w przyszłości przekazała mi przez lokaja wizytówkę, zamiast wpadać do sypialni i psuć mi taki miły poranek.

Jane siedziała sztywna i wyprostowana, zaciskając dłonie w rękawiczkach na wyrzeźbionej w kości słoniowej ręczce parasolki.

- Pilcher nie chciał przekazać wiadomości. Musiałam wziąć sprawy we własne ręce.

- Jak dawniej lubisz wszystkimi rządzić, co? Chyba nikt ci nigdy nie powiedział, że kobieta zdobywa łaskę mężczyzny, okazując mu szacunek i uległość.

- Nie przyszedłam tu szukać łaski - odparła. - Nie jestem też twoją kolejną głupią dziewczką.

- A czyją? - Roześmiał się z własnego dowcipu. - Nie odpowiadaj. Wcale nie jestem ciekaw.

Nie podobało jej się, że poczuła dziwny ucisk w żołądku, kiedy hrabia mierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Denerwował ją też uśmiezek, igrający w kącikach jego ust. Czowała się jak niezdarna prowincjuszka przy światowcu, wtajemniczonym w nieznane jej sprawy.

I rzeczywiście tak było. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić rozmiarów zepsucia, jakiemu uległ ten człowiek, okrzyknięty najlepszym kochankiem w Anglii. Miał czelność oskarżyć żonę o cudzołóstwo i na tej podstawie przeprowadzić rozwód.

W dodatku burzliwy tryb życia uniemożliwiał mu wykonywanie obowiązków wynikających z pozycji społecznej i urodzenia.

Jane zerwała się na równe nogi i podeszła do łoża.

- Dość tej pogawędki. Przyszedłam tutaj w niezmiernie ważnej sprawie...

- Nie wiem, na co się chcesz poskarżyć, ale z pewnością możesz poczekać, aż się ubiorę. Bardzo proszę, żebyś łaskawie przeszła do salonu.

- Nie. - Jane postanowiła, że nie da się zniechęcić. Jeśli teraz wyjdzie, Ethan pobiegnie za swoją blond ładacznicą. Tacy jak on łatwo ulegają pokusom. Jane mogłaby czekać i kilka godzin. - Wysłuchasz mnie uważnie...

- Proszę bardzo, jak sobie życzysz.

Ethan odrzucił prześcieradło i wstał z łóżka. Jane zauważyła dwie rzeczy. Po pierwsze, wyrósł na wysokiego mężczyznę: jako jeden z nielicznych przerastał ją o głowę. Po drugie, budową zupełnie nie przypominał jej ojca, schorowanego staruszka.

Na chwilę zapało jej dech w piersi. Kurczowo zacisnęła palce na rączce parasolki. Ognisty rumieniec zalał jej policzki i spłynął na całe ciało. Odwróciła się i wbiła wzrok w mahoniowe biurko.

Hrabia prychnął rozbawiony, przez co poczuła jeszcze większe zażenowanie.

- Coś się stało, panno Maypole?

Drgnęła na dźwięk tego dawnego przezwiska. Ale przecież nie była już zbyt wyrosniętym podlotkiem, zakochanym skrycie w synu hrabiego.

- Przypominam, że nazywam się Mayhew.

- Bardzo proszę o wybaczenie.

Głos Ethana rozległ się gdzieś za jej plecami. Wcale nie brzmiał szczerze. Usłyszała kroki bosych stóp; szedł w kierunku garderoby. Zatrzeszczała szafa, skrzypnęła szuflada. Oczyma wyobraźni Jane widziała, jak Ethan zapina lnianą koszulę na szerokiej piersi, wkłada ciasne bryczesy...

Myśli zaczynały się jej wymykać spod kontroli, więc Jane szybko przywołała się do porządku. W zapiętej wysoko pod szyją sukni było jej bardzo gorąco. Zwykle nie traciła czasu na gnuśne rojenia, zwłaszcza kiedy musiała naprawić jakąś niesprawiedliwość.

- Lordzie Chasebourne. - Jej głos zabrzmiał wysoko i piskliwie. Mówiła dobitnie, żeby hrabia dobrze ją zrozumiał. - Zamierzam wyjaśnić, po co tu przyszłam.

- Mów! - krzyknął.

- Dzisiaj rano zdarzyło się coś, co woła o pomstę do nieba. - Jane z radością zauważyła, że znów ogarniają święte oburzenie, dzięki czemu odważniej zwracała się do hrabiego. - Nie dopuszczę do tego, żebyś porzucił Marianne.

Hrabia wyszedł z garderoby. Poły koszuli opadały mu na jasne bryczesy. Zapinał mankiety srebrnymi spinkami.

- Marianne? - zdziwił się.

Jego widok w niekompletnym stroju podziałał na Jane równie mocno jak nagość. W rozpiętej do połowy koszuli, z ciemnymi włosami w nieładzie, wyglądał jak księżę zepsucia. Nerwowo przełknęła ślinę.

- Nie udawaj. Na pewno dobrze wiesz o jej istnieniu.

Spojrzał na nią zamyślony.

- Pamiętam Mary, hrabinę Barciay, ale to było wiele lat temu. Pamiętam też Marian Philips, aktorkę. Nasz związek jednak trwał zaledwie jedną noc, więc chyba nie ma prawa oskarżać mnie o porzucenie.

- Wystarczy - ucięła Jane. - Nie chcę więcej słuchać o twoich kobietach. I tak wszystkim wiadomo, jaki z ciebie drań, niepoprawny łobuz...

- ...rozpustnik, hulaka i lekkoduch - dokończył rozbawiony, odliczając na palcach kolejne słowa. - A na dodatek łotr i kanalia.

- Nie miejsce tu na dowcipy. Postąpisz wobec Marianny jak należy. To twój obowiązek.

Ethan wziął fular i podszedł do wiszącego między oknami lustra.

- Gdzie jest ta dziewczyna? - spytał znużonym głosem. - Dużo zapłacę, żeby się pozbyć i jej, i ciebie.



- Zapłacisz! - Jane podeszła bliżej i z oburzeniem spojrzała na odbicie hrabiego. - Zrobisz coś więcej. Pieniądze to za mało. Postąpisz jak człowiek honoru. Jeśli w ogóle jesteś zdolny do zrobienia czegoś dobrego w życiu, to musisz zaopiekować się swoim dzieckiem...

- Zaraz, zaraz. - Odwrócił się gwałtownie, z niezawiazanym krawatem zwisającym pod szyją. — Chcesz powiedzieć, że Marianna to dziecko?

- Ależ oczywiście. A ty, hrabio, musisz natychmiast się nią zająć.

Z nieprzeniknioną twarzą, uważnie przyglądał się Jane. Nagle odrzucił głowę i ryknął śmiechem.

- O nie! Dziękuję bardzo. Żadnych dzieci. Wolę doświadczone kobiety.

- Ta sprawa wcale nie jest zabawna.

- To nie może być moje dziecko. Dołożyłem wszelkich starań, by nic spłodzić bękarta.

Jane z trudem się powstrzymała przed pytaniem, jak to zrobił. Miała bardzo niejasne pojęcie o tym, skąd się biorą dzieci, ale wydawało jej się, że gdyby istniały jakieś skuteczne metody niechciane dzieci nie przychodziłyby na świat.

- Marianna to na pewno twoje dziecko. - Sięgnęła do kieszeń i podała Ethanowi jakiś przedmiot. - Oto dowód.

Zobaczył złoty sygnet z literą C, otoczoną liśćmi ostrokrzewu Jane wiedziała, że tego sygnetu, odziedziczonego przed dziesięcioma laty po ojcu, hrabia używał do pieczętowania listów.

- Zgubiłem go jakieś pół roku temu - powiedział Ethan oglądając pierścień. - Gdzie go, u diabła, znalazłaś?

- W powijakach Marianny, razem z kartką z jej imieniem Ktoś dzisiaj wczesnym rankiem zostawił to dziecko na progi mojego domu.

Jane poczuła ucisk w gardle. Kiedy rano wybierała się na codzienny spacer, o mało nie potknęła się o koszyk ze śpiącym niemowlęciem, pozostawiony na ganku niczym podarek od wróżki. Padła na kolana i ze zdziwieniem przyglądała się delikatnym rzęsom, noskowi jak guziczek i usteczkom, przypominającym pączek róży. Drżącymi rękami podniosła dziecko i przytulił do piersi. Poczowała trudną do opisaną radość...

- Nikogo nie widziałaś? - dopytywał się Ethan. - Nikt nie krył się w zaroślach?

Spojrzała na niego surowo.

- Nie, ale to z pewnością była jedna z twoich kochanek.

- W takim razie dlaczego nie zostawiła dziecka na moim progu?

- Wyjaśnienie jest proste. Ta kobieta się ciebie bała, w przeciwieństwie do mnie.

- Co za bzdury. - Hrabia wsunął sygnet na palec i wrócił do wiązania fularu. - Na pewno przyszłaby do mnie po wsparcie. Dobrze traktuję kochanki. Kiedy związek się kończy, każda coś ode mnie dostaje.

- Cóż, jedna z nich dostała dodatkowy prezent, dziewięć miesięcy później.

Rozbawiony, parsknął śmiechem.

- Co za nedorzeczny pomysł. Moim zdaniem, jakiś pasterz czy farmer chciał zapewnić swojemu dziecku lepszy los. Powinnaś rozejrzeć się po okolicy i poszukać kobiety, która ostatnio była brzemienna.

- Dziecko było zawinięte w drogi pled, a jego imię wypisane wprawną ręką wykształconej kobiety.

- Pokaż mi tę kartkę - polecił. - Może rozpoznam charakter pisma.

- Nie przyniosłam jej ze sobą. - Jane niechętnie przyznała w duchu, że hrabia nic nie wie o podrzutku. Nie mogła się jednak pogodzić z jego obojętną reakcją. - To bez wątpienia jest twoje dziecko.

- Bardzo byś chciała, żeby tak było. Ktoś ci spletał brzydkiego figła, ot co.

- Próbujesz uniknąć odpowiedzialności. - Spojrzała na niego z obrzydzeniem. Był namacalnym dowodem tego, że uroda nie ma nic wspólnego z charakterem człowieka. - Jak mogłam się łudzić, że uznasz własne dziecko? Czego można się spodziewać po rozwodniku?

Ethan natychmiast stracił dobry humor. Jego twarz stała się zimna i zacięta.

- Radzę liczyć się ze słowami, panno Maypole.

Nie dała się zbić z tropu.

- Co więcej, nie sądziłam, że upadniesz tak nisko - ciągnęła. - Powinieneś się wstydzić. Odmawiasz wsparcia bezbronnemu dziecku. Nie chcesz się zająć maleńką dziewczynką, która się na ten świat nic prosiła. Czy ci się tu podoba, czy nie, to twoja córka. A ty nie jesteś prawdziwym mężczyzną.

Wrogie spojrzenie Ethana denerwowało ją. Zaciśnął dłonie w pięści. Nagle wydało jej się, że hrabia kryje jakieś ciemne, niebezpieczne uczucia, o wiele za głębokie na zwykłego hulakę.

- Gdzie jest to dziecko? Chcę je zobaczyć - zażądał niespodziewanie.

- Teraz znajduje się u mnie, pod opieką mojej ciotki Wilhelminy. - Nie mogła przestać myśleć o nieznannej stronie duszy Ethana, którą widziała przez chwilę. Drżąc, nabrała powietrza w płuca. - I niech ci się nie wydaje, że mamy

obowiązek zająć się Marianną tylko dlatego, że jesteśmy kobietami.

- Wasz obowiązek właśnie dobiegł końca. Proszę przynieść dziecko do mojej gospodyni. Ona się nim zajmie. - Podszedł do drzwi i z przesadną galanterią otworzył je przed Jane. - Żegnam, panno Mayhew.

Oszołomiona Jane schodziła po szerokich marmurowych schodach. Przez znoszoną rękawiczkę czuła chłód poręczy z kutego żelaza. Powinna triumfować lub przynajmniej czuć ulgę - przecież misja się powiodła. Przepęniał ją jednak żal.

Tymczasem otwarto drzwi do wielkiego salonu i kilka służących przystąpiło do sprzątnięcia. Jedna zmiatała popiół z dywanu, inna ustawiała kieliszki na tacy, żeby je odnieść do zmywania. Trzecia podniosła z podłogi obszyty falbankami gorset i pobiegła z nim na górę. W powietrzu, przesyconym dymem i oparami alkoholu, zapachniało woskiem do pastowania podłóg.

Jane z niesmakiem zacisnęła usta. Najwyraźniej poprzedniego wieczoru Ethan Sinclair urządził tu dziką hulanekę.

Od razu widać, że nie nadaje się na ojca.

Zadrzała na myśl, że słodka mała Marianna miałyby się wychowywać w tak niemoralnym otoczeniu. Na tym właśnie polegał dylemat Jane. Czy dobrze zrobiła, przychodząc tu i żądając, żeby Ethan podjął się roli ojca? Czy okaże nieślubnej córce trochę serca, czy odda ją pod wątpliwą opiekę służby?

A może to ona, Jane, porzuciła Mariannę?

Nękana wątpliwościami, przystanęła przed domem i patrzyła na francuski ogród i ciągnące się za nim rozległe, smagane wiatrem wrzosowiska, słabo widoczne w drobnym deszczu. Przyszła tu z misją krzewienia moralności. Chciała zmusić Ethana, by poczuł się odpowiedzialny za owoc swojego grzechu. W końcu najwyższy czas, by wreszcie dorósł. Przecież wkrótce, tak jak ona, skończy dwadzieścia siedem lat.

W przeciwieństwie jednak do Jane, nadal był lekkomyślny i nieodpowiedzialny. Oddać Mariannę gospodyni. Też pomysł!

Jane zrozumiała, na czym polegał jej błąd. Nie mogła przecież zostawić dziecka w tym domu rozpusty, do którego hrabia sprowadzał rozwiązłe kobiety i po którym paradował nago!

Energicznie rozłożyła czarną parasolkę. Nie wróciła do domu, tylko zwirową ścieżką ruszyła do wsi.

Miała inny plan co do przyszłości Marianny.

- Do diabła z tą wścibską babą - wymamrotał Ethan pod nosem.

Stał przy oknie w bibliotece i w słabym świetle późnego ranka spoglądał na dokument prawny, który przyniesiono mu przed chwilą. On, lord Chasebome, zrzekał się w nim na zawsze wszelkich praw do podzutka o imieniu Marianna i przekazywał dziecko pod opiekę panny Jane Agaty Mayhew, zamieszkałej w Mayhew Cottage, w hrabstwie Wessex.

Ethan sam nic wiedział, dlaczego ogarnia go wściekłość. Przecież mógł sobie oszczędzić wielu kłopotów, związanych z przyjęciem odpowiedzialności za dziecko, które według wszelkiego prawdopodobieństwa nic było jego potomkiem. Gniew wynikał pewnie z faktu, że Jane zepsuła mu poranek, a teraz z kolei chciała odmienić bieg spraw. Bez słowa przeprosin wtargnęła do jego domu i tak długo prawiła morały, aż wywołała rzadki u niego atak wyrzutów sumienia.

*A ty nie jesteś prawdziwym mężczyzną.*

Ciszę przerwało znaczące chrząknięcie.

- Milordzie... - odezwał się Grigsby, miejscowy prawnik. Przeszepując z nogi na nogę, chudy staruszek nerwowo skubał kosmyk siwych włosów. - Jeśli chce pan inaczej to ująć, napiszę dokument jeszcze raz.

- Wygląda na to, że wszystko jest w porządku.

- W takim razie zaczynajmy. - Grigsby z szacunkiem odsunął dla Ethana krzesło przy mahoniowym biurku. - Panna Mayhew prosiła, żebym zaczekał, aż pan podpisze dokument. Oczywiście, musi być przy tym obecnych dwóch świadków.

- Oczywiście.

Ethan zdusił w sobie chęć podarcia papieru na strzępy i zadzwonił po lokaja. Jane wyświadczała mu przysługę. Powinien być zadowolony, że może się zrzec praw do dziecka.

A jeśli Marianna była jego córką?

To pytanie doskwierało mu jak bolący ząb, nie mógł wyrzucić go z myśli. Nie potrafił też na nie odpowiedzieć, chociaż przekonywał się w duchu, że to nie może być prawda. Kochanki traktował dobrze, nigdy nie składał fałszywych obietnic, nie zapewniał o wiecznej miłości i starannie unikał dziewic oraz starych panien. Starał się je zadowolić, a przy rozstaniu hojnie obdarowywał, żeby złagodzić przykrość. Każda z nich na pewno zwróciłaby się do niego, gdyby odkryła, że jest z nim w ciąży. Żadna nie zostawiłaby dziecka na progu jego świętoszkowatej sąsiadki.

A może ktoś chciał się na nim zemścić? Ktoś, kto znał go na tyle dobrze, że wiedział, iż panna Jane Mayhew sprawi mu wiele kłopotu. Skrzywił się na wspomnienie kobiety, która była zdolna do takiego podstępu.



Wszedł lokaj i Ethan nakazał mu sprowadzić sekretarza i zarządcę. Po chwili wszyscy zebrali się w bibliotece. Lord Chasebome zasiadł przy biurku.

Wyjął pióro ze srebrnego kubka i zanurzył w kałamarzu. Jego ręka zawisła nad dokumentem.

*A ty nie jesteś prawdziwym mężczyzną.*

Ta uwaga go ubodła. Charakter panny Mayhew z wiekiem wcale nie stawał się miłszy. Patrzyła na niego tak srogo jak guwernantka z sennego, chłopięcego koszmaru. Aż dziwne, że się nie udusiła, tak wysoko zapięła pod szyją niemodną szarą suknię. Mysie włosy upięła w ciasny kok z tyłu głowy. Oczy miała dość ładne, szaroniebieskie, ale rysy nieciekawe, cerę ziemistą, a ramiona zbyt sztywno wyprostowane. Nie było w niej kobiecej delikatności, którą tak bardzo cenił.

W dodatku była tak samo przemądrzała jak dawniej. Nadal dobrze pamiętał, jak zaskoczyła go w stajni ze zgrabną pokojówką i zganiła za wykorzystywanie służącej, chociaż rozchichotana dziewczyna sama go zachęcała.

A jednak Jane Mayhew, mimo wszystkich swoich wad, bardziej nadawała się na opiekunkę dziecka niż on. Nie musiała mu tego tak szorstko uświadamiać.

Ze złością podpisał dokument.

W tej samej chwili na korytarzu wybuchło jakieś zamieszanie. Rozległy się podniesione głosy i tupot kobiecych stóp. Zirytowany Ethan zerwał z nosa okulary i już chciał polecić, żeby zamknięto drzwi biblioteki, ale głos uwiązał mu w gardle. Do pokoju weszła piękna kobieta.

Jej nadejście poprzedził zapach drogich perfum. W sukni z brzoskwiniowego jedwabiu, podkreślającej zalety szczupłej figury, lady Rozalinda wyglądała bardziej na młodą dziewczynę niż na kobietę w średnim wieku. Jasne, wysoko upięte włosy i delikatne rysy twarzy przyciągały uwagę.

Stała przed hrabią i rozłożyła ramiona.

- Ethanie, najdroższy - powiedziała z uśmiechem. – Nie widziałam cię całe wieki. No, pocałuj mnie.

Niechętnie wstał zza biurka i dotknął ustami jej gładkiego policzka. Był to chyba najmniej odpowiedni moment na odwiedziny.

- Witaj, mamo.

- Czyżbym przerwała jakąś ważną naradę? - Spojrzała po zebranych.

- Tak - odrzekł bez ogródek. Stał tak, żeby zasłonić leżący na biurku dokument. - Będę wdzięczny, jeśli zaczekasz w salonie. To potrwa tylko chwilę.

- Mówisz takim nadętym tonem jak kiedyś twój ojciec. Nie widzieliśmy się od jesieni, więc chcę ci opowiedzieć o mojej cudownej podróży po Italii. No i chciałabym usłyszeć, co u ciebie. - Ruchem drobnej rączki dała znać świadkom i lokajowi, że mogą odejść. - Wróćcie później.

Ethan zacisnął zęby i odprawił ich. Kiedy wyszli, Grigsby wziął z biurka dokument.

- Przekażę go pannie Mayhew. - Dmuchnął na podpis i zwinął papier w rulon.

- Pannie Mayhew? - Lady Rozalinda czujnie spojrzała na syna. - A cóż ty masz za wspólne interesy z tą nieprzyjemną starą panną Wilhelminą?

Nie wyprowadził jej z błędu.

- To drobiazg. Kwestia prawna.

Grigsby nie zrobił jeszcze dwóch kroków, kiedy lady Rozalinda wyrwała dokument z jego pomarszczonej dłoni. Zanim Ethan zdołał ją powstrzymać, przeczytała treść.

- Ach, chodzi o Jane Mayhew, córkę mojej drogiej przyjaciółki Susan. Dotąd boleję nad tym, że biedna Jane straciła matkę w tak młodym wieku... O co tu chodzi? Jane znalazła dziecko? - Jej niebieskie oczy zrobiły się okrągłe. - Twoje dziecko?

- Oddaj mi papier - powiedział, wyciągając rękę.

Lady Rozalinda przycisnęła dokument do piersi.

- Wreszcie masz dziecko i tak lekko chcesz się go pozbyć?

Oburzenie i rozczarowanie w głosie matki sprawiły mu ból. Znów poczuł się jak chłopiec, któremu udzieliła reprimendy za podglądanie pań w saloniku podczas jednego z jej wieczorków towarzyskich. Nie lubił, kiedy matka go upominała. W dzieciństwie przywiązywała tak mało uwagi do jego wychowania, stale zajęta życiem towarzyskim.

- Nie wiadomo, czy to moja córka.

- Znam twoją reputację — stwierdziła lady Rozalinda bez przygany w głosie. - Zdziwiłabym się, gdyby Marianna była twoim jedynym dzieckiem. Nie oddasz mojej wnuczki jak niechcianego kota. - Wdzięcznym krokiem podeszła do kominka i wrzuciła papier do ognia.

Ethan na chwilę oniemiał, ale zaraz rzucił się ku matce. Za późno. Chciał wyjąć dokument z ognia, ale jego brzegi już płonęły, więc tylko poparzył sobie palce.

- Do diabła, mamó!

- Bardzo proszę, nie przeklinaj. - Lady Rozalinda strzeliła palcami i ruszyła do drzwi. - Chodź, Ethanie. Odwiedzimy moją wnuczkę.



## 2

Marianna niewątpliwie miała zdrowe płuca. Jane dziwiła się, że niemowlę jest w stanie wydawać z siebie tak przenikliwe dźwięki.

Przytuliła ją mocniej i zaczęła krążyć po kuchni. Pograżona we śnie Marianna wyglądała pięknie. Miała czarne rzęsy, pulchne policzki i słodkie usteczka. Właśnie tak powinno wyglądać dziecko z rodziny Chasebourne'ów. Teraz jednak anielska twarzyczka poczerwieniała z gniewu. Dziecko wyrywało się z objęć Jane i zawodziło coraz głośniej.

Zdenerwowana Jane zupełnie nie wiedziała, co robić.

- Cicho, maleńka - wyszeptała - Mleko już się podgrzewa. Trochę cierpliwości.

- Nie wiem, jak długo jeszcze moje nerwy będą znosić takie krzyki - odezwała się płacząco ciotka Willy. Siedziała na fotelu przy kominku i wachlowała twarz chusteczką. - Pewnie ją ukłułaś, kiedy...

- Kiedy ją przewijałam? Zapewniam, że robiłam to bardzo ostrożnie. - Jane z trudem się opanowała. - Jest głodna i to wszystko.

- Dlaczego nie przyjąłeś tej Lucy na mamkę?

- Lucy Crockett to brudas. Nie pozwolę jej zbliżyć się do Marianny. - Jane aż się wzdrygnęła na wspomnienie jedynej karmiącej kobiety w wiosce. Była to niechlujna żona karczmarza, od której czuć było potem i przetrawionym alkoholem. Jane natychmiast ją odprawiła.

- Po prostu nie rozumiem, dlaczego ktoś zostawił dziecko

- Akurat tutaj - zrzędziła ciotka Willy. - To hrabia Chasebourne winien się zająć dziewczynką, a nie my. Co za łobuz z niego wyrósł. W dodatku rozwodnik! Chwała Bogu, nikt nie widział, jak go odwiedziłaś.

Ciotka dostałaby palpitanii serca, gdyby wiedziała, że Jane wtargnęła do sypialni Ethana i zobaczyła go nagiego. Czując, że się czerwieni, Jane postanowiła zakończyć ten jałowy spór.

- Właśnie dlatego zatrzymam Mariannę. Proszę, potrzymaj ją, a ja tymczasem przygotuję butelkę.

- Ja mam ją potrzymać? - Ciotka rozejrzała się za flaszką z lekarstwem wzmacniającym. Energicznie potrząsnęła głową, aż zatrzęsły się jej siwiejące loki. - Nie przepadam za dziećmi i nie znam się na ich wychowaniu.

- Mieszkałaś z nami, kiedy byłam mała. Na pewno zdobyłaś jakieś doświadczenie.

- Twój ojciec, niech spoczywa w pokoju, zatrudnił niańkę do pomocy, a ja nie wyszłam za mąż, z powodu wyjątkowo delikatnego zdrowia...

- Nic ci się nie stanie, jeśli ją kilka minut potrzymasz. - Zdesperowana Jane ułożyła płaczące niemowlę na bujnej piersi ciotki.

Wilhelmina odruchowo objęła popiskujące dziecko.

- Litości! - Siedziała sztywno i wpatrywała się w małą rozszerzonymi ze strachu oczami.

Jane nie miała czasu jej uspokajać. Podbiegła do kominka i zanurzyła palec w mleku. Szybko cofnęła rękę, bo było za gorące.

Owinęła fartuchem uchwyt rondelka, przeniosła go na stół i dołąła trochę zimnego mleka z garnka. Przeleła mleko do szklanej flaszki i z kawałka grubego sznurka zrobiła prowizoryczny smoczek. Taka metoda sprawdzała się przy karmieniu osieroconych jagniąt, więc powinna też się sprawdzić w przypadku niemowlęcia.

Taką przynajmniej Jane miała nadzieję.

Odebrała dziecko ciotce, a ta natychmiast chwyciła butelkę z lekarstwem, pociągnęła łyk i zaczęła się uskarżać na swoją niedolę. Nie zwracając na nią uwagi, Jane ułożyła sobie



niemowlę na ramieniu i delikatnie wsunęła smoczek w rozkrzyczane usta.

Płacz natychmiast ucichł, wargi Marianny zacisnęły się wokół smoczka i niemowlę zaczęło ssać. Kochane maleństwo.

Okazało się jednak, że za wcześnie na radość.

Marianna wypluła smoczek i rozplakała się jeszcze głośniej. Jane usiłowała ją uspokoić, ale dziecko nadal krzyczało. Miała ochotę się rozplakać. Nagle dziewczynka potrąciła rączką butelkę, szkło rozprysło się na kamiennej podłodze, a mleko zmoczyło sukienkę.

- Dobry Boże! - jęknęła ciotka. - I co my teraz zrobimy?

Jane nie wiedziała, co odpowiedzieć. Ze spuszczoną głową tuliła zapłakane niemowlę. Długo powstrzymywane łzy spłynęły po policzkach. Miała ochotę rzucić się na podłogę i szlochać razem z Marianną. Czuła się bezużyteczna jako kobieta. Najwyraźniej nie nadawała się na matkę.

Skrzypnęły drzwi.

- Nie warto płakać nad rozlanym mlekiem - usłyszała męski głos. - Zdaje się, że lak właśnie brzmi to stare powiedzenie.

Ciotka Willy pisnęła jak wystraszony podlotek. Jane zamarła w bezruchu. Zdumiona, zobaczyła przez łzy hrabiego Chasebourne.

Opierał się niedbale o framugę. Wyglądał doskonale w jasnych bryczesach i zgniłozielonym surducie. Śnieżnobiały fular podkreślał smagłą cerę i oczy pirata. Przy tak eleganckim mężczyźnie Jane poczuła się jeszcze brzydsza. Włosy zwisały jej w strąkach wokół twarzy, codzienna czarna suknia była oblana mlekiem, a dziecko krzyczało wniebogłosy.

Jego dziecko.

Spojrzała wrogo na gościa i mocniej przytuliła Mariannę.

- Miałeś czekać w domu - powiedziała oskarżycielsko. - Grigshy powinien ci wręczyć pewien dokument.

Ethan skrzywił się cierpko.

- Właśnie dlatego tu przyszedłem.

Z mrocznego korytarza wyłoniła się kobieta.

- Przyszliśmy tu oboje.

Jane skupiła uwagę na Ethanie, dlatego wcześniej nie zauważyła jego towarzyszkę. Jej jasne włosy spływały na ramiona kaskadą loków. Ona, Jane, nigdy nie potrafiłaby się tak uczesać, nawet gdyby poświęciła na to sto lat. W brzoskwiowej obcisłej sukni lady Rozalinda wyglądała tak wiotko i młodo, że trudno było wziąć ją za matkę dorosłego syna. Jane zaschło w gardle, kiedy rozpoznała w gościu hrabinę. Lady Rozalinda była jej matką chrzestną, chociaż ze swoich obowiązków wywiązywała się dość niedbale.

- Milady, myślałam, że jest pani za granicą.

Po minie hrabiny można było poznać, że płacz dziecka sprawia jej przykrość.

- Wróciłam kilka dni temu. Za nic w świecie nie darowałabym sobie sezonu w Londynie.

- Droga Rozalindo - przemówiła Wilhelmina. - Wybacz, że nie wstanę na powitanie. Rozumiesz, lumbago.

- Ależ moja kochana Wilhelmino, wcale nie mam ci tego za złe. - Hrabina podeszła bliżej, uważnie wymijając kawałki szkła a podłódze. - A co to za mały krzykacz? - zapytała pieszczotliwym głosem.

Przez jedną straszną chwilę Jane czuła pustkę w głowie. Nie wiedziała, co odrzec.

- Czy to moja wnuczka? - domyśliła się lady Rozalinda.

A więc wiedziała.

Serce w Jane zamarło. Spojrzała na Ethana. Hrabia stał w drzwiach i najwyraźniej nie chciał mieć nic wspólnego z tą okropną sceną, która rozgrywała się wokół owocu jego rozwiązłego życia. Skoro spotkał się z Grigsbym i podpisał dokument, po co tutaj przyszedł?

Nagle przeszył ją lęk. Ethan na pewno się rozmyślił. Przyszedł, żeby jednak odebrać jej Mariannę.

- Ojej, jaka mała złoźnica - powiedziała lady Rozalinda, sepleniąc pieszczotliwie. Ten sposób mówienia przychodził jej w sposób naturalny. - Słyszeliśmy cię już od progu. Masz już chyba ze dwa miesiące. Wygląda na to, że ktoś o ciebie dbał. Och, jakie masz śliczne niebieskie oczka. - Spojrzała znacząco na syna. - Twój tata tuż po urodzeniu też miał niebieskie oczy. Ciekawe, czy twoje również tak ściemnieją.

Połaskotała Mariannę pod bródką. Dziewczynka, mrugając, przyglądała się kobiecie. Ucichła, ale tylko na chwilę, po czym głęboko wciągnęła powietrze w płuca i znów zaczęła przeraźliwie płakać.

Lady Rozalinda w zamyśleniu przechyliła głowę w bok.

- Szukałaś dla niej mamki? - zapytała, przekrzykując płacz niemowlęcia.

- Tak. Wysłałam do wsi naszą kucharkę, panią Evershed, ale nie znalazła nikogo odpowiedniego.

- Powinnaś przekazać dziecko mojej gospodyni, tak jak poleciłem - odezwał się Ethan od drzwi. - Przecież widać, że nie znasz się na niemowlętach.

Jego pełna wyższości mina sprawiła, że Jane poczuła się jeszcze bardziej bezużyteczna. Zdenerwowało ją to. Starła się, jak umiała, żeby dogodzić jego dziecku, i to miało być podziękowanie?

- Za to ty chyba znasz się świetnie. Może lepiej dasz sobie radę. - Włożyła mu Mariannę w ramiona, a on niezdarnie objął dziecko. Z wystraszoną miną odsunął niemowlę od siebie, jakby się obawiał, że go ugryzie. - Boisz się, że ci zabrudzi czyściutkie ubranie? - zakpiła.

- Nie drażnij się ze mną. Nigdy nie twierdziłem, że znam się na dzieciach.

- Nie powinieneś więc uszczęśliwiać mnie dobrymi radami. Trzeba było podpisać zrzeczenie się praw do dziecka i dalej się zabawiać z tą blond latawicą.

Lady Rozalinda cicho zakasłała. Wystraszona własną opryskliwością Jane szybko dodała:

- Bardzo przepraszam, milady. Nie chciałam pani urazić.

- Nieważne - odparła hrabina i z godnością skinęła ręką. - Zainteresowania mojego syna nie są mi obce.

Ethan podszedł do matki.

- Proszę, weź ją,

Lady Rozalinda ze śmiechem potrząsnęła głową.

- Musisz się zapoznać ze swoją córką.

- To nie jest moje dziecko - wycedził, chociaż w głębi duszy musiał przyznać, że wcale nie jest tego pewny. Spojrzał stanowczo na matkę i podał jej niemowlę. Hrabina tylko uśmiechnęła się słodko i splótła ramiona.

Wszystkie trzy kobiety zastygły w identycznych pozach, z założonymi na piersiach rękami. Rozalinda spoglądała na Mariannę wzrokiem uszczęśliwionej babci. Siedząca przy kominku Wilhelmina zaczęła wachlować chusteczką zarumienioną twarz. Stojąca między nimi Jane odpowiedziała Ethanowi stanowczym spojrzeniem. Spływające na twarz kosmyki włosów nadały jej ostrym rysom trochę łagodności. W jej oczach płonął ogień. Chciała ukarać hrabiego, zmusić go do uznania dziecka.

Cholerna świętoszkowata stara panna, pomyślał Ethan i przerażony zacisnął zęby, po czym rozejrzał się za miejscem, gdzie mógłby położyć krzyczące niemowlę. Nie na stole; mogłaby się z niego stoczyć. Na kredensie też nie. Może w drewnianej skrzynce? Za twarda. W takim razie na piętrze.

Tak. W sypialni.

Wił się jak piskorz w sieci. Ostrożnie ułożył sobie dziecko na ramieniu. Nie podejrzewał, że takie małe stworzonko ma w sobie tyle energii. Mimo wszystko będzie lepiej, jeśli dzieckiem zajmie się ktoś, kto się na tym dobrze zna, ktoś, kto poradzi sobie z tymi wrzaskami. Już miał ruszyć do drzwi, kiedy zdarzyło się coś niezwykłego.

Marianna przestała płakać.

Kilka razy odetchnęła głęboko i zmiłkła. Czyżby Ethan w panice ją udusił?

Przerażony, spojrział na dziecko i zobaczył wpatrzona w siebie niebieskie oczy i trochę zdziwioną, drobną twarzyczkę. Łzy lśniły na ciemnych rzęsach. Słońce padało na zadarty nosek, wilgotne zaróżowione policzki i drżące usta. Poczł bijący od niemowlęcia zapach mleka. Marianna wyglądała tak bezbronne, ufnie, tak niewinnie.

Zalała go fala niespodziewanej czulości. Bezwiednie pogłodził policzek dziecka i zadziwił się jego aksamitną gładkością. Poczł, że budzi się w nim potrzeba chronienia tej małej istotki. Bardzo mu się to nie spodobało.

Marianna.

Kto ją tak nazwał? Kto porzucił tę maleńką dziewczynkę na progu domu jego sąsiadki? I najważniejsze pytanie: czy Marianna była jego dzieckiem?

Dziewczynka niezgrabnie włożyła sobie drobną piastkę do buzi. Przez chwilę ssala ją, głośnie cmokając, a potem znów zaczęła płakać.

Jeszcze nigdy nie był tak bezsilny wobec żadnej żeńskiej istoty.

- Gdzieś w okolicy musi mieszkać jakaś karmiąca matka - zwrócił się do kobiet.

- Och, jakie to straszne! - zawołała Wilhelmina. - To biedne dziecko nie przeżyje!

- Cicho - rzuciła Jane. Sama też się tego bała. – Kucharka znalazła kandydatkę, ale ta okazała się nieodpowiednia. Poza tym nie zamierzam nikomu oddać Marianny.

- Dobry Boże! - wybuchnął hrabia. - Chcesz ją zagłodzić na śmierć? To nie jest twoje dziecko.

Natychmiast pożałował swoich ostrych słów, widząc, że dolna warga Jane drży. Jego sąsiadka przez chwilę wyglądała tak bezbrinnie jak dziecko. Zaciekawilo go, czy kiedykolwiek myślała o zamążpójściu i czy sama pragnęła mieć dzieci. Czuł się dziwnie, myśląc o surowej, opryskliwej Jane jak o kobiecie, której pragnienia i zainteresowania wykraczają poza zakurzone książki. Iskra współczucia zgasła, kiedy tylko Jane otworzyła usta.

- Marianna nic jest również twoim dzieckiem. Sam to przyznałeś - stwierdziła. - Lepiej będzie, jeśli podpiszesz dokument. A teraz możesz oddać mi dziecko i wracać do swoich rozrywek.

Zbliżyła się do niego, szeleszcząc spódnicą. Na złość jej Ethan mocniej przytulił Mariannę do piersi.

- Rano byłaś pewna, że to moje dziecko. Bardzo ci się śpieszyło, żeby mi to powiedzieć. Nie chciałaś czekać ani chwili.



Z przyjemnością zauważył, że rumieniec wpełza na jej policzki. Więc jednak nieustraszona panna Mayhew potrafiła się czerwienić.

- Zmieniłam zdanie. - Spojrzała na niego z naganą. - Marianny nie może wychowywać taki niemoralny rozpustnik. Nie pozwolę, żebyś ją zdemoralizował.

- Bez obaw. Demoralizuję tylko kobiety, które skończyły osiemnaście lat.

Szaroniebieskie oczy Jane rozszerzyły się, policzki jeszcze bardziej poczerwieniały. Ten widok zaintrygował Ethana. Czy ona miała zmysłowe pragnienia? Czy kiedykolwiek zdarzyło jej się leżeć bezsennie w łóżku i marzyć o tym, żeby ktoś ją uwiódł?

Na pewno nie. Była zbyt uparta i pewna swego, żeby ulec mężczyźnie.

- Jeśli mogę coś zaproponować... - wtrąciła lady Rozalinda. - Kiedy spędzałam zimę we Włoszech, natrafiłam na pokojówkę, która okazała się bardzo biegła w sztuce czesania. – Spojrzała na swoje odbicie w wypolerowanym półmisku, stojącym nakredensie. - Nikt na kontynencie nie potrafi tak wspaniale ułożyć fryzury ani dobrać do niej kapelusza. Gianetta jest też niedościgniona w szyciu i...

- Do czego zmierzasz, mamó? - przerwał jej Ethan, zniecierpliwiony nieustannym zawodzeniem Marianny. Próbując ją uspokoić, krążył po kuchni i kołysał dziewczynkę w ramionach.

- Jeśli nie będziesz mi przerywał, to wszystko wyjaśnię. Mogłam zatrudnić Gianettę pod jednym warunkiem. Musiałam się zgodzić, żeby zabrała ze sobą swoją półtoraroczną córkę. Może nadal karmi ją piersią i będzie mogła karmić również Mariannę.

- Gdzie ona jest?

- Rozpakowuje moje kufry w Chaseborne Manor. Ale ostrzegam, że nadal będzie mi potrzebna jako pokojówka.

- Jeśli zgodzi się karmić Mariannę, to tak sownie ją wynagrodzę, że nigdy nie zechce odejść z służby - powiedział hrabia ponuro.

Z buduaru dobiegały tęskne dźwięki kołysanki.

Jane знаła grekę, łacinę, celtycki i jeszcze kilka wymarłych języków, ale nigdy nie uczyła się włoskiego, więc nic rozumiała ani jednego słowa piosenki. Wiedziała jednak, co oznacza pełne zadowolenia cmokanie ssącego pierś niemowlęcia.

Przy kominku, na fotelu w różowe pasy, siedziała Gianetta w rozpiętej sukni i trzymała przy wydatnej piersi Mariannę.

Pulchna, ciemnowłosa dziewczyna natychmiast polubiła nową podopieczną. Szczebiotła do niej po włosku i otoczyła matczyną opieką. Wszyscy odetchnęli z ulgą, kiedy dziecko przestało płakać.

Jeszcze większym szczęściem była świadomość, że Mariannie już nie grozi głód.

Jane wiedziała, że powinna zostawić dziecko z opiekunką i odejść, jak to zrobili lady Rozalinda i Ethan. Ona jednak się ociągała. Nie mogła się pozbyć irracjonalnego strachu, że kiedy spuści Mariannę z oczu, to ją utraci.

Wystraszona tą myślą, przyłożyła rękę do piersi. Poczowała ukryty pod suknią medalion, jedyną pamiątkę po matce. Krył w sobie pięknie wykonaną miniaturę, przedstawiającą ciemnowłosą kobietę, która zmarła przy narodzinach córki. Czy przychodziła tu z wizytą? Była dobrą przyjaciółką lady Rozalindy.

Buduar matki chrzestnej był podłużnym, elegancko urządzonej pokojem, w którym stały szafy, bieliźniarki i lustra w złożonych ramach. Na miękkim dywanie wił się wzór z róż i pnący dzikiego wina. Na suficie, w świetle popołudnia, igrały malowane amorki. W powietrzu unosił się zapach perfum i pudru.

Takie otoczenie onieśmiewało Jane. Jej pokój urządzone był z prostotą, stało tam tylko drewniane łóżko i biurko. W ścianę wbiła haczyki do zawieszania trzech sukien - tej do kościoła, do prac domowych i wizytowej, którą właśnie miała na sobie. Nie przeszkadzało jej, że ma tak skromną garderobę. Do dzisiaj.

Zafascynowana, spojrzała na ozdobiony różowymi wstążkami gorset w otwartym kufrze podróżnym. Z przerażeniem stwierdziła, że ma ochotę przymierzyć cienkie pończochy i zwiewną koszulkę. Choć raz chciała poczuć gładkość jedwabiu na skórze, włożyć dopasowaną kreację, a nie praktyczne suknie, które szyła dla niej ciotka. Jednak takie fatalaszki pasowały do modnych dam, takich jak lady Rozalinda.

Albo do takich kobiet jak ta blondynka, przyłapana w łóżku hrabiego; kobiet, które flirtują i uwodzą mężczyzn, tańczą na hucznych balach, zimę spędzają na kontynencie i rodzą nieślubne dzieci, a potem zostawiają je na obcym progu.

Panna Jane Mayhew zawsze sypiała sama. Kiedy inne dziewczęta wyjeżdżały do Londynu na swój pierwszy sezon towarzyski, ona zajmowała się niedomagającym ojcem. Nigdy nie opuściła ponurych wzgórz hrabstwa Wessex. Jasne więc było, że powinna nosić praktyczną lnianą bieliznę. Niewątpliwie też właśnie ona powinna zaopiekować się niechcianym dzieckiem.

- Proszę pani?

Jane drgnęła, gdy zdała sobie sprawę, że Gianetta zwraca się do niej. Skończyła karmienie i przytuliła dziecko do piersi, teraz już osłoniętej suknią. Jane podeszła bliżej, a Włoszka przyłożyła palec do ust.

Cud nad cudami! Marianna zasnęła. Kropla mleka lśniła w kąciku jej ust. Mała rączka spoczywała na piersi Gianetty, jakby strzegła zapasu mleka.

Jane wzięła dziecko w ramiona. Marianna lekko się poruszyła i westchnęła przez sen. Fala czułości zalała Jane. To zadziwiające, że tak szybko pokochała dziecko, o którego istnieniu jeszcze wczoraj nie miała pojęcia. Natknęła się na nie, kiedy rano wychodziła na swój codzienny spacer po wzgórzach.

Przez chwilę myślała, że to piękna porcelanowa laika o precyzyjnie wykonanej twarzyczce, ślicznych rzęsach i słodko wygiętych usteczkach. Potem dotknęła ciepłej gładkiej skóry i pomyślała, że to dar niebios, dziecko, którego zawsze pragnęła w najskrytszych marzeniach...

Teraz jej marzenia legły w gruzach. Marianna nie mogła zamieszkać w Mayhew Collage, tak jak to sobie Jane zaplanowała. Przecież mamka przebywała w domu Ethana.

Nagle Jane zrozumiała całą złożoność tej sytuacji. Co się stanie, kiedy lady Rozalinda wróci do Londynu? Przecież nie

zaszyje się na wsi w samym środku sezonu. Jane wątpiła też, czy zechce zostawić tu swoją cenną służącą. Rozstanie z Marianną wydawało się nieuchronne.

Mocniej objęła dziecko. Na razie nie będzie się tym zamartwiać. Lepiej poszuka kołyski i zajmie się przygotowaniem pokoju dziecinnego. W tym domu nie miała prawa wydawać poleceń, ale niezwykła sytuacja wymagała nadzwyczajnych środków. Jeśli nie zapewni sobie miejsca w życiu Marianny, Ethan zabroni jej dostępu do dziecka.

Ta myśl zmroziła Jane. Nie mogła dopuścić, żeby Marianna wychowywała się w tak niemoralnym otoczeniu, u boku ojca, który urządzał dzikie pijatyki i przez którego łóżko przetaczał się korowód upadłych kobiet. Na lady Rozalindzie też nie mogła polegać, ponieważ hrabina często wyjeżdżała na kontynent i za bardzo dbała o własne przyjemności. Jane pamiętała, jak zaniedbywała małego Ethana.

To ona, Jane, powinna zapewnić właściwą opiekę Mariannie.

Postanowiła zacząć od zaraz.

Oddała dziecko Gianecie i poszła do mrocznej sypialni, w której główne miejsce zajmowało wielkie łóżko z baldachimem. Dywan stłumił odgłos jej kroków.

Nagle się zatrzymała.

Przy drzwiach stała hrabina, pogrążona w cichej rozmowie z synem. Ethan nerwowo przeczesywał palcami włosy, więc chyba nie była to przyjemna pogawędka. Lady Rozalinda wdzięcznie wydeła usta i oparła ręce na biodrach. Wyglądało na to, że poucza syna, a on słucha jej bardzo niechętnie.

Jane chciała się dyskretnie wycofać, ale hrabina przywołała ją ruchem ręki.

- Powiedz jej. Ethanie - zażądała tonem pełnym przygany. - Jane powinna wiedzieć, co zdecydowałeś.

Serce w Jane zamarło. Szybko podeszła bliżej.

- Co takiego?

Ethan spojrzał na nią z lekka pogardliwie.

- Zamierzam odnaleźć matkę dziecka. W tym celu rano wyjeżdżam do Londynu. A Mariannę zabieram ze sobą.

### 3

- Nie możesz jej zabrać. Nie pozwolę - zaprotestowała Jane.

Wyglądała teraz jak królowa Amazonek. Stała w wojowniczej pozie, z wyprostowanymi ramionami i dłońmi zaciśniętymi w pięści po bokach. W słabym świetle popołudnia jej ciemne, ciasno upięte włosy przybrały miedzianą barwę, kontrastującą z szarym nijakim strojem. Ethan wyczuł bijący od niej zapach mydła i mleka.

Kwaśnego mleka.

- Przypominam ci, że to ty chciałaś, żebym podjął się opieki nad tym dzieckiem - powiedział cierpko.

- To było, zanim zdałam sobie sprawę, że nie nadajesz się na ojca. Najlepiej będzie, jeśli Marianna zostanie u mnie.

- Przepraszam bardzo, a jak będziesz ją karmiła? - Spojrzał na wypukłość jej piersi pod źle dopasowaną suknią, zapiętą wysoko pod szyję. Przypomniało mu się, jak dawno temu próbował zajrzeć jej za dekolt i w tym celu wspiał się na drzewo. Gałąź się pod nim złamała, spadł prosto w krzewy jeżyn i przez resztę dnia wyjmował sobie kolce z pośladków. Jane śmiała się do rozpuku.



Teraz z poważną miną splotła ramiona na piersiach, w których bynajmniej nie było mleka.

- Gianetta wykarmi dziecko.

- Ale ja też wracam do Londynu - powiedziała lady Rozalinda. - Gianetta musi jechać ze mną. Kto by *mi* tak wspaniale układał włosy? - Dotknęła płowych loków.

Jane straciła resztki nadziei.

- Może jednak Gianetta mogłaby tutaj zostać, milady? To tylko kilka miesięcy, dopóki nie przestanie karmić Marianny.

- To niemożliwe - oznajmiła łagodnie hrabina. – Przykro mi.  
- Odwróciła się i zaczęła podziwiać swoje odbicie w lustrze o złotonych ramach.

Zrozpaczona mina Jane obudziła w Ethanie lekkie wyrzuty sumienia. Pojawienie się dziecka było pewnie największym wydarzeniem w jej życiu od czasu tamtego upadku z drzewa, kiedy oboje mieli po dwanaście lat.

- Mnie również jest przykro - powiedział. - Ale sama chyba rozumiesz, że inaczej zrobić się nie da.

Z twarzy Jane zniknął smutek i pojawił się na niej znajomy, pełen wyższości grymas. Podniosła głowę, wydeła wargi i spojrzała na niego z góry.

- Owszem, da się. Ja też pojedę do Londynu. Ktoś musi opiekować się dzieckiem.

Boże, dopomóż! Myśl, że ponura, zasadnicza Jane miałyby codziennie zasiadać przy wspólnym stole i wygłaszać krytyczne uwagi, przeraziłaby każdego mężczyznę.

- Postanowiłem zatrudnić wykwalifikowaną niańkę - powiedział Ethan. - Zapewniam cię, że dziecko znajdzie się pod doskonałą opieką.

Jane podeszła bliżej.

- Mimo to pojedę do Londynu.

Hrabia doszedł do wniosku, że trzeba zadziałać urokiem osobistym, skoro ostre słowa nie poskutkowały. Wziął Jane pod ramię i poprowadził ją do drzwi.

- Daj spokój, Jane. Bardzo dobrze się stało, że zajęłaś się Marianną. Ale na pewno nie chcesz opuszczać rodzinnego domu. Musiałabyś zostawić swoje książki, zamienić spokojne, uporządkowane życie na pełne występku miasto.

Jane stanęła w miejscu i nie dała się dalej prowadzić.

- Właśnie dlatego muszę jechać do Londynu. Muszę chronić dziecko przed twoim niemoralnym wpływem.

- Marianna będzie całkiem bezpieczna. Przysięgam. A jeśli się przekonam, że to nie moja córka, wtedy ty się nią zajmiesz.

Jane aż krzyknęła z oburzenia i wyrwała ramię z uścisku Ethana.

- Właśnie o to mi chodzi. Tak naprawdę wcale ci na Mariannie nie zależy. Gdyby było inaczej, nie miałoby dla ciebie znaczenia, kto jest jej ojcem.

- Sentymentalne bzdury - wymamrotał. Stracił resztki dobrego humoru. - Nie mam obowiązku utrzymywać obcego bękarta.

- Właśnie dlatego ja byłabym lepszą opiekunką. Nie obchodzi mnie, czyje to dziecko.

- Powiedziałem, że zrobię to, co należy - oświadczył hrabia.  
- Jeśli rzeczywiście jestem jej ojcem.

- A jeśli nie, to zostawisz ją w sierocińcu? Porzucisz na łaskę...

Przerwało jej głośnie klaśnięcie w dłonie.

- Dość tych kłótni - wtrąciła się lady Rozalinda. - Można by pomyśleć, że nadal macie po dziesięć lat. Jane, podoba mi się pomysł, żebyś towarzyszyła nam w Londynie. To doskonałe rozwiązanie.

Twarz Jane rozjaśniła się.

- Bardzo dziękuję, milady.

- Ona z nami nie pojedzie - sprzeciwił się Ethan.

- Ale Jane ma rację. Mariannie potrzeba matki, nie tylko niańki.

Hrabia spojrział ponuro na Rozalindę.

- To ciekawe. Kiedy ja byłem mały, musiała mi wystarczyć niańka.

Lady Rozalinda lekko wzruszyła ramionami.

- To było zupełnie co innego. Twój świętej pamięci ojciec uważał, że chłopca nie można rozpieszczać. Nie spierajmy się teraz o to. Wiem, jak rozwiązać nasz problem.

Lekki uśmiech, igrający na wargach matki, nie budził zaufania hrabiego. Najwyraźniej coś knuła, gotów był postawić na to cały swój majątek.

- Najlepiej będzie, jeśli Jane zostanie w Wessex. Tu, gdzie jej miejsce - oświadczył.

Matka zbyła jego słowa lekceważącym ruchem ręki.

- Nie zachowuj się jak gbur. W końcu Jane to moja chrzestna córka. Zbyt długo już zaniedbuję swoje obowiązki wobec niej. - Spojrzała na Jane z szerokim uśmiechem. - Dlatego też zapraszam ją do Londynu na cały sezon.

Powóz jechał ruchliwą, zatłoczona ulicą, a Jane z nosem przyciśniętym do szyby chłoneła widoki miasta. Jeszcze nigdy w życiu nie widziała tylu ludzi i budynków naraz. Zgodnie z życzeniem lady Rozalindy, Gianetta z Marianna jechały w powozie wraz z bagażami, a Ethan przed nimi, na pięknym kasztanowatym wałachu. Od czasu kłótni nie odezwał się do

Jane niemal słowem. Poprosił tylko o pokazanie mu kartki, którą znalazła przy Mariannie, a po starannym jej obejrzeniu stwierdził, że nie rozpoznaje charakteru pisma.

Jane zauważyła, że tli się w nim iskra gniewu, co zupełnie nie pasowało do takiego rozpustnika i lekkoducha. Zapewne po prostu złościło go, że Jane wtrąca się w jego sprawy. Rozważnie postanowiła więc nie wchodzić mu w drogę. Przynajmniej przez jakiś czas.

Teraz po raz pierwszy oglądała Londyn. Oczekiwała, że zobaczy tu pełne przepychu pałace z półnagimi kobietami, leniwie wylegającymi się w oknach. Tymczasem w południowej części miasta, przez którą jechali, pełno było wąskich zaułków i zakurzonych podwórek, na których suszyło się rozwieszane na sznurach pranie. W bocznych uliczkach roiło się od brudnych i bosych dzieci, którym przyglądały się siedzące na progach matki. W powietrzu wisiał dym z kominów.

Powóz zaturkotał na moście, spinającym brzegi szerokiej brudnej rzeki i rozpadające się domy ustąpiły miejsca ładniejszym budynkom. Tutaj również zobaczyła zadziwiająco wielu ludzi, od ulicznych handlarzy po przechadzające się damy, od odzianych w łachmany żebraków po wystrojonych dżentelmenów. Wreszcie ujrzała piękne miejskie rezydencje, szerokie brukowane ulice i eleganckie sklepy o wielkich oknach, w których wystawiono artykuły piśmienne, buty i biżuterię.

- W porównaniu z Rzymem Londyn jest takim ponurym miastem - stwierdziła z westchnieniem hrabina. Miała na sobie zielony kapelusik, podkreślający złoty odcień włosów. Drobnymi dłońmi w rękawiczkach trzymała poły podróżnej peleryny. – Ale to właśnie tutaj wydawane są najwspanialsze bale.

Jane zdała sobie sprawę, że gapi się w okno jak prostaczka, więc szybko oparła się o aksamitne poduszki.

- Czy to prawda, że goście tańczą na nich aż do świtu?

To bardzo nierozsądne, żeby tak odmawiać sobie zdrowego nocnego snu.

Lady Rozalinda roześmiała się.

- Och, zaczekaj tylko, aż zatańczysz walca w ramionach przystojnego mężczyzny. Wtedy wszystko zrozumiesz.

Marzenia okazały się silniejsze od zdrowego rozsądku i Jane wyobraziła sobie siebie, wirującą po sali balowej w objęciach Ethana. Trzymałby ją mocno, a ona rozkoszowałaby się jego męskim zapachem. Olśniewający uśmiech zniewalałby ją jak naiwnego podlotka...

- Jane nie umie tańczyć - powiedziała ciotka Willy, poprawiając staropanieński czepek. - Nie widzę powodu, żeby teraz miała się tego uczyć. Ma przecież dwadzieścia sześć lat i od dawna już nie jest młoda.

- Czyżby? - Lady Rozalinda uśmiechnęła się z namysłem.

Jane wyobraziła sobie, jak musi ją postrzegać hrabina: zbyt wysoka kobieta w czarnym wełnianym płaszczu zapiętym po szyję i w niemodnym czarnym czepku, okalającym nijaką twarz. Podczas spotkań towarzyskich nigdy nic czuła się swobodnie.

- Naprawdę chce mnie pani wprowadzić w towarzystwo? - zapytała Jane. - Myślałam, że zabrała mnie pani ze sobą, ponieważ pani wie, jak bardzo chcę być blisko Marianny.

- Naprawdę się cieszę, że tak kochasz moją wnuczkę. - Niebieskie oczy hrabiny spoglądały jasno i radośnie. - Ale przecież zostaną ci wolne wieczory, więc będziesz mogła chodzić na przyjęcia. Każda młoda dama powinna choć raz pójść na bal.

- Jane jest zbyt rozsądna na takie błańostki - wtrąciła się znów ciotka Willy. - Tylko dlatego zgodziłam się zamieszkać pod jednym dachem z jego lordowską mością. Jane to nie jest jakaś głupiutka młoda dziewczyna. Od dawna już wie dzie stateczne życie. Jej reputacja nie może ucierpieć.

Niespodziewanie dla samej siebie Jane miała ochotę zaprotestować, przyznać, że czasami ma dość monotonii i szarości. Jakie nowe doświadczenia czekały na nią w Londynie? Ethan nalegał, żeby Jane i Marianna zamieszkały osobno, ale lady Rozalinda nie chciała się rozstać ze swoją pokojówką.

Trudno było przecież się spodziewać, że Gianetta w porze karmienia będzie biegała między dwoma domami. A jej pani mogła w każdej chwili potrzebować usług pokojówki.

- Gdyby nie poparcie hrabiny, wcale nie przyjechałybyśmy do Londynu - przypomniała ciotce Jane.

- No, tak. - Wilhelmina pociągnęła łyk ze srebrnej flaszki ze środkiem na wzmocnienie. - Nie wiem. Dlaczego w ogóle wybrałyśmy się w tę podróż. To burzy mój tryb życia. Już kłuje mnie w piersi od tego trującego powietrza.

- W takim razie postaraj się wcale nie oddychać - powiedziała wesoło lady Rozalinda. - O, wreszcie jesteśmy na miejscu.

Powóz zatrzymał się i lokaj opuścił schodki. Jane wysiadła i aż zamruwała na widok stojącego przed nią domu. To dopiero był pałac - a może nawet zamek. Zbudowany z portlandzkiego kamienia, zajmował w całości jedną stronę placu. Jego skrzydła ozdabiały wieżyczki i Jane mogła sobie wyobrazić rycerzy, którzy wraz z damami przechadzają się wzdłuż murów. Wielki kolumnowy portyk sprawiał, że czuła się jak mysz u królewskiego tronu. Wiedziała, że Ethan jest zamożny, ale nie przypuszczała, że aż tak.

- Wejdźcie do środka - zaprosiła lady Rozalinda. Jane chciała poczekać na powóz z bagażami, ale hrabina ujęła ją pod ramię i



marmurowymi schodami poprowadziła do drzwi, które otworzyli przed nimi lokaje w niebieskich liberiach. - Gianetta przyniesie dziecko. Gdzie się podział mój syn?

W holu czekała na nich jakaś groźnie wyglądająca kobieta o haczykowatym nosie.

- Pan hrabia przybył ponad godzinę temu, milady. A dziesięć minut temu pojechał gdzieś małym powozem.

- Pewnie łobuziak wybrał się do klubu. - Lady Rozalinda oddała pelerynę lokajowi. - Mam nadzieję, że wróci na kolację. Jane, to jest pani Crenshaw, nasza gospodyni. Panna Mayhew na jakiś czas zamieszka u nas wraz ze swoją ciotką, panną Wilhelminą Mayhew.

- Pan hrabia coś o tym wspomniał. - Gospodyni zmierzyła gościa byстрыm wzrokiem i Jane poczuła, że została już oceniona i zaszufladkowana, chociaż nie potrafiła powiedzieć, w jakiej szufladce się znalazła. Wiedziała, że w niczym nie przypomina kobiet, które zwykle sprowadza tu Ethan. A może gdzie indziej zabawia kochanki?

Zacisnęła usta. Oby tak było.

Dołączyła do nich zasapana ciotka Willy. Biały czepek podkreślał czerwień policzków.

- Macie tu za wysokie schody. Wygląda to bardzo dostojnie, ale jest niepraktyczne. Teraz dla odświeżenia napiłabym się herbaty.

- Lokaj cię obsłuży, a gospodyni zaprowadzi Jane do pokoju  
- powiedziała lady Rozalinda przez ramię, wchodząc po spiralnych schodach na piętro. - Kolacja o ósmej. Zaprosiłam niezwykłego gościa, więc bądźcie punktualne.

- Tędy, panno Mayhew.

Pani Crenshaw głośno stąpała po posadzce z czarnych i białych marmurowych płyt. Jane ruszyła za nią, po drodze spoglądając na sufit i olbrzymi kryształowy żyrandol. Ozdobne kryształki chwytały ostatnie promienie słońca, wpadające przez półokrągłe okno ponad drzwiami, i rozrzucały tęczowe błyski na białych ścianach. Jane miała wrażenie, że znalazła się w pałacu z bajki.

Zachwyty jej nie opuszczał, chociaż starała się nie zwracać uwagi na otaczający ją przepych. Przecież bogactwo nie świadczy o wartości człowieka. A jednak y. podziwem patrzyła na biało-złotą balustradę, greckie stiuki i szerokie marmurowe schody. Wszystko wyglądało tu inaczej niż w jej domu w Wessex, gdzie jedyną ozdobą były sięgające po sufit półki z książkami.

Na piętrze pani Crenshaw zatrzymała się przy rozwidleniu korytarza.

- Tam znajdują się apartamenty pana hrabiego - powiedziała, wskazując siwą głową. - Lord Chasebome nie lubi, kiedy ktoś się kręci po tej części domu. a zwłaszcza nie pozwala nikomu zaglądać do pokoju w wieży, nad jego sypialną.

- A to dlaczego?

- Nie do mnie należy kwestionowanie poleceń pana hrabiego. - Gospodyni pociągnęła nosem. - Powiem tylko tyle, że nie pozwala tam wchodzić nikomu ze służby oprócz mnie. Sprzątam tam raz w tygodniu.

- Co to za pokój?

- Proszę wybaczyć, ale nie wolno mi o tym mówić. - Szeleszcząc spódnicami, pani Crenshaw ruszyła do zachodniego skrzydła domu.

Jane szła wolno, coraz bardziej zaciekawiona. W tym tajemniczym pokoju Ethan pewnie uwodzi kobiety. Czytała kiedyś o wschodnim seraju i wyobraźnia podsunęła jej obraz komnaty oświetlonej setką świec, przesyconej wonią kadzidła, z szerokim łóżem, pokrytym jedwabnymi prześcieradłami i poduszkami. On wchodzi jak dumny pasza, zrzuca ubranie i nakłania kochankę do czynów tak wyuzdanych, że żadna moralna kobiet nie potrafi ich sobie nawet wyobrazić...

- To tutaj, panno Mayhew. - Gospodyni stała w otwartych drzwiach i chudym palcem wskazywała na pokój.

Zarumieniona od własnych myśli Jane weszła do sypialni, urządzonej w spokojnych barwach brzoskwini i błękitu. Ogień strzelał w marmurowym kominku. Z okien rozciągał się widok na skwer i rosnące na nim drzewa, dzięki czemu miała wrażenie, że jest na wsi. Rozwiązała tasiemki czepka i zawahała się. Nie wiedziała, gdzie w tak nieskazitelnym pomieszczeniu położyć brzydkie i niemodne nakrycie głowy.

Pani Crenshaw wzięła od niej czepek i trzymając go w wyciągniętej ręce, wyniosła do garderoby.

- Zaraz przyniosą pani kufer. Przyślę tu służącą, żeby go rozpakowała.

- Dam sobie radę sama. - Jane nie chciała, żeby ktokolwiek, nawet służąca, oglądał jej skromne stroje. - Proszę mi jeszcze powiedzieć, gdzie jest Marianna?

- Marianna?

- Dziecko. - Jane zmlkła na chwilę. - Córka lorda Chasebourne'a. - Czy hrabia jakoś wytłumaczył nagłe pojawienie się swojego nieślubnego dziecka?

Twarz pani Crenshaw nie zdradzała żadnych uczuć. Najwyraźniej gospodyni była bardzo lojalna wobec chlebodawcy.

- Dziecko zamieszka w pokoju dzieciennym, piętro wyżej, tuż nad nami. Muszę powiedzieć, że pan hrabia i jego matka wykazali się niezwykłą dobrocią, przyjmując pod swój dach podrzutka. - Gospodyni skłoniła się i wyszła.

Jane zdjęła płaszcz i rzuciła na łóżko. Hrabia wykazał się przede wszystkim niezwykłym sprytem, prezentując się światu jako łaskawy dobroczyńca. Z pewnością nikt nie uwierzy, że rozwodnika i osławionego hulakę stać na taki dobry uczynek.

Gdzie tak szybko pojechał? Na poszukiwanie matki dziecka?

Jane starała się zdusić w sobie irytację. Chciała towarzyszyć Ethanowi, żeby osobiście się przekonać, czy odnalazł prawdziwą matkę Marianny. Nie miała do niego zaufania. Hrabia Chasebourne na pewno nie załatwi tego właściwie. Może odda dziecko z powrotem, o nic nie pytając? Odda Mariannę kobiecie, która zostawiła ją na progu obcego domu.

Pół godziny później, po rozpakowaniu bagażu, Jane przebrała się w swoją najlepszą - czarną - suknię i poszła na górę. Musiała się upewnić, że Marianna dobrze się czuje w swoim nowym domu. Pokój dziecienny okazał się jasny i słoneczny; stały w nim małe krzesła, stół i kołnierz na biegunach, a na ścianach wisiały półki z książkami. Było tu trochę duszno. Widocznie od lat w pokoju tym nie mieszkało żadne dziecko.

Jane wyobraziła sobie tu Ethana, małego psotnika, skorego do figli. Przecież stale płatał jej figle. Pewnego razu ukrył się w krzakach przy drodze, a kiedy przechodziła obok, podstawił jej nogę, tak że się przewróciła prosto w błoto i upuściła książkę na ziemię. Co prawda podniósł książkę, wyczyścił i podał jej z galanterią, ale też śmiał się przy tym bezczelnie.

To dziwne, że przypomniła sobie to zdarzenie właśnie teraz. Nie interesował jej przecież Ethan. tylko jego córka.

Z sąsiedniego pokoju dochodziły jakieś głosy. Była to sypialnia dziecinną, wyklejona wesołą tapetą w żółte pasy. Dwóch robotników ustawiało w rogu piękną złoconą kołyskę. Obok w pogotowiu czekała pokojówka.

Pracami kierowała Gianetta, trzymając na jednym ramieniu Mariannę, na drugim zaś swoją półtoraroczną córeczkę.

- *Atteno!* Nie połamać! - zawołała, mieszając słowa włoskie z angielskimi. - O, tak dobrze.

Jane wzięła pachnące czystością niemowlę na ręce. Z radością zauważyła, że dziecko przygląda jej się uważnie i uśmiecha wesoło. Jakaś ciepła iskierka rozjarzyła jej się w piersi. Marianna już ją rozpoznaje, już ją kocha. Jane postanowiła nie pozwolić nikomu odebrać sobie dziecka.

A zwłaszcza człowiekowi o złej reputacji.

- Czy Marianna spała w czasie podróży? - zapytała Gianettę.

Włoszka energicznie skinęła głową.

- Dziewczynki bardzo grzeczne. Moja jeszcze śpi. -Ze śmiechem ucałowała swoją nieśmiałą córeczkę, która ssała kciuk i patrzyła na Jane ciemnymi oczami.

- Ułóż ją do snu - powiedziała Jane. - Teraz ja popilnuję Marianny.

Włoszka odeszła, czule przemawiając do córeczki. Po wyjściu robotników i służącej, Jane usiadła z niemowlęciem w niszy okiennej. Dziecko gaworzyło wesoło, a Jane doszła do wniosku, że jest teraz szczęśliwsza, niż gdyby tańczyła na balu z księciem z bajki. O zmroku wróciła Gianetta i Jane niechętnie oddała jej Mariannę, ponieważ nadeszła godzina karmienia.

Uświadomiła sobie, że pewnie minęła już pora kolacji. Przyglądała ciasno spięte włosy i zeszła na dół. Onieśmielona przepychem wewnątrz, chwilę krążyła zagubiona, szukając sali jadalnej.

W zielono-złotym salonie, w którym zmieściłby się cały dom Jane, zastała kilka osób. Ciotka Willy siedziała w fotelu przy kominku i rozmawiała z lady Rozalindą oraz jakimś dostojnym dżentelmenem w ciemnoniebieskim stroju i nakrochmalonym sztywno fularze.

Lecz gdzie podziewał się Ethan?

Dostrzegła go wreszcie przy kredensie. Właśnie nalewał sobie do kieliszka jakiś ciemny płyn. No, oczywiście, alkohol. Można się było domyślić. W ciemnoszarym stroju i białym fularze wyglądał jak typowy przystojny rozpustnik i hulaka. Kiedy ją zauważył, uniósł kieliszek i uśmiechnął się bezczelnie.

Zacisnęła usta. Wrócił więc. Gdzie spędził minione kilka godzin? Czy znalazł matkę dziecka? Jane miała mu kilka słów do powiedzenia na ten temat.

- O, jest wreszcie moja kochana córka chrzestna. – Lady Rozalinda z uśmiechem podprowadziła Jane do nieznanego gościa. Kiedy się zbliżyły, wstał, a Rozalinda odezwała się cichym głosem: - Peter. pamiętasz moja przyjaciółkę, lady Susan. prawda? To jest córka Susan. panna Jane Mayhew.

Wąskie siwe brwi zbiegły się w jedną linię. Z wyniosłej twarzy i całej postawy nieznanego była pewność siebie człowieka z arystokratycznego rodu.

- Pamiętam, że lady Susan wyszła za jakiegoś uczonego badacza, który wywiózł ją na wieś.

- Tak, to był mój sąsiad. Jane, przedstawiam ci księcia Kellishama.

Jane miała dość niejasne pojęcie o etykiecie, ale czuła, że czegoś od niej oczekują, więc wyciągnęła rękę.

- Wasza miłość, cieszę się, że mogę pana poznać.



Ze zmarszczonym czołem przyjrzał się jej dłoni, a potem z galanterią uniósł ją do ust.

- Ja też się cieszę, panno Mayhew. Jest pani od niedawna w Londynie?

Zażenowana, zdała sobie sprawę, że w takiej sytuacji należało dygnąć. Znow nie umiała się zachować.

- Tak, od niedawna. Zaprosiła nas tu lady Rozalinda... -

Urwała. Zastanawiała się, czy księżę wie o Mariannie.

- Zaproszenie było dość nieoczekiwane - wtrąciła się ciotka Willy. - Doprawdy, trudno sobie wyobrazić dziwaczniejszy powód takiej podróży...

- Skoro już jesteśmy w komplecie, mamy wam z księciem coś do powiedzenia, jeszcze zanim zasiądziemy do kolacji. - Lady Rozalinda uśmiechnęła się do Kellishama, a on spojrzał na nią z zachwytem na dostojnej twarzy. Potem odchrząknął i rozejrzał się po zgromadzonych.

- Z przyjemnością państwa zawiadamiam, że lady Rozalinda uczyniła mi wielki honor i zgodziła się zostać moją żoną.

W ciszy rozlegało się tylko trzaskanie ognia w kominku. Jane z zaskoczenia na chwilę zaparło dech w piersi. Czy Ethan wiedział o zbliżającym się zamążpójściu matki? Spojrzała na niego badawczo.

Popatrzył na matkę twardo i podszedł do kredensu. W jego oczach pojawiły się jakieś mroczne błyski. Gwałtownie pociągnął łyk alkoholu. Jane знаła go na tyle dobrze, by poznać, że wiadomość go nie ucieszyła. Ciekawe dlaczego? Czyżby uznał, że matka wybrała sobie nieodpowiedniego kandydata? Książę wydawał się prawym, silnym człowiekiem i być może będzie miał dobry wpływ na nieokiełznany temperament hrabiny.

Jane nie chciała, żeby niestosowne zachowanie Ethana zepsuło tę chwilę, więc szybko podeszła do lady Rozalindy i ją uściskała.

- Tak się cieszę. Czy data ślubu już ustalona?

Hrabina roześmiała się wesoło.

- Mamy nadzieję się pobrać na początku czerwca. Jutro ustalimy to z pastorem z kościoła świętego Jerzego.

- Dobrze strzegłaś swego sekretu - odezwała się ciotka Willy tonem niemal oskarżycielskim. - Pomyśleć tylko, jesteś w Anglii dopiero od kilku dni, a już masz dla nas taką radosną wieść.

- Ależ znamy się z Peterem od wielu lat. - Lady Rozalinda przywarła do ramienia narzeczonego i spojrzała na niego rozkochanym wzrokiem. - Korespondowaliśmy ze sobą, kiedy byłam za granicą.

- Prawdę mówiąc, oświadczyłem się listownie - wyznał księżę. - Błagałem Rozalindę, żeby wróciła do kraju i uczyniła mnie najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Tak też uczyniła.

Uśmiechnęli się do siebie, a widok tak szczęśliwej pary wywołał u Jane skurcz w piersi. Doświadczyć miłości i oddania mężczyzny. Jakie to musi być cudowne. Mieć przed sobą wspólne życie, być dla niego najważniejszą kobietą na ziemi.

Zerknęła na Ethana. Jego małżeństwo z lady Portią nie było udane. Zaledwie ubiegłego roku Jane usłyszała skandaliczną historię, którą powtarzali sobie wszyscy w okolicy, jak to hrabia przyłapał żonę z lokajem. Oskarżył go przed sądem o cudzołóstwo, a potem uzyskał w parlamencie zgodę na rozwód. Szeptano, że hrabia sam miewał romanse na boku, ale nie mógł znieść takiego zachowania u żony.

Jego postępowanie wydało się Jane okrutne i nieczułe. Zastanawiała się, czy rzeczywiście tak dobrze zna Ethana.

Hrabia nalał wszystkim po kieliszku sherry.

- Wznoszę toast za przyszłych małżonków.

Jeśli nawet miał jakieś zastrzeżenia, ukrył je pod maską uroku osobistego. Teraz nikt by już nie poznał, że nie jest zadowolony z zaręczyn matki.

Podczas kolacji Jane zauważyła, że kiedy spogląda na rozradowaną parę, oczy mu się lekko zwięzają. Czyżby to była zazdrość syna, który chce, żeby matka pozostała wierna wspomnieniu o ojcu?

- Ethanie, niemal zapomniałam - powiedziała nagle lady Rozalinda, kiedy kolacja dobiegła końca. - Dowiedziałam się niedawno, że lord Byron wyjechał z Anglii. To straszne, że opuścił żonę i córkę.

- Nie ma czego żałować - wycedził Ethan. - Nie będzie już wciskał ludziom swoich sentymentalnych wierszydeł.

Jane krytycznie zmarszczyła czoło,

- Lord Byron to doskonały poeta - oświadczyła. – Czytałam wszystkie jego utwory.

- Ty? - zdziwił się. - Sądziłem, że nie podobają ci się tego rodzaju romantyczne wypociny. Taka lektura usypia każdą inteligentną kobietę.

Był to zarazem komplement i obelga, zanim jednak Jane zdążyła się odciąć, odezwała się ciotka Willy.

- Skoro mowa o śnie... Czuję, że dla mnie już pora udać się na spoczynek. Odbyliśmy dziś taką długą podróż.

Wszyscy zaczęli się rozchodzić. Ethan pierwszy wstał od stołu, mówiąc, że zamierza jeszcze gdzieś wyjść.

Jane dogoniła go w korytarzu, stukając ciężkimi półbutami po marmurowej posadzce.

- Ethanie... Lordzie Chaseboume. proszę zaczekać. - Niepotrzebnie zwróciła się do niego po imieniu. Przypomniało jej to boleśnie, że kiedyś jako głupiutka młoda dziewczyna kochała się w nim skrycie.

Zatrzymał się i oparł ręce na biodrach.

- Jeśli chcesz ciągnąć dyskusję na temat literatury, to błagam cię, innym razem.

Jane miała coś ważniejszego na myśli.

- Zareczyny twojej matki były dla ciebie zaskoczeniem, prawda?

Wzruszył ramionami.

- Nic, co robi moja matka, nie jest w stanie mnie zaskoczyć.

- Dlaczego nie pochwalasz jej planów?

- Nigdy tego nie powiedziałem.

- Ale spojrzaleś na księcia i matkę z dezaprobatą. Zdaje się, że tylko ja to zauważyłam.

Jęknął zniecierpliwiony, ale Jane nie data się zbić z tropu. Chciała zrozumieć jego reakcję.

- Moim zdaniem - ciągnęła - to wspaniale, że książkę Kellisham darzy twoją matkę uczuciem. Udowodnił swoją miłość, dochowując wierności przez tyle miesięcy. - Urwała, ale

Ethan tylko uniósł brew, więc mówiła dalej: - Na pewno od czasu śmierci twojego ojca jest bardzo samotna. Kiedy to się stało? Dziesięć lat temu?

- Dziewięć. - Wyjął z kieszeni srebrny zegarek, zerknął na niego i zatrzasnął wieczko. - Jeśli zatrzymałaś mnie tylko po to, żeby się rozczulić nad moją matką, to musimy zakończyć tę rozmowę. Mam plany na wieczór.

- Z kim się umówiłeś? - zapytała bez zastanowienia.

Potrząsnął głową.

- Jane. to bardzo niegrzeczne pytanie.

Złościło ją, że patrzy na nią z wyższością, lekko rozbawiony.

- Jeśli mi nie odpowiesz, zadam je jeszcze raz. Chcę wiedzieć, czy dzisiaj popołudniu pojechałeś szukać matki Marianny. I czy teraz również wychodzisz z domu w tym celu.

Spojrzał na nią przenikliwie, ale nie spuściła wzroku. Niespodziewanie pogładził ją po głowie, jak dziecko.

- Już późno, panno Maypole. Lepiej będzie, jeśli pójdziesz spać i będziesz się trzymać z dala od męskich spraw.

Ruszył do wyjścia, a odgłos jego stanowczych kroków brzmiał jak wyzwanie.

Jej ręka sama skoczyła do stojącej na postumencie wazy. Jane miała ochotę cisnąć ją za Ethanem, tak żeby się rozbiła na jego głowie.

Dotyk chłodnej porcelany trochę ją otrzeźwił. Hrabia nie odpowiedział na jej pytanie, co z pewnością oznaczało, że idzie na spotkanie z kobietą, którą podejrzewa o podrzucenie dziecka. Gdyby było inaczej, coś by jej odpowiedział.

Zacisnęła dłonie na fałdach spódnicy. Nie pozwoli mu oddać Marianny kobiecie, która najwyraźniej jej nie chce. A skoro nie chciał współpracować, będzie musiała uciec się do podstępu.

## 4

Jane podbiegła do poręczy schodów i spojrzała w dół.

Wielkiego żyrandola nie zapalono: tylko świece w kinkietach oświetlały drżącym światłem wychodzącego Ethana. Jego cień tańczył na ścianie.

- Każ przyprowadzić mały powóz - polecił lokajowi w błękitnej liberii.

- Tak, panie hrabio. - Lokaj uklonił się i odszedł.

Nie oglądając się, Ethan zniknął w jednym z pokoi na parterze. Bez wątpienia chciał tam zaczekać, aż stajenni zaprzęgną konie i powóz zajedzie pod drzwi. Do odjazdu zostało dziesięć minut, może trochę więcej.

Jane odnalazła w głębi korytarza nie rzucające się w oczy białe drzwi. Za nimi znajdowała się słabo oświetlona klatka schodowa dla służby. Szybko zbiegła na dół i znalazła się w korytarzu prowadzącym na tyły domu. Przez kilka okropnych minut bała się, że zgubiła drogę, ale zaraz natrafiła na pokój do muzykowania, w którym stał fortepian o połyskujących w mroku klawiszach. Przeszklone drzwi wychodziły na długi taras, biegnący wzdłuż niewielkiego, starannie utrzymanego ogrodu.



Jane wyszła na zewnątrz i zatrzymała się przy kamiennej kolumnie. Nieopodal dostrzegła stajnię.

Ruszyła szybko do drewnianej bramy w ceglany murze. W powietrzu wisiała chłodna mgła. Jane pożałowała, że nie wzięła szala, ale przecież była przyzwyczajona do długich spacerów po smaganych wiatrem wzgórzach, więc trochę londyńskiego chłodu jej nie zaszkodzi.

Usłyszała głosy, zanim jeszcze zobaczyła dwóch stajennych. Jeden był wysoki i krzywonogi, drugi niski i krępy. Zaprzęgając Konie, rozmawiali przy wrotach powozowni. Jane przez nieuwagę kopnęła leżący na ścieżce kamień. Zabrzmiało to jak wystrzał z pistoletu, toteż zamarła w bezruchu w cieniu rozłożystego dębu. Na szczęście w tej samej chwili jeden z koni prychnął i potrząsnął grzywą, a jego uprząż głośno zadzwoniła.

Jane wolno wypuściła powietrze z płuc. Przypomniała sobie, że nie zostało jej wiele czasu, więc pod osłoną żywopłotu podkradła się bliżej powozu. Cieszyła się, że ma na sobie ciemny strój.

Światło pochodni oświetlało stajnię i otwarty dziedziniec. Niezdecydowana Jane ukryła się za krzakiem. Chociaż od ekwipażu dzieliło ją zaledwie kilka kroków, równie dobrze mogło to być sto kilometrów.

Zza rogu wozowni wyłonił się rosły woźnica.

- Wilgotna noc, co? - zadudnił na dziedzińcu jego głos.

- Właśnie - odrzekł krzywonogi stajenny. - Miejmy nadzieję, że hrabia nie zabawi długo w łóżku swojej pani, bo będziesz musiał czekać na chłodzie.

- Ciekawe, którą dzisiaj odwiedzi. - zastanawiał się niski. - Ta blondyna, którą zabrał do Wessex, miała niezłe cycki.

Obaj stajenni zarechotali. Korzystając z ich rozbawienia i nieuwagi, Jane podbiegła do powozu i ukryła się za nim. Z bijącym sercem przywarła do lakierowanej obudowy. W powietrzu czuć było woń skóry i koni.

- Nie obmawiajcie swojego chlebodawcy - upomniał ich woźnica. - Zajmijcie się swoją robotą, bo inaczej znów wylądujecie w rynsztoku.

Stajenni zamilkli, zakasłali nerwowo i wrócili do pracy. Skrzypiała skórzana uprząż, szurały stopy. Jane wiedziała, że musi się śpieszyć. Ostrożnie wyjrzała zza powozu.

Woźnica wrócił do powozowni, a stajenni byli zajęci końmi. Taka okazja się nie powtórzy!

Na palcach podeszła do drzwi i cicho je otworzyła. Na szczęście zawiasy były naoliwione. Nie odważyła się opuścić schodka, ale dzięki długim nogom bez trudu weszła do powozu. Z największą ostrożnością zamknęła drzwi.

Skuliła się w mrocznym wnętrzu, spodziewając się, że lada chwila stajenni odkryją jej obecność i zaczną się zamieszanie. Nic takiego nie nastąpiło. Po chwili serce przestało się tłuc w jej piersi. Dla dodatnia sobie otuchy dotknęła medalionu po matce i po omacku usadowiła się na miękko wyściełanej ławce.

W samą porę.

Ekwipaż zakołysał się - zapewne woźnica usiadł na koźle. Usłyszała, jak strzelają wodze, i końskie kopyta zaczęły wybijać miarowy rytm. Pojazd wolno ruszył. Zacieniony ogród przesunął się za oknem. W końcu stanęli przed domem.

Na progu ukazał się Ethan. W świetle pochodni jego twarz wyglądała ponuro, niemal groźnie. Czarna peleryna sprawiała, że przypominał bardziej demona niż zwykłego śmiertelnika.

Jane starała się zachować spokój. W końcu to był tylko człowiek, w dodatku niezbyt wartościowy. Wcisnęła się w najciemniejszy kąt powozu i znieruchomiała, kiedy lokaj otworzył drzwi. Ethan wydał jakieś polecenie woźnicy i wsunął głowę do środka.

Natychmiast ją zauważył. Znieruchomiał z nogą opartą na stopniu i patrzył na Jane.

Nie spuściła oczu.

- Zaczekaj chwilę - powiedział woźnicy, wszedł do powozu i zamknął za sobą drzwi. Odrzucił podszytą szkarłatnym

jedwabiem pelerynę i usiadł naprzeciw Jane. - Nie powinienem być zaskoczony.

Uderzył rękawiczkami z kozłej skóry o dłoń. Jego męski uwodzicielski zapach owionął Jane. W ciasnym wnętrzu powozu Ethan wydawał się jeszcze postawniejszy. Ich kolana niemal się zetknęły i Jane z trudem się powstrzymała, żeby nie cofnąć się nerwowo. Taki ruch zostałby odczytany jako oznaka słabości.

- Jadę z tobą - oświadczyła. - To znaczy, jeśli zamierzasz spotkać się z matką Marianny.

- A może wybieram się pohulać? Odwiedzisz ze mną jaskinie hazardu i domy rozpusty? - zapytał kpiąco.

- Powiedz mi prawdę. Dokąd jedziemy?

- Nie my. Ja jadę. Ty zaraz wysiadasz.

Ze względu na dziecko Jane odsunęła na bok dumę.

- Ethanie, proszę. Chcę zadać kilka pytań kobiecie, która porzuciła Mariannę. Nie możesz oddać bezbronno niemowlęcia komuś, kto go nie chce. Skąd wiesz, czy będzie kochane, otoczone właściwą opieką?

- Zaufaj mojemu rozsądkowi.

- Aha. Nie wykazałeś się rozsądkiem, jeśli chodzi o kobiety.

Nie pamiętasz, jak było z twoją własną żoną?

Chyba posunęła się zbyt daleko. W ciemnościach nie widziała twarzy Ethana. ale czuła emanującą z niego dziwną moc. Odezwał się jednak spokojnie.

- Pozwolę sobie zauważyć, że dobrze wychowane damy nie odwiedzają upadłych kobiet. Tę sprawę zostaw więc mnie.

Jane z uporem potrząsnęła głową.

- Jeśli chcesz, żebym wysiadła z powozu, musisz mnie wyrzucić z niego siłą. Nie zrobisz tego. To by zepsuto twój wizerunek uroczego bawidamka.

Pod jego uważnym spojrzeniem czuła się nieswojo.

- Tak dobrze mnie znasz? - Jego ton świadczył o tym, że Ethan nie zamierza się dłużej spierać. Zapukał w dach powozu i z wolna ruszyli.

Jane odetchnęła z ulgą. Podstęp się udał! Prawidłowo odgadła cel tej nocnej wyprawy.

A może nie? A jeśli naprawdę wybiera się do jakiegoś domu rozpusty? Czy zostawi ją w powozie, a sam pójdzie się zabawić? Tak, to było bardzo prawdopodobne.

Ze zmarszczonym czołem patrzyła na przesuwane się za oknem domy. Co jakiś czas w ciemnościach błyskała lampa uliczna i oświetlała twarz Ethana. Jego skupiona mina nie pasowała do hulaki, któremu w głowie nigdy nie świeciła

poważna myśl. Wyglądał jak opanowany, skryty człowiek, planujący jakiś niegodziwy postępek.

- Dokąd jedziemy? - zapytała.

- Wkrótce się dowiesz.

Wymijająca odpowiedź tylko podsyciła jej niepokój.

- Nie wiesz mnie chyba do jakiegoś przybytku grzechu?

Prychnął rozbawiony.

- Do przybytku grzechu? Sama to wymyśliłaś?

- Takiego określenia używa w kazaniach pastor Gillespie - odparła sztywno. - Wiedziałbyś, gdybyś chodził na nabożeństwa do naszego kościoła parafialnego.

- Ten stary ślepy cap nie odróżniłby przybytku grzechu od kaplicy Sykstyńskiej.

O dziwo, to stwierdzenie rozbawiło Jane, ale natychmiast się opanowała.

- Odpowiedz na pytanie. Wybierasz się do domu publicznego? - Z wysiłkiem wydusiła z siebie następne pytanie.

- Czy matka Marianny jest... prostytutką?

Jego twarz przybrała jeszcze bardziej stanowczy wyraz.

- Dość tych pytań.

- Podaj mi przynajmniej jej imię. Opowiedz, jaka jest, skąd pochodzi. Może musiała porzucić dziecko, bo nie miała pieniędzy na jego wychowanie?

- Chciałaś sama się o tym przekonać, więc tak się stanie.

Umilkł, a zdenerwowana Jane rozmyślała nad jego występnyim życiem. Z dzieciństwa pamiętała Elhana jako śmiałka i psotnika, który zawsze sprawiał mnóstwo kłopotów i narażał się surowemu ojcu. Potem wyjechał do szkoły, widywała go jedynie podczas wakacji. Kiedy dorósł, popadł w złe towarzystwo. Pamiętała, że kiedy skończył dwadzieścia lat, miał przyjaciela, który wywierał na niego jak najgorszy wpływ.

Kiedyś musiała uskoczyć im z drogi, kiedy ścigali się powozami na wiejskiej drodze, w towarzystwie piszczących, trzymających się ich kurczowo kobiet. Jane przypomniała sobie, że kapitan John Randall zginął pod Waterloo.

- Ethanie, zapomniałam złożyć ci kondolencje.

- Kondolencje? - zdziwił się.

- Z powodu śmierci lorda Randalla. Bardzo mi przykro. Wiem, że się przyjaźniliście.

Przez chwilę słyhać było tylko głuchy stukot końskich kopyt. Twarz Ethana pozostała obojętna, tylko dłonie zacisnęły się w pięści.

- No, cóż. Jednego rozpustnego uwodziciela mniej.

Szorstkie słowa wzburzyły Jane.

- Kapitan Randall zginał jak bohater. Nie sądzisz chyba, że chciałam go oczernić.

- Prawdę mówiąc, twoje opinie mnie nie interesują, pod warunkiem, że zachowasz je dla siebie.

Wyczuła, że więcej z niego nic wydobydzie, więc patrzyła przez okno na zamglony Londyn. Co jakiś czas widziała w świetle latarni przemykającą samotną postać. Wyjechali z zamożnej części miasta z pięknymi placami i szerokimi alejami. Tutaj domy stały ciasno, niczym stare panny, które zebrały się, żeby trochę poplotkować.

Przed skrzyżowaniem powóz zwolnił, jakby woźnica szukał numeru domu. Ethan wyjrzał i dał znak, żeby się zatrzymał. Lokaj opuścił stopień i ze zdziwieniem spojrział na Jane, która pierwsza wyszła z powozu na popękane płyty chodnika. Krople zimnego deszczu zrosiły jej twarz. Zadrżała i splotła ramiona na piersi.

Ethan zdjął jedną z mosiężnych latarni, wiszących na przedzie powozu, i oświetlił nią drogę do domu z czerwonej cegły. Biała farba na drzwiach łuszczyła się i widać było, że dawno nikt nie polerował kołatki w kształcie baraniej głowy. Hrabia zastukał głośno, przerywając nocną ciszę.



Jane skuliła się pod osłoną ganku. Pożałowała, że odważyła się na tę eskapadę. Żołądek skurczył się jej ze zdenerwowania. Ethan przyjechał tu, żeby się spotkać zjedną ze swoich kochanek, z kobietą, którą brał w ramiona, całował...

Próbowała wyobrazić sobie, jak wygląda pocałunek. Czy jest namiętny czy delikatny? Ile czasu trwa? Czy kobieta pierwsza się odsuwa, czy to partner decyduje o tym, kiedy go zakończyć? A co się robi z rękami?

Zerknęła na Ethana, na jego śmiało zarysowane wargi i poczuła w sobie dziwne ciepło. Znow miał tę skupioną, zamyśloną minę. Cieszyła się, że nie zwraca na nią uwagi; spaliłaby się ze wstydu, gdyby odgadł, o czym przed chwilą myślała.

To niedorzeczne, że obchodzi ją, co by sobie o niej pomyślał. Ich życie biegło po różnych ścieżkach. Ona żyła spokojnie na wsi, on uganiał się za rozwiązłymi kobietami, mieszkającymi w takich ponurych domach jak ten.

Drzwi się otworzyły i ukazała się głowa w nocnym czepku. Służąca nie miała więcej niż dwanaście lat i kryła się za drzwiami, jakby się bała, że ma przed sobą rabusiów. Okrągłymi ze strachu oczami spojrzała na Jane i Ethana.

- Słucham?

- Chcę się widzieć z twoją panią - powiedział hrabia. -  
Powiedz jej, że przyszedł Chasebourne.

Dziewczyna zawahała się, a potem wpuściła ich do ciasnego, ciemnego korytarza. Jane zauważyła zniszczoną tapetę na ścianach i brak mebli. Wąskie drewniane schody prowadziły na piętro. Dziwne. Spodziewała się dekadentkich pluszowych draperii, posągów przedstawiających nagie kobiety i zapachu zmysłowych perfum, a nie tego smutnego wnętrza, w którym czuć było wilgoć i pleśń.

Czy tutaj przyszła na świat Marianna? Może jej matka nie miała pieniędzy? Jane zdusiła w sobie iskrę współczucia. Ta kobieta mogła zwrócić się do Ethana o wsparcie, nie musiała porzucać bezbronного dziecka.

Służąca wróciła cicho, kuląc drobne ramiona, jakby spodziewała się reprimendy.

- Tędy, milordzie - powiedziała, dygając. - Pani czeka.

Ethan dał znak Jane, żeby poszła z nim. Przygotowana na spotkanie wymalowanej ładaczniczki, ruszyła za służącą. Dziewczyna zaprowadziła ich do oświetlonego pokoju i zniknęła.

Znaleźli się w salonie z meblami, które okres świetności już dawno miały za sobą. W kominku syczał palący się węgiel. Przy stole siedziała kobieta i układała pasjansa. Przed nią stał

kryształowy kieliszek z winem. Miała jasne, wysoko upięte włosy, co podkreślało jej łabędią szyję i nieskazitelną cerę. Piękna, arystokratyczna twarz i fiołkowe oczy wydawały się znajome.

Jane zamarła. Przypomniała sobie, jak dokładnie pięć lat temu pierwszy raz widziała tę kobietę. Jechała w otwartym powozie, a jej śmiech niósł się daleko z ciepłym wiatrem. Jane czekała na ten widok przez cały ranek, kryjąc się za żywopłotem. Serce jej pękało, wiedziała, że zachowuje się głupio, a jednak nie była w stanie odejść, żeby oszczędzić sobie tego widoku. Od stania już rozboleły ją nogi, kiedy wreszcie usłyszała turkot powozu, którym Ethan i jego świeżo poślubiona żona jechali do domu na wsi.

Jak bardzo wtedy zazdrościła lady Portii.

Kilka dni później przedstawiono ją żonie hrabiego na małym przyjęciu, wydanym dla sąsiadów. Portia nie odrywała wzroku od Ethana, nie odstępowała go na krok, ciągle szeptała mu coś do ucha...

Teraz widok Portu wstrząsnął Jane do głębi. Po co Ethan przyjechał do byłej żony? Chyba nie sądzi, że to ona jest matką Marianny.

Jane spojrzała na niego z przerażeniem. Stał za nią, zapatrzony w jasnowłosą piękność.

- Portia - powitał ją i zdawkowo skinął głową.

- Och, Ethanie, co za wspaniała niespodzianka. - Lady Portia uśmiechnęła się ostrożnie, niepewna tego, co za chwilę nastąpi. - Wybacz, że nie wstanę, ale cały dzień spędziłam na zakupach i bardzo bolą mnie stopy.

- Nie trudź się.

- Ale tak chciałabym odpowiednio cię powitać... powitać was oboje. - Z zaciekawieniem spojrzała na Jane, a ta poczuła się jak pokraczna wrona przy pięknej białej gołębiczy. – Może napilibyście się czegoś? Czy mam zadzwonić po herbatę?

- Mniejsza o to. - Wziął Jane za ramię i podprowadził ją bliżej do byłej żony. - Pamiętasz pannę Jane Mayhew.

Gładka twarz zmarszczyła się lekko. Portia uważnie przyjrzała się gościowi.

- Mayhew? Nie przypominam sobie tego nazwiska.

- Spotkałyśmy się tylko raz - pomogła jej Jane. - Wkrótce po ślubie odbyło się przyjęcie... w Wessex.

- Ach, jesteś więc sąsiadką Chasebourne'a. - Portia przycisnęła talię kart do siebie. Błyski ognia z kominka zatańczyły na jej wydatnej piersi, - Wybacz, że pamięć tak mi nie dopisała. Pewnie wtedy myślałam tylko o miesiącu miodowym... i o moim najdroższym mężu. - Spojrzała tęsknie na Ethana, lecz on pozostał niewzruszony.

- Nie udawaj, że nie pamiętasz panny Mayhew - powiedział.
- Przecież kilka dni temu byłaś pod jej domem.

Portia przechyliła głowę na bok i zatrzepotała długimi rzęsami.

- Co takiego?

- Nie udawaj. Łatwo będzie ustalić, że niedawno wyjechałaś na jakiś czas z Londynu i zostawiłaś prezencik na progu panny Mayhew.

- Prezencik? Ethanie, co ty pleciesz?

- Czy Smollett wie, co zrobiłaś? A może już się tobą zmęczył i przeprowadził do innej kobiety?

Portia ze smutkiem spuściła oczy. Wyjęła kartę z talii i dołożyła do leżących na stole.

- George wyszedł - oświadczyła cichym, znękanym głosem. - Nie chciał mnie zostawić, ale sama go do tego namówiłam.

- A gdzież to się udał? Pewnie przegrywa w karty twoje pieniądze.

- Jak śmiesz go oczerniać. Może nie jest szlachetnie urodzony, ale większy z niego dżentelmen niż z ciebie.

Ethan gwałtownym ruchem odsunął leżące na stole karty, tak że kilka spadło na podłogę. Oparł się dłońmi o blat i spojrzał byłej żonie prosto w oczy.

- Nie obchodzi mnie to, nawet jeśli czci cię jak boginię. Chcę tylko, żebyś chociaż raz w swoim żalonym życiu powiedziała mi prawdę.

Jego grubiańskie zachowanie wstrząsnęło Jane.

- Na litość boską, nie wyjaśniłeś nawet, o co ją oskarżasz. - Zanim zdążył cokolwiek wytłumaczyć, zwróciła się do Portii: - Kilka dni temu ktoś zostawił na moim progu niemowlę, mniej więcej dwumiesięczne. W jego powijakach znalazłam sygnet lorda Chasebourne'a. co doprowadziło mnie do wniosku, że dziewczynka jest jego nieślubną córką.

- Bzdura - oświadczył hrabia. - Ktoś chciał narobić mi kłopotów. Ktoś, kto wiedział, że panna Mayhew wywoła wokół dziecka wielkie zamieszanie. Tym kimś jesteś ty, Portio.

Wargi lady Portii rozchyliły się, jakby nie mogła znaleźć słów protestu. Potem nagle odchyliła głowę i wybuchnęła śmiechem, który w ubogim salonie zabrzmiał jak wesoły dzwonek.

- Co za wspaniała historia! I pomyśleć tylko, że ja żadną miarą nie mogę być sprawczynią tego skandalu. Jestem niewinna.

- Niewinna? - rzucił Ethan kpiącym tonem. - Podejrzewam, że urodziłaś dziecko Smolletta i znalazłaś wygodny sposób, żeby pozbyć się niechcianego brzemienia.

- Jak możesz być taki okrutny - wyszeptała wstrząśnięta Jane.

Lady Portia uciszyła ją ruchem białej dłoni.

- Nic nie szkodzi, panno Mayhew. Prawda jest po mojej stronie. Ethanie, dziecko musiała urodzić któraś z twoich licznych kochanek.

- Pozwolę sobie przypomnieć ci, że łatwo mogę udowodnić twoją winę. Wystarczy, że się rozpylam wśród twoich znajomych, a wszystko wyjdzie na jaw.

Portia uśmiechnęła się pogodnie.

- Trudno ci będzie cokolwiek mi udowodnić. Widzisz, to zupełnie niemożliwe, żebym dwa miesiące temu wydała dziecko na świat.

Wstała z krzesła i Jane spostrzegła to, co uprzednio krył blat siołu: pod fałdami sukni odznaczało się nie pozostawiające żadnych wątpliwości wybrzuszenie.

Lady Portia była brzemienna.

## 5

Jane dała upust swojemu oburzeniu, dopiero kiedy stanęli na ganku przed domem i drzwi się za nimi zamknęły.

- Zachowałeś się okropnie - wysyczała. - Mogłeś przynajmniej na koniec życzyć jej powodzenia. Biedaczka straciła wszystko: męża, dom, reputację. A ty pognębiłeś ją jeszcze bardziej, odnosząc się do niej jak do zwykłej ladacznicy.

W świetle latami powozu widać było, że Ethan nie okazuje najmniejszej skruchy.

- Trzymaj się z dala od spraw, o których nic nie wiesz, Jane.

- Wiem, co widziałam. Wiem też, że uzyskałeś rozwód, ponieważ lady Portia złamała przysięgę małżeńską. -Jane wciągnęła głęboko w płuca wilgotne powietrze, jednak wcale nie ostudziło to jej gniewu. - Ale przecież ty również nie byłeś bez winy. Mężowi także nie powinno się pozwalać na pozamałżeńskie romanse.

Przez chwilę bała się, że posunęła się zbyt daleko. Ethan zmrużył oczy i odsłonił zęby jak niebezpieczne nocne zwierzę.

- I właśnie dlatego nigdy więcej nie popełnię tego błędu i drugi raz się nie ożenię. - Podał jej latarnię, podszedł do powozu i zatrzymał się przy krawężniku. Wydał jakieś zwięzłe polecenie



woźnicy, a potem, ku zdziwieniu Jane, ruszył przed siebie. Wkrótce zniknął w nocnej mgle.

Jane zeszła z ganku. Poczowała, jak aż do kości przenika ją chłód. Czy jej się tylko wydawało, czy rzeczywiście słyszała w jego głosie ból? To chyba tylko wyobraźnia i resztki niemądrego, młodzieńczego uczucia, jakie do niego żywiła. Wcale nie znała obecnego Ethana Sinclaira. Na pewno nie był już psotnym chłopcem, który w kościele robił do niej śmieszne miny. Nie był też uroczym hulaką, który kolekcjonował kobiety jak inni motyle.

Był aroganckim łotrem, który dbał tylko o własne przyjemności.

A jednak usłyszała bolesny ton w jego gorzkich słowach: *I właśnie dlatego nigdy więcej nie popełnię tego błędu i drugi raz się nie ożenię.*

- Proszę pani, pan hrabia kazał odwieźć panią z powrotem do Chaseboume House.

Lokaj otworzył przed nią drzwi powozu. Na twarzy poczuła krople chłodnego deszczu. Powietrze przesycala woń sadzy i śmieci. Jane miała ochotę wrócić do bezpiecznego schronienia, ale poczuła, że musi zrozumieć motywy postępowania Ethana. A lepsza sposobność może już nigdy się nie przydarzyć.

- Wrócę za chwilę - powiedziała do lokaja. - Zaczekajcie tu, proszę.

Zawróciła i pomaszerowała do domu lady Portii.

Ethan uderzył w długi skórzany worek treningowy. Pięść wyłobiła wgłębienie w wypełniających worek trocinach. Z przyjemnością poczuł ból, rozchodzący się po całym ramieniu.

Dzisiejszej nocy sala treningowa była pusta. Porzucone sztangi leżały pod ścianami, w powietrzu unosiła się woń potu. Paliła się tylko jedna lampa, więc cienie spowijały olbrzymią salę i ring, wokół którego w ciągu dnia panowie stawiali wielkie sumy w zakładach o wyniki meczów. Ethan często przychodził tu ćwiczyć wraz z innymi, ale teraz słyhać było tylko echo jego ciosów. Właściciel wpuścił go niechętnie i natychmiast wrócił do swojego mieszkania na piętrze, gdzie czekała na niego butelka dżinu.

Ethan dawał upust frustracji, okładając pięściami worek treningowy. Wciąż był zły na siebie za to, że pozwolił Jane być świadkiem rozmowy z Portią. Jak mógł się łudzić, że weźmie jego stronę. Znał Portię i wiedział, jak łatwo zjednuje sobie sympatię ludzi, jak potrafi odgrywać rolę tragicznej bohaterki melodramatu. Wiedział też, że za jej niewinną buzią kryje się amoralna dziewczka. Przekonał się o tym dopiero po czterech

latach, więc jak mógł oczekiwać, że Jane rozszyfruje jej charakter od pierwszego wejrzenia. Portią zbyt dobrze grała swoją rolę.

*Ale przecież ty również, nie byłeś bez winy.*

Tak, w tym stwierdzeniu kryła się prawda, ale nie taka jaką podejrzewała Jane. Zawsze ukrywał część swojej duszy. Pewnych jego cech charakteru Portią nigdy nie poznała - nikt ich nie znał.

Czy małżeństwo by przetrwało, gdyby był bardziej otwarty? Gdyby nie zwracał uwagi na życzenie Portii, żeby odłożyć na później urodzenie dziecka? Kiedy przyłapał ją w łóżku z lokajem, ich małżeństwo już było zimnym, pozbawionym uczuć związkiem opartym na wzajemnych obowiązkach.

*Ale przecież ty również nie byłeś bez winy.*

Do diabła z Jane i jej potępiającymi opiniami. Ona już go osądziła i jego słowa tego nie zmienią. A teraz w swojej głupocie dostarczył jej kolejnego argumentu na to, że nie nadaje się na ojca.

Wyprowadził kolejny cios, a strumyk potu spłynął mu po nagiej piersi. Oczywiście nadal nie było wiadomo, czy jest ojcem Marianny. Był tak pewien, że to dziecko Portii, iż nie brał pod uwagę żadnej innej kobiety. Kto, u diabła, podrzucił to niemowlę?

Nagle drzwi się otworzyły i do mrocznej sali treningowej weszło troje roześmianych ludzi - dwóch dżentelmenów i jakaś wulgarna rudowłosa kobieta.

Ethan skrzywił się na ich widok. Rozpoznał tych panów. W zwykłych okolicznościach ucieszyłoby go ich przybycie. Teraz jednak nie był w nastroju do dowcipnej pogawędki z dwoma dandysami. Może zniechęci ich gniewne spojrzenie i odejda.

Wyższy trącił niższego łokciem i zgodnym krokiem ruszyli w stronę Ethana.

**P**roszę, nie płacz. - Jane przysiadła obok Portii na zniszczonej kanapie i podała szlochającej kobiecie chusteczkę.

Portia dotknęła chusteczką wilgotnych policzków. Grube łąkane płótno nie pasowało do jej delikatnych dłoni. Łzy lśniły w smutnych oczach. W świetle ognia skóra połyskiwała złoto, a całą postać otaczała aura melancholii.

- Byłaś dla mnie taka dobra. - Portia delikatnie pociągnęła nosem. - Żadna inna porządna kobieta nie chciała słuchać o wydarzeniach, które doprowadziły do mojego rozwodu.

Wszyscy mnie unikają. Mnie, kiedyś najpopularniejszą pannę w całej Anglii. A wszystko przez to, że Chasebome mnie odtrącił.

Jane miała ochotę zauważyć, że to sama Portia wybrała drogę występku, ale się powstrzymała. Biedaczce nic były teraz potrzebne słowa krytyki. To nieszczęśliwe małżeństwo pchnęło ją w ramiona innego mężczyzny.

- Tak mi przykro. Bardzo ci współczuję.

- Twoja dobroć tak wiele dla mnie znaczy. Och, Jane, czy wiesz, co to znaczy być traktowanym jak powietrze?

- Nie... chyba nie.

- Dawni znajomi udają, że mnie nie poznają. Kiedy spotykam ich na ulicy, patrzą na mnie jak na siup od latarni, jak na ostatnią służącą. Wyparli się mnie nawet ci, którzy kiedyś zaliczali mnie do najbliższych przyjaciół.

- Tak mi przykro - powtórzyła Jane, choć wiedziała, że słowa to za mało, żeby ukoić ból Portii. - To bardzo niechrześcijańskie zachowanie.

- Ludzie tacy są. Eleganckie towarzystwo potrafi być wyjątkowo okrutne wobec kobiety, która popełniła choćby jeden błąd. Nawet jeśli zapłaciła za to utratą pozycji i przywilejów, nie ma dla niej litości. - Wdzięcznie pochyliła głowę. - A najbardziej bezlitosny jest Ethan.

Jane poczuła ukłucie w piersi i tym razem nie powstrzymała się przed krytycznym komentarzem.

- Nie zapominaj, że złamałaś złożoną mu przysięgę.

- Ale dopiero po wielu latach znoszenia jego niewierności. Och, nie zliczę już, ile razy na próżno czekałam na niego w domu, kiedy zabawiał się z innymi kobietami. Pragnęłam jego czułości, a on nie chciał nawet dać mi dziecka. Dziecka. Jane. Tylko tego zawsze pragnęłam, o to się modliłam. Chciałam mieć dziecko, żeby znaleźć pocieszenie w samotnej godzinie. – Objęła ramionami nabrzmiały brzuch. - A jednak przez ostatnie trzy lata małżeństwa nie chciał dzielić ze mną łóżka.

Jane namacała znajomy kształt medalionu pod suknią i przełknęła ślinę. To wyznanie nią wstrząsnęło. Jak Ethan mógł tak postąpić? Ignorował tę delikatną, piękną kobietę? Dama nie powinna rozmawiać o najintymniejszych sprawach małżeńskich, i to w dodatku z kimś, kogo prawie nie znała. Ale przecież Portia nie miała żadnej bliskiej przyjaciółki, nie miała się komu zwierzyć.

- Nie wyobrażasz sobie nawet, jakim koszmarem stało się moje małżeństwo. Właśnie dlatego znalazłam sobie kochanka pierwszego lepszego, jaki się nawinął. - Oczy Portii spoglądały łagodnie. - Droga Jane, czuję, że już jesteśmy przyjaciółkami. Tobie też się tak wydaje?

- Oczywiście.

- W takim razie, jeśli powiem ci coś więcej, to mogę liczyć na całkowitą dyskrecję, prawda?

Taka otwartość wprawiała Jane w zakłopotanie. Mimo to odsunęła od siebie wszelkie wątpliwości i skinęła głową.

- Tak, naturalnie.

- Popełniłam straszny błąd, zadając się z George'em Smollettem. Nie chciałam mówić tego Ethanowi, ale...

- Co takiego?

- Prawda jest taka, że George odszedł. Uciekł z resztą moich pieniędzy.

- Nie - wyszeptała przerażona Jane. - Jesteś pewna?

Portia ze smutkiem skinęła głową.

- Uciekł na kontynent. Ale to może i lepiej. Udawał dżentelmena, ale pod powłoką oglady był zwykłym prostakiem, niegodnym łak delikatnej, wrażliwej kobiety jak ja.

- Ale... nosisz jego dziecko.

- Owszem. - Portia spuściła wzrok i zmięła chusteczkę w dłoniach. - Wyznam ci ze skruchą, że żyliśmy w grzechu. Zabrał mi wszystko. Wszystko! Bardzo potrzebuję środków do życia. Ethan wydzielił mi znikoma sumę.

- Nie masz rodziców ani krewnych, do których mogłabyś się zwrócić?

- Wszyscy opuścili mnie w potrzebie. Nie mam nikogo.

Współczucie zalało serce Jane.

- Żałuję, że nie mogę ci pomóc. Mam jedynie niewielką roczną rentę, która została mi po ojcu. Widzisz, coś nas łączy. Kiedy moja matka wyszła za mąż za biednego uczonego, rodzina również się jej wyrzekła, nie zostawiając ani grosza.

- Ależ nie chcę cię prosić o pieniądze. Duma nigdy by mi na to nie pozwoliła. - Portia nagle chwyciła rękę Jane i zacisnęła na niej chłodne palce. - Jest jednak coś, co mogłabyś dla mnie zrobić.

Speszona Jane chciała się odsunąć.

- Co takiego?

- Nie śmiem powiedzieć. Nie... Nie mogę.

- Powiedz, bardzo proszę. Jeśli będę mogła ci pomóc, zrobię to.

- W takim razie dobrze. - Portia wzięła głęboki oddech, w jej oczach zalśniła desperacja. - Muszę porozmawiać z Ethanem na osobności, przedstawić mu swoją sytuację. A ty musisz go przekonać, żeby się ze mną spotkał.

- Jak się masz, Chasebome! - zawołał niższy mężczyzna. - Co za szczęśliwy traf. Przechodziliśmy właśnie obok i zobaczyliśmy światło.

Jego towarzysz uszczypnął rudowłosą kobietę w pośladek, a ta zapiszczała rozbawiona.



- Zabawiliśmy się trochę na mieście.

Ich kroki rozbrzmiewały głośnym echem w pustej sali treningowej.

- Keeble, Duxbury - powitał ich Ethan z uśmiechem, ukrywając irytację. Znał ich dobrze, spędzili razem niejedną noc nad zielonym suknem stolika do gry w karty i kości. - Co was sprowadza do Covent Garden?

- To chyba zrządzenie losu. - Keeble zerknął na Duxbury'ego i obaj zaśmiali się z sobie tylko znanego powodu. - Możemy chwilę porozmawiać?

- Na pewno moglibyście sobie znaleźć jakieś ciekawsze zajęcie. - Spojrzał znacząco na prostytutkę.

- Twoje towarzystwo też nam odpowiada - odparł Duxbury.

Obaj przyciągnęli sobie krzesła i usiedli w kręgu światła lampy. Duxbury posadził chichoczącą kobietę na swoich kolanach i głaskał ją po pośladkach. Ethan roztarł obolałe dłonie, spoglądając na nich podejrzliwie. Na pewno nie mieli uczciwych zamiarów.

Znany plotkarz, wicehrabia Keeble, był niski i otyły. Ciasno zawiązany fular i wysoki kołnierzyk omal go nie udusiły. Układał włosy w greckie lale, miał jednak zwyczaj przeczesywania ich palcami, żeby ukryć łysinę, więc ostatecznie fryzura przypominała ptasie gniazdo.

- Właśnie się dowiedzieliśmy, że wróciłeś do Londynu - powiedział jowialnie. - Prawda, Ducks?

- Dzisiaj na balu u Barciayów wszyscy mówili tylko o tobie - oświadczył szlachetnie urodzony James Duxbury o niebieskich oczach i dziecięcej twarzy. - Trudno sobie wyobrazić zbiorowisko nudniejszych bab. Nie było tam ani jednej kobiety, z którą miałbym ochotę zatańczyć, nie mówiąc już o igraszkach w ciemnym pokoju.

- Mimo to wieczór okazał się nie całkiem stracony – odezwał się Keeble.

- Właśnie - zgodził się Duxhury. - Niedaleko stąd znaleźliśmy to cudencko. - Wsunął rękę pod spódnicę kobiety. Prostytutka znów zapiszczała, wymierzyła mu żartobliwego klapsa i zarzuciła ramiona na szyję.

- Nie o to chodzi, ośle - zganił go Keeble. – Przypadkiem usłyszeliśmy bardzo brzydką plotkę. Znasz mnie, wiesz, że nigdy nie powtarzam nie sprawdzonych wiadomości.

- I tak trzymaj - powiedział Ethan twardo. Odwrócił się i z całej siły uderzył w skórzany worek.

Wicehrabia odchrząknął.

- No, wiesz, trzeba wiedzieć, co ludzie szepczą za twoimi plecami. Uważam za swój moralny obowiązek przekazać ci, jakie kłamstwa opowiadają o tobie.

- Co takiego tym razem? Mam nadzieję, że nie dowiedzieli się o haremie, który założyłem w swoim wiejskim domu. Chciałem to utrzymać w sekrecie.

- Założyłeś harem? - Duxbury przestał obmacywać prostytutka i rozszerzonymi oczami spojrzął na Ethana. - Naprawdę?

Szcześciarz z ciebie.

- Mniejsza o to - rzucił Keeble. Jego nalana twarz z wysiłkiem przybrała współczujący wyraz. - Chodzi tu o młodą kobietę, która wraz z niemowlęciem zamieszkała w twoim domu. Ludzie mówią, że urodziła twoje nieślubne dziecko i że specjalnie nie starasz się tego ukryć, żeby zgorszyć społeczeństwo.

Ethan zacisnął pięści. Czuł zimny ucisk w żołądku. Liczył się z tym, że ludzie zaczną plotkować, ale nie spodziewał się. Że tak prędko. Arystokracja lubi wierzyć w to co najgorsze - zwłaszcza kiedy w grę wchodzi człowiek, który pogardza konwenansami. Ale Jane miałyby być matką jego nieślubnej córki? Niezły dowcip. Na pewno kładąc się do łóżka, wkłada żelazne pantalone.

- Ta kobieta to przyjaciółka rodziny, którą moja matka zaprosiła do Londynu na sezon. A dziecko to podrzutek, moja podopieczna.

- To doprawdy niezwykle - rzekł Keeble z błyskiem niedowierzania w oku. - W takim razie kto jest matką dziecka? I ojcem?

Ethan obojętnie wzruszył ramionami.

- Tego nikt nie wie.

- Dlaczego nie odesłałeś dzieciaka do sierocińca?

- Zmieniłem się - odrzekł Ethan bez namysłu. – Możesz rozgłosić, że od dzisiaj hrabia Chasebourne będzie przykładnym obywatelem i dobroczyńcą, wzorem wszelkich cnót.

Obaj mężczyźni, rozbawieni, wybuchnęli śmiechem.

- Nikt w to nie uwierzy - stwierdził Duxbury. Ze śmiechu mało nie spadł z krzesła. - Ty wzorem cnót!

Keeble z trudem chwycił oddech, policzki mu poczerwieniały.

- Prędzej bym uwierzył, że słońce wzejdzie na zachodzie.

Ethan uśmiechnął się, chociaż ich niedowierzanie wcale nie wydało mu się takie zabawne. Dlaczego możliwość zmiany jego charakteru wydała im się taka nieprawdopodobna?

Oczywiście, nie zamierzał się zmieniać. Hedonizm jest zbyt przyjemny, żeby z niego rezygnować.

Keeble otarł powieki rękawem.

- Ty to masz poczucie humoru, Chase. Ale teraz powiedz prawdę. Czy to dziecko jest twoje?

- No, powiedz - ponaglał go Duxbury. - Nikomu nie powiemy.

Patrzyli na niego chytrze, wyczekująco.

Ethan zacisnął zęby. Prędzej ogłosiłby swoją historię w gazetach, niż opowiedział tym dwóm plotkarzom. Oczyma wyobraźni zobaczył drobną postać Marianny, jej maleńkie piąstki i niebieskie oczy, które patrzyły na niego z bezgraniczną ufnością.

Boże broń, żeby miała takiego ojca jak on.

- Marianna to sierota - oświadczył. - A jeśli ktoś twierdzi, że jest inaczej, to przyślijcie go do mnie.

## 6

Wiadomość rozeszła się zadziwiająco szybko.

Następnego dnia po południu Jane siedziała w wielkim zielono-złotym salonie i słuchała, jak lady Rozalinda dyplomatycznie odpowiada na pytania gości. Nękana migreną ciotka Willy skryła się w swoim pokoju z butelką mikstury na wzmocnienie. Jane z utęsknieniem patrzyła na drzwi i żałowała, że nie może stąd uciec. Uznała jednak, że niegrzecznie byłoby upuścić w takiej chwili lady Rozalindę, chociaż ta w atmosferze skandalu najwyraźniej czuła się jak ryba w wodzie.

Siedziała na złoconym fotelu, nalewała niezliczone filiżanki herbaty i udzielała audiencji jak królowa. Przed każdym wychwalała syna za to, że przyjął pod swój dach osieroczone niemowlę.

- To wspaniałe, kiedy ktoś otacza opieką tych, którym się w życiu nie wiedzie - mówiła do zgromadzonych wokół niej dam. - Jestem taka dumna, że mój syn ma tak wielkie, szczodre serce.

Wszystkie panie kiwały głowami, wzdychały i uśmiechały się zrozumieniem. Połowa z nich zapadała w marzycielskie milczenie na dźwięk imienia Ethana, który, w przeciwieństwie do Portii, nie przypłacił skandalu utratą pozycji towarzyskiej.

Hrabia, nawet rozwodnik, nadal był dobrą partią.

- A gdzież to się podziewa lord Chasebourne? - zapytała lady Bagwell, krępa kobieta z gęstymi, ciemnymi wąsikami nad górną wargą. Rozejrzała się po salonie, jakby się spodziewała, że pan domu kryje się za fotelem lub draperia.

- Och, pojechał gdzieś w jakichś męskich sprawach - wymijająco odparła lady Rozalinda.

Jane wiedziała, że to nieprawda. Gospodyni zdradziła jej, że hrabia został w swoich apartamentach i kazał sobie nie przeszkadzać. Pewnie leczy ból głowy, spowodowany wczorajszymi hulankami, pomyślała kwaśno Jane. Poruszyła się niespokojnie na krześle, wspominając rozmowę z lady Portia. Kiedy tylko hrabia łaskawie pojawi się między domownikami, porozmawia z tym rozpasanym typem.

- Miałam nadzieję, że wraz z Fanny złożymy wyrazy uszanowania jego lordowskiej mości - oświadczyła lady Bagwell. - Prawda, kochanie? - zwróciła się do córki.

- Tak, mamó - odparła brunetka o różowych policzkach, nie odrywając wzroku od dłoni w rękawiczkach.

- Przykro mi - powiedziała lady Rozalinda pełnym ubolewania tonem, chociaż jej niebieskie oczy błyszczały beztrosko. - Skoro go nie ma, pozwólcie, że przedstawię wam

pannę Mayhew, która właśnie przyjechała z Wessex. To córka mojej drogiej zmarłej przyjaciółki, lady Susan Spencer.

- Nosisz żałobę po matce? - zapytała lady Bagwell, mierząc wzrokiem ponurą czarną suknię Jane.

- Nie, matka zmarła tuż po moim urodzeniu – wyjaśniła Jane. — Natomiast ojciec zmarł w zeszłym roku.

- Więc teraz moja młoda przyjaciółka zamierza urozmaicić swoją garderobę - szczebiotała lady Rozalinda. - Właśnie dlatego przyjechała do Londynu. Chce odwiedzić krawcową i zakupić kilka nowych kreacji.

- Zakupić? - wyjąkała Jane. - Nie mówiłam, że...

- Uwielbiam robić zakupy - przerwała jej lady Rozalinda. - Zaczekaj tylko, a sama zobaczysz, jak cudownie się zabawimy. Będę się czuła tak, jakbym wybierała garderobę dla własnej córki. - Przez jej piękną twarz przebiegł cień smutku, ale zaraz zniknął. Spojrzała na kogoś w drugim końcu salonu i uśmiechnęła się radośnie. - O, przyszedł Kellisham. Moje panie, proszę o wybaczenie. - Jak wdzięczna nimfa, odziana w niebieski jedwab, podeszła do drzwi, gdzie stał książę w towarzystwie młodego człowieka o poważnym obliczu.

Jane siedziała nieruchomo, zaciskając palce na gładkich złożonych poręczach krzesła. Czy lady Rozalinda nie zdaje sobie sprawy, że Jane nie ma pieniędzy na drogie stroje? Ojciec



zostawił skromną rentę, która ledwie wystarczała na utrzymanie jej i ciotki Willy. Żyły bardzo oszczędnie, a i tak Jane musiała dorabiać przepisywaniem prac dla kolegów ojca. Na przyjemności nie zostawało nic. Będzie musiała powiedzieć to hrabinie.

A jednak przez chwilę wyobraziła sobie, że w powiewnej niebieskiej sukni, z pięknie ułożoną fryzurą wdzięcznie schodzi po marmurowych schodach do wpatrującego się w nią z zachwytem tłumu gości. Nieco z boku, w cieniu, stoi mężczyzna w eleganckim ciemnym stroju i nie odrywa od niej spojrzenia, jakby była jedyną kobietą na sali. Przeciska się przez tłum i zanim ktokolwiek inny się do niej zbliży, ujmuje jej dłoń. Ona podnosi wzrok na jego piękną twarz, serce bije jej jak oszalałe, bo widzi, że ten tajemniczy wielbiciel, to nikt inny tylko...

- ...lord Chaseboume?

- O, tak - bez namysłu odparła Jane, ale uświadomiła sobie, że nie usłyszała, o co zapytała ją lady Bagwell. - To znaczy, przepraszam, nie dosłyszałam.

- Pytałam, czy twoim sąsiadem w Wessex jest lord Chaseboume.

- Ach tak, tak, jest moim sąsiadem. - Zamilkła. Lady Bagwell patrzyła na nią wyczekująco, a Jane zdała sobie sprawę, że wszyscy wokół gawędzą z ożywieniem. Nie nawykła do

towarzyskiej pogawędki, gorączkowo szukała w myślach, co by tu jeszcze powiedzieć. - Mieszkam w małym wiejskim domku. Bardzo lubię chodzić na spacer po wzgórzach.

- W domku?- Lady Bagwell z dezaprobatą pociągnęła nosem. - Czyżby twój ojciec nie był dżentelmenem?

Jane zeszywniała.

- Był wybitnym badaczem pism średniowiecznych i wcześniejszych. Przełożył na nowo *Beowulfa*. Gdyby pani przeczytała jego esej na temat dokumentów klasztornych z pierwszego tysiąclecia, wiedziałaby pani, jak wielki wkład wniósł on do naszej wiedzy o kulturze dawnej Anglii.

- Doprawdy? - Trudno było uwierzyć, że z tak pogardliwie wydętymi wargami lady Bagwell potrafiła sączyć herbatę. - I nie znalazł ci męża?

Jane odwróciła wzrok na zielone drzewa za oknem. Prawdę mówiąc, całkowicie pochłonięty pracą nad księgami, Hektor Mayhew nawet nie zauważył, że córka dorosła. A może wierzył, że pełne obowiązków życie na wsi w zupełności jej wystarcza. I rzeczywiście, Jane cieszyła się, że jest mu pomocna. Godzinami wyszukiwała w księgach odpowiednie fragmenty tekstów, całe dni spędzała na przepisywaniu prac ojca, który miał wyjątkowo nieczytelny charakter pisma.

Potem zapadł na zdrowiu, więc nie miała okazji nabrać ogłady w towarzystwie. Zajął się pielęgnowaniem ojca, podawaniem mu lekarstw, głośnym czytaniem. Nie miała nic przeciwko temu: lubiła pracować. Po jego śmierci zaczęła jednak odczuwać, że czegoś jej brak... tak było do chwili, gdy znalazła Mariannę.

- Chyba oboje uważaliśmy, że zamążpójście to nic ważnego - wyszeptała.

- Nic ważnego? A cóż może mieć większe znaczenie dla szczęścia kobiety niż dobre zamążpójście? Czyż nie tak. Panny?

- Tak, mamó. - Dziewczyna siedziała nieruchomo, jak mała różowa myszka.

Lady Bagwell pochyliła się i ciągnęła szeptem:

- Fanny wyjdzie co najmniej za hrabiego. Od kołyski przygotowuję ją do tego, że zostanie co najmniej hrabiną.

W twardym spojrzeniu lady Bagwell Jane wyczytała jakieś ostrzeżenie. Ta dama nie przypuszczała chyba, że Jane zmierza odbić jej córce jakiegoś hrabiego... albo że jakiś hrabia uznałby ją za dobry materiał na żonę. Miała ochotę głośno się roześmiać.

Jak lady Bagwell mógł przyjść do głowy tak absurdalny pomysł?

Nagle lady Bagwell chwyciła córkę za ramię.

- Zbliża się księżę Kellisham ze swoim bratankiem Robertem  
- wysyczała jej do ucha. - Mniejsza o bratanka. Musisz  
oczarować księcia.

Jak wytresowany spaniel. Panny zerwała się z krzesła i  
złożyła głęboki ukłon.

Lady Rozalinda podprowadziła księcia bliżej. Za nimi  
podążał poważny młody człowiek, ze starannie ułożoną fryzurą,  
która Jednak nie mogła ukryć jego odstających uszu. Gospodyni  
przedstawiła wszystkich i zrećnie usadziła Roberta obok Panny.

Zerknęli na siebie, zarumienili się i starannie udali, że wcale  
nie są sobą zainteresowani. Po chwili znów zerknęli na siebie  
ukradkiem. Przez ten czas lady Bagwell starała się zachęcić  
księcia do rozmowy z Panny.

Lady Rozalinda ujęła Jane pod ramię.

- Wasza miłość, proszę nam wybaczyć, ale pójdziemy z Jane  
porozmawiać z innymi gośćmi.

- Ależ oczywiście. - Księżę skłonił się grzecznie.

Kiedy znalazły się poza zasięgiem uszu lady Bagwell,  
gospodyni pochyliła się do ucha Jane.

- Nie sądzisz, że Robert i Panny bardzo do siebie pasują?  
Bawi mnie niezmiernie widok starej Baggy, która myśli, że  
złowi księcia dla swojej córeczki.

- Dlaczego nie powiadomi ich pani o swoich zaręczynach?

- Tę wiadomość zachowam na bal w przyszłym tygodniu.

Nie wspomniałam ci jeszcze o balu? Chcę, żeby to było najwspanialsze wydarzenie sezonu. - Ścisnęła ramię Jane. W jej oczach zamigotały tajemnicze błyski. - Och, jak wszystko cudownie się układa.

- Co się układa?

Z nieprzeniknionym uśmiechem Momy Lizy hrabina spojrzała po zgromadzonych gościach.

- Nikt nie ośmielił się skrytykować Ethana za to, że wziął dziecko pod opiekę. To bardzo ważne, jeśli w przyszłości Marianna ma zostać zaakceptowana przez towarzystwo. Tymczasem czeka nas wiele zajęć. Musimy przecież zająć się przygotowaniem do balu. Będziesz miała doskonałą okazję, żeby oficjalnie zadebiutować w wielkim świecie.

- Ja? - Jednocześnie przerażona i ucieszona Jane zatrzymała się przy drzwiach. - Pani hrabino, jeśli chodzi o te nowe suknie, to mnie na nie nie stać.

- Głupstwa pleciesz. Wyślę rachunek mojemu synowi.

- Ethanowi? - Na samą myśl o tym Jane zrobiło się słabo. - Nie. Absolutnie nie.

- Och, zapłaci bez zmruczenia oka. - Lady Rozalinda lekceważąco machnęła ręką. - Nigdy nie kwestionuje moich

wydatków. Ale jeśli to ma cię uspokoić, to nie powiem mu, że suknie mają być dla ciebie.

- Ale... to nieuczciwe. A poza tym ja będę o tym wiedziała. - Bez wątpienia Ethan często kupował stroje dla innych kobiet... dla kobiet upadłych, które nosiły cienkie jedwabne pończochy, podwiązki z falbankami i Bóg wie co jeszcze. Pewnie zresztą niewiele więcej.

- Moja droga Jane, płacenie za nasze wydatki to jedno z zadań, jakie przypadają mężczyznom. Poza tym jestem twoją matką chrzestną i moim obowiązkiem jest dopilnować, żebyś była odpowiednio ubrana.

- Obowiązkiem matki chrzestnej jest dbanie o potrzeby duchowe.

- No właśnie. Trudno się modlić, będąc nieodpowiednio ubranym. - Lady Rozalinda spojrzała w przeciwległy koniec salonu i zmarszczyła czoło. - Dobry Boże. Kellisham wygląda jak chmura gradowa. Pewnie stara Baggy wspomniała mu coś o Mariannie. - Ruszyła na pomoc księciu, ale nagle się zatrzymała. - Och, coś mi się przypomniało. Mój syn kazał sobie przygotować powóz. Wyjeżdża za pół godziny. Wymyślił sobie pewnie, że my będziemy zabawiać gości, a on załatwi jakieś swoje tajne sprawy. - Szeleszcząc suknią, podążyła ku narzeczonemu.

Serce w Jane zamarło. Jeśli hrabina chciała odwiedzić ją od sporu o nowe suknie, to niewątpliwie jej się to udało. Jane upewniła się, że nikt na nią nie patrzy, i wymknęła się z salonu. Stukając obcasami po marmurowych schodach, wbiegła na piętro z pośpiechem zupełnie nie uchodzącym damie. Nie skierowała się jednak do skrzydła dla gości, tylko skręciła do apartamentów hrabiego.

Z ulgą uciekła przed badawczymi spojrzeniami i zawołaną pogardą gości. Pewnie dlatego czuła się taka lekka i wesoła, jakby udało jej się uciec przed burzą na wrzosowiskach. W cichym korytarzu roznosił się cytrynowy zapach wosku do podłóg. Promienie słońca padały przez okno na miękki dywan w kolorze burgunda.

Zatrzymała się przed ozdobnymi, biało-złotymi drzwiami apartamentów Ethana. Pani Crenshaw ostrzegła ją, żeby się tutaj nie zapuszczała.

Nie, w zasadzie nie było to ostrzeżenie, tylko informacja. Gospodyni poinformowała Jane o poleceniu hrabiego. Ale cóż sączą błahę nakazy i zakazy wobec dobra dziecka.

Jane zebrała w sobie wszystkie siły, rozejrzała się po pustym korytarzu i zapukała. Postanowiła, że będzie wobec Ethana stanowcza, zmusi go, żeby jej powiedział to, co chciała wiedzieć. A potem wszystko mu wygarnie.

Drzwi się otworzyły i stanęła oko w oko z niskim, schludnym mężczyzną o pociągłej twarzy charta. Patrzył na nią obojętnym wzrokiem.

- Zgubiła się pani, panno... Mayhew?

Kamerdyner Ethana pewnie znał jej nazwisko z plotek krążących wśród służby.

- Nie zgubiłam się. Muszę natychmiast mówić z lordem Chaseboume. Czy jest jeszcze u siebie?

- Będę musiał to sprawdzić. Jeśli nadal jest w domu, przekażę mu wiadomość.

- Nic zrozumiałeś mnie. - Jane zadarła głowę i zajrzała do sypialni. Przez wąską szczelinę dostrzegła okno w przeciwległej ścianie. - Muszę się z nim zobaczyć. W tej chwili.

- Przekażę pani prośbę. Dziękuję.

Kamerdyner już chciał zamknąć drzwi, ale zdesperowana, zablokowała je stopą.

- Wiem, że on tu jest, więc proszę mnie wpuścić.

Oburzony kamerdyner nadal usiłował zamknąć drzwi.

- To wbrew utartym zwyczajom. Proszę nie zapominać, że chce pani wejść do sypialni dżentelmena.

- Ethanie, jesteś tam? - zawołała, a potem zwróciła się do służącego: - Powiedz mu, że nic odejdę. - Na myśl o tym, że Marianna miałaby wrócić do matki, która jej nie chce, Jane



poczuła przypływ siły i napała ramieniem na drzwi. Przez chwilę mocowała się z kamerdynerem; żadne nie chciało ustąpić.

Z wnętrza pokoju rozległ się głos Ethana.

- Och, Wilson, daj spokój, wpuść ją. To tylko Jane.

*Tylko Jane.*

Słowa hrabiego ją zmroziły, ale tylko na chwilę. Słusznie podejrzewała, że Ethan jej unika. Podły tchórz.

Spodziewała się wulgarnej sypialni, kapiącej od złota i pełnej czerwonych draperii, więc z zaskoczeniem spojrzała na przyjemne wnętrze, urządzone w niebiesko-srebrnej tonacji. Zapewne było to dzieło lady Rozalindy. Łóżko z baldachimem porządnie zasłano, a na nocnym stoliku piętrzyły się książki. Wygodny fotel stał przy kominku, na tyle blisko, że siedząca w nim osoba mogła wygodnie oprzeć nogi o kratę. Panowała tu miła domowa atmosfera. Sypialnia w niczym nie przypominała jaskini miłosnych schadzek.

Jane natychmiast przypomniała sobie o pokoju w wieży, gdzie Ethan zabawiał swoje kochanki. Czy te niepozorne drzwi w rogu pokoju kryły za sobą tajne schody do gniazda rozpusty?

Ethan stał przed lustrem w srebrnej ramie. Usiłował zawiązać fular i Wilson natychmiast pośpieszył mu z pomocą. Hrabia nie miał na sobie surduta ani kamizelki, jedynie obcisłe

bryczesy i białą koszulę. Przy każdym ruchu pod cienkim materiałem grały wydatne mięśnie. Coś irytująco ścisnęło Jane w żołądku. Poczwała w sobie dojmującą chęć, żeby mocno objąć Ethana, przytulić policzek do szerokich pleców i wciągnąć w nozdrza męski zapach.

Natychmiast się opanowała. Nie była już przecież zadurzoną nastolatką, ale niezależną od jakiegokolwiek mężczyzny kobietą, wiodącą własne życie.

Ich spojrzenia spotkały się w lustrze. Ethan wpiął w fular brylantową spinkę, patrząc na Jane z lekkim rozbawieniem, jak na klauna z wędrowniej trupy kuglarzy.

- Widzę, że wizyty w mojej sypialni weszły ci w nałóg.

- Chciałam pomówić z tobą na osobności.

- Niejedna kobieta o tym marzy. - Uśmiechnął się, błyskając zębami. W jego oczach zapłonęły diabelskie ogniki. - Oczywiście, nie o rozmowę im chodzi.

- Cóż, w przeciwieństwie do nich. chciałabym z tobą poważnie porozmawiać. Jeśli w ogóle jesteś zdolny do poważnej rozmowy.

- Zawsze kiedyś musi nastąpić ten pierwszy raz. – Skinieniem głowy dał znak kamerdynerowi. Wilson zniknął za drzwiami garderoby.

Ethan usiadł w fotelu, wyciągnął przed siebie nogi i złożył ręce pod głową.

- Wiele ryzykowałeś, przychodząc tutaj. Jeśli ktoś się dowie, że byłeś ze mną sam na sam, twoja reputacja legnie w gruzach. - Zmierzył ją spojrzeniem od stóp do głów. - A nie warto niszczyć sobie reputacji, jeśli się nie ma z tego żadnej przyjemności.

Ogarnęło ją niemiłe wrażenie, że Ethan przebija wzrokiem jej suknię. Tak jak wtedy, gdy siedząc na drzewie usiłował zajrzeć jej za dekolt. Chciała złożyć ramiona na piersiach, ale się powstrzymała.

- Nie miałam wyboru. Znów chciałeś gdzieś jechać beze mnie.

Nie zaprzeczył, tylko wzruszył ramionami.

- Mężczyzna może robić to, na co ma ochotę – oświadczył z zawadiackim uśmiechem. - To kobieta nie może wychodzić bez przyzwoitki.

- Nadużywasz swojej wolności. Według ciebie, mąż może zdradzać żonę, natomiast jej nie wolno tego robić.

Uśmiech w mgnieniu oka zniknął z jego twarzy.

- Uważaj na to, co mówisz. Opinie powinny opierać się na faktach, nie na domysłach.

Jane zaschło w ustach. Wiedziała jednak, że jej obowiązkiem jest bronić istoty tej samej płci przed tym drapieżnym samcem.

- Wiem więcej, niż ci się wydaje. Po twoim odejściu wróciłam do domu Portii.

Ethan nadal siedział w niedbalej pozie, ale jego mięśnie wyraźnie się napięły.

- Naprawdę? I co takiego powiedziała ci moja była żona?

- Wyznała, że George Smollett przegrał wszystkie jej pieniądze i uciekł. - I to, że ją zaniedbywałeś i zdradzałeś, dodała w myślach. Nie, tego nie mogła powiedzieć głośno. Nerwowo splotła dłonie. Źle się czuła w roli pośredniczki. - Chce, żebyś wiedział, że żałuje swojego błędu i pragnie ci go wynagrodzić.

- Doprawdy?

Surowa mina Ethana nie zachęcała do dalszej rozmowy.

- Wiem, że cię rozgniewała - ciągnęła uparcie Jane. – Ale wierzę, że naprawdę czuje skruchę.

Na podjeździe rozległ się stłumiony turkot kół powozu. Oczy Ethana zwięzły się jak szparki. Trudno było odgadnąć, co myśli.

- Pozwól, że powiem ci to jasno. Nie będę z tobą dyskutował o Portii, ani teraz, ani w przyszłości.

- Ale powinieneś przynajmniej z nią pomówić...

- Zakończmy ten temat. - Jego głos brzmiał miło, ale słyhać w nim było ostrą nutę. - Jeśli to wszystko, co miałaś mi do powiedzenia, to możesz już odejść.

Jane poczuła, że traci grunt pod nogami. Wzięła głęboki oddech. Nie pozwoli się stąd usunąć.

- Nic, to nie wszystko. Chcę z tobą porozmawiać o matce Marianny.

- Ach, jak zwykle wyznaczyłaś sobie misję do spełnienia.

- Chyba powinnam wiedzieć, kto mógł zostawić dziecko na moim progu. Nawet jeśli spis podejrzanych kobiet jest długi, zamierzam wybadać każdą z nich.

- No to poproś mnie ładnie. Jak mówi stare powiedzenie. muchy łapie się na miód, nie na ocet.

Jak zwykle sobie z niej żartował, poznała to po drobnych zmarszczkach w kącikach powiek. Znowu poczuła nieznośny ucisk w żołądku.

- Proszę cię, powiedz mi, kim są te kobiety. Lista pewnie jest długa, więc jeśli masz pióro i papier, to sobie wszystko zapiszę - dodała uszczypliwie.

Szybko podeszła do biurka, usiadła przy nim i sięgnęła po kartkę wystającą z przegródki. Nie zdążyła jej wyjąć, ponieważ Ethan ją uprzedził.

Jego duża męska dłoń spoczywała tuż obok jej dłoni.

Jane podniosła głowę i zobaczyła, że Ethan stoi nad nią, chociaż nie słyszała, jak się do niej zbliżał.

Stał bardzo blisko, z twarzą tuż przy jej twarzy. Nigdy w życiu nie zdarzyło jej się zemdleć, ale bliskość Ethana wywołała u niej zawroty głowy. Widziała każdą jego czarną rzęsę z osobna, lekki cień zarostu na gładko ogolonych policzkach, niewielką jasną bliznę na czole - pamiątkę po upadku z drzewa. Czowała też jego zapach, oszałamiającą kombinację wody kolońskiej i głębokiej, tajemniczej męskiej woni. Z trudem przełknęła ślinę. Zastanawiała się, czy jego skóra ma smak egzotycznych przypraw.

Ethan szybko zabrał leżącą na biurku kartkę, a Jane zauważyła tylko, że zdecydowanym charakterem pisma zapisano na niej serię krótkich notatek. Niektóre linijki były przekreślone i napisane ponownie. Nie wyglądało to na list, a raczej na... spis.

Może to spis potencjalnych matek Marianny?

Ethan zwinął kartkę w rulon. Reszta kartek w przegródce była nie zapisana, więc zostawił je na miejscu. Rulon włożył do stojącej na kredensie greckiej urny i znów usiadł. Dopiero wtedy spojrzał jej prosto w oczy.

- Następnym razem, kiedy trafisz do sypialni mężczyzny, zapytaj o pozwolenie, zanim czegoś dotkniesz.

Siłą woli opanowała przyśpieszone bicie serca i nerwowe drżenie rąk. Z przesadną grzecznością zapytała:

- Panie hrabio, czy mogę pożyczyć pióro?

- Bardzo proszę.

Uważnie wybrała gęsie pióro ze srebrnego pojemnika. Było starannie zaostrzone, bez wątpienia przez pracowitego kamerdynera. Otworzyła kałamarz i zanurzyła w nim pióro.

- Co to za kobiety?

- Panna Aurora Darling. Lady Esler. Panna Diana Russel. I wicehrabina Greeley - wyrecytował nazwiska, jakby wyuczył się ich na pamięć.

Jane zapisała je pośpiesznie, głośno skrobiąc piórem o papier. Kiedy Ethan umilkł, spojrzała na niego pytająco.

- Możesz dyktować następne.

- To wszystko.

- Cztery kobiety? - Nie zdołała ukryć zaskoczenia. Spodziewata się co najmniej tuzina. - Czasami dzieci przychodzą na świat trochę wcześniej lub później, niż wynika z obliczeń. Czy wziąłeś to pod uwagę?

Z rozbawieniem uniósł brwi.

- Nie jestem półgłówkiem, Jane.

Zerknęła na rulon, wystający z niebieskiej urny. Tak, na kartce zauważyła wiele skreśleń. Pewnie z różnych powodów wykluczył wiele kandydatek. Jeśli, na przykład, widział którąś z byłych kochanek trzy miesiące temu, mógł być pewien, że to nie ona jest matką Marianny. Tak, to by się zgadzało.

Ale dlaczego tak łatwo wyjawiał jej te cztery nazwiska?



# 7

Budynek nie przypominał domu publicznego.

Stał w spokojnej okolicy i nie wyróżniał się spośród innych. Tak samo jak sąsiadujące z nim domy, miał skromne białe drzwi i ganek z kolumnami. Koronkowe firanki wisiały w oknach, zarówno na parterze, jak i na piętrze, i gdyby Jane nie знаła prawdy, pomyślałaby, że to miejska rezydencja jakiejś porządnej rodziny.

Weszła po kamiennych schodach na ganek i stanęła pod kolumną. Ethan zastukał kołatką do drzwi. W ataku nagłego zdenerwowania pożałowała, że odważyła się tutaj przyjść. Powinna zostać w powozie i pozwolić hrabiemu, żeby sam porozmawiał z panną Aurorą Darling. Widziała już tyle upadłych kobiet, że wystarczy jej to do końca życia.

Ale przecież nie mogła zapomnieć o Mariannie.

Z czułością pomyślała o dziecku, które leżało spokojnie w kołysce. Ktoś musi się zająć przyszłością dziewczynki, zadbać, żeby miała jak najlepszy dom. A Jane nie była pewna, czy Ethan nie zechce pozbyć się dziecka przy pierwszej okazji.

- Pewnie śpią - stwierdził i zastukał jeszcze raz.
- Przecież jest już po południu.

- Kto w nocy pracuje, we dnie sypia. - Uniósł brew i spojrzał na nią. - Dobry Boże. panno Maypole, czy ja dobrze widzę? To rumieniec wstydu?

Ze wszelkich sit Jane starała się nie myśleć o tym, co też te kobiety robią po nocach.

- Wątpię, czy rozpoznałbyś rumieniec wstydu. Twoje znajome pewnie się nie rumieniają.

- To prawda - przyznał bc/. skrepowania. - W moich kręgach nie spotyka się wielu dziewic.

- A w moich kręgach na szczęście nie spotyka się wielu łotrów.

- Punkt dla ciebie.

Drzwi się otworzyły. Stała w nich niska, krągła kobieta, której biust wylewał się z dekoltu czerwonego jedwabnego szlafroka. Miała potargane rude włosy, a wokół brązowych oczu rozmazany tusz do rzęs. Zaciśnięte gniewnie usta rozciągnęły się w uśmiechu.

- O Matko Boska! Przecież to hrabia Chaseboume! Nie widzieliśmy tu pana od wielu miesięcy.

- Dzień dobry, panno Minnie. - Ucałował jej pulchną dłoń. - Mam nadzieję, że podczas mojej nieobecności byłaś bardzo niegrzeczna.

Minnie zatrzepotała rzęsami.

- Trudno się u nas nudzić.

- Chciałbym złożyć wizytę Aurorze Darling. Czy jest wolna?

- Trochę za wcześnie na wizyty. Może wróci pan wieczorem? Z przyjemnością pana ugościmy. - Z nieukrywaną ciekawością przyjrzała się Jane, ubranej w żałobną ciemną suknię. – Mam nadzieję, że nie chce pan nas nawracać? - zapytała podejrzliwie. - Ciągłe nachodzą nas jacyś kaznodzieje i próbują nawracać.

Ethan wybuchnął śmiechem.

- Nie, przyszedłem w zupełnie innej sprawie, więc bądź moim skarbem i przyprowadź Aurorę. A to za fatygę. – Wyjął z kieszeni suwerena i wsunął do ręki Minnie.

Ta zacisnęła dłoń na złotej monecie, otworzyła drzwi i wpuściła ich do środka.

- Wejdźcie i rozgoście się. Ja tymczasem sprowadzę Aurorę. - Szurając kapciami, weszła po drewnianych schodach na piętro.

Jane podążyła za Ethanem do salonu. To pomieszczenie było tak dekadentkie, jak tego oczekiwała: różowe draperie ozdobione złotymi frędzlami, kanapy obite czerwonym aksamitem, posągi bogów i bogiń w bardzo skąpym odzieniu. Powietrze pachniało cielesnymi uciechami i ciężkimi perfumami. Odwróciła wzrok *od* obrazu nad kominkiem, który

przedstawiał półnagich wojowników figlujących z nagimi nimfami. W skrytości ducha pragnęła dokładniej przyjrzeć się tej scenie, ale nie mogła zapomnieć o obecności Ethana, który rozsiadł się wygodnie w fotelu.

- Spodziewam się, że uważasz to miejsce za godne najwyższej pogardy - powiedział.

- Owszem. Ty natomiast najwyraźniej czujesz się tu jak w domu.

- Przestań ciskać pioruny i siadaj. Zapewniam cię, że samo oddychanie tutejszym powietrzem cię nie zdemoralizuje.

Jane przysiadła na ozdobionym złotą taśmą fotelu.

- Gdybym się tego obawiała, przede wszystkim nie mieszkałabym w twoim domu.

Skrzywił się, udając, że ta uwaga go zabolęła.

- Zawsze mogę liczyć na to, że usłyszę od ciebie coś przykrego. Trudno sobie wyobrazić, że kiedyś mnie lubiłaś.

Starła się odepchnąć od siebie wspomnienia.

- Lubiałam cię? - Roześmiała się pogardliwie. - Chyba ci się przyśniło.

- Może „lubić” to złe słowo. Byłaś mną zafascynowana. Cały czas mnie szpiegowałaś, starałaś się narobić mi kłopotów.

- Nieprawda.

- Prawda. Raz wygadałaś mojemu ojcu, że wszedłem do szybu kopalni cyny w Denby.

- Tylko dlatego, że się bałam. Myślałam, że tam utknąłeś i zginiesz.

- Kiedyś całowałem się za kościołem z Elizą Fairchild, a ty obrzuciłaś nas piaskiem.

- Ciesz się, że nie powiedziałam pastorowi. Bezczęściś cmentarz.

- Nic podobnego. - Uśmiechnął się lekko. - Oświeceni ludzie nie tłumią swoich namiętności. Używają ciała w takim celu, do jakiego Bóg je stworzył.

Na końcu języka miała ciętą ripostę, ale nie potrafiła wydusić z siebie słowa. Spuściła wzrok na swoje ciasno splecione dłonie. Jak to się stało, że rozmawiała o tak intymnych sprawach z rozpustnikiem, i to w dodatku w domu publicznym? I dlaczego oczami wyobraźni widziała obraz siebie, leżącej w ciasnych objęciach hrabiego, który całuje ją namiętnie...

- Teraz też się rumienisz - stwierdził Ethan.

Jego rozbawiony, pełen satysfakcji ton doprowadzał ją do wściekłości. Gwałtownie uniosła głowę.

- To rumieniec gniewu. Myślałam o dzieciach, które przychodzą na świat dlatego, że niektórzy beztrosko folgują

namiętnościom. Myślałam o Mariannie, porzuconej na progu obcego domu, dlatego że nikt jej nie chciał.

Błyski w oczach Ethana zgasły.

- To dziecko ma wielkie szczęście, że znalazło taką obrończynię jak ty.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewała i nie podobało jej się, że wysłuchiwała tych słów z przyjemnością. Ethan niewątpliwie po prostu chciał uspić jej czujność i uciszyć gniew. Zanim zdążyła coś powiedzieć, usłyszała kroki i do salonu weszła kobieta.

Wyglądała jak ożywiony posąg bogini - szczupła, harmonijnie zbudowana, o miedzianych lokach spływających na ramiona. Jej kremowa skóra pięknie kontrastowała z jasnoróżową suknią. Szyję otaczało różowe boa, którego pióra drżały na wydatnej piersi. Usta miała czerwone, rzęsy gęste i grube, jakby podkreślone za pomocą jakiegoś kosmetyku. Z daleka nie wydawała się starsza od Jane, jednak kiedy podeszła, w kącikach jej powiek można było dostrzec lekkie zmarszczki.

Jane starała się ukryć zupełnie niestosowną ciekawość. Oto kobieta, która sprzedaje swoje ciało mężczyznom. To jest jej zawód, powołanie. Dziecko z pewnością krepowałoby jej nocne życie.

- Ethanie - odezwała się rudowłosa, z uśmiechem wyciągając rękę. Wokół niej unosił się zapach pizma. - Co za wspaniała niespodzianka.

Ethan wstał i ucałował ją w policzek.

- Moja droga Auroro. Mam nadzieję, że cię nic obudziłem.

- Och. nie. Właśnie piłam herbatę. - Zerknęła z niepokojem na Jane. - A któż to taki?

- Panna Jane Mayhew. - Ethan uważnie przyglądał się Aurorze. - Moja sąsiadka.

Aurora uśmiechnęła się do Jane przepaszająco.

- Proszę nie myśleć, że jestem niegościnna, ale hrabia nie powinien przyprowadzać damy do takiego domu.

- Panna Mayhew jest świadoma ryzyka, na jakie się naraża. Z pewnością wiesz, dlaczego tu przyszliśmy.

- Ależ skąd miałabym wiedzieć? Może mi to sam wyjaśnisz.

Ethan nie spuszczał z niej wzroku.

- Kilka dni temu na progu panny Mayhew ktoś zostawił pewien pakunek. Zastanawiam się, czy to nie ty go tam dostarczyłaś.

- Ja? - Aurora roześmiała się zdziwiona i spojrzała na Jane. - Jestem pewna, że nigdy nie widziałam panny Mayhew. Nie wiem nawet, przy jakiej ulicy stoi jej dom.

- Nie stoi przy żadnej ulicy. To wiejski dom, w Wessex.

- W Wessex. W takim razie sprawa jest jasna - z ulgą odparła Aurora. - Od tygodni nie wyjeżdżałam z Londynu. A przedtem wyjechałam tylko raz, do Oxfordshire... - Odwróciła wzrok i zamyśliła się. Było w jej zachowaniu coś dziwnego, jakby coś chciała zataić.

Jane szukała w niej podobieństw do Marianny. Rysy Furory były równie delikatne, jednak karnacja o wiele ciemniejsza. Jane postanowiła wyrażać się bez ogródek.

- Czy zaprzecza pani, że dwa miesiące temu wydała na świat dziecko?

Orzechowe oczy spojrzały na Jane z przerażeniem.

- Dziecko? Chce pani powiedzieć... Ktoś zostawił na pani progu niemowlę?

Jane skinęła głową.

- Znalazłam przy dziecku sygnet należący do lorda Chasebourne'a. To sugeruje, że jest ojcem. Teraz próbujemy znaleźć matkę dziewczynki.

Aurora opadła na krzesło; zwiewna suknia otulała jej smukłe ciało jak lekki obłok.

- A więc to dziewczynka.

- Tak.

- Biedactwo. Ale dlaczego ktoś zostawił ją u pani. a nie u ojca?



- Właśnie tego zamierzam się dowiedzieć - oświadczył Ethan ponuro. — Rok temu coś nas łączyło. Powiedz mi prawdę. Czy urodziłaś moją córkę?

Stojący na kominku pozłacany zegar tykał głośno w wypełniającej salon ciszy. Aurora Darling siedziała nieruchomo i wpatrywała się w wygasły ogień. Jej gładkie czoło lekko się zmarszczyło i Jane przysięgłaby, że na twarzy kobiety malowało się poczucie winy.

Nagle Aurora wstała i podeszła do okna. Jej piękny profil rysował się wyraziście na jego tle.

- Nie urodziłam twojej córki, ale podejrzewam, że moje słowo ci nie wystarczy. Proszę jednak, żebyś mnie wysłuchał.

Wyjawię ci coś, o czym wie tylko kilka osób: mieszkające tu kobiety i... nieważne.

- Chcę znać całą prawdę - ostrzegł Ethan. - Nie pomijaj niczego.

Aurora uśmiechnęła się smutno i wzięła głęboki oddech.

- To całkiem prosta historia. Ja też mam córkę z nieprawego łoża. Ale z całą pewnością nie jest to twoje dziecko.

Jane siedziała na brzegu krzesła. Jeszcze nigdy w swoim monotonnym życiu nie słyszała tak wstrząsającego wyznania.

- Nazywa się Venus Isabel -dodała cicho Aurora, wyglądając przez okno. - Ma już prawie dwanaście lat i mieszka z

guwernantką w Oxfordshire. Odwiedzam ją, kiedy tylko mogę, a czasami ona przyjeżdża tutaj. Oczywiście, nie przyjmujemy wtedy żadnych gości. Któregoś dnia... któregoś dnia wyjadę z Londynu i zamieszkam z córką. Zawsze już będziemy razem. – Odwróciła się do nich, a w jej oczach zalśniły łzy. - Widzisz więc, Ethanie, że gdybym urodziła twoją córkę, na pewno bym ją zatrzymała. Nigdy nie porzuciłabym własnego dziecka. Nigdy.

Serce Jane zalało wielkie współczucie. Nikt nie potrafiłby tak udawać wzruszania, płakać tak szczerymi łzami. Ta kobieta nie mogła podrzucić Marianny.

Hrabia objął Aurorę i gładził ją po szczupłych plecach. Niskim głosem szeptał słowa pocieszenia. Jane czuła się niezręcznie, jakby podglądała czyjeś intymne chwile. Nie ruszyła się jednak z miejsca.

Rok temu Ethan i Aurora Darling byli kochankami. Takich właśnie kobiet pożądał, piękności o zgrabnych kobiecych figurach, które bezradnie łkały na jego szerokiej piersi. Jakże potrafił być delikatny, współczujący i przyjazny. Nie znała go od tej strony. Teraz wydawał się jeszcze bardziej tajemniczy.

Och, żeby ją ktoś tak objął, szeptał do ucha czułe słowa, a potem zabrał do swojej sypialni...

Serce Jane zaczęło bić jak oszalałe. Zganiła się w duchu za nieprzyzwoite myśli. Nie chciała przecież żadnych romansów; nie chciała być taka jak ta kobieta, która utraciła wszelkie zasady moralne i nie mogła nawet mieszkać pod jednym dachem z własnym dzieckiem. Poza tym Jane już dwa razy przebywała z Ethanem sam na sam w sypialni i nic niestosownego się nie wydarzyło. Z całkiem oczywistej przyczyny. Na nią nigdy nie patrzył tak jak na Aurore Darling.

Marzenie jednak pozostało w jej myślach i doskwierało jak fizyczny ból. Gdyby choć raz mogła uczynić coś tak nieprzyzwoitego.

**W** tej sukni będziesz wyglądać wspaniale, wręcz nieprzyzwoicie! - zawołała radośnie lady Rozalinda.

Jane z powątpiewaniem patrzyła na rysunek w magazynie z najmodniejszymi kreacjami „La Belle Assemblee”. Obie siedziały za stołem pod przeszkloną kopułą w sklepie z towarami tekstylnymi. Pod ścianami stały bele różnobarwnych materiałów, a między nimi umieszczono tace z najróżniejszymi dodatkami, od wstążek i guzików po piękne koronki. Wokół unosiła się przyjemna mieszanina woni nowych materii i drogich perfum nielicznych klientek, przechadzających się po wielkim magazynie.

Jane skupiła uwagę na rysunku. Suknia miała skandalicznie głęboki dekolt i krótkie bufiaste rękawki z przejrzystej gazy. Nadawała się raczej dla Aurory Darling albo lady Portii.

Nie dla skromnej prowincjuszki, która przedkłada książki nad bale.

Tym razem wyobraźnia Jane zawiodła. W tej sukni widziała siebie jedynie jako żyrafę, skaczącą po sali balowej niczym po afrykańskiej sawannie.

- To fason zupełnie nie dla mnie - powiedziała. - A ponieważ funduszy starczy mi tylko na jedną suknię, rozsądnie będzie wybrać coś bardziej praktycznego.

- Praktycznego? Nic ma mowy. Na mój bal zaręczynowy potrzebujesz czegoś niezwykłego. - Hrabina podeszła do wystawionych materiałów i dotknęła beli w kolorze morskiej zieleni. - Ten jedwab będzie chyba odpowiedni.

- Wygląda na zbyt drogi na moją kieszeń. Tweed albo krepa są o wiele trwalsze...

- Doskonały wybór, milady. - Właściciel składu pośpieszył ku nim i skłonił się hrabinie.

- Dziękuję. Pomyślałam jednak, że mojej chrześnicy pasowałby jakiś bardziej wyrazisty kolor, żeby podkreślić jej karnację.

Kupiec zastanawiał się chwilę, spoglądając to na belę materiału, to na Jane, i wyniośle krzywił usta.

- Tak, tak, jest pani bardzo spostrzegawcza, hrabino. Mam tu coś odpowiedniego. - Wyszukał belę ciemnozielonej gazy. - Czy mogę zaproponować ten materiał? A tamten jedwab będzie w sam raz na halkę.

Lady Rozalinda klasnęła w dłonie.

- Cudownie! Proszę wysłać oba materiały do pracowni krawieckiej madame Rochelle, na Bond Street.

- Ile to będzie kosztowało? - zapytała Jane.

Właściciel zignorował pytanie. Całą uwagę skupił na hrabinie.

- Jak sobie pani życzy, milady. A może coś jeszcze pani proponuję? Mamy na składzie piękny jasnobłękitny muślin, doskonały na suknię balową, i piękną złocistą materię na szale. Będzie pięknie wyglądała ze spacerową suknią z tej wzorzystej popeliny.

- Weźmiemy kupon muślinu i jedwabiu, i jeszcze proszę tę różową satynę. Och, i dwadzieścia metrów białego batystu. - Lady Rozalinda zniżyła głos i zwróciła do Jane: - Pięknej bielizny nigdy dosyć.

- To za dużo - wyszeptała Jane i przerażona wstała z krzesła. - Nie stać mnie na to. Myślałam, że się zgodziłyśmy...

- Nic nie szkodzi. Potem wszystko omówimy. Nie mogę dopuścić, żeby moja chrzestna córka chodziła w łachmanach.

Jane zerknęła na swoją prostą czarną suknię. Przecież to jej najlepszy strój. Nie jest chyba aż tak okropna. Nie ma łat ani przetartych miejsc. Cóż, trochę się wystrzępiła na dole, ale przecież Jane ją na nowo podszyła. Miała nadzieję, że nikt nie zauważył, iż suknia zrobiła się trochę za krótka. Postanowiła stanowczo rozmówić się z hrabiną, więc podeszła do długiego stołu, przy którym lady Rozalinda rozmawiała z płaszczącym się przed nią właścicielem składu.

- Doceniam pani troskę - zaczęła Jane - ale kupię materiał tylko na jedną suknię.

- Och, przestań. Dotknij tylko tego pięknego jedwabiu i powiedz mi, że nie chcesz go nosić. - Chwyciła rękę Jane i przyłożyła do gładkiej materii.

Chłodny, miękki jedwab pieścił palce. Jane poczuła, że bardzo go pragnie. W porównaniu z szorstkością jej sukni, ten materiał był uwodzicielsko zmysłowy. Wyobraziła sobie, jak otula jej ciało, przylega do jego wypukłości, szeleści w tańcu...

Materiał, za który zapłaci lord Chaseboume.

Gwałtownie cofnęła rękę.

- To nie dla mnie. Przykro mi, hrabino.

Kąciki ust lady Rozalindy opadły.

- Moje dziecko, uznaj to za prezent - powiedziała. - Przecież nie odmówisz mi przyjemności obdarowania cię nową suknią.

- Czy mam zapisać to na rachunek lorda Chasebourne'a? - zapytał właściciel.

- Tak.

- Nie - zaprotestowała Jane. Nie dbała o to, że zachowuje się niegrzecznie. - Proszę, żeby pod żadnym pozorem pan tego nie robił.

Lady Rozalinda uniosła rękę.

- Dobrze, już dobrze, ty uparciuchu. Wygrałaś. Ale w ogóle cię nie rozumiem.

Jane odczuła satysfakcję, było to jednak gorzkie zwycięstwo.

Nie pójdzie na bal, wymówi się migreną i nikt się niczego nie domyśli. Przecież nie przyjechała do Londynu, żeby się bawić. Była tu tylko ze względu na Mariannę. Nie powinna o tym zapominać.

Odwróciła się, żeby obejrzeć belę grubego zielonego materiału i nie zauważyła, jak lady Rozalinda mruga porozumiewawczo do właściciela składu.

Jane siedziała w cieniu kwitnącej gruszy, w ogrodzie na

tyłach Chasebome House. Zapach kwiatów roznosił się w powietrzu. Nieopodal, w krzewach róż, buczał duży żółto-czarny trzmiel.

Z zadowolenia Jane aż kręciło się w głowie. Cisza ciepłego wiosennego popołudnia sprawiała jej wielką przyjemność, zwłaszcza po tej niemiłej wyprawie do sklepu. Obok niej na pledzie leżała Marianna i gaworzyła słodko, najwyraźniej zafascynowana grą światła w liściach nad głową.

Jane czule pogładziła jedwabiste loczki, wystające spod białego czepeczka. Pulchne policzki dziecka świadczyły o tym, że Gianetta doskonale wypełnia swoje zadanie. W różowym kocyku Marianna wyglądała jak mała księżniczka z bajki. Jane poczuła ucisk w gardle. To dziecko było takie kochane, takie niewinne. Ktoś musiał poprowadzić je przez życie, wyposażyć w zasady moralne. No i ktoś musiał też zabierać je na spacer. A kto jak nie Jane bardziej się do tego nadawał?

W głębi ducha przyznała, że jej pobyt w Londynie okazał się przyjemniejszy, niż się spodziewała. Radości dostarczało jej towarzystwo dziecka, ale poza tym odkryła też, że biblioteka Ethana zawiera wiele ciekawych książek. Trudno było uwierzyć, że taki frywolny rozpustnik zgromadził wszystkie te tomy, od poezji i filozofii, po dzieła historyczne i powieści. Jane doszła do wniosku, że to ojciec lub dziad hrabiego mieli tak rozbudzone potrzeby intelektualne.



Odgłos kroków na kamieniach ścieżki wyrwał ją z zamyślenia. Siadła prosto, opierając się o pień gruszy, osłoniła oczy ręką spojrzała w stronę domu. Serce w niej podskoczyło, kiedy dostrzegła Ethana. Jego czarne włosy lśniły w promieniach słońca. Miał na sobie jasnobrązową kuńkę, ciemne bryczesy i kamizelkę ze złotymi guzikami.

Zobaczył ją, zbliżył się i spojrzał czujnie na dziecko.

- Przekazano mi wiadomość, że chcesz się ze mną widzieć - powiedział oficjalnym tonem, dając jej do zrozumienia, że nie lubi być wzywany jak służący.

Jane nie dała się onieśmielić.

- Pomyślałam, że zechcesz dołączyć do nas w ogrodzie. Taki piękny dzień.

- Napisałaś, że masz mi coś ważnego do powiedzenia.

- Owszem. Powinieneś się dowiedzieć, że Marianna pierwszy raz sięgnęła dzisiaj po grzechotkę.

- Po grzechotkę?

- Tak. - Wzięła srebrną grzechotkę i pokazała dziecku. - Spójrz tutaj, księżniczko. Zobacz, co ciocia Jane ma dla ciebie.

Niebieskie oczy zwróciły się ku lśniącemu przedmiotowi, pulchna rączka wyciągnęła się ku niemu i niezdarnie starała się go pochwycić.

- Widzisz? - zapytała z dumą Jane. - Chce chwycić grzechotkę.

- Raczej ją od siebie odepchnąć.

- Wcale nic. Właśnie zaczyna zdawać sobie sprawę, że może dotykać różnych rzeczy. Czy to nie cudowne?

Ethan tylko mruknął coś niewyraźnie, ale przykucnął przy dziecku, wziął od Jane grzechotkę i podsunął Mariannie. Dziecko znów po nią sięgnęło i tym razem małe paluszki zacisnęły się wokół srebrnej zabawki.

- Coś takiego - wyszeptał zaskoczony Ethan. Jeszcze kilkakrotnie podsuwał dziecku grzechotkę z różnych stron, a Marianna za każdym razem ją chwyciła.

Jane poczuła słodki ucisk w piersi. Czy z Ethana byłby dobry ojciec? A może odnosiłby się do dziecka obojętnie i zajmował nim tylko z przymusu? Nie potrafiła na to odpowiedzieć.

Może źle postąpiła, sprowadzając Ethana do ogrodu? Może nie powinna zachęcać go do wzbudzenia w sobie ojcowskich uczuć względem Marianny? A jeśli zechce odebrać jej dziecko, uznać za swoje? Wtedy odesłałby ją do samotnego domu w Wessex...

W ataku słodko-gorzkiego strachu miała ochotę wyrwać mu grzechotkę z ręki. Nagle zauważyła plamę na jego palcu.

Tak ją to zdziwiło, że bezwiednie jej dotknęła, żeby się upewnić, czy jest prawdziwa. Przeszyło ją ciepło jego silnej dłoni. Odezwała się szybko, żeby ukryć zmieszanie:

- Dziwne... Taka plama robi mi się na środkowym palcu, kiedy cały dzień przepisuję manuskrypty.

Twarz Ethana pociemniała, a może to tylko chmura przesłoniła słońce. Odrzucił grzechotkę.

- Zajmowałem się domowymi rachunkami.

- Nie zatrudniasz sekretarza, który prowadzi rozliczenia i zajmuje się korespondencją?

- Miał dzisiaj inne zadania.

Nie zabrzmiało to przekonująco. Niezadowolona z takiego wyjaśnienia, Jane przyjrzała mu się uważniej. Czyżby pisał listy? Czy to miało coś wspólnego z matką Marianny?

- Nie przyszedłeś tu z gabinetu - powiedziała wolno. – Pani Crenshaw poinformowała mnie, że jesteś w pokoju na wieży i że nie wolno ci przeszkadzać.

- Przesłałaś więc pilną wiadomość przez lokaja. – Uśmiechnął się chłodno i wstał. - Następnym razem nie zwracaj mi głowy głupstwami.

- Marianna to nie głupstwo. Jest twoją córką.

- Tego jeszcze nie wiadomo.

Jane nie chciała wszczynać sporu.

- Kiedy porozmawiamy z resztą twoich przyjaciółek?

Na policzku Ethana zadrgał mięsień. Zauważyła to. Chociaż nadal siedziała na pledzie i spoglądała na hrabiego z dołu. Najwyraźniej nadal uważał, że Jane się wtrąca w nie swoje sprawy.

- Dzisiaj wieczorem - odrzekł krótko. - Bądź gotowa o dziesiątej.

- Tak późno? O tej porze zwykle już śpię.

- Mogę jechać sam.

Zerwała się na równe nogi i spojrzała mu w oczy.

- Będę gotowa.

- Nie wątpię.

Wróbel zaczął ćwierkać na murze otaczającym ogród. Marianna do wtóru wydała z siebie dziecięce gruchanie. Łagodny wietrzyk burzył włosy Ethana, nadając mu jeszcze bardziej piracki wygląd. Jane, zafascynowana, patrzyła mu w oczy. Na ciemnych tęczówkach dostrzegła złote plamki.

Co przed nią ukrywał?

W tej samej chwili od strony domu dobiegły jakieś głosy. Z tarasu zeszła lady Rozalinda w towarzystwie księcia Kellishama. Stanowili piękną parę - szczupłą, młodzieńcza kobieta i jasnowłosa, wysoki mężczyzna o godnej postawie.

- Do diabła - zaklął pod nosem Ethan.

- Co się stało? - zapytała cicho Jane. - Nie lubisz księcia?

Nic odpowiedział na jej pytanie. Nachylił się i wziął dziecko na rękę.

- Zabierz ją do domu. Szybko - polecił półgłosem. – Ja odwrócę ich uwagę.

Próbował oddać jej Mariannę, ale Jane skrzyżowała ramiona na piersiach, oburzona jego poleceniem.

- Nie możesz chować jej po kątach jak coś wstydliwego. To twoja córka. Ma prawo tu być, cieszyć się słońcem.

- Zobaczyli nas. Wszystko przez ten twój upór.

I rzeczywiście, księżę prowadził Rozalindę do ogrodu różanego. Hrabina miała zmartwioną minę i z ruchu jej ust oraz sposobu, w jaki trzymała księcia pod ramię, można było odgadnąć, że coś mu gorączkowo tłumaczy. On tylko potrząsnął głową.

Cała jego postać zdawała się wyrażać dezaprobatę. Zatrzymał się i lekko się skłonił.

- Panno Mayhew - powitał Jane. Spojrzał groźnie na Ethana.

- A więc to jest to dziecko. Twój bękart.

Twarz Ethana przybrała chłodny wyraz.

- Ma na imię Marianna. Może zechcesz ją potrzymać, księżę? - Niemowlę w różowym kocyku ziewnęło, ukazując różowe dziąsła. - Przecież wkrótce zostanie twoją wnuczką.

Książę sztywno przycisnął ramiona do boków.

- Chyba ci rozum odjęto. Nie masz wstydu? Jak możesz sprowadzać bękarta pod swój dach?

- Dopóki istnieje możliwość, że dziecko jest moje, będę się nim opiekował.

Trzymał Mariannę wprawnie jak doświadczony ojciec. Jane ze skruchą zdała sobie sprawę, że wcale nie zamierzał ukrywać Marianny. Przewidywał, co nastąpi, i chciał chronić córkę.

- Powiedziałam wszystkim, że Marianna to sierota - powiedziała ugodowo lady Rozalinda. - Już ci to tłumaczyłam. Piotrze.

Sam wczoraj widziałeś, że wszyscy moi znajomi zaczynają ją akceptować.

- Sierota, akurat. Nikt nie wierzy w tę zmyślona historyjkę.

- W takim razie musimy zadbać o to, żeby w nią uwierzono.

- Zerknęła na niemowlę, które znów ziewnęło i sennym wzrokiem patrzyło na Ethana. - Mój syn wypełnia swój obowiązek i uważam, że to jest wspaniałe.

- Niech więc wyśle dziecko na wieś - zaproponował Kellisham. - Niech wynajmie całą armię nianie. jeśli uzna to za konieczne. Tylko niech nie popisuje się nim przed całym londyńskim towarzystwem.

- Wcale się nie popisuje. - Jane nie mogła już dłużej się powstrzymać. - Przynajmniej raz postąpił honorowo. A jeśli ludzie o ciasnych umysłach mają o tym inne zdanie, to trudno.

Zapadło milczenie. Wiatr szeleścił w liściach gruszy i rozwiewał po ścieżce białe płatki. Lady Rozalinda z bardzo niespokojną miną spoglądała na księcia. Jane wiedziała, że odezwała się niegrzecznie, ale trzymała głowę wysoko i nie zamierzała nikogo przeproszać za słowa prawdy.

- Przynajmniej raz? - odezwał się Ethan. Zerknął na nią z ukosa. - Tylko raz postąpiłem honorowo? Gdybym poszukał w pamięci, niewątpliwie znalazłbym jeszcze jeden taki postępek lub nawet dwa.

Dowcip rozładował napięcie. Hrabina wybuchnęła perlistym śmiechem.

- No widzisz? - zwróciła się do księcia. - Nawet Jane uważa, że mój syn postąpił właściwie. Plotki w końcu ucichną.

- Kobieta z takiego środowiska jak panna Mayhew niewiele wie o tym, jak skandal może zaszkodzić - powiedział urażony książę. - Ale ty, Rozalindo, doskonale zdajesz sobie sprawę, jak łatwo stracić dobre imię. Twój syn i bez dodatkowego skandalu me ma najlepszej opinii.

- Chyba nie winisz go za rozwód? - zdziwiła się hrabina. - Wina tej kobiety została publicznie udowodniona. Trzeba być wdzięcznym, że nie obarczyła go dzieckiem nie jego krwi.

Portia. Rozmawiali o lady Portii. Przerażona Jane zdała sobie sprawę, że zapomniała o obietnicy danej byłej żonie Ethana.

- Oczywiście, dżentelmen powinien zapewnić kontynuację swojego rodu - zgodził się Kellisham. - Ale publiczne uznanie dziecka z nieprawego łoża jest czymś wysoce niestosownym. Właśnie dlatego...

- Proszę się nie mieszać w moje sprawy - przerwał mu Ethan. Mocniej objął dziecko i spojrzał twardo na księcia. – Jeśli postanowiłem zaopiekować się własnym dzieckiem, to jest to tylko moja decyzja i innym nic do tego.

- Młody człowieku, pamiętaj o obowiązkach względem kobiet, które masz pod opieką. One będą sądzone według twoich uczynków.

- Moja matka doskonale sobie radzi ze skandalami – odrzekł Ethan. - Nie potrzebuje ochrony. Czyż nie tak, mamó?

Te słowa zabrzmiały bardziej jak oskarżenie niż pochwała.

Jane zastanowiło ukradkowe spojrzenie, które wymieniła matka z synem.

- Wyrażaj się z szacunkiem, Chasebourne - rzucił książę. - Nie będę tolerował takiego zachowania.



- Wszystko w porządku. Piotrze. - Lady Rozalinda pogładziła go, jakby był rozbrykanym koniem, którego trzeba uspokoić. - Ethanowi chodziło jedynie o to, że nie obchodzą mnie plotki małostkowych ludzi.

- A czy pan, książę, nie mógłby wesprzeć hrabiego? – zapytała Jane. - Czy ze względu na lady Rozalindę nie mógłby pan zaprzeczać plotkom? Ludzie z pewnością będą pana słuchać.

- Bardzo słuszna uwaga - stwierdziła z radością hrabina. - Nikt nie odważy się wątpić w twoje słowa. Piotrze.

- Nie będę kłamał - oznajmił Kellisham kamiennym głosem. - To dziecko nie jest sierotą.

- Nikt nie prosi, żebyś kłamał, najdroższy. Chodzi tylko o to, żebyś powiedział, że Marianna to podrzutek. - Hrabina roześmiała się. - A to przecież prawda. Znaleziono ją na progu domu Jane.

- Nie sądzę, żeby...

Musnęła palcami jego wargi.

- Wystarczy, że spojrzysz tak groźnie, jak tylko ty potrafisz, a nikt nie zada ci więcej pytań.

- Rozalindo, wprowadzanie ludzi w błąd jest naganne.

- Ale przecież trzeba chronić swoich bliskich. – Przytuliła policzek do jego ramienia i uśmiechnęła się uwodzicielsko. - Przecież zrobisz to dla mnie, prawda?

Książę zacisnął usta, jakby toczył wewnętrzną walkę. Stopniowo jego twarz przybierała coraz cieplejszy wyraz. Spojrzał na lady Rozalindę i widać było, że reszta świata przestała dla niego istnieć.

Serce w Jane stopniało. Zerknęła na Ethana, żeby sprawdzić, czy i on się cieszy z pojednania księcia i lady Rozalindy. Jednak hrabia patrzył na nich chmurnie.

Książę uniósł dłoń narzeczonej do ust.

- Będzie, jak sobie życzysz, moja droga. - Lekko skłonił się hrabiemu. - Znosi się na to, że w tej sprawie będę twoim adwokatem.

- Adwokatem diabła - wycodził Ethan.

Spojrzeli na siebie z groźnym błyskiem w oku, a potem Kellisham poprowadził lady Rozalindę w głąb ogrodu. Hrabina obejrzała się i rzuciła synowi pełne uczucia spojrzenie. A może było ono przeznaczone dla maleńkiej wnuczki?

Z obojętną miną Ethan przekazał drzemiące dziecko Jane. Z radością poczuła przy sobie jego ciepłe ciało. Pochyliła się i wciągnęła w nozdrza zapach talku i mydła. Kiedy uniosła głowę, zobaczyła że Ethan patrzy w ślad za hrabiną i księciem.

- Dlaczego nie pochwalasz tego, że twoja matka chce poślubić Kellishama?

Skrzywił się niechętnie.

- Sama widziałaś, jaki z niego purytanin. To nie jest człowiek dla niej. Wychodzi za niego tylko po to, żeby umocnić swoją pozycję.

- To nieprawda! - zawołała Jane z oburzeniem. - Nie widziałeś Jak na siebie patrzeć? Od razu widać, że łączy ich miłość.

- Miłość. A co zasuszonej starej pannie może wiedzieć o miłości?

Słowa te zabolowały ją jak uderzenie pięścią prosto w serce.

Przez chwilę nie mogła złapać tchu, czuła tylko ból w piersi. Zanim hrabia zdał sobie sprawę, jak bardzo zraniły ją jego słowa, odpłaciła mu tym samym.

- A co o miłości może wiedzieć taki drań bez skrupów?

Jego twarz znów się zachmurzyła.

- Zdaje się, że niewiele - przyznał. Uniósł dłoń i przez jedną pełną napięcia chwilę Jane myślała, że chce czule dotknąć jej twarzy. Tymczasem on tylko delikatnie pogładził różowy policzek dziecka. - Bardzo niewiele.

## 8

Lady Esler trzymała w ręku ciasteczko, a biały pudel tańczył przed nią na chudych tylnych łapkach. Eleonora, wdowa po markizie Esler, miała ognistorude włosy, błyszczące orzechowe oczy i bardzo lubiła zwierzęta, czego dowodziły dwa pręgowane koty, śpiące przed kominkiem, i wiszące na ścianach salonu liczne obrazy przedstawiające konie. Szczebiocząc coś do psa, pochyliła się, ukazując gościom swój dekolt w całej jego krasie.

Ethan podziwiał ten widok z chłodną aprobatą konesera. Eleonora stanowiła uderzające przeciwieństwo Jane, która siedziała sztywno wyprostowana, ze złożonymi na kolanach dłońmi. Wiedział dokładnie, co teraz, myśli. Zapewne doszła do wniosku, że wybierał kobiety tylko ze względu na ich fizyczne zalety, że jest rozpustnikiem, który myśli nie głową, ale swoim męskim organem, i że poza sypialnią do niczego się nie nadaje.

Sam nie wiedział, dlaczego taka ocena go drażni. Nigdy nie traktował kochanek źle, prawdę mówiąc, wręcz je rozpieszczał. Nic więc dziwnego, że Eleonora przyjęła go dzisiaj z otwartymi ramionami.

Rzuciła smakołyk psu, a ten chwycił go w locie.

- Proszę, Śnieżynko, zasłużyłaś na nagrodę, ślicznie zatańczyłaś dla mamusi.

- Zwierzę się rozchoruje - ostrzegł ją Ethan.

- Och, nie nudź. Kiedyś tak cudownie się razem bawiliśmy.

Łobuzerski uśmiech rozjaśnił delikatną piegowatą twarz markizy. Wyglądała teraz raczej jak rozpieszczone dziecko, a nie trzydziestodwuletnia wdowa. Zwróciła się do Jane: - Potrafi być bardzo niegrzeczny.

- Tak słyszałam - odparła Jane z przyganą.

- Uważaj, żeby cię nie zwabił do ciemnego pokoju. Potrafi bardzo śmiało sobie poczynać.

Ethan prychnął rozbawiony, słysząc tak absurdalne ostrzeżenie. Chociaż może warto by było choć raz osaczyć gdzieś Jane i sprawdzić, czy da się wydobyć trochę ciepła z jej oziębłego ciała. Czy ciemności pomogłyby złagodzić jej opór?

Raczej nie. Jane jak zwykle miała surową minę, zaciśnięte usta i włosy upięte w ciasny węzeł na czubku głowy. Jediną oznaką emocji był tęskny błysk w oku.

Tęskny?

Nie. Ten błysk nie miał pewnie nic wspólnego z uczuciem, był to tylko odbłask płomienia świecy. Panna Jane Mayhew nigdy nie odczuła żadnej cielesnej żądz. Niewątpliwie właśnie

powtarzała sobie w myślach listę własnych cnót. Albo listę jego grzechów.

- Lady Esler, chciałabym wyjaśnić, po co tu przyszliśmy - zaczęła Jane.

- Bardzo proszę. Zwłaszcza jeśli ma to coś wspólnego z zaskakującą nowiną, jaka usłyszałam wczoraj na raucie u Herringtonów. - Zwróciła się do Ethana: - Wybacz, że wyrażę się wprost, ale czy naprawdę ukrywasz nieślubne dziecko pod własnym dachem?

Ethan uśmiechnął się z wysiłkiem. Nie znosił, kiedy ludzie plotkowali o Mariannie, jakby była jarmarczną atrakcją.

- Powiem ci prawdę, jeśli ty odwzajemnisz mi się tym samym. Zgoda?

- Oczywiście. Nikomu nie zdradzę tego, co mi powiesz. Przysięgam. - Dla potwierdzenia swoich słów poważnie nakreśliła krzyż na bujnej piersi.

- Te plotki są prawdziwe- oznajmił, z uwagą wypatrując oznak fałszu na jej twarzy. - Dziecko może okazać się moje.

- Może?

- Jego pochodzenie jest wątpliwe. Mam jednak nadzieję to wyjaśnić. Teraz twoja kolej. Powiedz mi, co o niej wiesz.

- O niej? O kim?

- Mówię o dziecku. To dziewczynka.

Eleonora zmarszczyła czoło.

- A cóż ja miałabym o niej wiedzieć?

- Być może całkiem sporo. Zaczniemy od tego, że w tajemnicy urodziłaś Mariannę i zostawiłaś ją pod domem panny Mayhew.

- Ja ją zostawiłam? Myślisz, że jestem jej matką? - Zdziwienie na twarzy markizy zamieniło się w smutek. Kąciki zmysłowych ust opadły. Eleonora poklepała się po kolanach, zachęcając pudła, żeby na nie wskoczył. Objęła ramionami pupilka i oboje spojrzeli na Ethana wilgotnymi ciemnymi oczami. - Och, Chase, tak bardzo bym chciała, żeby to była prawda- powiedziała dziwnie zdławionym głosem.

- Czy możesz udowodnić, że tak nie jest?

- Niestety, tak. - Objęła mocniej psa i wtuliła policzek w jego białą sierść. - Chyba nie powinnam ci tego mówić. Wiedział o tym tylko mój drogi Harry, niech spoczywa w pokoju.

- Możesz być pewna, że nikomu nic nie powiem, ani ja, ani Jane. Nigdy nie zawiodłaby czyjś zaufania. - Zdał sobie sprawę, że mówi prawdę. Mimo staropanieńskich śmiesznośtek, Jane była jedną z niewielu osób, którym ufał.

- Daję pani słowo honoru - poważnie oświadczyła Jane.

Eleonora przygryzła dolną wargę białymi zębami. Zaczęła mówić wolno, jakby każde słowo sprawiało jej ból:

- Dałabym wszystko, żeby mieć dziecko. Raz prawie mi się to udało. - Pociągnęła nosem. - Dwanaście lat temu, krótko po ślubie, przekazałam markizowi wspaniałą nowinę, że jeszcze przed końcem roku zostanie ojcem. Och, jacy byliśmy oboje szczęśliwi! Doktor mnie ostrzegął, żebym na siebie uważała, ale... - Urwała.

- Milady, co było dalej? Co się stało? - delikatnie ponagliła ją Jane.

- Byłam zbyt niecierpliwa, zbyt impulsywna, żeby całymi dniami leżeć w łóżku. Nie chciałam leż zrezygnować z jazdy konnej. Pewnego razu koń się spłoszył, a ja bardzo nieszczęśliwie spadłam i... straciłam dziecko.

Jane ze współczuciem pogładziła ją po dłoni. Ethan czuł, że nie potrafi jej pocieszyć. Może gdyby na początku znajomości nie uznał pochopnie, że markiza to głupiutka kokietka, ich związek trwałby dłużej i wyjawiłaby mu swój najskrytszy sekret.

- Bardzo mi przykro - powiedział.

- To jeszcze nie wszystko. - Łzy spłynęły po piegowatych policzkach Eleonory. Pochyliła rudą głowę i bladą dłonią głaskała pudła. W końcu odezwała się smutnym szeptem: - Doktor powiedział, że już nigdy nie urodzę dziecka.

Przyciskając liścik do piersi, Jane siedziała w okiennej



wnęce sypialni. Chciała jeszcze raz przeczytać niepokojącą wiadomość, ale zaczął zapadać zmrok, więc tylko patrzyła, jak lokaje zapalają pochodnie wzdłuż półkolistego podjazdu. Drgające żółte płomienie na tle ciemnotioletowego nieba sprawiały, że aleja wyglądała niczym z bajki. Dzisiaj miał się odbyć bal z okazji zaręczyn hrabiny, a Jane nękały wątpliwości.

Z początku zdecydowała, że nie pójdzie na bal. Nie pasowała do eleganckiego towarzystwa, chociaż lady Rozalinda przekonywała ją, że to nieprawda. Nie wiedziałyby, co powiedzieć ani jak się zachować wśród tych bywałych w wielkim świecie londyńczyków. Nic mogła jednak zaprzeczyć, że gdzieś w głębi duszy bardzo chciała iść na bal, więc włączyła się w gorączkowe przygotowania.

Przez cały tydzień lady Rozalinda zachowywała się jak generał, przygotowujący oddziały do bitwy. Regiment pokojówek czyścił, odkurzał i zamiatał. Armia lokajów polerowała, przestawiała meble, pastowała podłogi. Batalion ogrodników pełł, przycinał i strzygł.

Ranki spędzała Jane z ponurym nauczycielem tańca, który załamywał ręce nad jej dwiema lewymi nogami. Zgodziła się na lekcje załatwione przez lady Rozalindę, ponieważ nie chciała jej wyjawiać, że postanowiła spędzić balową noc u siebie w sypialni. Miała nadzieję, że w tłumie nikt nie zauważy jej nieobecności.

Tymczasem pół godziny temu lokaj przyniósł liścik, napisany na perfumowanym papierze, który teraz ścisnęła w dłoni. Chociaż było już prawie całkiem ciemno, rozłożyła list i przeczytała jeszcze raz:

*Moje położenie stało się rozpaczliwe, muszę więc natychmiast pomówić z hrabią Chaseboume 'em. On jednak nie chce mnie przyjąć, wobec czego podczas balu na cześć zaręczyn hrabiny postaram się wślizgnąć do ogrodu na tyłach domu. O północy wywabisz hrabiego z domu, żebym mogła przedstawić mu swoją sytuację.*

*Proszę, błagam, nie zawieźdź mnie. Jesteś nadzieją mojego dziecka na spokojną przyszłość i moją jedyną przyjaciółką.*

*Portia*

Jane nie mogła nie spełnić takiej prośby. Wystarczyło, że pomyślała o nieszczęsnej, brzemiennej Portii, a wiedziała, że zrobi, co tylko w jej mocy. Problem polegał na tym, że Ethan nie znosił byłej żony i należało liczyć się z tym, że odmówi jej pomocy. Jane musiała go jakoś przekonać, żeby okazał miłosierdzie.

Żałowała teraz gorzko, że nie zamówiła pięknej sukni balowej, którą wybrała dla niej hrabina. Mogłaby bez skrupowania pokazać się wśród gości. Niestety, będzie musiała ukradkiem zejść na dół tuż przed północą. Przekonywała się w duchu, że to nieważne, w co będzie ubrana. Wywołanie Ethana przed dom pod jakimś wymyślonym pretekstem zabierze jej tylko kilka minut. Wypełni prośbę Portii.

Teraz pójdzie na górę, do Marianny. Dziecko pewnie już śpi, ale ona usiądzie cicho przy kołysce, zapali świecę i poczyta książkę. Nie będzie się czuła taka smutna i opuszczona.

Jak biedna lady Esler.

Pomyślała o owdowiałej markizie. Lady Esler miała urodę i majątek, ale brakowało jej dziecka, które mogłaby kochać całym sercem. Nic dziwnego, że zajmowała się zwierzętami. Czy Jane również skończy jako samotna, niepotrzebna kobieta?

Nie. Musiała znaleźć jakiś sposób, żeby zatrzymać Mariannę. Przekona Ethana, żeby nie oddawał dziewczynki matce, która się jej pozbyła.

Jane spodziewała się, że do byłych kochanek Ethana odczuje jedynie pogardę. Teraz, jednak zdała sobie sprawę, że nie są one pozbawionymi serca hedonistkami - przeżywały wielkie tragedie.

Lady Esler straciła nienarodzone dziecko. Panna Aurora Darling musiała się rozstać z córką. Przyszłość lady Portii zrujnował jeden nierozsądny postępek.

Jedynie panna Diana Russel wzbudziła w Jane odrazę. Odwiedzili ją kilka dni wcześniej. Słynna aktorka teatru przy Haymarket okazała się drobną kobietką z nienaturalnie wielkim biustem i wybujałym poczuciem własności. Podkreślając słowa dramatycznymi gestami, tłumaczyła im, jakie to niedorzeczne

przypuszczenie, że ona miałaby być matką porzuconego dziecka. Jak mogłaby pokazywać się na scenie ze zniekształconą przez ciężę figurą, a potem urodzić dziecko, nie opuściwszy ani jednego przedstawienia? Zresztą, gdyby przydarzył się jej taki kłopot, zwróciłyby się o pomoc do Ethana. Potem, mimo obecności Jane, panna Russel usiadła hrabiemu na kolanach i zaczęła go całować.

Pocałowała go w usta!

Jane miała ochotę zapaść się pod ziemię. Kątem oka widziała, jak panna Russel nieprzyzwoicie ociera się o hrabiego i wsuwa mu ręce pod kamizelkę, jakby jeszcze nie była dość blisko.

Pocałunek trwał niemal minutę. Potem Ethan z żartobliwym komentarzem odsunął od siebie aktorkę. Policzki Jane ze wstydu płonęły żywym ogniem.

- Dlaczego siedzisz tu sama? - zapytała lady Rozalinda.

W świetle świecy stojącej na nocnym stoliku Jane zobaczyła wchodzącą do pokoju hrabinę, a za nią sznur pokojówek. Ukradkiem wsunęła liścik pod poduszkę wyściełającą ławę przy oknie.

- Pani hrabina! Nie słyszałam, jak pani pukała.

- Pewnie się rozmarzyłaś. Nic dziwnego, tak siedzisz tu w ciemnościach. - Lady Rozalinda spojrzała na orszak służących i

klasnęła w dłonie. - Betty, zapal świece. Alicjo, rozpal w kominku. To powinno być zrobione już godzinę temu.

Dwie dziewczyny w czepeczkach pośpiesznie wykonały polecenia.

- To nie ich wina - wyjaśniła Jane. - Sama odesłałam pokojówkę. Nie ma potrzeby wypalać tylu świec dla jednej osoby.

- Potrzebuję światła do pracy.

- Do pracy?

Z pogodnym uśmiechem hrabina dała znak służącym, żeby weszły do pokoju. Dopiero teraz Jane zauważyła, że niosą różnorakie pudła, duże i małe.

- Co one robią?

- Właśnie. Ja też chciałabym się tego dowiedzieć — odezwała się od drzwi ciotka Wilhelmina. Jedną ręką przytrzymała poły fioletowego szlafroka, w drugiej dzierżyła srebrną flaszkę. - Wypoczywałam przed balem, ale przeszkodził mi tupot nóg.

- To świetnie, bo pora już wstać i się przygotować — odrzekła radośnie hrabina. - Do przybycia gości zostały tylko dwie godziny. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności właśnie przysłano zakupy Jane.

- Zakupy... - Ciotka Willy mało się nie udławiła. -To wszystko kupiła Jane?

- Musiała zajść jakaś pomyłka - stwierdziła jej bratanica, chociaż obudziły się w niej pewne podejrzenia. – Zamówiłam tylko jedną suknię.

- Zobaczmy, co tu mamy. Och, uwielbiam otwierać pudła. - Lady Rozalinda wzięła Jane za ramię i poprowadziła do garderoby, gdzie jedna ze służących zapalała już świece w kandelabrach, a inne rozpakowywały suknie, buty, kapelusze i bieliznę. Tyle tego było, że Jane zakreśliło się w głowie.

Opadła na stołek przed toaletką.

- Mówiłam przecież, że nie stać mnie na takie stroje - powiedziała słabym głosem.

- Nawet się nie waży wspominać o pieniądzach – nakazała hrabina. Uściskała Jane, owiewając ją zapachem fiołkowych perfum. - Chcę obdarować swoją chrześnicę, więc chyba nie zepsujesz mi tej przyjemności. Przez tyle lat cię zaniedbywałam, więc proszę, daj mi się wykazać.

- Ale jak mogę to przyjąć? - Jane zerknęła na uwijające się wokół pokojówki i zniżyła głos. - Jak mogę pozwolić, żeby Ethan za to zapłacił?

- Ethan? - pisnęła ciotka Willy. Podbiegła do toaletki i pociągnęła łyk ze srebrnej flaszki. - Niezameżna dama nie

powinna przyjmować tak osobistych podarków od mężczyzny. I to w dodatku od takiego nicponia.

- Uważaj, mówisz o moim synu - uprzedziła ją lady Rozalinda. Wilhelmina zacisnęła usta i spuściła wzrok. - A poza tym, Ethan nie zapłacił za to ani pensa. Mam własne fundusze, spadek po ojcu. - Spojrzenie hrabiny złagodniało, kiedy zwróciła się do Jane. - Powiedz mi więc, że przyjmujesz mój dar. Proszę.

Jane zerknęła na piękne stroje, które służące układały w szafach i bieliźniarce, i poczuła, że bardzo ich pragnie. Może to wstyd, ale w skrytości ducha tęskniła do pięknych, niepraktycznych sukien. Poza tym mina lady Rozalindy była tak żałosna, że Jane nie miała serca jej odmówić.

- Na pewno nie zostało to zapisane na rachunek Ethana?

- Na pewno.

- W takim razie bardzo dziękuję, pani hrabino. - Ujęła drobną dłoń lady Rozalindy. - Jest pani taka dobra.

- Akurat - odparła ze śmiechem hrabina. - Jesteś córką Susan, a ona na pewno by sobie życzyła, żebym wprowadziła cię w towarzystwo. - Stała za Jane i zaczęła rozpinąć jej czarną suknię. - Mamy akurat dość czasu, żeby cię przygotować.

Jane zerwała się z taboretu.

- Nie zamierzałam iść na bal.

- Nie? Ależ kochanie, musisz. Podaj mi jeden rozsądny powód, dla którego miałabyś nie iść.

- Nie pasuję do eleganckiego towarzystwa.

- Bzdura. Jesteś równie szlachetnie urodzona jak każdy z moich gości.

- Nie umiem tańczyć.

- I bardzo dobrze - odezwała się ciotka - bo będziesz musiała dotrzymać mi towarzystwa. Znajdziemy sobie miejsce w jakimś spokojnym kącie. Moje nerwy nie zniosą głośnej muzyki i tłumów ludzi.

- Jestem pewna, że nerwy Jane są bardziej wytrzymałe. - Hrabina znów zaczęła rozpinąć czarną suknię. - A taniec to prosta sprawa. Pozwól, żeby partner cię poprowadził.

- Nie wiem, o czym rozmawiać w towarzystwie.

- Tym lepiej. Mężczyźni przepadają za tajemniczymi kobietami.

Czy to prawda? Na pewno nie. W kobietach Ethana nic dostrzegła niczego tajemniczego. Wręcz przeciwnie, ich zalety były całkiem oczywiste.

- Jane ma słuszne obawy - odezwała się ciotka Wilhelmina. - Co sobie ludzie pomyślą, kiedy kobieta w jej zaawansowanym wieku będzie flirtowała z młodymi dżentelmenami.



- Gadanie - odparła lady Rozalinda. - Jeśli dama tak młoda i urocza jak Jane będzie się kryła po kątach razem ze starymi pannami, to ludzie dopiero zaczną plotkować.

- Coś takiego! Ja nigdy bym... - zaczęła ciotka, sapiąc z oburzenia.

- Cieszę się, że się ze mną zgadzasz. Wiem, że nigdy byś nie dopuściła, żeby ktoś się źle wyrażał o naszej kochanej Jane. - Hrabina lekko popchnęła ciotkę Willy ku drzwiom. - Teraz uciekaj. Wilhelmino. Jestem ci wdzięczna za rady, ale nie śmiem cię tu dłużej zatrzymywać. Przecież ty też musisz się przygotować.

Kiedy ciotka wyszła, lady Rozalinda wzniosła oczy do nieba.

- Boże, chroń nas od starych panien - wyszeptała. - Jeśli kiedyś stanę się taka denerwująca, przywołaj mnie do porządku.

Jane stłumiła wybuch histerycznego śmiechu.

- Może ciotka ma rację. Chyba nie powinnam udawać kogoś, kim nie jestem.

- Co za bzdury. Sala balowa jest dla kobiety polem bitwy.

To tam wykorzystuje spryt i mądrość, żeby zdobyć serce mężczyzny. A teraz musisz przygotować broń do nadchodzącej walki.

Klaszcząc w dłonie, kazała służącym wynieść puste pudła i natychmiast zawołać Gianettę. Potem tonem nieznoszącym

sprzeciwu poleciła Jane, żeby się rozebrała. Brzydka stara suknia opadła na podłogę, a lady Rozalinda cisnęła ją w kąt. Jane nie zamierzała zdejmować bielizny ze sztywnego lnu, ale hrabina wręczyła jej batystową halkę i odesłała za parawan. Jane rozebrała się do naga i drżąc z zimna oraz przejęcia, włożyła nową halkę. Miękki materiał rozkosznie pieścił jej skórę, jakby otoczyła się zwiewnym obłokiem.

- Mogę już włożyć suknię.

- Jeszcze nie - powiedziała ze śmiechem hrabina. – Najpierw chodź tu do mnie.

Zawstydzona Jane wyszła zza parawanu. Nigdy nie miała osobistej służącej, więc nie przywykła do tego, żeby ktoś oglądał ją nie ubraną. Kiedy zobaczyła swoje odbicie w lustrze toaletki, zaparło jej dech w piersiach. Głęboko wycięta halka ledwie zakrywała piersi, a kończyła się nad kolanami. Była tak przejrzysta, że prześwitywał przez nią zarys biustu, a niżej, tam gdzie żadna przyzwoita kobieta nawet nie patrzy, widać było czarny trójkąt. Skrzyżowała ramiona, ale przez to halka jeszcze ciaśniej przywarła do ciała.

Lady Rozalinda spokojnie przesunęła stołek i dała chrześnicy znak, żeby usiadła plecami do lustra. Wyjęła niebieski słoiczek i pędzel i posypała jej szyję oraz ramiona wonnym pudrem.

Zjawiła się Gianetta. Miała uszczęśliwioną minę, taką samą jak przy karmieniu, dziecka.

- Czy Marianna zasnęła? - zapytała ją Jane.

- Zasnęła, *si*, jak *angelo mio* — zapewniła Włoszka.

- Muszę do niej zajrzeć - oznajmiła Jane, podnosząc się ze stołka. - Czasami jest niespokojna, budzi się...

- Marianną zajmie się dziś niańka - powiedziała lady Rozalinda i z powrotem usadziła chrześnicę. - Możesz spokojnie iść na bal, a Gianetta ma czas, żeby wykazać się swoimi umiejętnościami.

Obie wzięły się do pracy. Hrabina nałożyła koralową maść na policzki i wargi Jane, a Gianetta wyjęła szpilki z jej ciasno upiętych włosów i zakreśliła długie, proste pasma rozgrzaną rurką. Potem włożyły na Jane długi, sztywny gorset i tak mocno zacisnęły sznurówki, że Jane straciła oddech i miała wrażenie, że przetną ją na pół. Chciała zaprotestować, ale już wiązały tasiemki halek i zaraz potem podały jej piękną zwiewną suknię, tę, której szkic widziała w „La Belle Assemblce”. W końcu Gianetta przyniosła parę koronkowych rękawiczek, a lady Rozalinda zmierzyła podopieczną ostatnim krytycznym spojrzeniem. W zamyśleniu dotknęła złotego medalionu na szyi Jane.

- Czy to możliwe, żebym znała ten medalion? - zapytała.

- Należał do mojej matki. W środku są portrety rodziców.

- Mogę zobaczyć? - Jane skinęła głową, a hrabina ostrożnie otworzyła zapięcie. Przez długą chwilę patrzyła na miniatury, przedstawiające ciemnowłosą damę i uśmiechniętego dżentelmena. Kiedy zamykała medalion, w jej oczach lśniły łzy.

- Moja droga Susan. Bardzo mi jej brakuje. Byłaby dzisiaj z ciebie taka dumna.

Jane poczuła ucisk w gardle. Hrabina objęła ją, a potem obróciła twarzą do lustra.

- *Voila* - wyszeptała. - Narodziny piękności.

Płomienie świec rzucały złote błyski na postać w lustrze. Jane zamrugnęła. Czy to naprawdę ona? Kaskada miedzianych loków łagodziła zdecydowane rysy twarzy. Łabędzia szyja i piękne białe ramiona kontrastowały z ciemną zielenią sukni. W dekolcie wyciętym tak głęboko, że Jane aż się zarumieniła, widać było kobiece wypukłości.

Zapomniała, że ciasno zasznurowany gorset utrudnia jej oddychanie. Nie pamiętała też, że gardzi kosmetykami i wszystkim, co służy do nienaturalnego poprawiania urody. Ze zdziwienia aż zakręciło jej się w głowie. Poczowała niespodziewany przypływ energii i dobrego humoru. Czy to sen? Jeśli tak, to niech trwa jak najdłużej.

- Zawsze ci zazdrościłam wysokiego wzrostu – powiedziała hrabina. - O wiele łatwiej tańczyć z wdziękiem, kiedy się ma długie nogi.

Hrabina zazdrościła Jane? Świat stanął do góry nogami.

- Ale ja wcale nie mam wdzięku - zaprotestowała Jane. - Będę deptała partnerom po butach.

- W tych pantofelkach nie narobisz wiele szkody. – Rozalinda dała znak Gianecie. a pokojówka uklękła i włożyła na stopy Jane zielone haftowane pantofelki. - Pamiętaj tylko, że nie możesz zatańczyć walca, dopóki nie załatwię ci wstępu do sal balowych Almacka. Przyjęło się, że właśnie tam młoda dama po raz pierwszy może zatańczyć walca, za zezwoleniem patronki klubu, tej nudnej lady Jersey.

- Zapamiętam to sobie.

- I nie zapomnij też, że elegancja zależy od tego, co sama o sobie sadzisz. Jeśli chcesz mieć wdzięk, przede wszystkim po prostu uwierz, że go masz. - Lady Rozalinda stanęła na palcach, zęby poprawić zieloną wstążkę, wplecioną we włosy Jane. - Poza tym jesteś bystra i mądra, a to więcej, niż mogę powiedzieć o większości młodych dam.

- Postaram się wypaść jak najlepiej. - Jane zadrżała na myśl, ile wspaniałych możliwości kryje w sobie ten wieczór jak z bajki.

Wiedziona impulsem, pocałowała swoją dobrodziejkę w policzek. - Sama nie wiem, jak pani dziękować.

W Wessex zawsze czuła się bezpiecznie; wiedziała, że jest inteligentna i pracowita, więc da sobie radę z każdym zadaniem.

Tutaj natomiast, w Londynie, wkraczała w całkiem nowy świat.

Świat Ethana.

A co hrabia pomyśli o jej niespodziewanej przemianie?

Narastało w niej zniecierpliwienie. Dzisiaj zadebiutuje w wielkim świecie. Będzie tańczyła, krążyła wśród gości, rozmawiała z ludźmi z najlepszego towarzystwa. Może nawet odważy się na flirt.

Hrabina podała Jane wachlarz z piór. Spojrzała z zachwytem na podopieczną i uśmiechnęła się łagodnie.

- Jeśli znajdzie się ktoś, kogo obdarzysz szczególną sympatią, nie pozwól, żeby od razu się tego domyślił. Pierwszy taniec zatańcz z kim innym. Niech czeka. Drażnij się z nim, pobudź jego apetyt.

Ethan. Czy to możliwe, żeby się nią zainteresował? Przez dało Jane przebiegł cudowny dreszcz.

- Och, pani hrabino, czy będę wiedziała, jak się zachować?

- Słuchaj głosu intuicji - poradziła z tajemniczą miną lady Rozalinda. - Pod koniec balu będzie cię błagał o pocałunek.

- O pocałunek? Czy mam mu na to pozwolić?

- To, moja droga, zależy od tego, jak bardzo będziesz go pragnąć. - Po tych skandalicznych słowach dotknęła palcami warg, przesłała Jane pocałunek, zabrała Gianettę i wyszła.

Jane nie mogła usiedzieć w miejscu. Krążyła między sypialnią i garderobą, a za każdym razem, kiedy widziała w lustrze swoje odbicie, dziwiła się na nowo. Z lubością słuchała szelestu sukni, czuła, jak jedwab pieści jej skórę. Podobał jej się otaczający ją zapach. Miała wrażenie, że obudziła się z długiego - dwudziestosześcioletniego letargu - podczas którego śniła właśnie o takim cudownym wieczorze. Wkrótce zaczną się zjeżdżać powozy. Ona zjeździe na dół po marmurowych schodach i dołączy do arystokratycznego tłumu. Stała przed lustrem, na próbę zatrzepotała wachlarzem, spojrzała znad niego kokieteryjnie, delikatnie musnęła nim piersi.

Zachichotała głośno, rozbawiona swoim zachowaniem. Wreszcie czuła, że żyje, jest młoda, lekkomyślna i wolna.

Dzisiaj wszystko może się zdarzyć. Wszystko...

Nagle coś sobie przypomniała.

Podeszła do ławy we wnęce okiennej i spod poduszki wyjęła list. Jeszcze raz przeczytała dramatyczną prośbę lady Portii i natychmiast otrzeźwiała. Mimo wszystko nie może zapomnieć o swojej misji.

Wrzuciła list do ognia. Płomienie pochłoneły papier; słowa jeszcze przez chwilę były widoczne, potem szerniały i rozpadły się w pył. Jednak wiadomość pozostała głęboko wyryta w jej pamięci.

*O północy wywabisz hrabiego z domu...*



## 9

Ethan stał w holu u boku matki i witał spóźnionych gości. Musiał przyznać, że hrabina tym razem przeszła samą siebie. Stoły ozdobiono zwojami złotej materii. W rogach stały całe naręcza białych lilii, a liczne posągi bogów i bogiń upodobniły dom do greckiej świątyni. Z sali balowej na piętrze dobiegały srebrzyste dźwięki harfy i skrzypiec. Lady Rozalinda miała na sobie białą szyfonową suknię, zdobioną bogatym złotym haftem.

Wyglądała jednocześnie niewinnie i światowo. Ethan nachylił się i wyszeptał jej do ucha:

- Powiedz mi, mamó. ile mnie będzie kosztowało twoje skromne przyjęcie?

Hrabina żartobliwie uderzyła go wachlarzem z kości słoniowej w ramię.

- Baw się dobrze i nie zadawaj żadnych pytań. Teraz zaprowadź mnie na górę. Kellisham czeka, żeby mnie poprosić do pierwszego tańca.

- Dziwię się, że nie zaszył się w bibliotece wraz ze swoimi przyjaciółmi - powiedział Ethan, kiedy wkroczyli na półkoliste schody. - Szklaneczka brandy, cygaro i rozmowy o tym, jak rozwiązać wszelkie problemy narodu, oto co lubi najbardziej.

- To bal z okazji naszych zaręczyn, więc obiecał, że cały wieczór spędzi przy moim boku. Gdyby zaręczyny były już ogłoszone, witałby razem z nami gości.

Jej radosny uśmiech rozdrażnił Ethana, obudził w nim dawne urazy.

- Jeszcze nie jest za późno. Możesz zmienić zdanie - powiedział tak cicho, że tylko matka mogła go słyszeć. – Kellishama to starzec. Jeśli dobrze pamiętam, wolisz młodszą krew.

Hrabina zatrzymała się i spojrzała z wyrzutem na syna.

- To okrutne słowa.

W jej oczach zalśnił ból, ale Ethan postanowił go nie zauważać. Powiedział sobie, że ma prawo potępiać jej dawne postęпки. W zeszłym roku nawiązała szalony, zaskakujący romans z jego najlepszym przyjacielem, kapitanem Johnem Randallem. Zaczęli flirtować w sekrecie, kiedy Ethan tuż po rozwodzie sam rzucił się w wir romansów i życia towarzyskiego. Gdy zauważył ich ukradkowe spojrzenia, nagłe wyjścia z przyjęć, było już za późno, żeby zapobiec temu związkowi. Długo nic przyjmował tego faktu do wiadomości, nie mieściło mu się to w głowie. Nic wyobrażał sobie, że matka zwabiła do łóżka mężczyznę niemal o dwadzieścia lat młodszego. I to zaufanego przyjaciela, którego Ethan znał jeszcze ze szkoły w

Eton. Randall był jego najlepszym kompanem, razem pili, wdawali się w awantury, uwodzili kobiety. Byli sobie bliscy niczym bracia. Romans matki doprowadzał go do furii, tym bardziej, że mimo jego próśb nie chciała się rozstać z kochankiem. W ataku wściekłości rzucił się na Randalla z pięściami, a ten nie stawiał żadnego oporu, co jeszcze pogorszyło sytuację. Niecały miesiąc później John Randall już nie żył. Zginął w krwawej bitwie pod Waterloo, prowadząc szarżę kawalerii.

Ethan zdał sobie sprawę, że matka nadal patrzy na niego z bólem malującym się na pięknej twarzy. Niezadowolony poczuł, że budzi się w nim wstyd. Skłonił się sztywno.

- Przepraszam za ostre słowa.

- Ale nadal mnie potępiasz.

- Czyżby zależało ci na mojej akceptacji? Wtedy jej nie potrzebowałeś.

- Nie potrzebowałam. To był mój jedyny związek z mężczyzną od czasu śmierci twojego ojca. Mam nadzieję, że i ty kiedyś kogoś pokochasz. I modlę się, żebyś nie zaznał bólu, jaki niesie utrata ukochanej osoby.

- Dziękuję za radę. Nadal jednak nie widzę żadnego usprawiedliwienia dla twojego romansu.

- Oboje byliśmy dorośli. Dlaczego tak trudno ci się z tym pogodzić?

Szczera odpowiedź na to pytanie zabrzmiałaby jak kazanie starej panny. Takiej jak Jane.

- O, jest Kellisham - powiedział Ethan chłodno. – Domyślam się, że nie opowiedziałaś mu o Randallu?

W zatłoczonej sali balowej książę rozmawiał z kilkoma nadętymi arystokratami. Zobaczył lady Rozalindę i uśmiech rozjaśnił jego surową twarz. Sztywno wyprostowany, ruszył ku narzeczonej godnym krokiem.

- Nie wolno ci wspomnieć mu o tym ani słowem – wyszeptała hrabina. Oczy miała rozszerzone, gorączkowo ścisnęła ramię syna. - Obiecuj, że nic mu nic powiesz.

Przez bardzo krótką chwilę miał ochotę wykrzyknąć księciu wszystko prosto w twarz. Z przyjemnością patrzyłby na oburzenie Kellishama, słuchałby nieprzekonujących wyjaśnień matki. Byłaby to jednak małostkowa zemsta, a Ethan pragnął tylko jednego - żeby przyjaciel znów był przy nim. Chciał wraz z nim śmiać się, pić i opowiadać zabawne historyjki. Marzył o tym, żeby jego życie znów stało się bez troskie i wesołe jak dawniej.

- Skoro tak sobie życzysz, mamó, nie zdradzę twojego sekretu.

Lady Rozalinda uspokoiła się i przestała nerwowo ścisnąć ramię syna. Z wysiłkiem przywołała uśmiech na twarz. Kiedy Kellisham skłonił się przed nią, znów przywdziała maskę wesołości.

- Wyglądasz dzisiaj niezwykle atrakcyjnie – powiedziała ciepłym, melodyjnym głosem.

- A ty jesteś uosobieniem piękna.- Nie odrywając oczu od hrabiny, książę skinął Ethanowi głową. - Wybacz nam, Chasebourne, ale muzycy czekają na znak pani hrabiny, żeby zacząć grać.

- Dobrze by było, gdybyś znalazł sobie partnerkę do tańca - zwróciła się do syna lady Rozalinda, zanim książę poprowadził ją w głąb sali. - Przypomniało mi się, że jest tu dziś piękność, której jeszcze nie poznałeś, dziewczyna w zielonej sukni. Stoi tam, pod tą wielką paprocią.

Z cynicznym rozbawieniem patrzył na radosne błyski w oczach matki, które jeszcze przed chwilą spoglądały z takim bólem. Spojrzał we wskazanym kierunku. Dziwne. Matka rzadko bawiła się w swatkę. Za bardzo pochłaniała ją pogoń za własnymi przyjemnościami.

Goście tłoczyli się wokół parkietu do tańca. Tutaj również wśród kolumn ustawiono posągi bogów i zielone rośliny, żeby nadać sali grecki charakter. Lustra na ścianach odbijały światła z

żyrandoli. Otworzono wszystkie przeszklone drzwi na długi balkon, wychodzący na ogród. Goście stali w małych grupach lub krążyli po sali, co chwila zasłaniając mu widok.

Wreszcie ją zobaczył.

Stała po drugiej stronie sali, smukła, w ciemnozielonej sukni, otoczona wianuszkiem dżentelmenów. Wśród jej adoratorów nie zabrakło, rzecz jasna, Duxbury'ego i Keeble'a. Jak rekiny wyczuli świeżą krew.

Z początku jej nie poznał. Stała bokiem, w złotym świetle świec. Na białe ramiona spływały piękne loki, w które chciało się zatopić twarz. Podążył wzrokiem niżej, ku parze niewielkich, ale kształtnych piersi. Zaciekawiony, chciał się przyjrzeć jej twarzy, lecz przysłoniła ją wachlarzem z piór. Było w niej coś znajomego, ale z tej odległości nie potrafił określić co.

Matka chciała, żeby poznał tę dziewczynę. Fakt ten powinien skutecznie go od niej odstraszyć. Jednak nieznajoma zaintrygowała go, więc podszedł bliżej, nie zatrzymując się. Chociaż znajomi coś do niego mówili, a piękne kobiety słały zalotne uśmiechy. Coraz bardziej się upewniał, że już gdzieś ją widział, ale nie potrafił sobie przypomnieć gdzie. Miedziane błyski we włosach. Oczy trudnego do opisanie koloru. Chociaż nadal przysłaniała pół twarzy wachlarzem, zauważył, że ma

wyraziste, wcale nie delikatne rysy. Na palcu nie dostrzegł obrączki.

Może nie powinien się z tego cieszyć. Nie lubił uwodzić niedoświadczonych dziewcząt.

Podszedł bliżej i stanął z boku, bardzo chcąc rozwiązać zagadkę. Jeśli się nic znają, będzie musiał odszukać jej opiekunkę i poprosić, żeby go formalnie przedstawiła. A może złamie etykietę i poprosi o to Duxbury'ego? Słuchała uważnie jakiegoś głupiego dowcipu Keeble'a. Ethan skrył się za liśćmi wielkiej paproci na tyle blisko, żeby słyszeć ich rozmowę.

- A prawda wygląda tak - mówił wicehrabia, konfidencko pochylając się ku dziewczynie. - W wiejskiej posiadłości utrzymuje cały harem.

Rozległy się śmiechy i okrzyki niedowierzania. Keeble skubał kosmyki ciemnych włosów, wstydliwie usiłując zakryć postępującą łysinę.

- To prawda - zapewnił. - Chasebourne sam mi to powiedział. Czy nie tak, Ducks?

James Duxbury energicznie skinął głową. Niebieskie oczy błyszczały w puciołowatej twarzy.

- To niepoprawny hultaj. Oczywiście, wcale nie zamierzamy obmawiać naszego gospodarza.

- To bardzo roztropnie - odparła dama w zieleni. – Zwłaszcza, że hrabia Chasebourne stoi tuż obok i wszystko słyszy. - Gwałtownie złożyła wachlarz i wskazała nim na Ethana.

Wszyscy adoratorzy jak jeden mąż zwrócili się ku niemu, ale on ich nie dostrzegał. Jego uwagę całkowicie pochłonęła ta kobieta. Spoglądała na niego przenikliwymi niebieskoszarymi oczami.

Oczami Jane.

Niemożliwe.

Stał osłupiały, jak posąg wśród zielonych liści. To nie mogła być ona. Gdzie się podział ciasny węzeł włosów? Gdzie wysoko zapięta czarna suknia? Gdzie ziemista cera? Czy to ta sztywna, wiecznie wszystko krytykująca stara panna?

Stali naprzeciw siebie, jakby ktoś rzucił na nich urok. Ethan słyszał uderzenia własnego serca i jakieś stłumione głosy, dobiegające spoza otaczającej go bańki ciszy. Usta Jane były tak czerwone i kuszące, a policzki ślicznie zaróżowione. Długa szyja i zdobiący ją złoty medalion przyciągały wzrok. Spojrzał jeszcze niżej, na piersi. Miał ochotę ich dotknąć, żeby sprawdzić, czy są tak miękkie, jak się wydają. Ku swojemu przerażeniu poczuł, że budzi się w nim pożądanie.



Cały czas stał wśród liści paproci i gapił się na nią jak zakochany półgłówek.

Zmusił się do uśmiechu i wyszedł z gęstwiny zieleni.

- Keeble. Duxbury. Widzę, że poznaliście już mojego gościa.

- Panna Mayhew to uosobienie niewinności - zachwycił się Keeble, przykładając upierścienioną dłoń do brokatowej kamizelki. - To wyjątkowa kobieta.

- Chodząca doskonałość - dodał Duxbury, stając obok Jane i zagładając jej za dekolt.

Ethan miał ochotę chwycić ich za karki i uderzyć głową o głowę. Czy nie wiedzieli, że to tylko sztywna, świętoszkowata Jane?

- No cóż, panno Mayhew, zdaje się, że i pani założyła harem. Moje gratulacje - powiedział.

Milczała. Rozłożyła wachlarz i zerknęła na niego znad zielonych piór, jak kurtyzana wabiąca spojrzeniem. W jej oczach zobaczył jakąś tajemniczą głębię i ogarnęła go przemożna ochota, żeby zaciągnąć ją do pustego pokoju i tam poznać wszystkie jej sekrety.

Co za niedorzeczność. Przecież Jane nie ma sekretów. To wszystko sprawka jego matki, jeden wielki żart.

Keeble przyłożył dłoń do ucha.

- Słyszę, że muzycy już stroją instrumenty. Panno Mayhew, obiecała mi pani pierwszy taniec.

Ethan przepchnął się naprzód.

- Ten zaszczyt przypada mnie jako gospodarzowi.

Jane zręcznie go wyminęła i ujęła Keeble'a pod ramię. Ethana owionął jej ulotny zapach.

- Przykro mi, lordzie Chasebourne. Mam zajęte już wszystkie tańce, niema] do samej północy, ale potem chętnie spełnię pana prośbę. - Przez chwilę przyglądała mu się zza zasłony rzęs. - Nie wątpię, że bez trudu znajdzie pan partnerkę w swoim haremie.

Wszyscy parsknęli śmiechem. Ethan również rozciągnął usta w uśmiechu, ale tak naprawdę kipiał gniewem. Jane odeszła, wsparta na ramieniu Keeble'a. Jeszcze nie widział gorzej dobranej pary. Ona przewyższała go o pół głowy, mimo że wicehrabia miał buty na wysokich obcasach i nastroszoną fryzurę. On był niski i gruby, ona wysoka i smukła, on zepsuty, ona niewinna.

Inni panowie rozeszli się w poszukiwaniu partnerek do tańca, a Ethan został sam ze swoimi posepnymi myślami. Jane nie miała pojęcia, na co się naraża, ośmielając tego łajdaka. Owszem, była inteligentna, ale dorastała na wsi i nie wiedziała,

jacy potrafią być mężczyźni. Przy pierwszej sposobności Kneble zwabi ją do ciemnego pokoju i włoży jej ręce pod spódnicę.

Co prawda Ethan sam miał na to ochotę, ale przecież to zupełnie co innego. To jasne, że zareagował instynktownie, odczuł prymitywny pociąg samca do samicy. Nie brakowało mu jednak rozsądku i potrafił tłumić żądze - przynajmniej niektóre. Wybierał kobiety doświadczone i światowe. Nigdy by nie wykorzystał niewinnej panny, nawet jeśli by miała dwadzieścia sześć lat i wyraźnie tego potrzebowała.

- Ethan, kochanie, wszędzie cię szukałam. - Podeszła do niego jasnowłosa kobieta i przywarła wielkim biustem do jego ramienia.

Przez chwilę jej nie rozpoznawał, ale wkrótce zamglone obrazy uformowały mu się w pamięci. Przyjęcie w wiejskiej rezydencji. Dużo alkoholu. Obudził się z potwornym bólem głowy i tą blondynką u boku. Było to tego dnia, kiedy Jane wtargnęła do jego sypialni.

- Witaj, Claudette.

- Nazywam się Klaudia - poprawiła go i wymierzyła żartobliwego klapsa. - Chyba nie zapomniałeś naszej wspólnej nocy. - Wydeła dolną wargę i zalotnie przechyliła głowę. - Ja nie zapomniałam, jak szybko mnie wyrzuciłeś. Zaczynam

podejrzewać, że nie chcesz dotrzymać obietnicy, jaką mi dałeś, zanim wyszłam.

- Obietnicy? - Zerknął na Jane i Keeble'a, żeby się upewnić, czy nadal tańczą.

- Powiedziałeś, że mnie odwiedzisz, niegrzeczny chłopczyku. - Przysunęła się jeszcze bliżej i wyszeptała: - Tak mi zimno samej w łóżku.

O dziwo, jej popisy nie robiły na nim żadnego wrażenia.

Zwykle lubił, kiedy kobieta otwarcie dawała wyraz swoim zmysłowym potrzebom. Dzisiaj widział w Klaudii jedynie kogoś, kto go odciąga od najważniejszego obowiązku - pilnowania Jane.

Tak. Nie mógł dopuścić, żeby się ośmieszyła.

Już chciał odejść, kiedy uświadomił sobie, że w towarzystwie Klaudii będzie mu łatwiej ją obserwować. Uniósł drobną rękę blondynki do ust, ucałował i uśmiechnął się tak czarująco, jak tylko potrafił.

- Wybacz, że cię zaniedbywałem. Czy masz ochotę zatańczyć?

- **S**zybko znalazł sobie partnerkę.

Jane ukradkiem spoglądała na Ethana, tańczącego z jakąś blondynką, która wydała jej się znajoma. Przypomniała sobie

dopiero po chwili, gdzie ją poprzednio widziała, i poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją w twarz. Rumieniec wypłynął jej na policzki.

Wessex. Sypialnia hrabiego. Dzień, w którym do niego poszła, żeby mu powiedzieć o Mariannie.

Ogarnęła ją złość. Ethan otwarcie popisывał się swoją kochanką przed całym światem. Nic dziwnego, że miał tak zszarganą reputację.

- Panno Mayhew?

Przy kolejnym układzie kroków skomplikowanego ludowego tańca musiała się zbliżyć do lorda Keeble. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że partner o coś ją pyta.

- Bardzo przepraszam, milordzie. Skupiłam się na krokach.

- Mówiłem tylko, że pięknie pani tańczy, jak anioł unoszący się nad ziemią na skrzydłach.

Pełen zachwytu komplement brzmiał tak nedorzecznie, że Jane niemal się roześmiała. Keeble nie mógł nie zauważyć, że kilka razy zmyliła krok.

- Dziękuję, ale lepiej niech pan uważa na palce.

Keeble, tak jak wymagał tego układ tańca, podskoczył kilka razy w takt muzyki.

- Jest pani taka dowcipna. Chaseboume postąpił niegodziwie, ukrywając panią w Wessex, z dala od nas, londyńskich dżentelmenów.

- Ależ wcale mnie nie ukrywał. Można by pomyśleć, że bierze mnie pan za jedną z kobiet z jego haremu.

- Błagam o wybaczenie, nie miałem na myśli nic obraźliwego. Zastanawiam się tylko, jak długo go pani zna.

- Jesteśmy sąsiadami, nasze matki przyjaźniły się wiele lat temu. Tylko to nas łączy.

Grube wargi Keeble'a wygięły się w grymasie rozczarowania.

- Miałem wielką nadzieję, że usłyszę od pani jakieś smakowite anegdotki. Czy była pani na którymś z jego słynnych przyjęć?

- Nie, nigdy.

- Proszę mi powiedzieć... - Dał jej znak, żeby podeszła bliżej. - Poznała pani jego byłą żonę? Ta lady Portia wcale nie była damą. Tak słyszałem.

- Ja...

Na szczęście musieli się w tańcu rozdzielić na długą chwilę.

Jane nie miała zamiaru rozmawiać o Portii. Wywabienie Ethana do ogrodu będzie wystarczająco trudnym zadaniem. Nie potrafiłaby też opowiadać o ich wspólnej, pełnej zabawnych

zdarzeń przeszłości. Nikt przecież nic wiedział, że jako dorastająca dziewczyna do szaleństwa kochała się w chłopaku, który żartował sobie z jej zamiłowania do książek. Ten sekret na zawsze ukryje na dnie serca.

Zerknęła na Ethana, tańczącego nieopodal. Gawędził ze swoją partnerką z ożywieniem i sympatią, jakiej nie wykazał wobec Jane. Nagle spojrzał w jej stronę i uśmiech zniknął z jego twarzy. Zdaje się, że zmiana jej wyglądu tylko go zirytowała. Ucisk w piersi stał się jeszcze silniejszy. Na początku balu nie mogła się doczekać, kiedy Ethan zakończy witanie gości.

Wielu dżentelmenów ubiegało się o to, żeby zostać jej formalnie przedstawionym, a ich zainteresowanie przyjemnie ją zaskoczyło. Zachowywała się tak, jak jej poradziła hrabina, czyli sama niewiele się odzywała, pozwalając im mówić jak najwięcej. Mimo radości, jaką czuła w tak niezwyklej dla siebie sytuacji, zależało jej na podziwie tylko jednego człowieka.

Z przejęciem patrzyła, jak Ethan wpatruje się w nią z drugiego końca sali, podchodzi bliżej, słucha rozmowy. W jego ciemnych oczach błyszczało coś, czego tam jeszcze nie widziała - podziw, płomienna, trochę grzeszna fascynacja.

A potem ją rozpoznał. Błysk w oku zniknął, spojrzenie stało się surowe i obojętne...

Lord Keeble skłonił się przed nią i zdała sobie sprawę, że taniec się skończył. Partner ucałował jej rękę trochę zbyt wylewnie.

- Jestem zaszczycony, że zgodziłaś się zatańczyć ze mną pierwszy taniec, Jane - oświadczył. - Mogę się do ciebie zwracać po imieniu?

Delikatnie cofnęła rękę i spojrzała ponad ramieniem Keeble'a, ale Ethan zniknął w tłumie.

- Skoro chcesz.

- Mam wrażenie, że znamy się od dawna. Czy uznasz to za zbytnią śmiałość, jeśli zaproszę cię na spacer? Chasebome ma wspaniały dom. Chciałbym dokładniej go obejrzeć.

Jego zainteresowanie powinno jej pochlebiać, a jednak było w nim coś przesadnego, coś, co przyprawiało o dreszcz odrazy.

- Dziękuję, ale widzę, że zbliża się pan Duxbury. Obiecałam mu następny taniec.

Keeble coś wymamrotał, ale przekazał Jane wystrojonemu koledze, który mimo swojego pochodzenia, okazał się całkiem nieszlachetny. Pierwszą połowę tańca spędził na zaglądaniu Jane za dekolt, a drugą boleśnie kulejąc, po tym jak Jane kilka razy celowo nadepnęła mu na palce. Jednak i on zaproponował Jane, żeby oprowadziła go po rezydencji.



Obleśny uśmiech na okrągłej, dziecięcej twarzy oburzył ją do głębi. Czy obaj ci dżentelmeni mieli ją za kobietę niemoralną, tylko dlatego że gościła w domu hrabiego Chasebourne'a? Czy znajomość z Ethancm wyciskała na każdym takie kompromitujące piętno?

Ze względu na Mariannę miała nadzieję, że jest inaczej.

Uspokoila się po kilku następnych tańcach z innymi panami, którzy bez wyjątku traktowali ją z szacunkiem. Dziwiła się, że tak jej nadskakują, ale w końcu uwierzyła, że to coś więcej niż zwykła ciekawość. Rzeczywiście uważali, że jest piękna i interesująca. Pierwszy raz w życiu odczuta potęgę kobiecości.

Poczuła się na tyle pewnie, że zaczęła trochę flirtować, trzepocząc wachlarzem i rzucając dowcipne komentarze.

Cały czas jednak kątem oka obserwowała Ethana, otoczonego wianuszkami pięknych dam. Kilka razy pochwyciła jego spojrzenie, ale był to pewnie zwykły przypadek. Hrabia wcale się nią nie interesował.

Postanowiła nie dać sobie popsuć tego magicznego wieczoru.

W przerwach między tańcami piła szampana, rozkoszując się szczypiącymi w czubek języka bąbelkami. Rzadko pijała alkohol, więc szybko uderzył jej do głowy. Z wielką śmiałością próbowała kobiecych sztuczek na ubiegających się o jej względy

panach, wysokich i niskich, grubych i chudych, gadatliwych i małomównych. W pewnej chwili dostrzegła w kącie ciotkę, siedzącą wraz z innymi matronami i starymi pannami. Poczowała jeszcze silniejszą radość z tego, że tańczy na parkiecie, porusza się w rytm muzyki, prowadzona przez zachwyconego nią partnera. W miarę upływu czasu odkryła, że jej umiejętność uważnego słuchania ma swoje złe strony - rozmówcy na ogół okazali się skończonymi nudziarzami. Właśnie pozbyła się kolejnego brzuchatego barona, który monotonnym głosem rozwodził się nad swoją sforą psów myśliwskich. Unosiła kieliszek do ust, kiedy ktoś wyrwał jej go z ręki.

Zaczerwieniła się. Zanim jeszcze spojrzała na sprawcę, wiedziała, kto to jest. Wyczuła jego niepowtarzalny, tajemniczy zapach, działający na jej zmysły.

Ethan.

Patrzył na nią gniewnie.

- Dość już wypiałś.

- Oddaj mi kieliszek.

- Nie. - Odstawił go na srebrną tacę, którą niósł przechodzący lokaj. - Nie pozwolę, żebyś zrobiła z siebie pośmiewisko. Niedługo zaczniesz się zataczać.

Jane nie zdradziła mu, że sala balowa już zaczyna wokół niej wirować. Skupiła wzrok na jego nieprzyzwoicie urodziwej

twarzy. Może w sprawie szampana miał rację. Pewnie dlatego była tak śmiała. Tylko naiwna prostytutka uwierzyłaby, że Ethan się w niej zakochał, a tylko kobieta rozpustna czułaby do niego taki pociąg.

- Jeśli przyszedłeś, żeby udzielić mi nagany, to lepiej odejść  
- powiedziała. - Znajdę sobie przyjemniejsze towarzystwo.

- Nie wątpię - odparł, krzywiąc się cierpko. - Ale obiecałaś mi taniec.

Przypomniała sobie o nieprzyjemnej misji. Obiecała mu taniec, żeby spełnić przyrzeczenie dane lady Portii. Poczwała jednak, że perspektywa przekazania Ethana innej kobiecie sprawia jej ból. Zwłaszcza że była to kobieta, którą kiedyś kochał.

- To już północ?

- Prawie. - Podeszedł i nachylił się do jej ucha. - Czy to wtedy piękna księżniczka zmieni się z powrotem w Kopciuszka?

Piękna. Czyżby chciał powiedzieć... że uważają za piękność?

Głupia tęsknota ścisnęła ją za serce.

- Tak mówi bajka. - Starła się odgadnąć, co się kryje w jego ciemnych oczach. - Oczywiście, trzeba jeszcze wierzyć w bajki.

- A ty w nic nie wierzysz. - Poklepał ją po ręku jak ulubionego psa. - Nadal jesteś moją praktyczną Jane. Nie

pozwolisz, żeby jakiś mężczyzna zawrócił ci w głowie. - Patrzył na nią pytająco, jakby chciał, żeby potwierdziła jego słowa.

Ton niepewności w jego głosie ucieszył ją niezmiernie. A więc jednak nie był tego pewien. Od czasów dzieciństwa zawsze wydawał się laki pewny siebie, wszystkowiedzący, mądrzejszy od niej. Czy to możliwe, żeby dzisiaj była górą?

- Zaczęli grać - powiedziała. - Dołączymy do tancerzy?

- Odpowiedz na moje pytanie.

- A pytałeś mnie o coś?

- Cały wieczór flirtujesz. Ale ci mężczyźni nie znają cię tak jak ja. Nie wiedzą, że udajesz, grasz według instrukcji mojej matki.

- Tak? - Uśmiechnęła się do niego z wystudiowaną nieśmiałością. - A może to właśnie prawdziwa ja wyłoniłam się jak motyl z kokonu. - Zakręciła się przed nim, z radością słuchając szelestu sukni, patrząc, jak mierzy ją wzrokiem. Czy podobało mu się to, co zobaczył?

Zacisnął szczęki.

- Przestań, Jane. To wcale nie ty.

- Inni nie podzielają twojej opinii. Co więcej, kilku moich wielbicieli prosiło, żebym pozwoliła im się odwiedzić. Nie zwlekajmy dłużej, zaraz zaczną grać. - W przyływie śmiałości

ruszyła na parkiet, modląc się w duchu, żeby Ethan za nią podążył. Umarłaby, gdyby nie ruszył się z miejsca...

Na szczęście poszedł za nią. Miał chmurną, podejrzliwą minę, jakby nie pojmował, co się z nią dzieje. Podobało jej się, że tak go zaskoczyła. W ten sposób zyskała nad nim jakąś władzę, rzuciła na niego kobiecy czar, który sama dopiero zaczynała rozumieć. I co z tego, że jej zachowanie to tylko rola? Niech Ethan się dziwi, niech się zastanawia.

Kiedy zbliżyli się do parkietu, Jane zobaczyła, że tancerze ustawiają się w parach. Rozpoznała muzykę i ogarnęło ją rozczarowanie.

- To walc. Obawiam się, że wspólny taniec musimy odłożyć na później. - Tylko że nie będzie żadnego później. Za chwilę będzie musiała wywabić go do ogrodu i oddać innej kobiecie.

- Do diabła z tą głupią zasadą - zbuntował się Ethan. – Masz tyle lat co ja i tylko ty powinnaś decydować o tym, co i kiedy tańczysz.

- Ale lady Rozalinda mówiła...

- Żyj niebezpiecznie. Czyż nie jest to twoje motto na dzisiejszy wieczór?

Jedną ręką ujął jej dłoń, drugą objął w talii i razem dołączyli do tłumu tancerzy. Zaskoczona, zacisnęła palce na jego dłoni. Przez chwilę miała w głowie pustkę, mogła tylko pozwolić

prowadzić się w tańcu. Wirowali wkoło, a jej radość sięgnęła zenitu.

Tańczyła z Ethanem. Trzymał ją w ramionach, może nie tak ciasno jak w marzeniach, lecz jednak tak zaborczo, że przyprawiło ją to o dreszcze. Czuła dotyk jego dużej, silnej ręki. Promieniujące z niej ciepło rozszerzało się po całym ciele, omywało piersi, spływało niżej. Och, jakże czuła się frywolna i zmysłowa!

Zauważyła, że ludzie im się przyglądają. Niektórzy szeptali coś do siebie. Stojąca nieopodal lady Rozahnda uśmiechała się pogodnie, choć towarzyszący jej książę Kellisham krzywił się z niezadowoleniem. Na oczach całego eleganckiego towarzystwa popełniła skandal, a jednak wcale się dla niej nie liczyło, co sobie ludzie pomyślą.

Oczywiście, z wyjątkiem Ethana. Jego opinia bardzo ją obchodziła.

Trudno jej było skupić wzrok, ale zobaczyła na jego twarzy diabelski uśmieszek.

- Dobrze się pani bawi, panno Maypole?

Roześmiała się, odrzuciwszy głowę w tył.

- Tak, bardzo.

- Inni goście na pewno o nas mówią.

- Niech mówią.

- Aleś ty dzisiaj śmiała. Uważaj. Niewłaściwy mężczyzna może źle zrozumieć twoją wesołość.

- A to w jaki sposób?

- Może sobie pomyśleć, że będziesz mu uległa.

Jego głos działał na nią uwodzicielsko. Czowała, jak mięśnie jego dłoni napinają się w tańcu, i miała ochotę przytulić się do niego, przywrzeć całym ciałem.

- A fe! Milordzie, nie ulegam nikomu. Dbam tylko o własną przyjemność.

- A co ci ją sprawia, Jane?

Ty. Tylko ty. W samą porę ugryzła się w język. Przypomniała sobie, że ma być tajemnicza.

- Wstydź się, że zadajesz mi takie impertynenckie pytania. Ale powiem ci, co mi sprawia przyjemność. Księżyc odbity w jeziorze. Egzotyczne orchidee. Dotyk jedwabiu.

Skrzywił się, jakby ta odpowiedź go nie zadowoliła.

- Nigdy nie byłaś frywolna. Co chcesz zyskać dzięki tej dzisiejszej maskaradzie?

- Czy muszę mieć jakiś cel inny niż przyjemność? - Uśmiechnęła się lekko, tajemniczo. Wiedziała, jak robią to inne kobiety. - Poza tym jedynie ty myślisz, że to jest maskarada.

- Jestem również jedynym, który wie, że wolisz czytać zbiory kazań niż polować na odpowiedniego kandydata na męża.

- Może gust mi się odmienił.

- Lepiej, żeby tak nie było. Wybacz mi szczerłość, ale nie masz posagu. Kiedy tylko te sępy odkryją prawdę, odlecą do jakiejś zamożniejszej panny.

Nie obchodziło jej to. Żaden z nich się dla niej nie liczył.

Tylko on jeden. To on sprawiał, że serce jej biło jak oszalałe.

I właśnie jego nie mogła mieć.

Dlatego zamierzała cieszyć się ulotną chwilą. Później, leżąc samotnie w łóżku, będzie ją wspominała, napawała się nią jak skąpiec ukrytym skarbem.

Od ciągłego wirowania i bliskości Ethana kręciło jej się w głowie. Zamknęła oczy i zobaczyła pod powiekami tańczące złote punkciki. Poczwała, że Ethan obejmuje ją mocniej. Świat wokół kręcił się coraz szybciej i szybciej...

Chłodne powietrze owiało jej twarz. Muzyka ucichła w oddali. Wirowanie ustało, chociaż nadal czwała podtrzymujące ją dłonie.

Otworzyła oczy i zamrugwała. Stała z Ethanem przy kamiennej balustradzie na balkonie sali balowej. Księżyc kładł srebrne błyski na czarnych włosach hrabiego, cień spowijał jego twarz.

- Dobrze się czujesz? - zapytał. - Wyglądałaś tak, jakbyś zaraz miała zemdleć.



Nadal była bliska omdlenia. Czowała przy sobie ciało Ethana i żałowała, że nie jest jedną z tych płytkich kobiet, które wywołują u mężczyzn czułe uczucia, potrafią sprowokować do pocałunku. Gdyby tylko odważyła się mu powiedzieć, jak wiele zawsze dla niej znaczył.

Opary szampana odebrały jej zdrowy rozsądek. Śmiało przytuliła się do Ethana, a on chwycił ją za ramiona.

- Kręci ci się w głowie? - zaniepokoił się. - Może usiądziesz?

- Mmmm...

Otarła się biustem o jego pierś. Co za niewiarygodnie zmysłowe uczucie. Miała ochotę łąsić się do niego jak kot. Jej nogi były miękkie jak z waty. Stała tak blisko, że widziała każdy szczegół jego twarzy, policzki, które pragnęła delikatnie pogładzić, patrzące uważnie oczy, kuszące usta. Wyczuła, że coś się w nim budzi, jakaś nowa energia.

- Jane?

Silną dłonią ujął ją pod brodę. Usta miał lekko rozchylone, przyglądał się jej uważnie. Czy wreszcie zdał sobie sprawę, że ona jest kobietą?

Bardzo chciała mu zdradzić, jakie uczucia tłumi w sobie od tak dawna. Z całego serca pragnęła, żeby ją pocałował. I przez krótką chwilę wydawało jej się, że za chwilę to zrobi. Owionęło ją ciepło jego oddechu, w powietrzu wyczuła coś magicznego...

Gdzieś od strony domu dobiegł natarczywy dźwięk. Głośnie bicie zegara.

Rytmiczne uderzenia wyrwały Jane z transu. Wydała cichy okrzyk i wyrwała się z objęć Ethana.

Północ.

Godzina zaklęć.

Już czas, żeby Kopciuszek opuścił swojego księcia.

# 10

Ethan wciągnął w płuca chłodne nocne powietrze. Choć Jane się odsunęła, wciąż czuł palące ciepło jej ciała i własne podniecenie. Co za szaleństwo go ogarnęło?

Przecież to Jane.

Jane Mayhew, zimna, zamknięta w sobie stara panna, nieustannie wszystko krytykująca.

Chyba zwariował, skoro mu się wydawało, że jej pożąda.

Owszem, rzuciła mu się w ramiona, ale wypila zbyt dużo szampana, więc nie wiedziała, co robi. Dlatego przyprowadził ją tutaj, słaniającą się na nogach, żeby nikt nie zauważył, w jakim jest stanie. Nie zamierzał wykorzystać jej odurzenia alkoholem. A jednak uświadomił sobie ze zgrozą, że gdyby się nie odsunęła, pocałowałby ją. Pocałowałby, ponieważ go zaintrygowała i jej pragnął. Szaleństwo. To pewnie dlatego, że nie spędził nocy z żadną kobietą od czasu, kiedy Jane wtargnęła do jego sypialni, żeby wyjaśnić sprawę Marianny.

Dzisiaj nie wyglądała jak zaszuszonej stara panna.

Stała przy kamiennej barierce, spoglądając na mroczny ogród. Światło księżyca połyskiwało na wypukłości jej dekoltu i znów poczuł, że nie może oderwać od niego wzroku. Zawsze mu

się wydawało, że Jane pod luźną czarną suknią jest płaska jak deska, całkiem pozbawiona kobiecych krągłości. Tymczasem miała czym skusić mężczyznę. Czy ukryła jeszcze jakieś zalety?

Głębiej przechyliła się przez balustradę, niczym księżycowa nimfa, spoglądająca z góry na ziemię. Powodowany lękiem chwycił ją w talii i pociągnął ku sobie.

- Co ty, u diabła, robisz? - skarcił ją. - Spadniesz i się zabijesz.

- Trzymałam się balustrady. - Zachichotała figlarnie, zupełnie jak nie Jane. - A teraz trzymam się ciebie.

Chwyciła go za poły surduta i znów z całą ostrością uświadomił sobie bliskość jej ciała, tak uległego i miękkiego, gotowego poddać się jego władzy.

- Powinniśmy już wracać - powiedział.

- Jeszcze nie. - Otworzyła zwisający u nadgarstka wachlarz i spojrzała na niego znad piór. - Jest mi trochę gorąco i kręci mi się w głowie. Przejdziesz się ze mną po ogrodzie?

Nie powinien tego robić. Należało odprowadzić ją do ciotki. Wilhelmina by przypilnowała, żeby Jane nie popełniła żadnej gafy.

- Chodźmy. - Wąską klatką schodową zeszli na parter. Szła przytulona do niego, co dowodziło, że nadal jest pod wpływem szampana. Bojąc się, że Jane spadnie ze schodów. Ethan objął ją

ramieniem w talii. Jej mocne, szczupłe ciało prowokowało go do marzeń o długich, wyczerpujących sesjach w łóżku.

Do diabła z tym. Chyba wypił za dużo szampana, chociaż kilka kieliszków jeszcze nigdy mu nie zaszkodziło.

Na drzewach wisiały niezliczone latarnie. Kilka innych par spacerowało po kamiennych ścieżkach i szmer ich głosów mieszał się z odległymi dźwiękami muzyki. Wiatr niósł zapach róż... a może zapach Jane? Miał ochotę zatopić twarz w jej piersiach, żeby lepiej go poczuć. Chciał myśleć o czym innym, więc dotknął medalionu Jane, uważając, żeby jego palce nie zetknęły się z ciepłą skórą.

- Ładny.

- Należał do mojej matki - odparła z nutą smutku w głosie. Sięgnęła do medalionu i ich dłonie się zetknęły. - To najcenniejsza rzecz, jaką mam. Cały czas go noszę, ale zwykle pod suknią.

Żałował, że i dziś Jane nie włożyła tej bezkształtnej, zapiętej po samą szyję, żałobnej szaty.

- Usiądźmy. - Poprowadził ją do ukrytej w cieniu ławki. - Tańce pewnie cię zmęczyły.

- Nie! - krzyknęła, ale zaraz zniżyła głos. - To znaczy, wolę trochę pospacerować. Na wsi często chodzę na długie spacerory i jestem do tego przyzwyczajona.

Gwałtowny protest go zaskoczył. Co dziwniejsze, Jane rozglądała się po ogrodzie, jakby ciekawiły ją inne pary, a przecież nie była plotkarką. Czyżby się martwiła, że ktoś ją zobaczy w towarzystwie zatwardziałego rozpustnika? I słusznie.

- Jak sobie życzysz - zgodził się. - Ale nie spacerujmy zbyt długo, bo ludzie będą snuć najróżniejsze domysły na temat naszej nieobecności.

- Nie sądziłam, że przejmujesz się tym, co mówią ludzie.

- Nie boję się o siebie. To ty musisz uważać. Kiedy kobieta straci dobrą opinię, już nigdy jej nie odzyska.

- Tymczasem mężczyzna może dalej bawić się w najlepsze.

- Właśnie. - Jej słowa poprawiły mu humor. Oto jego dawna, znajoma, uszczypliwa Jane. - Pozwól, że dam ci dobrą radę - dodał. - Trzymaj się z dala od takich jak ja. Nie spaceruj po ciemnym ogrodzie z żadnym ze swoich partnerów do tańca. A już zwłaszcza nie z Keeble'em i Duxburym. Wykorzystaliby cię w okamgnieniu.

- Ale z tobą jestem całkiem bezpieczna - stwierdziła niepocieszona. Przynęła się bliżej, a może to tylko on uświadomił sobie, że napiera biustem na jego ramię. - Ty nigdy byś mnie nie wykorzystał.

- Oczywiście, że nie – przytaknął, trochę za szybko.

- Nie mów tak głośno - wyszeptała. Rozejrzała się, jakby chciała sprawdzić, kto spaceruje w pobliżu. - Nie chcesz przecież, żeby wszyscy usłyszeli, jaka jest prawda.

- Prawda?

Dotykał delikatnej wewnętrznej części jej ramienia, a ona opierała kształtną, smukłą rękę na jego dłoni.

- Prawda, Ethanie, jest taka, że nie jesteś całkowicie pozbawiony honoru.

Przystanął w cieniu, więc ona również musiała się zatrzymać.

Nie wiedziała, że w tej chwili jego myśli nie mają nic wspólnego z honorem.

- Nie wierzę własnym uszom - powiedział. - Czyżbyś mnie chwaliła?

- Tak. Wierzę, że masz w sobie wiele dobra, tylko kryjesz to przed światem. Pamiętasz, jak przez wiele dni dotrzymywałeś towarzystwa staremu Yarborough, gajowemu, kiedy został przykuty do łóżka?

- Spełniałem swój obowiązek. Gajowego postrzelił kłusownik w lesie mojego ojca. W moim lesie.

- Ale Yarborough był tylko służącym, pracownikiem. - Skinęła głową, jakby przytakiwała sama sobie. - Tak. im więcej o tym myślę, tym mocniej wierzę, że masz dobre serce. Bo niby

dlaczego stoisz tu ze mną w ogrodzie, zamiast tańczyć z którąś ze swoich przyjaciółek?

Ethan ze zdziwieniem zdał sobie sprawę, że woli spacerować z Jane i cieszyć się jej pochwałami niż flirtować z kolejną zepsutą kokietką. Czyżby jego życie stało się tak nudne, że cieszyło go towarzystwo wiecznie niezadowolonej prowincjuszki?

- To, że cię tu przyprowadziłem, nie ma nic wspólnego z dobrocią - wyjaśnił. - Za dużo wypijaś, więc nie chciałem dopuścić, żebyś zrobiła przedstawienie przed moimi gośćmi.

- Mimo wszystko wiem, że pod maską flirtiarza i hulaki kryje się szczodry, dobry człowiek. Wierzę, że pomógłbyś kobiecie w potrzebie.

Zmarszczył czoło, próbując rozszyfrować właściwe znaczenie jej słów.

- Potrzebujesz pieniędzy, Jane? Czy to o to chodzi? Powiedz tylko słowo, a z przyjemnością pożyczę ci odpowiednią sumę.

- Nie! Powiedziałam ci tylko, jaką mam o tobie opinię.- W jej głosie zabrzmiała uraza. - Musisz częściej pokazywać ludziom, jaki jesteś dobry. Wykorzystaj każdą okazję, żeby dowieść, że jesteś szczodry i miłosierny. Obiecuj mi to.



Jej słowa - o dziwo - sprawiły mu wyjątkową przyjemność. Tłumaczył sobie, że Jane po prostu wypła za dużo szampana. A może...

Spostrzegł, że stoją w tym samym miejscu, gdzie tydzień wcześniej bawili się z Marianną. Spojrzał na Jane podejrzliwie, poprowadził w głąb ogrodu i siłą posadził obok siebie, na kamiennej ławce w altanie.

- Chodzi ci o Mariannę - oświadczył. - Jeszcze raz próbujesz mnie namówić, żebym ją uznał za własne dziecko.

- Nie, źle mnie zrozumiałeś... - Jane w skupieniu patrzyła przed siebie. Większość gości wróciła do sali balowej, na ostatni taniec przed kolacją. Ethan wiedział, że wkrótce będzie musiał odprowadzić Jane z powrotem do domu. Ale jeszcze nie teraz. Najpierw musiała mu wyjaśnić, o co tu chodzi.

- Chyba jednak cię rozumiem. - Ujął jej dłonie. - Jane, to wspaniale, że tak dbasz o dobro Marianny. Ale przecież już ci obiecałem, że się nią zajmę. Zrobię to, nawet jeśli nic uda nam się w pełni potwierdzić, że jest moją córką.

Słuchał swoich własnych słów z zaskoczeniem. Ale kiedy myślał o dziecku, o tym, jak się uśmiecha, gaworzy, sięga po grzechotkę, jakaś czułość rozlewała się w jego piersi. Zastanawiał się, czy nie byłoby przyjemnie założyć rodzinę, mieć dzieci, kochającą żonę.

Sentymentalne bzdury. Żony są albo frywolne jak jego matka, albo fałszywe jak Portia. Krótko mówiąc, to wyrachowane istoty, które uwodzą mężczyznę po to, żeby go wycisnąć jak cytrynę.

- Na pewno jesteś ojcem Marianny - zapewniła Jane. – Może uda nam się tego dowieść, kiedy porozmawiamy z lady Greeley.

- Może. - Zacisnął szczęki na myśl o Serenie Badrick, wdowie po wicehrabim Greeley, która robiła wszystko, żeby ugruntować swoją opinię słynnej piękności i osławionej rozpustnicy. Była jedną z jego niewielu błędów, tygrysica w łóżku i poza nim. Jak na jego gust, okazała się zbyt zaborcza. Ledwie udało mu się uciec i ocalić swoją męskość przed okaleczeniem. - Dziwne, że jeszcze nie wróciła do Londynu - zastanawiał się głośno. – Jeśli dłużej będzie zwlekać, odwiedzę ją w Hampshire.

- Razem ją odwiedzimy - oznajmiła Jane. - Nie pojedziesz tam beze mnie.

Zapał Jane wywołał u Ethana uśmiech. Może to ona jest prawdziwą tygrysica, broniącą dziecka. Czy byłaby równie namiętna w łóżku?

Siłą woli skoncentrował się na dobiegających z oddali dźwiękach muzyki.

- Kończy się już ostatni taniec przed kolacją. Za chwilę będziemy musieli wysłuchać ogłoszenia zaręczyn mojej matki.

Wstał i podał jej ramię, ale Jane pociągnęła go z powrotem na ławkę.

- Jeszcze nie - poprosiła. - Nadal trochę kręci mi się w głowie. Nie mogę tak się pokazać gościom, a w dodatku w sali balowej jest duszno. Zostańmy tu jeszcze przez chwilę.

Mówiła to z takim naciskiem, że spojrzał na nią zdziwiony.

- Nie zwymiotujesz chyba tak jak dawno temu, na jeziorze?

- Na jeziorze?

- W mojej posiadłości. - Jak mogła tego nie pamiętać? - Popłynęłaś łodzią na wyspę, żeby szpiegować mnie i... Nie pamiętam, z kim tam wtedy byłem.

- Z Harriet Hulbert.

- Tak, tak. - Skończył wtedy piętnaście lat i miał właśnie po raz pierwszy w życiu dotknąć największego biustu, jaki widział, kiedy zjawiała się Jane i zaczęła mu robić wyrzuty, że namawia córkę rzeźnika do grzechu. Harriet uciekła z piskiem, popłynęła łodzią do brzegu, więc on musiał wracać z Jane. Podczas kłótni zerwała się wichura, Jane pozieleniała i zwymiotowała za burtę.

- Nie pochorujesz się?

- Nie, nie. Tylko... jakoś dziwnie się czuję.

- Posiedzimy więc tu, dopóki nie poczujesz się lepiej.

Przyłożyła dłoń do czoła, jakby miała za chwilę zemdleć, nie pozostało mu zatem nic innego, jak objąć ją ramieniem, na wypadek gdyby zasłabła. Naturalną kolejną *rzeczą* Jane przysunęła się bliżej i wsparła głowę o jego pierś. Poczł jej włosy na policzku. Pachniała tak pięknie jak róże pnące się po altanie. Powtarzał sobie, że to dziwne uczucie, które nim owładnęło, to tylko troska o zdrowie Jane. Przecież znali się od dzieciństwa, więc całkiem zrozumiałe, że niepokoił się, kiedy coś jej dolegało.

- Robiłeś to pewnie już wiele razy - powiedziała, podnosząc wzrok.

- Co takiego?

- Siadywałeś w świetle księżyca z kobietą u boku. – Ściszyła głos, więc musiał się ku niej nachylić. - Ale dla mnie to pierwszy raz.

Jej wyznanie zadziwiło go i jednocześnie wypełniło radosną czułością.

- Nie umawiałaś się na schadzki przy stogu siana z chłopakami stajennymi? - zażartował.

- Ani razu. To dziwne, że dorastaliśmy w tej samej okolicy, a mamy tak różne doświadczenia.

Pełen żalu głos Jane trochę go zaniepokoił. Jaka szkoda, że nie wiedziała, ilu swoich uczynków żałuje i jak ciemne są zakamarki jego duszy.

- Uwierz mi, że zachowując niewinność, wyszłaś na tym lepiej.

- Czyżby?- Spuściła wzrok i obwiodła palcem jeden ze srebrnych guzików przy jego surducie. - Jest coś, czego ci nigdy nie powiedziałam. Kiedy patrzyłam, jak się całujesz z dziewczętami, myślałam...

- Myślałaś, że masz prawo zastępować moje sumienie. - Roześmiał się, chcąc nadać lżejszy ton rozmowie. - Pewnie wierzyłaś, że chronisz mnie przed ogniem piekielnym.

- Nie, to nie było to. - Wzięła głęboki oddech, a jej pierś zafalowała. - Byłam zazdrosna, ponieważ... też chciałam, żeby mnie ktoś całował. Chciałam się dowiedzieć, jak to jest, kiedy ktoś cię obejmuje, dotyka, kocha.

Gdyby mu powiedziała, że straciła dziewictwo z księciem regentem, nie byłby bardziej zaszokowany.

- Chyba nie mówisz poważnie.

- Owszem, całkiem poważnie. I chociaż teraz jestem dorosła i tamte pragnienia nie powinny się dla mnie liczyć, to nic się nie zmieniło. Wciąż czuję w sobie tę samą tęsknotę. Nadal chciałabym się tego dowiedzieć...

Jej głos wezbrał uczuciem, na twarzy pojawiło się rozmarzenie. Urzekła go jej nieodparta niewinność. Niewinność, której nie powinien tykać.

A więc Jane odczuwała cielesne żądze. Ta wiadomość wstrząsnęła nim, całkowicie zmieniła jego opinię o Jane. Zakończyła jej przemianę w pełnokrwistą kobietę. Kpił z jej zamiłowania do książek, budziła w nim litość jako bezpłciowa jędza, tym czasem miała takie same zmysłowe potrzeby jak każda normalna młoda kobieta. Ukrywała je pod maską oziębłości - tak jak on ukrywał ciemną stronę swojej duszy pod powłoką uroczego bawidamka. Byli do siebie bardzo podobni, niechętnie ukazywali światu prawdziwe oblicze.

Jane jednak odsłoniła się przed nim, ukazała swoje słabości, co do głębi go poruszyło.

Spojrzał na jej usta, czerwone i kuszące. Mógł zaspokoić jej ciekawość, umożliwić przeżycie, którego tak pragnęła. Lepiej, żeby sam to zrobił, niż pozwolił jej szukać innego mężczyzny. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby wybrała takiego łajdaka bez zasad jak Keeble albo Duxbury.

Siedziała prosto, z pochyloną głową, skubiąc pióra leżącego na kolanach wachlarza.

- Nie powinnam ci tego mówić - wyszeptała. - Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Ujął jej twarz w dłonie i skierował ją ku sobie.

- Nie wstydz się szczerości - rzekł stanowczo. - Nie przeprasza za naturalne uczucia.

Potrząsnęła głową i spojrzała na niego niespokojnym wzrokiem.

- Proszę, skończmy to. Dość już powiedziałam. Chciałaby jeszcze pospacerować...

- Cii. Najpierw zadbam o twoją edukację. - Z tymi słowy nachylił się ku jej ustom.

Miała miękkie wargi, o wiele delikatniejsze, niż sobie wyobrażał. Natomiast całe jej ciało pozostało sztywne, napięte. Kurczowo zacisnęła dłonie na połach jego surduta i bał się, że za chwilę go odepchnie. Jego szorstka, pyskata Jane. Z czułym rozbawieniem pieścił jej wargi, delikatnie gładził palcami włosy.

Nagle jęknęła słodko, rozluźniła się, przywarła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

Miał zamiar poprzestać na jednym skromnym pocałunku, który zaspokoiłby jej potrzebę wiedzy. Kiedy jednak się do niego przytuliła, nie mógł się powstrzymać. Objął jej wiotkie ciało, przesunął językiem po konturze ust. Smakowała szampanem, a on czuł się jak we śnie.

To nie mogła być jego Jane. A jednak to właśnie była ona.

Nieśmiało, bez wprawy, ale entuzjastycznie reagowała na jego uściski; zatopiła mu palce we włosach, przytulała się coraz mocniej szczupłym, ciepłym, chętnym ciałem.

Kiedy wsunął język między jej rozchylone wargi, wydała cichy okrzyk zaskoczenia, co rozczerwiło go i uradowało jeszcze bardziej. Jej naiwność budziła namiętność, rozpaliała w nim jakiś mroczny ogień, który zaczynał wszystko pochłaniać. Było to coś więcej niż zwykłe pożądanie, jakie odczuwał wobec innych kobiet. Mieszało się ono ze wspomnieniami z dzieciństwa i z zachwytem nad kobietą, którą widział teraz przed sobą.

To, co z jego strony zaczęło się jako życzliwa przysługa, zmieniło się w namiętność, wykraczającą poza granice cielesnego pożądania. Spragniony doznań, wodził rękami po jej ciele, szukając kobiecych krągłości. Dotknął piersi, przesuwając wierzch dłoni po miękkich wzniesieniach i dzielącym je tajemniczym zagłębieniu. Kiedy jednak jego dłoń powędrowała ku guzikom z tyłu sukni, gwałtownie otrzeźwiał i zdał sobie sprawę, co robi.

W ogrodzie wokół nich panowała cisza. W ciemnościach jarzyły się okna sali balowej. Muzyka umilkła i goście zapewne zasiedli już do kolacji. A tymczasem gospodarz balu uwodził niewinną pannę na oczach każdego, kto przypadkiem zbłądziłby w tę część ogrodu.



Oddychając z wysiłkiem, chwycił ją za ramiona i odsunął od siebie.

- Jane, musimy przestać.

- Nie - wyszeptała, gładząc go po twarzy. - Jeszcze nie. Proszę.

Dotykała go tak, jakby był dla niej niezwykle cenny, a on miał ochotę ułożyć ją na trawie i pokazać, co oznacza prawdziwa intymność. Pokusa była tak silna, że zmobilizował całą wolę, żeby jej nie ulec.

- Posłuchaj mnie. Po ogrodzie spacerują ludzie. Ktoś może nas zobaczyć.

Jakby na dowód prawdziwości jego słów, rozległ się tupot stóp na kamieniach ścieżki. Jane również go usłyszała. Domyślił się tego, ponieważ nagle usiadła sztywno i przechyliła głowę, nasłuchując.

- Dobry Boże - powiedziała dziwnym, zduszonym głosem. - Prawie zapomniałam...

Ethan położył jej palec na ustach i ostrzegawczo potrząsnął głową. Na ścieżce ukazała się niewyraźna, samotna postać. Kobieta. Przyszła tu sama; może pragnęła odpocząć chwilę od zgiełku przyjęcia. Ethan postanowił zaczekać w mroku, dopóki sobie nie pójdzie, a potem odprowadzić Jane do sali balowej, gdzie już nic z jego strony nie będzie jej groziło.

Będzie bezpieczna od jego żądz.

Jej usta byty tak miękkie i wilgotne. Gwałtownie cofnął rękę i zacisnął ją w pięść. To niewiarygodnie, ale Jane wywołała w nim podniecenie, jakiego dawno już nie zaznał. Taka reakcja na jej bliskość to zapewne wybryk natury, wywołany zaskoczeniem nagłą przemianą, której całkiem się nie spodziewał. Przecież Jane Mayhew nie należała do kobiet w jego typie. Lubił światowe damy, które wiedzą, jak dogodzić mężczyźnie. Nie przepadał za prostodusznymi dziewczycami z prowincji, które czekają dwadzieścia sześć lat na pierwszy pocałunek.

Jane zerwała się na równe nogi.

- Chodźmy, lordzie Chasebourne - powiedziała donośnym, dźwięcznym głosem, zapewne słyszalnym w najdalszym zakątku ogrodu. - Nic chcę już tu dłużej siedzieć.

Ta gwałtowna reakcja zaskoczyła go. Jane wyszła z cienia altany, a Ethan pośpieszył za nią. Do diabła, czyżby była zła na niego za te pocałunki? Przecież sama się prosiła, więc jeśli teraz oskarży go o napaść, szybko jej wyjaśni, jak to wyglądało w jego oczach...

Rozmyślał tak ze złością, dopóki nie zobaczył, że Jane kieruje się prosto na samotną postać na ścieżce. Było to bardzo nierozsądne. Nikt nie powinien widzieć, że przebywała w

ogrodzie bez przyzwoitki. za to w towarzystwie osławionego uwodziciela.

A przecież niedawno jej tłumaczył, jak ważna jest dla kobiety dbałość o dobrą opinię. Przeklinając pod nosem impulsywność Jane, poszedł za nią, układając w myślach wytłumaczenie dla całej sytuacji. Powie, że Jane źle się poczuła, a on po prostu jej pomagał.

Kobieta na ścieżce zdjęła kaptur peleryny. Wszystkie myśli uciekły mu z głowy, widział tylko jasne włosy w świetle księżyca i znajome rysy twarzy.

Portia.

Niewinna, podstępna Jane wywabiła go do ogrodu, żeby spotkał byłą żonę.

# 11

Jane odsunęła się na bok, żeby Ethan mógł stanąć twarzą w twarz ze swoją byłą żoną. Nie patrzył już czule na Jane, widział tylko Portię. Jak skruszona Maria Magdalena, stała przed nim ze spuszczoną głową i rękami splecionymi na zaokrąglonym brzuchu. Jej piękna twarz jaśniała w srebrnym świetle księżyca.

- Jak się tu, u diabła, dostałaś? - zapytał twardym, lodowatym tonem. - Nie, nie odpowiadaj. Zawsze wiedziałaś, jak postępować z lokajami.

- Nie złość się, Ethanie, proszę - odezwała się Portia cicho i błagalnie. - Nie chciałeś się ze mną widzieć, więc tylko w ten sposób mogłam zaaranżować spotkanie.

- A więc to było zaaranżowane. - Spojrzał gniewnie na Jane.

- Uważam, że powinieneś wysłuchać lady Portii – powiedziała zachęcająco. - Ona prosi tylko o chwilę rozmowy.

- I to pewnie teraz powinienem dowieść, że jestem szczodry i miłosierny.

Jane skrzywiła się boleśnie, słysząc, jak ze złością powtarza jej słowa. Teraz już wiedział, że mówiła tak. nie żeby go pochwalić, tylko nakłonić do udzielenia pomocy byłej żonie. Chciała powiedzieć, że była szczerą, rzeczywiście wierzyła, że

pod maską zepsutego hulaki kryje się wartościowy człowiek, dobry i nie pozbawiony honoru. Ale czy słusznie w to wierzyła? Ze względu na lady Portię miała nadzieję, że tak.

- Wracaj do sali balowej - polecił krótko. - Wkrótce twoja nieobecność zostanie zauważona,

Odwrócił się plecami do Jane, wziął Portię za ramię i poprowadził ją do domu.

Jane patrzyła, jak wchodzi do niezbyt jasno oświetlonego pokoju na parterze. Tworzyli piękną parę, on wysoki i męski, ona drobna i delikatna. Bardziej do siebie pasowali niż ona i Ethan.

Podstępem sprowadziła go na spotkanie z byłą żoną. Jakże on musiał jej teraz nienawidzić.

Poczuła ucisk w gardle. Zapragnęła znowu znaleźć się na kamiennej ławce, w jego objęciach, odpowiadać na pocałunki i czuć się jak ktoś dla niego ważny. Ich wspólne chwile przeszły jej najbardziej romantyczne marzenia. Nie spodziewała się, że można odczuwać tak silną przyjemność i że kiedykolwiek będzie tak uległa wobec mężczyzny. Oszukiwała się jednak, myśląc, że Ethanowi na niej zależy.

Jak każdy inny doświadczony rozpustnik, dał jej to, o co sama się prosiła. Oszłomił ją szampan i światło księżyca, zmiana wyglądu dodała odwagi. Czuła się jak ktoś zupełnie

inny, jak piękna kobieta, dlatego też obnażyła przed nim duszę, odkryła najtajniejsze pragnienia. Nie mogła go winić, że wziął to, co mu zaoferowała. Nie mogła też winić siebie. Pragnęła Ethana uczuciem silniejszym niż zwykła fizyczna żądza; to uczucie zrodziło się w najgłębszych zakamarkach serca.

Chłodne powietrze otrzeźwiło Jane. Rozejrzała się wokół przytomnie. Gwar rozmów i wybuchy śmiechu dochodziły z sal na piętrze. Nie mogła stać tu całą noc. Roztarta pokryte gęsią skórką ramiona i wolno weszła po kamiennych stopniach na balkon.

Wieczór stracił swój czarodziejski urok. Nic czuła już oszołomienia i straceńczej odwagi, ogarnęło ją zniechęcenie i trzeźwy sceptycyzm. Zastanawiała się, jak Ethan zareaguje na prośbę byłej żony o pieniądze i czy Portia całkowicie zda się na jego łaskę. Przecież kiedyś darzył ją uczuciem. Czy mimo bólu i gniewu nadal tliła się w nim miłość?

*I właśnie dlatego nigdy więcej nie popełnię, tego błędu i drugi raz się nie ożenię.*

Łączyło go z Portią coś, czego Jane nie była sobie w stanie nawet wyobrazić. Może już nigdy nie pokocha żadnej innej kobiety, ponieważ jego serce należy do byłej żony.

Jane zganiła się w duchu za takie myśli. Nic powinna się zastanawiać nad sprawami, które jej nie dotyczą. Zdusi w sobie

uczucia, które tak niedawno się narodziły. Nie okaże słabości i głupoty, jak inne kobiety, i nie będzie się uganiać za uwodzicielem o złej sławie.

Weszła do sali balowej. Goście udali się już na kolację, więc długa, rzęsiście oświetlona sala przypominała opuszczoną krainę z bajki. Tylko tu i ówdzie krążyło jeszcze kilka osób. Nie chcąc zwracać niczyjej uwagi, Jane spuściła głowę i ruszyła ku otwartym podwójnym drzwiom.

Wesoły gwar dobiegał z holu na parterze. Jane doszła do wielkich marmurowych schodów i już miała iść na górę, kiedy zatrzymał ją jakiś głos.

- Moja droga Jane! Czekałam tu, żeby z tobą porozmawiać. - Lady Rozalinda pośpieszyła ku niej, piękna jak bogini w haftowanej złotą nicią sukni. - Wszyscy zasiedli już do kolacji. Gdzie się wybierasz?

Jane zatrzymała się niechętnie. Nie chciała z nikim rozmawiać; była zbyt wzburzona wydarzeniami minionego wieczoru. Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Muszę chwilę odpocząć w swoim pokoju - wyjaśniła.

- Wyglądasz na trochę zmęczoną. - W głosie hrabiny nie było przygany. Wręcz przeciwnie, oczy lady Rozalindy błyszczały radośnie, kiedy wciągnęła Jane do alkowy. - Czy mi

się wydawało, czy widziałam, jak wychodziłaś z moim synem do ogrodu?

Jane przełknęła z trudem ślinę.

- Tak. Poszliśmy na spacer i trochę rozmawialiśmy.

- No i co? Spodobało mu się twoje nowe wcielenie?

- Chyba... tak. Nie powiedział tego wyraźnie.

- Cóż, nie było cię przez dłuższy czas. Przecież musieliście o czymś rozmawiać. - Hrabina na chwilę umilkła. - Nieważne.

Nie będę się wtrącać. Powiedz mi tylko, gdzie on teraz jest?

Odziane w rękawiczki dłonie Jane zwilgotniały. Jak mogła zdradzić, że Ethan rozmawia ze swoją byłą żoną? Spuściła wzrok.

- Ja... Nie jestem pewna.

- Muszę go znaleźć - powiedziała z niepokojem hrabina. - Właśnie dlatego czekałam tu na ciebie, na was oboje. Bardzo mi zależy na tym, żeby był obecny przy ogłaszaniu zaręczyn. Nastąpi to pod koniec kolacji. Kellisham będzie wściekły, jeśli zabraknie Ethana. Obaj za sobą nie przepadają.

- A dlaczego? - zapytała Jane w nadziei, że zmieni temat rozmowy. - Dlaczego Ethan nie lubi księcia?

Lady Rozalinda odwróciła wzrok.

- Chyba dlatego, że Kellisham jest tak podobny do ojca Ethana - miała niepewną minę, jakby wątpiła we własne słowa.



- Podobny? - dopytywała się Jane.

- Chaseboume... mówię o zmarłym mężu, był surowym moralistą. Nie podobała mu się nieokiełznana natura syna, chciał go ukształtować na swoje podobieństwo. Uznałam, że najlepiej będzie trzymać ich z dala od siebie i właśnie dlatego często zostawialiśmy Ethana w Wessex, a sami jechaliśmy do Londynu.

Jane zapamiętała starego hrabiego jako nudnego, nadętego arystokratę, zupełne przeciwieństwo radosnej lady Rozalindy.

- Proszę mi wybaczyć ciekawość, ale w takim razie, dlaczego wychodzi pani za mąż za takiego człowieka?

Hrabina spojrzała z uśmiechem na Jane.

- Oczywiście dlatego, że kocham Kellishama. - Wzięła ją za rękę. - Widzę na twojej twarzy niedowierzenie. Ale przecież nie zawsze mamy władzę nad własnym sercem, prawda?

Jej mądre, domyślne spojrzenie wstrząsnęło Jane. Czy to możliwe, że lady Rozalinda odgadła, co się dzieje w sercu Jane?

Nie, to niemożliwe.

- Polegam na pani zdaniu, milady. Jest pani bardziej doświadczona.

Hrabina poklepała ją po dłoni.

- Bardzo rozsądna odpowiedź. Jeśli nadal będziesz słuchała moich rad, wszystko dobrze się ułoży. Zapewniam cię. – Po tym

tajemniczym stwierdzeniu dodała szybko: - Teraz doświadczenie mi podpowiada, że wiesz, gdzie się podziewa mój syn.

Jane zagryzła wargę. Zastanawiała się, czy udać niewiedzę, uczciwość jednak wygrała.

- I tak się pani tego dowie. Rozmawia z lady Portią.

Lady Rozalinda ze zdziwienia otworzyła usta.

- Z Portią? W tym domu?

- Tak. - Jane miała dziwne uczucie wewnętrznej pustki. Nie chciała przyznać, że ma w tym spotkaniu swój udział. – Przyszła tu i błagała go o kilka minut rozmowy, to wszystko.

- Co za zuchwałość! Wtargnąć na moje przyjęcie i nagabywać mojego syna!

Ostry ton hrabiny zaskoczył Jane.

- Wcale go nie nagabywała. Po prostu brakuje jej środków do życia, a biorąc pod uwagę jej stan, uważam, że Ethan powinien jej pomóc...

- Moja droga, masz bardzo dobre serce, ale nie wiesz, jak ta latawica go wykorzystała. Gdzie oni są?

- Na dole. W pokoju pod salą balową.

- Rozumiem. A teraz wybacz... - Zeszła po schodach, gniewnie szeleszcząc suknią.

Jane została sama i zastanawiała się, czy nie dostarczyła Ethanowi kolejnego powodu, żeby poczuł do niej jeszcze głębszą niechęć.

Ethan siedział w bibliotece na skraju biurka i patrzył na kobietę, którą kiedyś uważał za istotę wprost dla siebie stworzoną.

Świece w wielkim świeczniku rzucały ciepły blask na jej delikatne rysy. Portia siedziała w skórzanym fotelu, tak ułożywszy fałdy sukni, żeby kryty powiększony brzuch. Pochyliła się lekko, żeby Ethan mógł lepiej widzieć jej krągły biust. Na niego jednak to nie działało. Wiedział, że Portią nie ma sobie równych w podkreślaniu zalet swojej urody.

Kiedy się poznali na wyścigach konnych podczas jej pierwszego sezonu towarzyskiego, lady Portią Lovett, jedyna córka hrabiego, była młodą, zepsutą, kochającą rozrywki dziewczyną. On miał dwadzieścia jeden lat, lubił szaleć, ale wolał uwodzić wdowy i odwiedzać domy publiczne niż zalecać się do młodziutkiej, nieznającej świata panny. Jednak jeszcze tego samego dnia lady Portia zwabiła go do stajni i pocałowała. Wiedziała, jak kusić mężczyznę, chociaż niedawno skończyła szkołę. Tygodniami się nim bawiła, drażniła obietnicami, dotykała go śmiało, pozwalając się pieścić bezwstydnie, ale nie

pozwołała na ostateczny akt. Doprowadziła go do takiego stanu, że pomylił miłość z szaleńczym pożądaniem. Kiedy więc pewnego popołudnia jej rozgniewany ojciec zasiał ich razem w niedwuznacznej sytuacji. Ethan całkiem chętnie wystąpił z wymuszonymi oświadczeniami.

Dopiero później się dowiedział, że to Portia zaaranżowała tę niby przypadkową sytuację. Odkrył też, że jego świeżo poślubiona żona innym pozwołała na więcej niż jemu.

Teraz spoglądała na niego smutnymi niebieskimi oczami.

- Ethanie - odezwała się melodyjnym tonem, którego używała, ilekroć czegoś od niego chciała. - Masz dziś taką groźną minę. Przepraszam, że cię odciągnęłam od gości, ale moja sytuacja jest tak tragiczna... - Umilkła, składając ręce na brzuchu.

- O co chodzi? Znów masz długi hazardowe? – Przygwoździł ją ostrym spojrzeniem. - Na wypadek, gdybyś zapomniała, przypominam ci, że nie jestem już odpowiedzialny za twoje wydatki. Będziesz musiała błagać ojca o pieniądze.

- Rodzina się mnie wyrzekła. Ojciec nie mógł znieść, że ma rozwiedzioną córkę, zamieszkał na wsi. A poza tym nie ma takich funduszy jak ty.

- Przykro mi. Ale i tak już dałem ci sumę, za którą mogłaś żyć wygodnie do końca swoich nędznych dni.

- Tak rzeczywiście zrobiłeś i jestem ci za to bardzo wdzięczna. - W świetle świec wyglądała jak uduchowiona męczennica, wleczona lwom na pożarcie. - Teraz jednak, na skutek pewnego strasznego wydarzenia, zostałam bez grosza. Widzisz, Georgie Smollett uciekł z całym moim majątkiem.

Jane już go o tym powiadomiła, ale kiedy usłyszał tę wiadomość od Portii, zaczął się zastanawiać, czy to aby prawda, czy nie straciła wszystkich pieniędzy przy stole do gry w kości, zanim jeszcze Smollett ją porzucił dla innej kury znoszącej złote jaja.

- W takim razie zgłoś się do sędziego. Każe zatrzymać Smolletta i zmusi go, żeby ci zwrócił pieniądze.

- Ale on uciekł na kontynent. Nigdy go nie znajdą.

- To nie moja sprawa.

- Jak możesz być tak nieczuły? - Jej dolna warga drżała. - Proszę, Ethanie. Przecież pięć tysięcy funtów to dla ciebie niewielka suma. Jesteś moją jedyną, ostatnią nadzieją. Nie mam się do kogo zwrócić.

Nie czekając na odpowiedź, wstała, podeszła do niego i otoczyła go ramionami. Owionął go zapach kwiatowych perfum.

Przytuliła się i otarła biustem o jego pierś, jednocześnie przesuwając dłoń w kierunku krocza.

- Jeśli mi pomożesz, kochanie, nie pożałujesz. Wynagrodzę ci to z nawiązką - wyszeptała mu prosto do ucha.

Obrzydzenie ścisnęło mu żołądek. Chwycił ją za nadgarstek i odepchnął od siebie.

- Daj spokój - rzucił. - Już mnie nie skusisz.

Zrobiła obrażoną minę i pogładziła zniekształcony brzuch.

- Odstrećca cię moja ciąża? A może drażni cię, że ty nigdy nie byłeś na tyle mężczyzną, żeby dać mi dziecko przez cztery lata małżeństwa?

- Nie chciałaś mieć ze mną dziecka. Mówiłaś, że to by ci zepsuło figurę. - Czuł, że nie jest zły, tylko znużony tą rozmową. Podeszedł do okna, z którego rozciągał się widok na ogród. Latarnie migotały na drzewach, a on nagle stwierdził, że szuka wzrokiem Jane. Ona chciała jego dziecka.

Walczyła z nim o Mariannę. Miała wrodzony instynkt macierzyński, który doszedł do głosu, kiedy stała się dojrzałą kobietą. Czy ten pocałunek to był tylko wabik, żeby zatrzymać go w ogrodzie do przybycia Portii? Zawsze wierzył, że Jane jest otwarta i szczerą, jednak dzisiaj pokazała mu się z zupełnie innej strony. Sam już nie wiedział, co o tym myśleć.

- Chodzi o Jane Mayhew, tak? - Portia patrzyła na niego z zastanowieniem. - Wspaniale. Chcesz uwieść tę zaszuszoną starą pannę.

Jej słowa nim wstrząsnęły. Odwrócił się i stanął z nią twarzą w twarz.

- Sama nie wiesz, co mówisz.

- Czyżby? A co robiliście w altanie, kiedy do was przyszedłam?

- Ostrzegałem ją przed zdradliwymi kobietami.

Portia roześmiała się znacząco.

- Dobrze, zachowaj sobie swój mały sekret. Mnie to nic nie obchodzi. Nie chciałabym jednak, żebyś ją niecnie wykorzystał.

- Dlaczego? Zostawiasz ten przywilej sobie?

Portia potrząsnęła głową; z jej twarzy zniknęło rozbawienie.

- Tylko ona okazała się na tyle dobrym człowiekiem, żeby się ze mną zaprzyjaźnić w ciężkiej dla mnie chwili.

Zaprzyjaźnić. Portia wykorzystała Jane, posłużyła się jej współczuciem, okłamała. Niewątpliwie zagrała przed nią tragiczną bohaterkę melodramatu. Oczywiście, Jane była tak niedoświadczona, że nie rozpoznała w niej wprawnej aktorki. Miała współczujące serce i chęć niesienia pomocy wszystkim, których uznała za potrzebujących. Z ujmującą szczerością próbowała zmienić Ethana w lepszego człowieka, chociaż wiedziała, jaki jest.

*Wierzę, że pomógłbyś kobiecie w potrzebie... jesteś szczodry i miłosierny.*

- No, dobrze - powiedział nagle. - Kupię ci dom na wsi. Tam będziesz mogła w spokoju wychować dziecko. To wszystko, co zamierzam dla ciebie zrobić.

Oczy Portii zrobiły się okrągłe.

- Ale ja potrzebuję pieniędzy. Nie będziesz mi dyktował, gdzie mam mieszkać.

- Jeśli dam ci choć jednego suwerena, natychmiast go przegrasz. Dostaniesz dom albo nic.

- Nie dam się zesłać na wieś. Moje życie jest tutaj, w Londynie.

- Więc niech tak będzie. Możesz mieszkać na ulicy, skoro tak wolisz.

Portia sapnęła z wściekłości. Odwróciła się, aż peleryna zawirowała w powietrzu, chwyciła książkę ze stołu i cisnęła nią w Ethana. Zręcznie złapał ciężki tom, zanim uderzył go w pierś.

- Jesteś złym człowiekiem - wysyczała przez zaciśnięte zęby.  
- Muszę zadbać o to, żeby Jane się tego dowiedziała.

Zimne ostrze przecięło mu serce. Rzucił książkę na podłogę.

- Zostaw ja w spokoju, bo inaczej, przysięgam...

Do biblioteki ktoś zapukał. Zanim zdążył odprawić intruza, drzwi się otworzyły i do środka wkroczyła jego matka.

- Nic jesteś w tym domu mile widziana - powiedziała, patrząc gniewnie na Portię. - Wyjdź stąd natychmiast.



- Z przyjemnością. Nie tęskniłam ani za panią, ani za pani uroczym synem. - Z uniesioną głową wyszła stanowczym krokiem i trzasnęła drzwiami.

- Nadal jej się wydaje, że jest królową- stwierdziła lady Rozalinda z grymasem niechęci. - Pozbycie się tej ladacznicy było twoją najmądrzejszą decyzją.

Ethan nie miał ochoty na rozmowy z matką o swoim życiu.

- Byłbym ci wdzięczny, gdybyś się nie wtrącała. Wracajmy na przyjęcie.

Chciał wyjść z pokoju, ale zastąpiła mu drogę.

- Zaczekaj. Widziałam, że jest brzemienna.

- Nie martw się. To nie moje dzieło.

- Tego nie sugerowałam. Chodzi mi o to, że po tym, jak nie chciała ci urodzić dziedzica, jesteś pewnie zły...

- Kto ci powiedział, że nie chciała? - zapytał zimno.

- Sama odgadłam. Widziałam wyraźnie, że nic jesteś szczęśliwy, że trzyma cię na dystans. - Lady Rozalinda potrząsnęła głową, a światło zatańczyło na jej jasnych włosach. - Proszę, nie rób takiej zagniewanej miny. Martwię się o ciebie, i tyle. Boję się, że złe doświadczenia z Portią zniechęcą cię do małżeństwa w ogóle.

Roześmiał się z przymusem.

- Martwisz się o to o kilka lat za późno.

- A jednak uważam, że powinieneś jeszcze raz się ożenić - upierała się. - Nie wszystkie kobiety są takie jak Portią.

- Ale dlaczego mam kupować krowę, kiedy dostaję mleko za darmo?

Chociaż bardzo się starał, nie potrafił zgorszyć matki – ani zbić jej z tropu.

- Teraz musisz myśleć również o Mariannie, oto dlaczego. Dziecko potrzebuje matki.

- Niech więc Jane przypadnie ten zaszczyt. Zdaje się, że rola matki bardzo jej przypadła do gustu.

W oczach hrabiny błyszczała determinacja.

- Och, Ethanie, to bardzo słuszne spostrzeżenie. Dlaczego sama na to nie wpadłam?

- Na co?

Z uśmiechem chwyciła go za ramię.

- Ależ, kochanie, Jane świetnie się nadaje na żonę dla ciebie.

# 12

Jane patrzyła z okna powozu na parę jastrzębi, krążących na czarnym niebie, zapowiadającym deszcz. Wokół rozciągały się zielone wiosenne połacie Hampshire. Pokryta różowymi kwiatami jabłoń kołysała się na wietrze, kępa jaskrów żółciła się przy krytej strzechą chacie. Wiejski krajobraz napawał ją tęsknotą za dzikimi wzgórzami Wessex.

Jeszcze bardziej tęskniła za towarzystwem.

Naprzeciw drzemała nad robótką ciotka Wilhelmina. Staropanieński czepek zsunął jej się na ucho, a pierś unosiła się rytmicznie w takt cichego pochrapywania. Obok niej, na walizce, leżała nieodłączna srebrna flaszka. O czym ciotka śniła? O niespełnionej miłości, mężczyźnie, który kiedyś złamał jej serce? Nigdy o nikim takim nie opowiadała.

Jane dotknęła medalionu i wyobraziła sobie siebie za dwadzieścia parę lat, zasiedziałą na wsi, zgorzkniałą, uzależnioną od lekarstwa na bolące kości. Stara panna z nostalgią wspominająca jedną jedyną noc, kiedy pocałował ją uroczy łajdak.

Nie. Nie będzie marnowała czasu na marzenia o Ethanie. Nie był tego wart. Przez minione trzy dni ignorował ją, nie

odpowiadał na przesyłane wiadomości. Mimo to teraz wypatrywała jego konia na drodze. Pojechał przodem, wzgardziwszy towarzystwem kobiet w powozie. Uparł się, żeby na wizytę u lady Greeley zabrać Wilhelminę. Jane podejrzewała, że w ten sposób chciał uniknąć konieczności rozmowy z nią.

Od dnia balu, kiedy podstępem przyprowadziła go na spotkanie z Portią, był wobec niej chłodny i wyniosły. Jane trochę się wstydziła, że spiskowała z jego byłą żoną, ale przecież robiła to w słusznej sprawie. Czuła, że powinna go przeprosić. On jednak większość czasu spędzał zamknięty w pokoju w wieży.

Co tam robił?

Wyobrażała sobie, że zabawia jedną ze swoich kochanek, może tę obrzydliwą blondynkę, z którą tańczył na balu. Nie widziała, żeby ktoś wchodził czy wychodził z wieży, ale kiedyś, będąc w ogrodzie z Marianną, zauważyła niepozorne drzwi w porośniętej bluszczem ścianie domu. Ogrodnik zdradził jej, że prowadzą do prywatnych apartamentów hrabiego. Ethan mógł przez nie wprowadzać tuziny kobiet, i to o dowolnej porze nocy.

Wypytywała jego matkę, ale hrabina twierdziła, że nie wie, co Ethan powiedział Portii. O byłej synowej mówiła z wyraźną niechęcią, za to obsypywała komplementami syna i wychwalała jego odwagę. Oczywiście, musiała być wobec niego lojalna;

niechętnie przyznawała, że ma jakieś wady i trudno jej było o współczucie dla kobiety, która go zdradziła.

Niemniej jednak ze względu na dziecko, lady Portią zasługiwała na drugą szansę. Serce się w Jane ścisnęło na myśl że bezradne maleństwo, takie jak Marianna, miałyby cierpieć za błędy matki.

O szyby powozu uderzyły miotane wiatrem krople deszczu. Niebo przecięła błyskawica, rozległ się grzmot. Lunał rześisty deszcz i zaczął bębnić w dach powozu.

Jane usłyszała stłumiony okrzyk. Powóz zwolnił i się zatrzymał. Ciotka Willy niespokojnie wymamrotała coś przez sen. Dlaczego się zatrzymali? Czyżby koła utknęły w błocie? Gdzie podziewał się Ethan?

Na odpowiedź nie musiała długo czekać. Drzwi się otworzyły i do powozu wszedł hrabia.

Przyniósł ze sobą zapach deszczu i koni. Mokre włosy opadały mu na kark, woda spływała po twarzy. Przez otwarte drzwi wiatr wpędził do Środka strugę deszczu i Wilhelmina obudziła się z głośnym chrapnięciem.

- Co znowu? - zapytała gniewnie. - Czy wreszcie jesteśmy na miejscu?

Ethan zdjął skórzane rękawice do konnej jazdy i przecesał dłonią mokre włosy.

- Czeka nas jeszcze co najmniej godzina jazdy.

- Ta podróż wlecze się bez końca - gderała ciotka. -I wszystko to po to, żeby znaleźć matkę Marianny. To po prostu skandaliczne.

Hrabia zdjął ociekający wodą płaszcz, z niezadowoleniem spojrzął na stojącą obok Wilhelminy walizkę i usiadł przy Jane.

- W pani obecności żaden skandal nie może mieć miejsca - powiedział. - I przepraszam, że zakłóciłem drzemkę.

- Wcale nie drzemałam. Robiłam szal dla Jane. – Ciotka Willy rozplatała kawałek skłębionej na kolanach czarnej wełny i zaczęła pracować, rytmicznie postukując długimi drutami. - Zimy w Wessex są chłodne i wilgotne. Zapamiętajcie moje słowa, Jane się przeziębi i nabawi się reumatyzmu, tak jak ja.

- Nie przeszkadza mi zimno, ciociu - zaprotestowała Jane, znudzona narzekaniem. - Mam ciepłą krew, naprawdę.

Ethan obrzucił ją wrogim spojrzeniem. Zrozpaczona, zdała sobie sprawę, jak mógł zrozumieć jej słowa.

Zrobiło jej się gorąco. Całe ciało ją piekło na wspomnienie płomiennych uścisków. Nie powinno jej obchodzić, co Ethan o niej myśli, a jednak było inaczej.

Cieszyła się, że ma na sobie jedną z nowych sukien, z miedzianobrózowego jedwabiu, i piękną złotą pelisę. Nadal czuła się dziwnie, a jednocześnie cudownie, kiedy wkładała

modną londyńską kreację. Jej stare brzydkie suknie zabrał handlarz starzyzną i w głębi serca Jane wcale ich nie żałowała. Podobał jej się nowy wygląd, szeleszczące suknie, jedwabne pończochy, podtrzymywane koronkowymi podwiązkami, i głęboko wycięte dekolty, które nadal wydawały jej się frywolne, jakby nosząc je, przechwalała się swoją kobiecością. Za każdym razem, kiedy natrafiła na swoje odbicie w lustrze, musiała się obejrzeć, nie wierząc, że ta elegancka dama to rzeczywiście ona.

Niestety, na Ethanie nie robiła żadnego wrażenia.

- Kilka kilometrów stąd jest zajazd. - Hrabia zmienił temat. - Jeśli burza nie ucichnie, poszukamy tam schronienia. – Odwrócił się i patrzył w zalane deszczem okno.

Błyskawica rozświetliła nienaturalne ciemności. Jane starała się skupić na tomiku poezji, ale nie mogła zapomnieć o siedzącym obok Ethanie. Wchłaniała bijący od niego zapach wilgoci, skóry, wody kolońskiej. Był o kilka centymetrów od niej, czuła jego ciepło. Miała ochotę wygładzić jego mokre włosy, chciała, żeby znów ją pieścił, całował...

Deszcz uderzał o powóz, jakby chciał zganić Jane za nierozsądne myśli. Lepiej będzie, jeśli pogodzi się z rzeczywistością. Tamten pocałunek nic dla niego nie znaczył. Ethan był rozpustnikiem, który uwiódł tuziny, nie. setki kobiet!

Najprawdopodobniej już zapomniał o namiętnych chwilach ze spragnioną miłości starą panną.

Stopniowo postukiwanie drutów stawało się coraz wolniejsze, aż ucichło. Znow rozległo się pochrapywanie, .lane pojęła, że to dla niej szansa. Mogła wreszcie zadać pytania, które ją nurtowały.

- Co to za książka, której chyba nie czytasz? - Ethan odezwał się pierwszy.

- To? - Drgnęła zaskoczona. Mówiła cicho, żeby nie zbudzić ciotki. - Zbiór wierszy Williama Blake'a.

- Mało oryginalne i nudne.

- Nieprawda. Blake pisze wspaniałą poezję.

- Dlaczego więc rozglądasz się po powozie, zamiast zająć się lekturą? Przyznaj, że to sentymentalna papka.

- Wcale nie. - Jane stwierdziła, że wpada w złość, więc wzięła głęboki oddech. - Nie chcę się kłócić. Mam coś ważniejszego do powiedzenia.

Jego wzrok powędrował w stronę jej biustu.

- Jeśli chodzi o noc balu, to nic chcę tego słuchać.

Miał na myśli sprawę Portii czy pocałunku? Z pewnością chodziło mu o byłą żonę.



- Wiem, że organizując spotkanie z lady Portią, wywołałam twój gniew. Czekałam na stosowny moment, żeby cię przeprosić za podstęp.

Nie potrafiła rozszyfrować jego spojrzenia.

- Najbardziej nie lubię wścibskich kobiet.

- Działałam w słusznej sprawie. - Patrzyła mu prosto w oczy.

- Pomożesz jej?

- Odrzuciła moją propozycję pomocy, więc możesz spać spokojnie. Zrobiłaś wszystko, co mogłaś.

- Odrzuciła? - zdziwiła się Jane. - Nie rozumiem. Może zaproponowałaś jej jakąś śmieszna sumę?

- Powiedziałem, że kupię jej dom na wsi, ale ona chciała pięć tysięcy funtów. Na spłatę długów hazardowych.

Wstrząśnięta Jane przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie słowa. Pięć tysięcy! Nie przyszło jej do głowy, że Portia poprosi o tak olbrzymią sumę. Na spłatę długów hazardowych?

Sądząc po sposobie, w jaki nerwowo uderzał palcami o skórzane spodnie, Ethan nie powiedział jej wszystkiego.

- Chciałeś zapewne powiedzieć, że to długi George'a Smolletta. Hazard to męska rozrywka.

Rozbawiony Ethan uniósł brew.

- Widzę, że nadal wydajesz opinie o sprawach, na których się nie znasz.

- Powiedz mi więc całą prawdę, a nie będę musiała snuć domysłów.

- Prawda wygląda tak, że niektórzy ludzie nie mogą się oprzeć grom hazardowym, zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Żłudna perspektywa wygranej nęci tak mocno, że gotowi są postawić w zakładzie pieniądze, których nie mają, domy, a nawet odebrać dzieciom jedzenie od ust.

Jane wzdrygnęła się na myśl o tak straszliwej obsesji. Czy właśnie to robiła lady Portia? Może tak bardzo się tego wstydziła, że nie wyznała Jane swojej słabości.

- Ty też uprawiasz hazard, prawda? A jednak nadal nie brakuje ci funduszy.

- Wiem, kiedy przestać. Kontrola nad sobą to jedyny ratunek dla hazardzisty.

- Zawsze miałam cię za człowieka, który bez umiaru folguje swoim żądom.

- Tak też jest istotnie. Tylko że moje ulubione rozrywki są bardziej cielesnej natury. - Uśmiechnął się lekko, patrząc na nią bez zainteresowania. - I wiążą się z doświadczonymi kobietami.

Jego docinki zraniły ją jak ostre ciemie. Widocznie mimo zmiany wyglądu w jego oczach nadal była nieatrakcyjną prowincjuszka.

- Wróćmy do lady Portii...

- Zdaje się, że moja była żona bardzo cię fascynuje.

- Martwię się o jej dziecko. Do rozwiązania zostały najwyżej trzy miesiące. Będzie potrzebowała pieniędzy, żeby zapewnić dziecku byt.

- W takim razie będę jej wysyłał tyle, żeby miała je z czego utrzymać. I ani pensa więcej.

Podniósł leżącą na walizce srebrną flaszkę ciotki Willy. Odkorkował ją i powąchał, a potem pociągnął długi łyk. Jane i zaskoczeniem patrzyła na tak obcesowe zachowanie.

Ethan skrzywił się i otarł usta wierzchem dłoni.

- Jak twoja ciotka może pić takie świństwo?

- Odłóż to! - upomniała go Jane donośnym szeptem. – To jej lekarstwo.

- To brandy z melasą. Zdaje się, że dodaje do tego trochę opium. - Zerknął na ciotkę, pochrapującą w kącie powozu, z robótką na kolanach. Ze swoim zwykłym diabelskim błyskiem w oku pochylił się ku Jane i wyszeptał: - Obawiam się, że twoja ciotka to pijaczka.

Takie podejrzenie zagościło raz czy dwa w głowie Jane, ale nie zamierzała się do tego przyznać.

- A ty jesteś hulaką. Wszyscy mamy jakieś wady.

- Oprócz pani, panno Maypole. Jak to powiedział Duxbury? Chodząca doskonałość.

Bardzo chciała dostrzec w jego oczach coś oprócz zwykłego rozbawienia, pragnęła, żeby posadził ją sobie na kolanach i całował do upojenia.

- Nikt nie jest doskonały. Ja też popełniłam w życiu błędy.

- Tak. to prawda.

Spojrzał na jej usta. Czyżby żałował pocałunku w ogrodzie? Ona tego nie żałowała. Ani jednej chwili. Nie powinna jednak zapominać o swoim głównym zadaniu - opiece nad Marianną.

- Opowiedz mi coś o lady Greeley - zażądała.

Ethan poruszył się na ławce i ostrożnie, tak żeby nie obudzić śpiącej ciotki, rozprostował nogi.

- Wolałbym już chyba moknąć na deszczu niż znosić to przesłuchanie - stwierdził.

- Przepraszam, że męczę cię pytaniami, ale jeśli lady Greeley jest matką Marianny, to powinnam wszystko o niej wiedzieć.

- Co takiego chciałybyś więc usłyszeć?

- Jak długo trwał wasz romans?

- Niecały tydzień.

- Czy byłabyś zdolna do porzucenia dziecka na progu obcego domu?

- Tak.

Natychmiastowa odpowiedź bardzo ją zirytowała.

- Dlaczego więc zadawałeś się z taką nieczułą kobietą bez sumienia?

- Nie wiesz? Fizyczne atrybuty znaczą dla mnie więcej niż zasady moralne.

Drażnił się z nią, dając odpowiedź, jakiej się po nim spodziewała. A może wszelkie jego dobre cechy to tylko dzieło jej wyobraźni?

- Dlaczego lady Greeley nie zwróciła się bezpośrednio do ciebie? Dlaczego uznała, że jej nie pomożesz?

- Nie mam pojęcia.

- Zostawiła Mariannę na moim progu, ale z twoim sygnetem. Nie wydaje ci się to dziwne?

- Wszystko w tej sprawie wydaje mi się dziwne. – Popatrzył na grawerowany sygnetyk na swoim palcu. W szarym świetle złoto połyskiwało stłumionym blaskiem. - Szczerze mówiąc, nie wiem, kiedy go zabrała. W tamtym czasie go nie nosiłem.

- Gdzie go trzymałeś?

- W szkatułce na kosztowności, w garderobie. Dopiero po dłuższym czasie zauważyłem, że zniknął.

- Pewnie lady Greeley wymknęła się na dół, do twojej sypialni, podczas którejś z wizyt w pokoju w wieży.

Cała życzliwość zniknęła z jego twarzy; oczy spoglądały chłodno i twardo.

- Co wiesz o pokoju w wieży?

Jane zaschło w ustach. Przerzuciła kartki leżącej na kolanach książki.

- Niewiele. Pani Crenshaw powiedziała mi, że nie wolno ci przeszkadzać, kiedy tam jesteś. To oczywiste, że przyjmujesz w nim swoje kochanki.

Patrzył na nią przez długą chwilę i Jane miała wrażenie, że w jego pozornie pozbawionym wyrazu spojrzeniu kryje się jakaś tajemnica. Oczekiwała, że zaprzeczy, powie, że używa tego pokoju dla całkiem niewinnych celów, na przykład jako gabinetu do przeglądania ksiąg rachunkowych. On tymczasem odwrócił się i spojrział w okno.

- Deszcz przestaje padać. Wybacz, ale cię opuszczę.

Zastukał w dach, dając znać woźnicy, żeby się zatrzymał, wziął płaszcz, rękawiczki i wyszedł. Przez zalane deszczem okno Jane patrzyła, jak znika za powozem, gdzie czekał na niego koń.

Ciotka Willy znów się obudziła.

- Już jesteśmy na miejscu? - zapytała, rozglądając się półprzytomnie.

- Nie, ciociu, jeszcze nie.

- Dobry Boże. - Starsza pani chwyciła robótkę. - Moje nerwy są całkiem zszarpane. Szkoda, że nie możemy kazać woźnicy,

żeby nas zawiózł do Wessex, gdzie nasze miejsce. Jakże byłoby przyjemnie wrócić do dawnego spokojnego życia.

Jane była przyzwyczajona do paplaniny ciotki, czasami nawet słuchała jej z przyjemnością na wsi, kiedy nic miała innego towarzystwa. Teraz jednak pragnęła tylko ciszy, żeby móc skupić myśli.

Powóz zakołysał się i ruszył. Bez Ethana zrobiło się w nim dziwnie pusto. Ukradkiem położyła dłoń na skórzanej poduszce, jeszcze cieplej od jego ciała. Męski zapach unosił się w wilgotnym powietrzu. Mimo wszelkich wątpliwości co do charakteru Ethana, jednemu nie dało się zaprzeczyć.

Lord Chasebome, hulaka i rozpustnik, fascynował ją teraz bardziej niż kiedykolwiek.

**B**adrick Hali bardziej przypominał więzienie niż arystokratyczną rezydencję. Z daleka powitała ich ponura kamienna fasada z rzędami gotyckich okien i wieżyczkami u szczytu. Woda monotonnie skapywała z rynien. Jediną oznaką życia był dym, unoszący się nad jednym z wysokich kominów.

Ethan patrzył, jak Jane stąpa ostrożnie między kałużami na zwirowym podjeździe. Był zły, że nie została w zajeździe z gderającą ciotką. Ona jednak nigdy nie robiła tego, co on sobie życzył. W dodatku włożyła niepraktyczną jedwabną suknię i

złotą pelisę, opływającą jej smukłe ciało i przylegającą do kobiecych krągłości, które nadal go zachwycaly. Skraj sukni nurzał się w błocie, a delikatne pantofelki z pewnością nasiąkły wodą. Wielka szkoda, że zrezygnowała ze swoich zwykłych solidnych półbutów. Zacisnął zęby i zachował swoje opinie dla siebie.

Jego problem polegał na tym, że kiedy patrzył na Jane, słyszał nedorzeczne słowa matki: *Jane świetnie się nadaje na żonę dla ciebie.*

Jane jego żoną! Prędzej poślubiłby więźniarkę z Newgate.

Na samą wzmiankę o małżeństwie miał ochotę uciekać, gdzie pieprz rośnie. Nigdy nie sprostałby oczekiwaniom Jane, zresztą wcale tego nie pragnął. Był człowiekiem, nie bogiem. I nigdy więcej nie poświęci się całkowicie jednej kobiecie.

Stanął przed wielkimi dębowymi drzwiami, zdobionymi metalem, przypominającymi bardziej bramę średniowiecznego zamczyska. Odgłos kołatki rozniósł się wewnątrz, zwielokrotniony echem.

Oparta o kamienną kolumnę Jane posłała mu spojrzenie zapowiadające kolejne wścibskie pytanie.

- Czy lady Greeley jest zamężna?

Miała go więc za łajdaka, który romansowałby z mężatką.



- Serena jest wdową. Mieszka tu z obecnym wicehrabią, swoim szwagrem.

Nie miał czasu powiedzieć nic więcej. Drzwi otworzyły się ze skrzypieniem i stanął w nich Adonis w białej peruce, odziany w szkarłatno-złotą liberię. Patrzył na nich z tępą miną, jakby goście byli w tym domu czymś bardzo rzadkim.

- Słucham?

- Przyszliśmy z wizytą do lady Greeley - wyjaśnił Ethan.

- Do lady Greeley? - zapytał lokaj piskliwie i nerwowo odchrząknął. - Ale to nie... to znaczy... ona przecież...

- Nie ma jej w Londynie, więc musi być tutaj – powiedział niecierpliwie hrabia. Najprawdopodobniej Serena zabawiała się z kimś w sypialni, a lokaj dostał polecenie, żeby jej nie przeszkadzać. - Przekaż wiadomość, że lord Chasebourne oczekuje jej w salonie. - Ethan pchnął drzwi i wszedł do holu.

Jane podążyła za nim. Oszołomiona patrzyła na średniowieczne zbroje i broń, zdobiące wykładane drewnem ściany. W tym pochmurnym dniu wszystko wyglądało wyjątkowo ponuro, ale ona tego nic zauważała. Z cichym okrzykiem podeszła do wielkiego miecza i pogładziła grawerowaną rękojeść.

- To musi pochodzić z czasów Wilhelma Zdobywcy.

Z taką samą delikatnością gładziła kiedyś Ethana. Ku swojej irytacji, poczuł, że ogarnia go zazdrość.

- Nie przyjechaliśmy tu, żeby prowadzić badania historyczne.

Spojrzała na niego zdziwiona, ale on odwrócił się do niej plecami i rzekł do lokaja:

- No, idź już. Powiedz swojej pani, że natychmiast chcę się z nią widzieć.

- Ale... ja nie mogę - odparł służący, załamując ręce w białych rękawiczkach. - To znaczy, proszę pana... no... nie ma jej tutaj. Mogę powiadomić lorda Greeley. On z panem pomówi. - Lękliwie zerknął na prowadzące na piętro wielkie schody i Ethan domyślił się, że chce chronić swoją chlebodawczynię.

Opanował narastającą irytację. Oczywiście mógł polecić Adonisowi, żeby przekazał wiadomość, ale dlaczego miał pozwolić Serenie, żeby bawiła się z nim w kotka i myszkę?

- Nieważne - powiedział. - Wiem, gdzie ją znaleźć.

- Ależ, milordzie, nie może pan...

Ignorując piskliwe protesty lokaja, Ethan wspiął się po dębowych schodach, minął stojącą na podeście pierwszego piętra zbroję i poszedł wyżej, tam gdzie znajdowały się sypialnie. Za sobą słyszał pośpieszne kroki Jane, po chwili

poczuł jej świeży zapach. Mimo woli zadał sobie pytanie, czy cała jej skóra pachnie tak słodko.

- Nie sądzisz, że lokaj zachowywał się dość dziwnie? - wyszeptała. - Wydaje mi się, że lady Greeley nie ma w domu.

- Na pewno jest.

Odnalazł sypialnię na końcu mrocznego korytarza i zapukał.

Nie było odpowiedzi, więc położył dłoń na gałce. Jane chwyciła go za nadgarstek, zanim zdążył otworzyć drzwi.

- Nie możesz tak do niej wejść - powiedziała cicho. - A jeśli właśnie się ubiera?

O wiele bardziej prawdopodobne było, że całkiem naga figluje z najnowszym kochankiem. Ethan nie chciał, żeby Jane oglądała takie *rzeczy*.

- Masz rację - przyznał. - Najlepiej będzie, jeśli zaczekasz na mnie w korytarzu.

- I mam pozwolić, żebyś sam ją wypytał?- Potrząsnęła głową. - Nie ma mowy.

- Przynajmniej raz okaż trochę zdrowego rozsądku. Najprawdopodobniej jest tam z jakimś mężczyzną.

- Nie będzie to gorszy widok niż ty w łóżku z tą blondynką.

Zgromił ją wzrokiem, ale Jane nie dała się zastraszyć i wytrzymała jego spojrzenie. Znowu ogarnęło go dziwne uczucie

na widok nowej pięknej Jane, znajomej, a jednak innej. Mimo wszystko jej oczy spoglądały równie surowo, jak to pamiętał z dzieciństwa.

Pod piękną, gładką powłoką kryła się szorstka, zasadnicza Jane. Nie powinien ani na chwilę o tym zapominać.

- Rób, jak chcesz - wymamrotał.

Otworzył drzwi i wszedł do buduaru. W przylegającej do niego sypialni zasłony były zaciągnięte, więc panował tu ponury mrok. W powietrzu wisiał znajomy, ciężki zapach piżma, zabarwiony jeszcze inną, ostrą wonią. Dym tytoniowy?

Miał rację. Zwabiła tu mężczyznę.

- Sereno! - zawołał Ethan. - To ja, Chasebome. Muszę z tobą pomówić.

Ciemność wchłonęła jego głos i zapadła cisza. Czyżby Serena spała? Było późne popołudnie, ale wszyscy wiedzieli, że często kładzie się spać nad ranem.

Ostrożnie wymijając niewyraźnie widoczne w ciemnościach meble, przeszedł przez buduardo sypialni. Nawiedziły go wspomnienia - obrzydliwe zachcianki, godne pogardy wybryki, wynaturzone rozrywki. Ciarki przeszły mu po plecach. Chyba oszalał, że przyprowadził tu Janc.

Przytrzymał ją za sobą ramieniem i osłonił własnym ciałem. Widział zarys wielkiego łoża z baldachimem. Nikogo w nim

jednak nie było. Narzuta przykrywała górę poduszek. Gdzie była Screna?

W rogu sypialni żarzył się pomarańczowy ognek, jak oko Cyklopa. Ethan miał dziwne uczucie, że ktoś go obserwuje.

- Kto tu jest? - zapytał gniewnie. - Skończ te gierki, Sereno.

Skrzypnęło krzesło, ognek się poruszył i rozbłysła świeca, zapalona czubkiem cygara. Płomień oświetlił wychudzoną, zarośniętą twarz wicehrabiego Greeley.

Ten rosły mężczyzna nie miał na sobie surduta ani krawata. Włosy przypominały ptasie gniazdo i czuć było od niego whisky. Na stoliku obok stała karafka z resztką ciemnego trunku. Popiół wysypywał się z porcelanowego talerzyka.

Ethan nigdy nie przepadał za Edgarem Badrickiem, który lubił znęcać się nad ludźmi i często uderzał poniżej pasa. Zazdrosny młodszy syn, który pożył wszystkiego, co należało do starszego brata, nawet jego żony. Tytuł przejął po śmierci brata, który zginął kilka lat temu, w wypadku podczas polowania. Ludzie szeptali na ten temat różne rzeczy, ale nigdy niczego nie udowodniono.

- Greeley. - Ethan powitał go zdawkowym skinieniem głowy. - Gdzie, u diabła, podziewa się Serena? Chcę jej zadać kilka pytań.

Z gardła lorda Greeley wydobył się jakiś głuchy pomruk. Wicehrabia osunął się niżej w fotelu i wypuścił w powietrze kłęb dymu z cygara. Jego oczy błyszczały jak niebieskie brylanty, kącik ust uniósł się w złowróżbnym grymasie.

- Spóźniłeś się o dwa tygodnie - powiedział ochryple, lekko bełkocząc. - Serena nie żyje.

# 13

Wstrząśnięta tą wiadomością Jane wysunęła się przed Ethana. Na drzwiach nie było żałobnego wieńca, nie wywieszono czarnych proporców, które mówiłyby, że dom jest pogrążony w żałobie. Teraz zrozumiała, dlaczego lokaj zachował się tak dziwacznie. Czuł, że nie on powinien przekazać tak ważną wiadomość.

Ethan stał nieruchomo, wpatrując się przenikliwie w wicehrabiego.

- Przyjmij wyrazy współczucia. Nie widziałem nekrologów w londyńskich gazetach.

- Nie zamieściłem ich.

Jane nie dała się zwieść nonszalanckiej pozie gospodarza. Coś jej mówiło, że człowiek, który siedzi w ciemnościach w sypialni szwagierki, nietrzeźwy i zaniedbany, musi cierpieć po jej śmierci.

Ostrożnie podeszła bliżej.

- Wiem, że jestem dla pana obca, ale proszę pozwolić, że złożę panu moje najszczerze kondolencje z powodu tak okrutnej straty.

- Dziękuję. - Greeley obejrzał ją od stóp do głów. - Wyglądasz zbyt przyzwoicie jak na przyjaciółkę Chasebourne'a. Czyżby ostatnio zniżył się do uwodzenia dziewczyc?

- Zostaw w spokoju pannę Mayhew - ostrzegł go Ethan. - Jak umarła Serena? Jeszcze jeden wypadek?

Lord Greeley rzucił cygaro do wygasłego kominka i chwiejnie wstał z fotela.

- Powiniennem cię za to wyzwać na pojedynek, bydlaku.

- Gdybyś potrafił dobrze strzelać, może przyjąłbym wyzwanie.

Ale wolałbym walczyć z tobą na pięści.

- Cholerny bufon. Po co tu przyjechałeś? Żeby namówić Serenę na jakiś nowy wybryk? - Jego zniekształcona hulaszczym życiem twarz wykrzywiła się. Spojrzał domyślnie na Jane, a potem znów na Ethana. - Jak widzisz, nie żyje. Pewnie nic cię to nie obchodzi. Pragnąłeś jej tylko dlatego, że Randall miał ją pierwszy. Kapitan John Randall w swoim ślicznym czerwonym mundurku kawalerzysty.

Ethan zacisnął pięści. Jego twarz przybrała mroczny, groźny wyraz.

- Nie jesteś godzien wymieniać jego imienia...

- Dość tego! - Jane stanęła między nimi. zanim doszło do wymiany ciosów. Dlaczego Ethan zachowywał się tak



agresywnie? I czy naprawdę miał wspólną kochankę z przyjacielem? Na samą myśl robiło jej się niedobrze. Spojrzała gniewnie na Ethana. - Na litość boską, nie przyszedł tu, żeby się kłócić. - Zwróciła się do gospodarza: - Proszę się nie obrażać, milordzie. Ethan jest wstrząśnięty tą smutną wiadomością. Proszę usiąść.

Greeley przez chwilę stał, chwiejąc się na boki, potem usiadł i ukrył twarz w dłoniach. Wyglądał jak ucieleśniona rozpacz i Jane bardzo mu współczuła.

- Nie chcemy się narzucać - zaczęła łagodnie - ale proszę powiedzieć, jak zmarła lady Greeley.

- Dostała gorączki - wymamrotał. - Umarła na jakąś cholerną gorączkę. Dwa tygodnie temu.

Jane zagryzła wargę, zastanawiając się, jak delikatnie sformułować następne pytanie. Ethan najwidoczniej nie miał takich skrupułów.

- Czy to była gorączka połogowa? - zapytał bez ogródek. - Czy przedtem urodziła dziecko?

Lord Greeley drgnął, jakby ktoś go uderzył. Popatrzył na nich udreńczonym wzrokiem. Jego reakcja sugerowała, że odpowiedź będzie twierdząca, więc Jane wstrzymała oddech, czekając na wyznanie, że lady Serena Badrick wydała na świat Mariannę, a potem porzuciła ją na progu obcego domu.

Greeley szybkim ruchem chwycił karafkę i roztrzaskał ją o blat.

Jane drgnęła, kiedy stolik przewrócił się od siły uderzenia.

Odlamki szkła posypały się na dywan, a odór alkoholu wypełnił pokój.

Greeley obnażył zęby w grymasie wściekłości i zaczął wymachiwać wyszczerbioną szyjką karafki.

- Jazda stąd! - wycharczał. - Wynoście się, bo inaczej was zamorduję!

Jane wpadła w przerażenie na widok jego oszalałych oczu. Greeley mówił poważnie, naprawdę był zdolny do morderstwa. Z bijącym sercem pociągnęła Ethana za rękaw. Czuła, że się jej opiera, że chętnie rzuciłby się do walki z wicehrabią.

- Chodź - wyszeptała. - Musimy wyjść.

- Nie wyjdę, dopóki ten drań nie powie mi prawdy.

- Widzisz przecież, że nic nie powie. - Mówiąc to, ciągnęła go do drzwi. Czuła się tak, jakby holowała ciężki żeliwny posąg.

- Zapewniam cię, że jest na to lepszy sposób. Tylko chodź ze mną - powiedziała mu prosto do ucha.

Zerknął na nią podejrzliwie, a potem niechętnie wyszedł na korytarz. Jeszcze raz mignął jej lord Greeley, patrzący za nimi jak złowrogi demon. Kiedy tylko drzwi się zamknęły, rozległ się huk roztrzaskiwanego o nie szkła.

Jane cofnęła się w popłochu- Greeley pewnie rzucił resztką karafki.

- No więc co to za lepszy sposób, żeby się dowiedzieć, czy Serena jest matką Marianny? - zapytał Ethan, przybierając wojowniczą pozę.

Jane gorączkowo szukała w myślach jakiejś odpowiedzi.

- Zapytamy kogoś ze służby. Ktoś musi wiedzieć.

Ruszyła korytarzem, a Ethan podążył za nią.

- Chyba ze Greeley kazał wszystkim przysiąc, że zachowają to w tajemnicy - powiedział. - Rzadko kto chce rozgłaszać wszem i wobec, że szwagierka wydała na świat bękarta.

- Masz lepszy plan? A może wydaje ci się, że siłą wyciągniesz prawdę od pogrążonego w żałobie człowieka?

- Greeley w żałobie? - Roześmiał się szorstko. -Jedyne, czego żałuje, to strata kochanki.

Jane zmarszczyła czoło.

- Kochanki? - Nagle dotarło do niej, co miał na myśli, i stanęła jak wryta na środku mrocznego korytarza. – Chcesz powiedzieć... on i lady Greeley?

- Tak.

- Ależ... na pewno się mylisz. Była wdową po jego bracie, niemal siostrą.

- Zwyczajna przyzwoitość miała dla niej niewielkie znaczenie. Serena była gorsza od pierwszej lepszej dziwki z ulicy.

Jane z przykrością słuchała, jak oczernia kobietę, która mogła być matką Marianny.

- Wstydz się. Nie mówi się źle o zmarłych.

- A ty nie powinnaś rzucać się do obrony kogoś, kogo wcale nie znałaś.

- Nie bronię jej czynów, ale też nie zamierzam jej zniesławiać. W końcu to ty miałeś romans z kochanką swojego najlepszego przyjaciela.

Odwrócił się gwałtownie i przyparł ją do ściany, uniemożliwiając ucieczkę.

- Dlaczego zawsze podajesz w wątpliwość mój charakter? Dlaczego zawsze wierzysz, że w każdej sytuacji to ja jestem najgorszym łotrem?

Gdyby chciała, mogła się mu wyrwać. Nie dotykał jej, jedynie stał bardzo blisko, przytłaczał swoją męską obecnością. Z każdym oddechem wdychała jego oszałamiający zapach. Musiała się skupić, żeby mu odpowiedzieć, ale mimo to jej głos brzmiał słabo.

- Na pewno jesteś łotrem. Uwodzisz kobiety.

- A kobiety uwodzą mnie. To obustronny proces. Nawet ty błagałaś mnie o pocałunek.

To podłość, że jej to wypomniał. Przecież żadna kobieta nie oparłaby się jego ustom.

- Wodzisiz na pokuszenie przyzwoite kobiety.

- Niespecjalnie. - Zmierzył ją wzrokiem. - Widzisz, przyzwoite kobiety mnie nie interesują. Wolę takie jak lady Greeley.

- Dlaczego? - Jane nie potrafiła się powstrzymać, żeby mu nie zadać nurtującego ją pytania. To pytanie wyrosło między nimi jak mur nie do przebycia. - Skoro tak źle się o niej wyrażasz, to dlaczego nadal szukasz podobnych?

- Dla przyjemności, których nie dostarczy mi żadna przyzwoita kobieta.

- Skąd wiesz? - wyszeptwała. - Może byłbyś szczęśliwy w związku z kimś takim?

Jego oczy błyszczały drapieżnie w mroku.

- Chyba lepiej to zrozumiesz, jeśli ci opowiem o jednej z ulubionych rozrywek Sereny. Udawała, że jest moim jeńcem, kazała przywiązywać sobie ręce i nogi do słupków przy łożu. O, tak. - Chwycił Jane za nadgarstki i rozciągnął jej ramiona na ścianie. Przysunął się bliżej, lekko przyciskając ją torsem, tak że czuła wyraźnie jego napięte mięśnie. - Lubiła, żeby jej dotykać, kiedy tak leżała bezradnie, niezdolna do oporu. Lubiła, żeby brać ją siłą. I co ty na to, panno Maypole? Wstrząśnięta, co?

Jane nie mogła wydobyć słowa, więc drżąc, kiwnęła głową. Nigdy by jej przez myśl nie przeszło, że ludzie mogą być tak wynaturzeni. Sama wzmianka o czymś takim zapierała dech w piersiach. Jak mogłaby tak leżeć unieruchomiona, podczas gdy Ethan nachylałby się nad nią, pieścił, unosił jej nocną koszulę, może nawet dotykał nagich nóg...

Nagle poczuła, że chętnie pozwoliłaby mu na taką śmiałość - i na więcej. Chciała się dowiedzieć, gdzie by jej dotykał i jak by się wtedy czuła. Zapragnęła poznać wszystkie szczegóły, których nie potrafiła sobie nawet wyobrazić. Na jakie inne gry pozwalali sobie z lady Greeley? Jakie cielesne przyjemności ich łączyły? Jane przywołała się do porządku. Jakie to obrzydliwe, zazdrościć zmarłej.

Ethan odsunął się od niej i przeczesał palcami wilgotne od deszczu włosy.

- Nie powinienem ci mówić o tak osobistych sprawach.

Zalała ją jakaś smutna tęsknota. Wolno opuściła ramiona.

- Nie przepraszaj. Może... skoro kapitan Randall nie żyje, ja mogłabym zostać twoją przyjaciółką.

Hrabia patrzył na nią nieprzeniknionym wzrokiem. Potem roześmiał się ponuro.

- Wątpię. Nie lubisz pijatyk, hazardu i wizyt w domach publicznych.

- Chodziło mi tylko o to, że jeślibyś chciał z kimś porozmawiać...

- Nie chcę. Więc wyświadczyć nam obojgu grzeczność i przestań zatruwać mi życie.

Odwrócił się i poszedł ku schodom.

Odrzucenie oferty przyjaźni zabolowało ją, zwłaszcza że nadal czuła jego dotyk i ciepło ciała. Dobrze jednak, że pozbawił ją złudzeń, jasno dał do zrozumienia, że woli kobiety rozwiązłe - o wiele bardziej doświadczone niż córka badacza średniowiecznej historii, która ostatnie dwadzieścia sześć lat spędziła z nosem w książkach.

W głębi serca wiedziała, że nie jest jeszcze za późno, żeby się zmienić. I zmieni się, z jego aprobatą lub bez. Może nie wszystko jej się uda osiągnąć, ale przede wszystkim musi zostać matką jego dziecka.

Z tym postanowieniem w duszy podążyła za nim na dół. Lokaj, który wpuścił ich do domu, krążył teraz po holu. Biała peruka mignęła za rogiem korytarza. Kiedy tylko ich zobaczył, wycofał się cicho. Ethan podążył za nim

- Hej, ty tam! Chcę z tobą porozmawiać.

Lokaj skulił się i zawrócił wolno, ze spuszczonego wzrokiem.

- Przepraszam, milordzie. Nie chciałem pana zwodzić w sprawie milady.

- Nie o to chodzi. Potrzebuję informacji. Chcę wiedzieć, czy lady Greeley urodziła dziecko na kilka tygodni przed śmiercią.

Lokaj potrząsnął głową tak energicznie, że na szkarłatną liberię posypał się puder z peruki.

- Ja... nie wiem

- Daj spokój. Musiałeś słyszeć, co mówi służba. Jeśli pani domu była w ciąży, to nie mogła tego ukryć przed wszystkimi.

- Nie wolno mi mówić o takich rzeczach.

Lokaj jednak coś wiedział. Uciekał w bok spojrzeniem, a na jego twarzy widać było poczucie winy.

- Proszę, pomóż nam - odezwała się Jane. - Bardzo nam zależy, żeby dowiedzieć się prawdy. Nikomu nie powiemy, kto nam ją wyjawiał.

- Ale lord Greeley nie pozwala nam plotkować. – Lokaj nerwowo przełknął ślinę.

- Może to ci pomoże przezwyciężyć skrupuły. - Ethan sięgnął do kieszeni i rzucił lokajowi złotego suwerena.

Służący chwycił monetę w locie, jeszcze chwilę się wahał, a potem ukradkiem rozejrzał się po korytarzu i skinął głową.

- Było tak, jak pan mówił - wyszeptał. - To mnie posłali po akuszerkę.



Serce w Jane zamarło.

- Czy urodziła się dziewczynka?

Znów skinął głową.

- Tak słyszałem.

- Gdzie teraz jest? - spytał Ethan. - Czy dziecko jest tutaj? A może lady Greeley komuś je oddała?

Napięta do granic wytrzymałości Jane wyteńczyła słuch, oczekując wiadomości, której tak się obawiała. Gdzieś w głębi duszy nie chciała, żeby stało się pewne, że to Ethan jest ojcem Marianny. Byłoby jej wtedy jeszcze trudniej zatrzymać dziecko przy sobie.

Lokaj patrzył na nich skonsternowany, jego grdyka poruszała się rytmicznie. Nagle szybko nakreślił znak krzyża.

- Dziecko umarło, milordzie. Pochowali biedactwo w tej samej trumnie co milady.

Ethan przesunął palcem po napisie na marmurowej płycie.

*Lady Serena Badrick, wicehrahina Greeley; ukochana żona.*

Grobowiec Sereny znajdował się obok grobowca jej męża. Napis nie wspominał o dziecku, ale Ethan się tego nie spodziewał. Nie był w stanie wywołać w sobie żalu, czuł się

pusty w środku. Nagle zdał sobie sprawę, że z żadną ze swoich kochanek nie czuł się uczuciowo związany.

Mimo to zamknął oczy i odmówił krótką modlitwę za spokój duszy Sereny. Jeśli rzeczywiście była matką Marianny, winien był jej wdzięczność za to, że odesłała dziecko do niego, chociaż może sposób, w jaki to uczyniła, pozostawiał wiele do życzenia.

W towarzystwie Jane wypytał miejscową akuszerkę, energiczną kobietę w średnim wieku, mieszkającą w małym domku z ogródkiem, w którym rosły zioła. Kiedy użył argumentu finansowego, akuszerka potwierdziła, że lady Greeley w tajemnicy powiła chorowite dziecko. Nie wiedziała jednak nic więcej, oprócz tego, co szeptali ludzie we wsi, że dziecko zniknęło mniej więcej wtedy, gdy zmarła jego matka. Wszyscy uważali, że również umarło.

Następnie odwiedzili miejscowego pastora i tam dowiedzieli się czegoś wręcz przeciwnego. Stary kapłan bardzo się zdziwił, kiedy usłyszał, że wraz z wicehrabiną miało być pochowane jej nieślubne dziecko. Twierdził, że to nie może być prawda, ponieważ on nic o tym nie wiedział.

Kto więc mówił prawdę?

Ethan czuł narastającą frustrację. Miał wrażenie, że Serena z za grobu prowadzi z nim podstępą grę.

W kościele rozległ się jakiś cichy dźwięk. Ethan poczuł, że ktoś staje obok, ktoś, czyja obecność niepokojąco zakłóca mu spokój. Jane.

Otworzył oczy i zobaczył, że mu się przygląda, stojąc w wejściu do krypty. Zmierzch wkradał się przez witrażowe okna. W słabym, rozmytym świetle wyglądała jak syrena w podwodnym świecie. Podeszła do niego, a on z niezadowoleniem poczuł, że ma dojmującą ochotę wziąć ją w ramiona i cieszyć się jej ciepłem.

Przyciągała go jej naiwność, fascynowało oddanie dla Marianny.

Jane, choć odmieniona, nadal była zupełnie inna niż reszta znanych mu kobiet.

Co go napadło, że przyparł ją do ściany i rzucił w twarz swoje nieprawości? Kiedy patrzyła na niego wrażliwymi oczami, zapragnął znów ją pocałować. Zatracić się w jej dobroci. Wciągnąć do pustego pokoju i odebrać niewinność.

- Jesteś tu już dość długo - stwierdziła. - Do jakich doszedłeś wniosków?

- Brakuje mi tu jakiegoś napisu, odpowiedniego dla matki Marianny.

Jane potrząsnęła głową.

- Niczego nie udowodniliśmy.

- Wręcz przeciwnie. Jednego jestem pewien. - Oparł łokieć na marmurowej balustradzie. - W tym grobowcu nie spoczywa żadne dziecko. Przyniesiono je pod twój dom.

Głos Ethana odbił się od kamiennych ścian. Zaskoczyła go własna gwałtowność. Jane też, pewnie była zaskoczona, ponieważ w typowy dla siebie staropanieński sposób zmarszczyła czoło i zacisnęła usta.

- Nie zgadzam się - oznajmiła. - Wierzę, że dziecko lady Greeley rzeczywiście zmarło, tak jak mówili lokaj i akuszerka.

- Powtarzali plotki, i to wszystko. Pastor twierdzi co innego.

- Lord Greeley ukrył prawdę przed pastorem, żeby chronić reputację szwagierki.

- Albo zapłacił służbie, żeby rozgłaszała kłamstwo. Potem w tajemnicy usunął dziecko z domu.

- Ale dlaczego kazał je przynieść do mnie? - zapytała. - Dlaczego nie do ciebie?

- Ten, kto przywiózł dziecko do Wessex, po prostu się pomylił. Może skręcił w złą stronę, zgubił się i zostawił Mariannę pod pierwszym lepszym domem.

Jane z uporem potrząsnęła głową.

- Nie wierzę w takie pomyłki. Zresztą i tak nie możesz być pewien, że Marianna jest twoją córką. Sam mówiłeś, że lady

Greeley miała romans ze szwagrem. - Skrzywiła się z niesmakiem.

- Przecież znalazłaś mój sygnet.

- No i co z tego? Od razu widać, że Greeley cię nie znosi.

Może w ten sposób chciał cię zwieść i zmusić do uznania cudzego dziecka za swoje.

- Intrygi to kobieca gra, nie męska. Łatwiej by mu było wystać niechciane dziecko do domu poprawczego albo do sierocińca. - Zniecierpliwiony jej uporem, przebierał palcami po marmurowym grobowcu. - Zdaję sobie jednak sprawę, że mojej teorii nie da się udowodnić bez ekshumowania zwłok. A wątpię, czy Greeley się na to zgodzi.

Jak się można było spodziewać, Jane natychmiast wykorzystała jego niepewność.

- Właśnie. Przepytaliśmy wszystkie kobiety z twojej listy. Aurora Darling. Lady Esler. Panna Diana Russel. Jeśli nikt inny nie przychodzi ci do głowy, to mogę jedynie dojść do wniosku, że jednak nic jesteś ojcem Marianny.

- Bardzo byś chciała, żeby tak było. - Rozdarty między niechęcią i fascynacją, podszedł do niej bliżej. Wyglądała jak ucieleśnienie moralnych zasad, kiedy tak stała wyprostowana, z założonymi na piersiach ramionami. - Tak naprawdę chcesz

zatrzymać Mariannę dla siebie. Chwytasz się wszystkiego, co sugeruje, że to nie moja córka.

Oczy Jane się rozszerzyły. Stał blisko niej, ale ręce trzymał przy sobie. Nie popełni tego samego błędu drugi raz i nie dotknie jej. Nie da się też nabrać na smutną minę.

Jane odwróciła się i odeszła kilka kroków.

- Tak, chcę być jej matką. Nigdy się tego nie wypierałam. Ale też nie wolno nam się oszukiwać. Wszystko przemawia za tym, że dziecko lady Greeley nie żyje.

- Nie zgadzam się. To zbyt duży zbieg okoliczności, że dziecko Sereny urodziło się mniej więcej w tym samym czasie, co Marianna.

- Codziennie przychodzą na świat setki dzieci. To nic nie znaczy. - Dumnie uniosła głowę i zmierzyła go typowym dla niej surowym spojrzeniem. - A zresztą dlaczego się ze mną spierasz? Wydawało mi się, że będziesz szczęśliwy, jeśli Marianna okaże się cudzym dzieckiem i nie będziesz musiał się nią zajmować.

Ethan przyznał przed samym sobą, że Jane ma rację. Powinien się cieszyć; proponowała mu łatwe wyjście z kłopotliwej sytuacji. Przecież od początku wiedział, że odda dziecko, jeśli się okaże, iż nie jest jego ojcem. Kiedy jednak przypomniał sobie, jak trzymał na ręku małą ufną Mariannę,

zapraǳał być jej ojcem, patrzeć, jak dorasta, bronić przed niebezpieczeństwami. Wniosła w jego życie nadzieję. zawróciła ze ścieżki bezmyślnych uciech na drogę odpowiedzialności. Poraziła go prawda tego stwierdzenia. Nic odda Marianny, dopóki istnieje choćby najmniejsza szansa, że jest jej ojcem. W żadnym wypadku.

Spojrzał na Jane, stojącą na tle witraża, i poczuł cień żalu.

Doświadczyła tak mało radości w swoim samotnym życiu. A teraz on chciał odebrać jej wielkie szczęście.

- W jednym masz rację - powiedział, tłumiąc sentymenty. - Ten spór nie ma sensu. Pod koniec sezonu wrócisz do Wessex, a Marianna zostanie ze mną.

# 14

Zaraz po przyjeździe do Londynu Jane udała się do pokoju dzieciennego. Tego dnia słońce świeciło jasno na bezchmurnym niebie.

Przez całą drogę powrotną Ethan jechał na swoim dereszku, natomiast Jane z ciotką w powozie. Kiedy dotarli na miejsce, uprzejmie odprowadził je do domu, a potem zamknął się w bibliotece na parterze.

Przechodząc obok biblioteki. Jane z trudem powstrzymała się przed dziecinną chęcią pokazania języka zamkniętym drzwiom.

Rzuciła pelisę lokajowi i nie zwracając uwagi na gderanie ciotki Willy, jak strzała pomknęła na górę, wcale nie dbając o to, że takie zachowanie zupełnie nie przystoi dobrze wychowanej pannie. Przestało ją to obchodzić.

W apartamentach dzieciennych spotkały ją dwie niespodzianki.

Po pierwsze, Marianna radośnie pluskała się w wanience, ustawionej na stole, na środku pokoju do nauki. Po drugie, kąpała ją lady Rozalinda. W ozdobionym falbankami fartuszku,



chroniącym różową suknię, trzymała dziecko za ramiona i przemawiała pieszczotliwym, wysokim głosem:

- Mój mały aniołeczek. Dobra woda, ciepła, co? Jak ślicznie się pluskasz. Mądra dziewczynka!

Marianna w odpowiedzi gaworzyła coś wesoło i machała rączkami, rozpryskując wokoło wodę.

Serce Jane nabrzmiało szczęściem. Łzy zakłuły ją pod powiekami, ale nie rozplakała się. Postanowiła nie płakać. Przecież jeszcze nie straciła Marianny.

Wolno podeszła do rozbawionej pary. Promienie słońca padały na ciemną czuprynkę dziecka, pulchne policzki i alabastrową skórę. Jane złapała się na tym, że porównuje delikatne rysy Marianny do rysów matki Ethana. Czyżby w kształcie małego noska, kości policzkowych i ust dostrzegła rodzinne podobieństwo?

- Nie. To pewnie tylko obawa przed utratą dziecka sprawiła, że mała i lady Rozalinda wydawały jej się podobne. Gdyby miała portret Sereny Badrick, pewnie też doszukałaby się podobieństw.

Lady Rozalinda podniosła wzrok i radość na jej twarzy zmieniła się w coś dziwnie przypominającego poczucie winy.

- O, Jane. Nie oczekiwałam cię przed piątą. - Roześmiała się trochę sztucznie. - Przyłapałaś mnie na odgrywaniu roli dobrej babci.

Wcale nie wyglądała na babcię. Dziewczęco szczupła, miała zaledwie kilka płytkich zmarszczek wokół oczu i ust. Jeśli nawet trochę posiwiła, to maskowała to naturalnie jasna barwa włosów.

- Bardzo się cieszę - powiedziała szczerze Jane. – Mariannie najwyraźniej podoba się pani towarzystwo.

- Chyba tak. - Hrabina uśmiechnęła się dumnie, patrząc na radosne dziecko. - Pora już kończyć, moja mała syrenko.

Marianna roześmiała się, ukazując bezzębne dziąsła. Hrabina wyjęła ją z wody i ułożyła na lnianym ręczniku. Szczęśliwy uśmiech dziewczynki zniknął, buzia się wykrzywiła i rozległ się głośny płacz protestu. Rozalinda próbowała owinać dziecko ręcznikiem, ale pulchne nóżki wierzgały energicznie, utrudniając jej pracę, więc wpadła w panikę.

- Ojej. To najtrudniejsza część. Nigdy nie potrafiłam sobie z tym poradzić.

- Może ja spróbuję. - Jane podała dziecku srebrną grzechotkę, a potem zręcznie owinęła ruchliwe nóżki ręcznikiem. Przytuliła Mariannę do piersi i rozkoszowała się jej ciepłem i świeżym mydlanym zapachem. Mała uspokoila się.

spojrzała na Jane, rozpoznała ją i obdarzyła uszczęśliwionym uśmiechem.

Jane również się uśmiechnęła. Nawiązała się między nimi niewypowiedziane silne więzi, zakłócana jedynie strachem, który czaił się w głębi serca Jane. Znowu poczuła palące łzy, ale je ukryła, pochylając się nad wilgotną główką dziecka. Jak mogłaby wrócić do Wessex i zostawić tu Mariannę? Jak wypełniłaby pustkę w sercu? Chyba nie przepisami akademickich rękopisów. Od chwili, kiedy na progu swojego domu wzięła Mariannę w ramiona, czuła, że w końcu znalazła coś, czego jej w życiu brakowało - dziecko, które mogła obdarzyć miłością i otoczyć opieką.

Teraz zdała sobie sprawę z innego, ukrytego głębiej uczucia. Świadomość, że Marianna mogła być dzieckiem Ethana, przyprawiała ją o dziwny dreszcz. Wraz z tym dzieckiem zyskałaby na zawsze jakąś część hrabiego.

- Zobacz, jak ona cię polubiła - zauważyła lady Rozalinda z trochę smutnym uśmiechem. - Byłabyś dla niej wymarzoną matką. W twoim towarzystwie jest najszczęśliwsza.

Jane z wysiłkiem przełknęła ślinę. Coś ścisnęło ją w gardle. Chciała udąć obojętność, jakby macierzyństwo nie miało dla niej żadnego znaczenia. Jednak ból i obawa okazały się zbyt silne i

ły potoczyły się po policzkach. Przytuliła mocniej dziecko i odwróciła się, ale niedostatecznie szybko.

- Ależ Jane, ty płaczesz. Co się stało? - Lady Rozalinda stanęła przed nią i ujęła za ramię, żeby Jane znów się nie odwróciła. - Moja kochana, musisz mi powiedzieć, co się stało.

- Nie mogę być matką dla Marianny. To niemożliwe.

Lady Rozalinda uniosła brwi. Najwyraźniej zaczęła coś podejrzewać.

- Czy tak ci powiedział mój syn?

- Tak.

- Do diabła z nim. - Przekleństwo w ustach wiotkiej kobiety, sięgającej Jane zaledwie do ramienia, zabrzmiało wyjątkowo absurdalnie. Hrabina odwróciła się zamaszyście i zawołała: - Gianetto!

Włoszka pojawiła się w drzwiach pokoju. Mała ciemnowłosa dziewczynka trzymała się jej spódnicy.

- *Angelo mio* - zaszczebotała Gianetta i wzięła niemowlę od Jane.

Marianna natychmiast zwróciła ku niej głowę, zachwycona perspektywą karmienia. Jane poczuła ukłucie dziwnego smutku, kiedy Włoszka zabrała niemowlę do sąsiedniego pokoju i zamknęła drzwi. Lady Rozalinda otoczyła ją ramieniem i poprowadziła do ławy pod oknem.

- Teraz powtórz mi, co ci powiedział mój syn — nakazała, wsuwając chusteczkę w dłoń chrzestnej córki.

Jane odetchnęła głęboko i otarła policzki delikatną koronką.

- Jak pani wic, pojechaliśmy do Hampshire, żeby porozmawiać z ostatnią kobietą z listy Ethana.

- Tak, wiem. Z tą okropną Sereną Badrick. - Hrabina skrzywiła się z niesmakiem. - Przykro mi, że musiałaś się spotkać z tak nikczemną osobą.

- Nie widzieliśmy się z nią.

Jane opowiedziała całą smutną historię o śmierci lady Greeley i o plotkach, jakoby wraz z nią pochowano jej nieślubne dziecko. Wyjaśniła też, że - zdaniem Ethana - Sereną przed śmiercią poleciła, żeby dziecko przekazano Ethanowi, ale na skutek pomyłki dostarczono je pod dom Jane. O tym, że zarzuciła mu, iż nie nadaje się na ojca, postanowiła hrabinie nie mówić. Nie opowiedziała też, jak obiecał zmienić się na lepsze, a ona przekonywała go, że nie jest do tego zdolny, a poza tym małe dziecko potrzebuje matki. Dyskusję zakończył stanowczym stwierdzeniem, że Marianna należy do niego, a on nigdy nie wyrzeka się swojej własności.

- Chce zatrzymać Mariannę - oznajmiła na koniec, zaciskając palce na chusteczce. - Nie słucha rozsądnych argumentów. Ale

to tylko domysły, że Marianna jest dzieckiem jego i lady Sereny. Nie zdobyliśmy prawdziwych dowodów.

- I zdaje się, że nigdy takich dowodów nie zdobędziecie. - Hrabina poklepała Jane po dłoni. - Moja droga, Marianna na pewno jest dzieckiem Ethana. Dowodzi tego znaleziony przy niej sygnet. W dodatku wygląda tak samo jak on, kiedy był niemowlakiem. Wiesz, do szóstego miesiąca życia miał takie same niebieskie oczy.

Serce Jane ścisnęło się jeszcze mocniej.

- Już mi to pani mówiła. Ale mimo to nie mamy pewności.

- Musimy więc pogodzić się z faktem, że nigdy nie dowiemy się, kim jest jej matka. Może dlatego, że los tobie przeznaczył tę rolę. Czasami kobiety, które wcale nie nadają się na matki rodzą dzieci. - Lady Rozalinda złożyła usta w ciup. - Bardzo mi przykro, że tak to przeżywasz. Wiem, że chciałabyś sama wychować Mariannę. To jednak godne pochwały, że Ethan chce zatrzymać córkę przy sobie. Czy szanowałabyś go, gdyby ją oddał?

- Nie - wyszeptała Jane ze ściśniętym gardłem. - Ale ja też nie chcę jej stracić.

- Może nie stracisz. - Uniosła wdzięcznie brew i przyglądała jej się z tajemniczym półuśmiechem. - Ciekawa jestem, czy zastanowiłaś się nad wszystkimi rozwiązaniami tego problemu?

- Co ma pani na myśli?

- Cóż, Ethan bardzo chce być dla Marianny ojcem. Ty jesteś równie zdecydowana, żeby zostać jej matką. Zdaje się, że macie wspólny cel.

- Ale jeśli wrócę do Wessex, już jej więcej nie ujrzę, nie przytulę, nie będę patrzeć, jak dorasta.

- Więc musisz tak to załatwić, żeby miała was oboje. – Lady Rozalinda uniosła dłoń i w słońcu zamigotał złoty pierścionek zaręczynowy. - Jeśli w ciągu najbliższych tygodni wszystko dobrze rozegrasz, może uda ci się skłonić mojego syna do małżeństwa.

Serce Jane podskoczyło jak oszalałe. Zdusiła w sobie zrodzoną wiele lat temu nierozsądną tęsknotę, która po pocałunku w ogrodzie odrodziła się tysiąc razy silniejsza.

- Och, milady - jęknęła Jane. - Przecież on nigdy się ze mną nie ożeni.

- A to dlaczego? Jesteś ładna, mądra i do tego rozsądna. Wydaje mi się też, że go rozumiesz. - Hrabina zamyśliła się na chwilę. – Tak, im dłużej się nad tym zastanawiam, tym mocniej w to wierzę, że byłabyś dla niego idealną żoną.

- Nie. - Jane gwałtownie potrząsnęła głową. Tak bardzo pociągała ją myśl o małżeństwie z Ethanem, że aż czuła

przerażenie. Dzielić z nim łożę, poznać jego dotyk na nagiej skórze.

Przypomniała sobie ten pełen napięcia moment, kiedy przyparł ją do ściany i wyjawiał najintymniejsze sekrety, a ona omal nie zemdląca z pożądania. - On woli takie kobiety jak lady Greeley

Sam mi to powiedział.

- Bzdura. Jak każdy mężczyzna, myśli swoim... - Urwała. - To znaczy, wydaje mu się, że zna samego siebie. Ale tak naprawdę Ethan nigdy nie znajdzie szczęścia w związku z taką kobietą. W głębi serca jest człowiekiem honoru.

Człowiekiem honoru? Jane chciała w to wierzyć, ale zbyt wiele faktów świadczyło przeciwko temu. Na pierwszym miejscu znajdowało się złamanie przysięgi małżeńskiej. Jane nie chciała dopuścić, żeby jej niemądre nadzieje znów odżyły.

- Żaden człowiek honoru nie postępowałby tak jak on. Ethan posunął się nawet do tego, że miał wspólną kochankę z kapitanem Randallem - wyrzuciła Jane, zanim zdążyła pomyśleć.

Uśmiech lady Rozalindy zniknął.

- Z kapitanem Randallem? - powtórzyła dziwnym, zduszonym głosem.



- Tak. - Na widok bólu w oczach hrabiny Jane oprzytomniała i zawstydziała się swoim nieopatrznym słowem. - Och, milady, proszę mi wybaczyć, że powtarzam plotki. Przecież pani też znała kapitana Randalla. Przyjaźnili się z Ethanem. Nie powinnam obmawiać człowieka, który zginął śmiercią bohatera.

Hrabina utkwiała spojrzenie w oknie. Jasny promień słońca podkreślił delikatne zmarszczki i przez chwilę wyglądała jak smutna, zmęczona, stara kobieta. Ale kiedy się odwróciła, uśmiech znów rozjaśniał jej twarz i przykre wrażenie natychmiast zniknęło.

Lady Rozalinda jeszcze raz poklepała Jane po dłoni.

- Tym bardziej powinnaś wyjść za Ethana. Po śmierci najlepszego przyjaciela potrzebuje miłości dobrej kobiety. Portia zraniła go i upokorzyła, co pchnęło go w ramiona zbyt wielu kochanek. Żadna z nich jednak nie dała mu szczęścia.

- Ze mną nigdy nie byłby szczęśliwy. Zbyt często się kłócimy. - Oczywiście, chodziło o coś więcej. Stanowili zupełne przeciwieństwo; on lekkomyślny i nieobliczalny, ona ściśle przestrzegająca zasad przyzwoitości. Czowała się jak szary wróbel, który pragnie szybować w przestworzach ze wspaniałym sokołem.

- Kłóćcie się, ponieważ oboje macie silne charaktery. – Lady Rozalinda lekceważąco machnęła ręką. - On potrzebuje

śmiałej, mądrej kobiety, która pomogłaby mu zostać dobrym ojcem.

- Pani słowa mi pochlebiają, ale prawda jest taka, że nie pasujemy do siebie. - Jane zagryzła wargę. - Może niepotrzebnie poszłam do niego, kiedy znalazłam Mariannę. Może nie powinnam mu w ogóle o niej mówić.

Lady Rozalinda pochyliła się ku niej.

- Nie mów tak, moja droga - poprosiła żarliwie. - Nigdy tak nie mów. Odebrałabyś mu szansę bycia ojcem, szansę udoskonalenia charakteru poprzez miłość do własnego dziecka.

Ze względu na Mariannę Jane miała nadzieję, że hrabina się nie myli.

- Gdyby naprawdę zależało mu na Mariannie, zrozumiałby, że dziecko potrzebuje matki.

- Więc spraw, żeby zapragnął ciebie. Flirtuj z nim, kuś tak samo jak na balu. Czy nie jest przystojny, nie pociąga cię?

Jane się zmieszała. Chciała zaprzeczyć, ale jednocześnie bardzo pragnęła zdradzić komuś tęsknoty, które od tak dawna w niej wzbierały.

- To, że ktoś jest przystojny, nie oznacza, że będzie dobrym mężem - odparła sztywno.

- Ale bardzo uprzyjemnia życie. - Hrabina z uśmiechem wstała z ławy. - Pomyśl o tym. A przede wszystkim zrób to, co najlepsze dla Marianny.

Wolno wyszła z pokoju, a Jane mimo woli zatopiła się w marzeniach. Czy umiałaby oczarować Ethana tak, żeby zaproponował jej małżeństwo? Czy potrafiłaby zapanować nad ostrym językiem, jak to robiły damy z towarzystwa? Czy udałoby jej się przyciągnąć uwagę Ethana, sprawić, żeby jej pożąda!?

Z przyjemnością wyobrażała sobie, jak z nim flirtuje.

Gdyby wyszła za niego za męża, zostałaby matką Marianny. Niemądre nadzieje. Hrabia nigdy nie zwróci uwagi na taką niedoświadczoną kobietę. Wyraźnie jej powiedział, co lubi. Od nocy, kiedy tak szaleńczo całowali się w ogrodzie, zachowywał się chłodno i obojętnie, jakby nie była warta nawet tego, żeby okazać jej gniew. Chociaż przystroiła się w barwne piórka, Ethan nadal widział w niej szarego wróbla. Na pewno jej nic wybaczył, że podstępem zmusiła go do spotkania z Portią. Trudno będzie odzyskać jego zaufanie.

Ale gdyby się pobrali, zawsze już miałyby przy sobie Mariannę. Patrzyłaby, jak dziewczynka stawia pierwsze kroki i wymawia pierwsze słowa. Ethan na pewno nie byłby idealnym mężem. Dowiódł, że jest kobieciarzem. Złamał przysięgę

małżeńską, a potem ukarał żonę skandalicznym rozwodem. Zadawał się z tyloma kobietami, że nawet nie wiedział, która urodziła jego dziecko. Nic szukał kolejnej żony. Przypomniła sobie, co powiedział, stojąc w wilgotnej mgle przed domem Portii.

*Nigdy więcej nie popełnię tego błędu i drugi raz nie cienię.*

Czy potrafiłaby go nakłonić do zmiany zdania? Po ślubie wyjechałaby z Marianną do wiejskiej rezydencji Ethana, do Wessex. Tam mogłaby czytać dziewczynce książki, prowadzić długie rozmowy, wpajać zasady moralne i przygotowywać ją do życia dorosłej kobiety.

Jane rozejrzała się po słonecznym pokoju do nauki – wanienska na stole, elementarze i tabliczki do pisania ustawione na półkach, globus, którym Ethan pewnie kręcił jako mały chłopiec. Jemu wydawało się, że wystarczy, jeśli zapewni dziecku schronienie i opiekę nianie. Ale Jane wiedziała, że to za mało. Bez matczynej pomocy Marianna zostanie wzgardzona przez społeczeństwo.

Jako nieślubna córka osławionego rozpustnika nigdy nie zajmie należnego sobie miejsca w towarzystwie. Będzie nieszczęśliwa, samotna i opuszczona.

Gdyby jednak Jane poślubiła Ethana, mogliby oficjalnie adoptować dziecko. Marianna otrzymałaby wszystkie przywileje

należne młodej damie. Szanowano by ją i zapraszano na najelegantsze salony.

Marianna potrzebowała oddanej matki, a nie ojca, który sprowadza sobie do łóżka obce kobiety, .lane nie wierzyła w zmianę charakteru hrabiego. Przecież to ona przyszła do pokoju dzieciennego, nie on.

Nic kochał Marianny, nie zamartwiał się nocami, czy się nie odkryła albo czy niania nie zapomniała zmienić pieluszki. To nie on zabierał dziewczynkę na spacer i nie on się z nią bawił.

Pewnie odwiedzały ją od czasu do czasu, ale nieregularnie.

Jane wiedziała, jak to jest, kiedy się dorasta samotnie, bez matki, tylko z ojcem, skupionym na własnych zainteresowaniach.

Na lady Rozalindzie też nie mogła polegać. Za kilka tygodni hrabina poślubi księcia Kellishama i przeprowadzi się do jego domu. Będzie zbyt pochłonięta rolą żony i księżnej, żeby dać wnuczce tyle miłości i opieki, ile trzeba.

Jane natomiast mogła obdarzyć dziecko uczuciem, mogła się całkowicie poświęcić roli matki. Jeśliby wyszła za Ethana. Wzięła głęboki oddech, żeby opanować podniecenie, od którego aż kręciło jej się w głowie. Nieważne, że był najsłynniejszym londyńskim hulaką, że kiedyś potajemnie i naiwnie się w nim kochała. Niech się zadaje z rozwiązłymi kobietami. Nie

wymagała od niego wierności. Chciała tylko, żeby dał swoje nazwisko Mariannie i w ten sposób ułatwił jej życie.

Tak. Mogła to zrobić. Musiała. Musiała poślubić Ethana.

Ethan szedł w ciemnościach do apartamentów dzieciennych. Wokół panowała taka cisza, że słyszał stapanie własnych bosych stóp po zimnej podłodze i rytmiczne pochrapywanie niańki w przylegającym pokoju.

Świeca oświetlała słabym blaskiem dziecięce krzeselka i stół, za którym siadywał jako dziecko, podczas rzadkich wizyt w Londynie. Pamiętał, że raz był tak przejęty odwiedzinami u rodziców, że rozchorował się w podróży. Po przyjeździe natychmiast ułożono go w łóżku. Matka złożyła mu krótką wizytę i położyła chłodną dłoń na czole, ale on tęsknił za ojcem. Jednak piąty hrabia Chasebourne nie zamierzał zawracać sobie głowy chorym dzieckiem. Nie znosił słabości, zwłaszcza u własnego syna i dziedzica.

Ethan skrzywił się na to gorzkie wspomnienie. Nie potrafił zadowolić ojca i bardzo szybko, po kolejnym druzgocącym upokorzeniu, przestał nawet próbować. Przeobraził się w człowieka, jakim ojciec pogardzał: rozpustnego hulakę, marnującego życie na wino, hazard i kobiety.

Tak daleko zabrnął w rozpustę, że nie wiedział, czy będzie się w stanie zmienić. A zmienić się musiał. Dla tej małej istotki, która spała w kołysce przy kominku.

Podszedł bliżej i uniósł świecę, otaczając dziecko kręgiem złotego światła.

Marianna spała na brzuszku, z odwróconą w bok głową, zgiętymi nóżkami i wypiętą pupą. Ciemne rzęsy okalały zamknięte oczy, a drobne piąstki spoczywały po bokach. Nagle dziecko poruszyło ustami, jakby śniło o słodkim mleku.

W piersi Ethana obudziło się uczucie tak mocne, że aż bolesne. Nigdy sobie nie wyobrażał, że można obdarzyć dziecko tak głębokim przywiązaniem. W końcu to było tylko niemowlę. Nie potrafiło jeszcze chodzić ani mówić. Przez większość czasu spało, jadło albo płakało. Codziennie rodzą się tuziny takich dzieci.

Ale Marianna była jego dzieckiem, on powinien ją chronić i prowadzić przez życie.

Powinien ją kochać.

Ta myśl nim wstrząsnęła. Przestało go obchodzić, że nie udowodnił bezspornie, kim są rodzice Marianny, że kobieta, która ją urodziła, zniknęła bez żadnego wyjaśnienia. Nie miało już znaczenia, czy tą kobietą była Serena Badrick, czy jakaś inna, bezimienna i zapomniana, którą wykorzystał w

alkoholowym oszołomieniu. Nie przejmował się tym, że Marianna skomplikuje mu beztroskie życie. Zamierzał dobrze ją wychować.

Czy któregoś dnia go pokocha'? A może ją również zawiedzie, tak jak zawiódł ojca. Nic potrafiąc zdobyć jego miłości.

Był tym przerażony i zapragnął uciec jak najdalej i jak najszybciej. Kiedy jednak spojrzął na dziecko w kołysce, zdarzyło się coś magicznego. Strach ustąpił i na Ethana spłynął bezgraniczny spokój.

Marianna zrzuciła z siebie kocyk, więc starannie ją przykrył. Zaopiekuje się nią. Zadba, żeby niczego jej nie zabrakło.

*Ona potrzebuje matki.*

Odstąpił od kołyski dziecka, jakby usłyszał ganiący głos.

Wyraźnie zobaczył skamieniałą twarz Jane, kiedy oznajmił jej swoją decyzję. Spierała się z nim, dowodziła, że nie będzie umiał wychować Marianny. Potrafił jednak zbić jej argumenty. Pragnęła dziecka, ponieważ chciała sobie osłodzić staropanieński los.

Ethan postanowił nie oddać jej małej i nie wrócić do dawnych nawyków. Nie postąpi też według nedorzecznej rady matki. Musiałby zwariować, żeby się związać z krytykantką, która zamieniłaby jego życie w piekło.



Przypomniała mu się Jane w ogrodzie, łagodna, uległa, wyjątkowo miła. Zachował się wtedy jak nastolatek o wybujałym temperamencie wobec pierwszej w życiu dziewczyny.

*Chciałam się dowiedzieć, jak to jest, kiedy ktoś cię obejmuje, dotyka, kocha.*

Poczuł palący ból na dłoni i otrząsnął się z zamyślenia. Oderwał miękką kroplę wosku od skóry i zgniół w palcach. Co się z nim, u diabła, działo? Jane nie była boginią namiętności, tylko żalosną starą panną, która raz upiła się szampanem.

Wrzucił kawałek wosku do kominka. Niepokoiło go, że tak reaguje na samo wspomnienie tej kobiety. Nieważne. Ona wkrótce wyjedzie i bardzo dobrze. Była jak ciągły wyrzut sumienia, jak hodzący spis jego wad i porażek.

Dotknął mlecznego, miękkiego jak puch policzka Marianny.

Westchnęła przez sen, a w nim umocniło się przywiązanie. To była jedyna istota, która miała dla niego jakieś znaczenie.

Z całą pewnością nie potrzebował Jane.

-Czy opowiadałem już o swoich psach gończych? – zapytał poważny młody dżentelmen, siedzący w salonie obok Jane.

- Tak, coś już o nich słyszałam - odparła grzecznie. I to trzy razy, dodała w myślach.

- To najlepsza sfora w całym hrabstwie Leicestershire. Ani razu nie pozwoliły wymknąć się lisowi.

Z rozentuzjasmowanym piegowatym obliczem rozpoczął kolejny monolog o radościach konnej jazdy za sforą ukochanych psów, o przeskakiwaniu przez rowy i galopowaniu przez pola w mroźne zimowe poranki.

Jane słuchała go jednym uchem. Wargi ją rozboleły od ciągłych uśmiechów. Siedziała z rękami złożonymi na kolanach, a wokół słyszała gwar rozmów. Lady Rozalinda gawędziła z grupą dżentelmenów, a ciotka Willy dzieliła się plotkami z jakąś przygarbioną matroną.

Salon wypełniali popołudniowi goście. Było wśród nich kilku panów, którzy tańczyli z Jane na balu. Lord Afery, miłośnik polowania na lisy, miał wielki majątek i nie musiał się żenić dla pieniędzy. Sympatyczny, z bujną rudą czupryną i miłą twarzą, na pewno byłby doskonałym mężem dla jakiejś wielbicielki polowań.

Ale nie dla Jane.

Zerknęła przez otwarte drzwi na korytarz. Stał w nich jakiś mężczyzna. Jane wyprostowała się, a potem znów opadła na oparcie krzesła. To tylko lokaj.

W ciągu minionych trzech dni rzadko widywała Ethana.

Każdego ranka odbywał przejażdżkę po Hyde Parku. Jane nie opanowała sztuki konnej jazdy, ponieważ ojca nie było stać na utrzymanie wierzchowca, więc nie mogła się przyłączyć. Popołudniami hrabia wychodził. Bóg raczy wiedzieć dokąd. Wieczorem rezygnował z zaproszeń matki na wieczorki i bale, do teatru i opery, gdzie zwykle chadzała z Jane. Zamykał się w swoich apartamentach. Jak więc miała go uwodzić?

Mimo to nie rezygnowała z powziętego zamiaru. Zwłaszcza że hrabia ani razu nie odwiedził Marianny.

- Czy to byłoby możliwe? - zapytał lord Avery.

Jane spostrzegła jego pełen nadziei wyraz twarzy, ale nie miała pojęcia, o co ją zapytał.

- Proszę mi wybaczyć. Zamyśliłam się.

Avery poczerwieniał.

- Mama ciągle mi mówi, że za dużo mówię. Zapytałem, czy pani razem z ciotką nie odwiedziłaby nas na wsi. Cztery razy dziennie wyprowadzam psy na spacer i miło by mi było, gdyby zechciała mi pani towarzyszyć.

- Bardzo dziękuję za zaproszenie, ale ciotka nie lubi podróżować - odmówiła łagodnie.

- Rozumiem. Cóż, w takim razie muszę pani opisać moją posiadłość. Mamy wspaniałe lasy i pola, doskonałe do polowań...

Jane przestała go słuchać. Zamarła w bezruchu, kiedy w drzwiach dostrzegła barczystą postać.

Ethan nie miał na sobie stroju wizytowego. Był ubrany w wysokie czarne buty i skórzane spodnie do konnej jazdy, prostą białą koszulę, szarą kamizelkę i granatowy surdut. W dłoni trzymał szpicrutę. Nie patrząc na Jane, podszedł do matki.

Jane wstała z krzesła.

- Proszę o wybaczenie, ale muszę zamienić słowo z lordem Chaseboume.

Avery bardzo się zasmucił, że traci słuchaczkę. Jane nie lubiła zachowywać się nieuprzejmie, więc uśmiechnęła się, żeby złagodzić cios. Potem dołączyła do Ethana i hrabiny. Słyszała, jak jedwab szeleści wokół jej stóp. Wiedziała, że wygląda uroczo w sukni z głębokim wyciętym dekoltem. Medalion matki spoczywał między piersiami, a małe złote kolczyki dodawały jej kobiecości.

Kiedy podeszła bliżej, serce zaczęło jej bić jak szalone. Ethan.

Jednak tylko zerknął na nią przelotnie.

- Jane - powitał ją oschłym skinieniem głowy i znów zwrócił się do matki: - Przysłałaś mi pilną wiadomość. Czy coś się stało?

- Nic się nie stało, ale jak inaczej mogłabym cię tu ściągnąć? Ostatnio bardzo rzadko cię widzujemy. - Ruchem dłoni wskazała

na pustą kanapę po drugiej stronie salonu. - Chodź, usiądź ze mną i Jane. Opowiesz, dlaczego byłeś taki zajęty.

Jej manewry wyraźnie go rozbawiły.

- Bardzo lubię towarzystwo, ale muszę odmówić. Właśnie wychodziłem.

- Znowu? - Hrabina wydeła wargi. - Przecież mamy gości. Gdzie się wybierasz?

- To miejsce na pewno by was nie zainteresowało.

Jane zrozumiała, że szansa wymyka jej się z rąk.

- Mamy taki ładny słoneczny dzień - powiedziała. Położyła mu dłoń na ramieniu i przysunęła się bliżej. Wiedziała, że tak robią inne kobiety. - Jeśli wybierasz się na przejażdżkę, to może mogłabym ci towarzyszyć?

- Wspaniały pomysł. — Lady Rozalinda uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Jedźcie oboje.

Ethan uniósł brew i uderzył szpicrutą o buty.

- Nie śmiem zabierać Jane jej wielbicielom. Wybaczcie mi, moje panie. - Nie oglądając się, wyszedł z salonu.

Jane bezradnie przygryzła wargę. Jak miała z nim flirtować, skoro jej unikał? Może to po prostu niemożliwe, żeby udało jej się przyciągnąć uwagę tak doświadczonego, zepsutego mężczyzny. Ale przecież musiała coś wymyślić.

Poczuła w piersi znajomy ucisk. Za miesiąc sezon się skończy, a ona wróci do Wcssex. Bez Marianny.

- Czy dobrze słyszałem? Masz ochotę na przejażdżkę? - usłyszała za sobą.

Odwróciła się i zobaczyła pękata figurę i zadowoloną twarz lorda Keeble. Obok niego stał przerastający go o głowę Duxbury. Obaj identycznie się uśmiechali, grzecznie, ale jakoś niepokojąco. W ich uśmiechach czaiło się coś fałszywego.

Nagle Jane zaświtała w głowie pewna myśl. Tych dwóch dżentelmenów pomoże rozwiązać jej problem.

- Przejażdżka sprawiłaby mi wielką przyjemność.

Zawiadomiła o swoim zamiarze ciotkę Willy, a ta niechętnie się zgodziła, pod warunkiem, że nie wyjadą poza park. Jane wzięła czepek, pelisę i usadowiła się w otwartym landzie Keeble'a.

Poczuła na twarzy ciepłe promienie słońca i humor natychmiast jej się poprawił. Lekki wietrzyk rozwiewał włosy. Łagodne kołysanie powozu sprawiło, że miała wrażenie, jakby wyruszała na pełną przygód wyprawę.

Może tak miało się stać?

Skupiła uwagę na swoich towarzyszach, którzy zasiedli na ławce naprzeciw, plecami do woźnicy na wysokim koźle.

- Panowie - zaczęła. - Wydaje mi się, że obaj wiele wiecie o tym, co się dzieje w eleganckim towarzystwie.

- Żaden sekret się przed nami nie uchowa - zapewnił Keeble.

- Prawda, Ducks?

Duxbury skinął głową.

- Oczywiście, nie znaczy to, że lubimy plotkować.

- Ależ skąd - powiedziała Jane. - Ufam, że obaj jesteście dyskretni.

- Dyskrecja to moje drugie imię - oświadczył Keeble.

Duxbury spojrzał na niego zaskoczony.

- Jak to? Przecież na drugie masz Henryk.

- To tylko takie powiedzenie, ośle. Chodzi o to, że jeśli panna Mayhew chce nam zdradzić jakiś sekret, to ja będę milczał jak zaklęty.

- Ja też. - Duxbury uczynił ruch, jakby zamykał sobie usta na klucz, a potem wyrzucił go z powozu.

Jane miała ochotę wznieść oczy do nieba.

- Tu w zasadzie nie chodzi o mój sekret. Mam nadzieję, że udzielicie mi pewnej informacji. Ciekawi mnie, gdzie spędza popołudnia lord Chasebome. Może przypadkiem to wiecie?

Zerknęli na siebie porozumiewawczo. Duxbury zachichotał kpiąco, a Keeble wymierzył mu kuksańca w bok.

- Nie śmieję się tak. To niegrzeczne.

Duxbury zakrył dłonią usta, jednak jego niebieskie oczy śmiały się nadal.

- Domyślam się, że wiecie - naciskała Jane.

- Być może. - Keeble mrugnął do niej. - Ale Chase nie życzyłby sobie, żebyśmy zdradzali jego sekrety.

- Przecież jako gość w jego domu nie jestem kimś obcym. - Jane z trudem zachowała cierpliwość. - Muszę z nim omówić pewną ważną sprawę. Zawieźlibyście mnie do niego?

- Teraz? - Obrażony Keeble wyduł usta. - A co z naszą przejażdżką po parku?

- To niesprawiedliwe - poskarżył się Duxbury. - Chase zdobywa wszystkie kobiety.

- Nie jestem jego zdobyczą - zaprotestowała Jane. Poczowała dreszcz przejęcia na myśl, że po ślubie stałaby się jednak jego zdobyczą. - Proszę, to dla mnie bardzo ważne. Wyjechał tak nagle, że nie miałam okazji wcześniej z nim pomówić.

Mężczyźni znów zerknęli na siebie ukradkiem.

- Może to nawet będzie zabawne - odezwał się Duxbury.

- Może- przyznał Keeble, spoglądając na Jane.- Chociaż ostrzegam, że to nie miejsce dla damy.

- Rozumiem. - Miała nadzieję, że nie porywa się na zbyt wiele. Ale czy miała wybór? Skoro Ethan ciągle jej unikał, sama



musiała go odnaleźć, Keeble podał woźnicy jakiś adres, lando zatoczyło wielkie koło i wyjechało z zielonego Hyde Parku. Jane ciasno splotła dłonie w rękawiczkach. Coraz bardziej przejęta, czuła, że wreszcie robi coś konkretnego, żeby zwrócić na siebie uwagę hrabiego.

Minęli piękne domy Mayfair i wjechali w bardziej zaniedbane okolice Covent Garden. Ulica stała się węższa i lando musiało się precyzyjnie przesuwać obok wozu wyładowanego kapustą, ciągniętego przez wychudzoną szkapę. Na chodniku roilo się od robiących zakupy gospodyń, uliczny sprzedawca głośnym krzykiem zachwalał towar, kilku urwisów grało w berka.

W końcu powóz zatrzymał się przed domem z poczerńiałej cegły. Żelazna bariera ogradała małe podwórko, żeby przechodnie zbyt nie zbliżali. Nie był to dom mieszkalny.

Jane odgadła to po oknach bez zasłon. Jeśli był to jakiś skład, to żadna tabliczka o tym nie świadczyła. Co mogło sprowadzić tu Ethana?

- Jeśli wolą panowie zaczekać... - zaczęła, wysiadając z powozu.

- Za nic w świecie nie przegapimy takiego widoku – stwierdził Keeble.

Wraz z Duxburym wygramolili się z powozu i podążyli za nią do wejścia. Jakiś człowiek wszedł przed nimi do budynku.

Nie był to dżentelmen, ale bestia o dłoniach jak bochny chleba, złamanym nosie i w pospolitym ubraniu.

- Czy to jaskinia hazardu? - Ciekawość Jane rosła z każdą chwilą.

Keeble i Duxbury popatrzyli po sobie i zachichotali.

- Zaraz sama się przekonasz - zapewnił Duxbury.

Jane rozzłościło ich rozbawienie, ale zacisnęła zęby i nic nie powiedziała. Niech się bawią jej kosztem, jeśli dzięki temu będzie mogła porozmawiać z Ethanem. Może nawet będzie zazdrosny, kiedy zobaczy ją w towarzystwie dwóch mężczyzn.

Warto spróbować.

Jeszcze raz przyjrzała się budynkowi. Okna na parterze znajdowały się zbyt wysoko i nawet osoba jej wzrostu nie mogła zajrzeć przez nie do środka. Na podwórku usiadła sroka, w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia, ale zaraz odfrunęła, furkocząc samymi skrzydłami. Całość robiła ponure wrażenie, nie było tu kwiatów ani żywopłotu. Gdyby domy miały płęć, pomyślała nagle Jane, ten niewątpliwie byłby mężczyzna.

Keeble otworzył drzwi.

- Nie trzeba pukać - wyjaśnił.

Zaciekawiona i czujna, weszła do ciasnego, pustego korytarza. Wykładanego dębowymi deskami. W górę biegły

wąskie schody, a zza zamkniętych drzwi pod nimi dochodziły stłumione męskie głosy.

Jane zbliżyła się do drzwi. Nie mógł to być dom publiczny. Przybytek panny Aurory Darling wyglądał zupełnie inaczej.

Powietrze pachniało tam ciężkimi perfumami, tymczasem tutaj... co to za zapach? Coś zdecydowanie bardziej męskiego.

- Jesteście pewni, że hrabia tu jest? - zapytała.

- Przychodzi tu codziennie po południu - zapewnił ją Duxbury.

- Tędy proszę. - Keeble zamaszystym gestem otworzył drzwi.

Zamiast zadymionej Sali, zastawionej stołami do gry w karty, pełnej hazardzistów, zobaczyła duże pomieszczenie, zajmujące całą szerokość domu. Słońce wpadało przez wysokie okna, oświetlając... kilkunastu półnagich mężczyzn.

Jeden, leżąc na podłodze, dźwigał coś, co wyglądało jak odważniki umocowane na końcach żelaznego pręta. Mięśnie mężczyzny napięły się z wysiłku. Inni uderzali w długie skórzane worki, ale Jane spojrzała na nich jedynie przelotnie.

Skupiła uwagę na tłumie modnie ubranych dżentelmenów, zebranych wokół ogrodzonej sznurami areny, gdzie walczyli dwaj pięściarze, krążąc wokół siebie i uskakując przed ciosami. Kilku widzów dzikimi okrzykami zachęcało ich do ostrzejszej

walki. Cios sięgnął celu z głuchym hukiem i Jane skrzywiła się z niesmakiem. W powietrzu unosiła się woń potu, skóry i trocin.

Dobry Boże. Mecz bokserski na pieniądze. Czy Ethan znajdował się wśród tych spragnionych krwi kibiców? Zapewne tak. Widzowie stali w ciasnym tłumie, plecami do niej. Wyciągnęła szyję, szukając wysokiej postaci o czarnych włosach i pięknym profilu.

Keeble stał obok niej i gapił się na ring.

- To przecież sam Dziki Saxton walczy ze Straszliwym Tomem Headly! - zawołał. - Jak to się stało, że nic o tym nie wiedziałem?

- Do diabła! - zdenerwował się Duxbury. - Już nie przyjmują zakładów.

- Ale możemy przynajmniej obejrzyć mecz.

Całkiem zapomnieli o Jane i podbiegli bliżej ringu.

Jane ruszyła za nimi.

- Panowie - powiedziała zirytowana. - Grzecznie byłoby na mnie poczekać.

- Interesują cię walki na pięści? - zapytał Keeble, zwalniając kroku. - Tylko powiedz prawdę. Przecież to nie wstyd patrzeć z przyjemnością na półnagich młodzieńców.

- Większość dam reaguje na taki widok piskiem. Zupełnie nie wiem dlaczego. - Twarz Duxbury'ego płonęła entuzjazmem. -

To niezła zabawa, patrzeć, jak mężczyźni okładają się pięściami, podbijają sobie oczy i rozcinają wargi.

- Rzeczywiście, brzmi to cudownie - wymamrotała Jane.

- Pośpieszmy się więc - przynaglił Keeble. - Bo inaczej stracimy krwawy finał.

Ujęli ją pod ręce i niemal siłą poprowadzili w stronę ringu w odległym końcu wielkiej sali do ćwiczeń. Ethan pewnie stał tam wśród innych kibiców. Wokół rozlegał się okrzyki zachęty. Kilku widzów klęło na głos i potrzasało pięściami. Stękanie walczących mieszało się z odgłosami uderzeń.

Dlaczego nie widziała nigdzie Ethana?

W połowie drogi wszystko się wyjaśniło. Usłyszała znajomy głos.

- Jane?

Keeble i Duxbury natychmiast ją puścili. Odwróciła się i zobaczyła hrabiego.

Z uniesionymi pięściami stał przy długim skórzanym worki treningowym, jakby mu przerwano w połowie ćwiczeń. Kosmyk czarnych włosów przywarł do czoła. Ethan był półnagi, miał na sobie jedynie skórzane spodnie. Pot błyszczał na umięśnionej piersi. Jedna kropla spłynęła właśnie w dół i zniknęła za paskiem. Jane była w stanie jedynie patrzeć na niego w oszołomieniu. Przez całe jej ciało przebiegł jakiś dziwny

dreszcz. Czowała się jak, jakby za chwilę miała osunąć się na podłogę. Co za nedorzeczność, zganiała się w duchu. Przecież już widziała go nagiego.

Tym razem jednak miał chmurną, groźną minę i patrzył na nią ze złością. Nie była to najlepsza chwila na uwodzenie.

- Co ty tu, u diabła, robisz?! - zapytał, podchodząc do niej bliżej.

# 15

- Błagała nas, żebyśmy ją tu przywieźli - pośpiesznie tłumaczył się Keeble, zerkając na pięści Ethana. - Powiedziała, że lubi takie miejsca.

- Jest żadna krwi - dodał Duxbury, cofając się chyłkiem. - Nigdy bym się po niej tego nie spodziewał.

- Chyba nie zostawicie damy samej? - zapytała z niewinną miną. Ujęła ich pod ramiona i nieśmiało zerknęła raz na jednego, raz na drugiego. - Prawda wygląda tak, że ci panowie okazali się bardzo mili i zabrali mnie na walkę pięściarską.

- Na walkę. - Ethan spojrzał na rozkrzyczany tłum. Zamiłowanie do oglądania walk na pięści było zupełnie niepodobne do Jane. Równie dobrze mogłaby twierdzić, że lubi się drażnić z wariatami w szpitalu Bedlam. - Od kiedy to fascynuje cię pięściarstwo?

- Od dzisiaj. - Roześmiała się niskim głosem. - To nowe doświadczenie i bardzo mi się podoba.

Chciał z niej zakpić, ale żaden dźwięk nie wydobył się z jego gardła. Zbiło go z tropu spojrzenie Jane. utkwione w jego nagiej piersi. Ogarnęło go mimowolne podniecenie. Chwycił wiszącą obok na haku koszulę i szybko się ubrał.

Jeszcze do niedawna był pewien, że Jane zawsze mówi to, co myśli. Nie znalazł jednak tej nowej Jane, flirtującej, kuszącej dekoltem. Złościło go to tak samo jak jej niespodziewana wizyta w sali ćwiczeń.

- Natychmiast stąd wyjdiesz - polecił chłodno. - To nie jest miejsce dla ciebie.

- Zostanę. - Potrząsnęła lokami. - Ty sobie tutaj dalej walczyć z tym workiem, a my już pójdziemy.

Uśmiechnęła się olśniewająco do swoich towarzyszy. Duxbury utkwiał wzrok w jej biuście, rysującym się pod suknią, a Keeble niemal ślinił się z przejęcia. Ethan miał ochotę przyłożyć każdemu z nich. Zapiął koszulę i zastąpił drogę Jane, zanim zdążyła zrobić krok w stronę ringu.

- Chcę z tobą porozmawiać.

- Będziesz musiał zaczekać na swoją kolej - oznajmiła lekko.

- Nie mogę opuścić swoich towarzyszy. To byłby duży nietakt.

- Nie jesteśmy jedynie towarzyszami - powiedział Keeble, obejmując ją w talii. - Jesteśmy twoimi najzagorzalszymi wielbicielami.

Był od niej o pół głowy niższy, jego łysina znajdowała się na wysokości jej nosa, a mimo to patrzyła na niego jak na Romea, wygłaszającego romantyczne wyznanie.

Ethan zacisnął pięści.



- Puść ją - nakazał twardo. — I to zaraz.

Rzadko mu się to zdarzało, ale tym razem Keeble zareagował rozsądnie. Cofnął ramię i uśmiechnął się niewyraźnie.

- Nie masz powodu, żeby się złościć, Chaseboume. To była całkiem niewinna zabawa. Jeśli chcesz pannę Mayhew z powrotem, to proszę bardzo.

- Ale ona twierdzi, że nie jest twoją zdobyczą - obruszył się Duxbury. - Zresztą i tak już masz harem w domu na wsi...

- Siedź cicho, durniu, chodź już, bo nie zobaczymy walki. - Keeble pociągnął za sobą kolegę. Razem wyglądali jak dwie postacie z farsy. Kiedy podeszli do areny, rozległ się gong na rozpoczęcie trzeciej rundy.

- A więc to tutaj spędzasz popołudnia. - Jane rozejrzała się.

- Ale ciebie nie powinno tu być. - Ethan wziął ją za ramię i pociągnął do wyjścia. - Twoje miejsce jest w domu, wśród popijających herbatę gości.

- Muszę przecież poczekać na Keeble'a i Duxbury'ego. Przyjechałam ich powozem.

- Woźnica cię odwiezie i wróci tu po nich. A w ogóle co ty tu z nimi robisz? Zrujnują ci reputację, jeśli dasz im choć cień sposobności.

- Zachowywali się jak dżentelmeni. Czego nie da się powiedzieć o tobie. - Spojrzała znacząco na jego dłoń na swoim ramieniu.

Beztroska Jane zirytowała Ethana.

- Wręcz przeciwnie. Jestem chyba jedynym człowiekiem, który stara się uchronić cię przed kompromitacją.

- W takim razie pozwól mi zostać. Mógłbyś mnie oprowadzić po tym przybytku. Jeszcze nigdy nie widziałam takiego miejsca.

- I bardzo dobrze. Tutaj nie wpuszcza się kobiet.

- Och. nie bądź taki nadęty. - Zatrzymała się przy drzwiach na korytarz. Spuściła głowę i spojrzała na niego przez zasłonę gęstych rzęs. - Proszę, nie odsyłaj mnie jeszcze. Chciałabym tu chwilę zostać.

Takie zachowanie zupełnie do niej nie pasowało. Zagryzła dolną wargę, a on pomyślał o pocałunkach. Miał ochotę osaczyć ją w kącie korytarza i przekonać się, czy jej wargi są tak miękkie, jak wyglądają, i czy wzniesienia pod suknią są naturalne. To pewnie tylko wypchany gorset, chociaż kto wie...

Dlaczego w ogóle się nad tym zastanawiał?

Wyprowadził Jane do pustego korytarza i zamknął drzwi. Gwar z sali ucichł, ale Ethan nadal był niespokojny. Nie mógł się przyzwyczaić do zmiany, jaka zaszła w jego niepozornej prześladowczym z dzieciństwa, która patrzyła z naganą, kiedy za

sklepem rzeźnika wsuwał rękę pod spódnicę Harriet Hulben albo wypuścił w kościele mysz, żeby przestraszyć dziewczyny. Gdy się tak nad tym zastanawiał, uświadomił sobie, że Jane tylko raz na niego naskarżyła, kiedy się bała, że w kopalni grozi mu jakieś niebezpieczeństwo. Może właśnie dlatego czuł, że istnieje między nimi więź.

A zmiana, jakiej uległa Jane, zagrażała tej więzi.

- Możesz tu zostać, ale tylko po to, żeby mi wyjaśnić, po co przysłaś - oświadczył tonem zdenerwowanego ojca. Nie potrafił się opanować. - Tylko mi tu nie opowiadaj, że interesujesz się walką na pięści.

Spuściła wzrok, a potem spojrzała mu prosto w oczy.

- Dlaczego sądzisz, że to nieprawda? Skąd możesz wiedzieć, co lubię, co mnie interesuje? Co ty w ogóle o mnie wiesz?

- Bardzo dużo. Razem dorastaliśmy.

- Ale nie jesteśmy przyjaciółmi, tylko zaledwie znajomymi. Przyjaciele znają swoje myśli i uczucia.

- Znam cię dobrze. Twoja matka zmarła wkrótce po twoim narodzeniu. Wychowała cię ciotka, a przez ojca spędzałaś długie godziny na studiowaniu starych zakurzonych ksiąg.

- Tego może dowiedzieć się każdy. - Przechyliła głowę w bok i spojrzała na niego z namysłem. - Nie wiesz, co naprawdę myślę. Nie znasz mnie wcale.

To go zirytowało. Nie podobało mu się, że być może jest w niej coś, czego nie udało mu się zgłębić. Czy nadal pragnęła, żeby ktoś ją objął, dotykał, kochał? I dlaczego tak bardzo chciał się tego dowiedzieć?

- Dobrze, niech ci będzie - burknął. - Nie znam twoich myśli, ale za to wiem, kiedy kłamiesz.

- Przyznam się więc, że moja wizyta tutaj to nie przypadek. Poprosiłam Keeble'a i Duxbury'ego, żeby mi pokazali, gdzie codziennie bywasz. - Podeszła do niego bliżej i spojrzała wielkimi szczerymi oczami. - Przyszłam tu, ponieważ... chcę, żebyśmy odnosili się do siebie przyjaźnie ze względu na Mariannę. Nie możemy się kłócić.

Rozbawiło go to trochę.

- Doprawdy? Wiesz, mam dziwne przeczucie, że ten nagły poryw przyjacielskich uczuć to kolejna próba odebrania mi Marianny.

- Nie chcę ci jej odbierać. Zapewniam.

- Więc skąd ta nagła zmiana? - Jej bliskość nie pozwalała mu się skupić, podszedł więc do okna i oparł się o parapet. - Chyba nie doszłaś do wniosku, że jednak nadaję się na ojca. Nigdy nie wyrażałaś się o mnie dobrze.

- Powiedziałeś, że się zmienisz.

- Ale ty mi nie wierzysz. Dlatego właśnie wydaje ci się, że nie potrafię wychować małej dziewczynki, prawda. - Nie było to pytanie, tylko stwierdzenie.

- Cóż, jesteś hulaką, rozwodnikiem, hazardzistą. Trudno ci będzie zmienić tę opinię. Nawet jeśli rzeczywiście się zmienisz - dodała szybko.

Ethan ciągle miał wątpliwości co do motywów jej postępowania. Wciąż nękało go podejrzenie, że Jane coś knuje. Widać było, że jest zdenerwowana. Krążyła tam i z powrotem, a suknia podkreślała jej zgrabną, wiotką figurę. Wątpił, żeby potulnie wróciła do Wessex i zostawiła mu dziecko. Wypytywał opiekunki Marianny i wiedział, że Jane jest jej bardzo oddana. Codziennie spędzała kilka godzin w apartamentach dzieciennych. Podziwiał jej poświęcenie, jednak podejrzewał, że w ten sposób chce osłabić jego czujność, oczarować go tak, żeby oddał jej dziewczynkę.

Chciał sprawdzić, czy jego podejrzenia są słuszne, więc postanowił ją sprowokować.

- Wolę spróbować sam zająć się Marianną niż oddać ją na wychowanie dwóm zrzędlwym starym pannom.

W oczach Jane pojawiły się błyski.

- Daję jej miłość i troskę. Czy dostanie to od ojca, który na całe dni znikają z domu?

- Zdaje się, że dzisiaj leż ją opuściłaś, droga panno Maypole.

Wiedział, że nienawidzi tego przezwiska. Zgodnie z jego przewidywaniem, zjeżyła się i wojowniczo oparła ręce na biodrach.

- Byłabym dla niej dobrą matką. Doskonale o tym wiesz.

- Może i tak, ale to ja jestem w stanie zapewnić jej przywileje związane z bogactwem i pozycją towarzyską. Co masz jej do zaoferowania, oprócz ciotki pijaczki i podupadającego domu na wsi?

- Nie mieszaj do tego ciotki Willy - wybuchnęła. - To chora kobieta i należy jej się szacunek. Z Marianną nie ma nic wspólnego.

- Wybacz, że to mówię, ale byłaby dla Marianny złym przykładem. Sama chyba widzisz, że ciebie zmieniła w jędzę.

Jane całą siłą woli powstrzymywała wybuch złości. Wydeła usta i zacisnęła pięści. Potem gwałtownie zamrugła, podeszła do niego, ujęła za ramię i poważnie spojrzała w oczy. Ethan miał ochotę przytulić ją do siebie i wdychać jej świeży zapach. Z sali dobiegł dziki okrzyk, ale on nie zwrócił na to uwagi. Czy udawała sobie sprawę, że kiedy stoi tak blisko, on może z łatwością zajrzeć jej za dekolt?

Jeśli chodzi o Jane, to nie był już niczego pewien.

- Nie chcę się z tobą kłócić, Ethanie - wyszeptała. - Naprawdę. Spróbujmy zapomnieć o tym, co nas różni.

Różnice, o których właśnie myślał, miały niewiele wspólnego ze słowami. Gardził sobą za to, że ma ochotę przyprzeć ją do ściany i się przekonać, jak miękkie i ciepłe jest jej ciało. Przecież już dawno dostał nauczkę, że nie należy się zabawiać z dziewczycami.

Stanowczym krokiem podszedł do drzwi i gwałtownie je otworzył.

- Jest tylko jeden sposób, żeby zapomnieć o tym, co nas różni. Wrócisz do Wessex. Mam już dość kłótni ze zgorzkniałą starą panną.

- **N**ie ma usprawiedliwienia dla takiego grubiaństwa - zagrzmiał książę Kellisham, siedzący u szczytu długiego stołu.

Lady Rozalinda pogłaskała go po dłoni, spoczywającej na śnieżnobiałym obrusie. Błyski świec igrały na jej pięknej twarzy.

- Proszę, kochanie, nie myśl o nim. Ethan to dorosły mężczyzna. Nie możemy mu rozkazywać.

- Mimo wszystko powinien do nas dołączyć. Wzgardził towarzystwem rodziny, a to bardzo nieuprzejme. I to po widowisku, jakie z siebie dziś zrobił.

- Muszę się zgodzić z księciem - powiedziała ciotka Wilhelmina. Siedziała naprzeciwko hrabiny i wachlowała się lnianą serwetką. - Jego zachowanie na wieczorku poetyckim było po prostu oburzające. Jeśli tak dalej będzie, to nerwy całkiem odmówią mi posłuszeństwa.

Jane ugryzła się w język, żeby nie wygłosić cierpkiego komentarza na temat zniknięcia Ethana. Nie chciała, żeby to zabrzmiało jak gderanie zgorzkniałej starej panny; Jeśli ten niepoprawny hultaj postanowił zbojkotować rodzinną kolację, to niech tak będzie.

Tego dnia byli na wieczorku towarzyskim - ona, Ethan, lady Rozalinda, księżę i ciotka Willy. Miał to być wieczór muzyczny, jednak gospodyni, znana snobka lady Jersey, zapowiedziała specjalny występ, czytanie najnowszych wierszy Wordswortha.

- Dobry Boże - jęknął Ethan tak głośno, że wszyscy wokół go usłyszeli. - To nic przyjemność, ale tortura.

Kilka osób zachichotało nerwowo, ale nikt inny nie śmiał krytykować pomysłu lady Jersey.

W tle słodko grały skrzypce, a aktorka z teatru przy Haymarket czytała wiersze. Ethan tymczasem usiadł z tyłu i bezwstydnie flirtował z lady Wielki Biust - tak właśnie Jane nazwała w myślach kruczowłosą wdowę. Słyszała za sobą szepty i zduszony chichot. Zachowywali się jak para krnąbrnych



uczniaków. Nie wiedziała, jak długo jeszcze wytrzyma ten piskliwy śmiech i pretensjonalne pozy. Przede wszystkim jednak zastanawiała się, co też on widzi w takich kobietach. W zasadzie nie obchodziło jej to. Niech flirtuje z kim chce, byle tylko ożenił się z nią. Co dziwne, po wieczorku nie wymknął się na schadzkę z lady Wielki Biust, tylko wrócił do Chaseboume House. Wymówił się jednak od kolacji i poszedł prosto na górę.

Lokaj postawił przed Jane talerz z zupą. Ujęła łyżkę i spróbowała złocistego bulionu. Trudno jej było przełykać przez zaciśnięte gardło. Czuła, że coraz bardziej się oddala od wyznaczonego sobie celu. Częściowo była to jej wina. Pozwoliła sprowokować się do sprzeczki. Jak miała go skusić i nakłonić do małżeństwa, skoro na każdym kroku się z nią drażnił?

*Wrócisz do Wessex.*

To zdanie huczało jej w uszach jak groźba. Nie widział dla nich żadnej przyszłości, tylko pasmo utarczek i sporów. Nie szukał jej towarzystwa, co wpędzało ją w jeszcze większą desperację. Nie mogła stracić Marianny. A jednak taka możliwość istniała.

W posepnym zamyśleniu jadła kolejne dania: solę z wody z młodym zielonym groszkiem, *filet de boeuf* i ziemniaki *augratin*, sorbet z szampana i brzoskwinie w cukrze. Kiedy wreszcie lady Rozalinda wstała od stołu, Jane była napięta jak sprężyna.

- Proszę o wybaczenie, ale pójdę już do siebie - powiedziała.  
- Jestem trochę zmęczona.

- Właśnie mieliśmy przejść do salonu. Kucharka upiekła dzisiaj swoje słynne ciasto malinowe - zachęcała hrabina. Z łagodną miną ujęła księcia pod ramię. - Kellisham do nas dołączy. Nie ma przecież sensu, żeby sam pił brandy.

- Nie wyrzekłbym się przecież towarzystwa trzech tak uroczych dam. - Księżę uśmiechnął się do narzeczonej.

Ich wzajemne oddanie poruszyło Jane.

- Bardzo dziękuję, ale dzisiaj byłabym nudnym towarzystwem.

Lady Rozalinda spojrzała na nią z namysłem i podprowadziła Kellishama do ciotki Willy.

- Idźcie oboje do saloniku, a ja do was tam przyjdę. Muszę zamienić kilka słów z Jane.

- Jak sobie życzysz, moja droga. - Księżę z galanterią wyprowadził starszą panią z jadalni.

Hrabina przeszła do słabo oświetlonego saloniku obok, żeby nie przeszkadzali im lokaje sprzątający ze stołu i szczęk porcelany oraz sztućców.

- Byłaś dzisiaj czymś zatroskana. Mam nadzieję, że to nie mój syn cię zdenerwował.

- Pani syn? Dlaczego miałby mnie zdenerwować? — zapytała trochę za szybko.

- To tylko przypuszczenie. Wydaje mi się, że ostatnio się unikacie. - Hrabina pochyliła się ku chrześnicy; jej płowe włosy zaśniły w świetle kryształowego żyrandola. - Czy odniosłaś jakiś sukces w kampanii o jego serce? - zapytała z ciekawością.

Jane nie chciała się zwierzać matce Ethana, odpowiedziała więc wymijająco:

- Dał mi jasno do zrozumienia, że nie bierze pod uwagę powtórnego małżeństwa. Twierdzi, że nigdy więcej się nie ożeni.

Ku zaskoczeniu Jane, lady Rozalinda zaśmiała się wesoło.

- Przynajmniej rozmawiacie o małżeństwie, a to krok we właściwym kierunku.

- Wręcz przeciwnie. Hrabia wcale nie jest mną zainteresowany.

- Dlaczego więc stale siedzi cię wzrokiem? Dlaczego wpatruje się w ciebie, kiedy myśli, że nikt tego nie widzi?

Naprawdę? Jane poczuła, że budzi się w niej nadzieja, ale natychmiast ją zdusiła.

- Nie znosi mnie, oto dlaczego. Chce, żebym wróciła do Wessex.

- Wręcz przeciwnie. Wydaje mi się, że jest tobą zafascynowany, zwłaszcza tym, że tak bardzo się różnisz od kobiet, z którymi się zwykle zadaje. - Macierzyńskim gestem pogładziła Jane po rękę. - Nie przejmuj się jego dzisiejszym zachowaniem wobec tej młodej wdowy. Widzisz, w głębi duszy Ethan jest zagubiony, potrzebuje kogoś, kto by mu w delikatny sposób wskazał drogę. Kogoś takiego jak ty.

- Milady, najwyraźniej pociągają go takie kobiety jak ta dzisiejsza. Mają coś, czego mi brak.

- Owszem. Zamiłowanie do rozpusty. - Na twarzy hrabiny ukazał się pogardliwy grymas. - Ale to przecież twoja zaleta. Podejrzewam, że nawet nie zdajesz sobie sprawy, jaką możesz być atrakcyjną, pociągającą kobietą.

- Bardzo dziękuję - wyjąkała Jane i skrepowana wygładziła na kolanach połyskliwą suknię z turkusowego jedwabiu. W tym stroju czuła się elegancka i silna, jakby chroniona jakąś magiczną, kobiecą zbroją. - Ale Ethan i ja tak bardzo różnimy się temperamentem. Dla niego jestem tylko... -Zgorzkniałą starą panną, zakończyła w myślach.

- Chodzi o to, że uważa cię za przyjaciółkę. Znał cię w dzieciństwie i teraz nie umie pogodzić się z faktem, że jesteś dojrzałą kobietą. - Hrabina w zamyśleniu przechyliła głowę. - Jeśli się pokłóciliście, to radzę ci, żebyś zaraz z nim

porozmawiała. Nie jest zdrowo zasypiać w gniewie. Wydaje mi się, że nie będzie w tym nic niestosownego, jeśli go odwiedzisz w jego apartamentach. Nic ci tam nie grozi. Na pewno pamięta lekcję, którą dała mu Portia.

- Lekcję?

- No przecież musiał się z nią ożenić dlatego, że przyłapano ich razem. Myślałam, że wiesz.

- Nie wiedziałam. - Ta wiadomość poruszyła Jane. Przypomniała sobie Ethana i Portię podczas podróży poślubnej. Z ukrycia za żywopłotem widziała, jak się śmieją i wesoło rozmawiają. - Sądziłam, że to małżeństwo z miłości.

Lady Rozalinda zmarszczyła zgrabny nosek.

- Nabrała go na swoje sztuczki, to wszystko.

- To znaczy... Lady Portia go oszukała? Zrobiła to specjalnie?

- Właśnie. Widzisz, mimo złej opinii mój syn to człowiek honoru. Gdyby uwiódł dziewczynę, potem postąpiłby wobec niej jak nakazuje honor.

Czy lady Rozalinda tylko ją pocieszała? A może chciała zasugerować coś oburzającego, nie do pomyślenia?

Nie, to tylko rozbrykana wyobraźnia podpowiedziała coś, o czym wcześniej nigdy nie pomyślała. Nie mogła dopuścić, żeby takie myśli rodziły się w jej głowie.

Hrabina poprowadziła Jane do drzwi jadalni.

- Idź do niego, moja droga. I pamiętaj, mężczyźni lubią, jak się im pochlebia. Lubią też myśleć, że są panami sytuacji, a przecież my wiemy, jak to bywa naprawdę. Musimy używać rozumu i sprytu, żeby nimi pokierować.

- Ja nie potrafię kierować Ethanem. Nigdy by mi na to nie pozwolił.

- Bzdura - odparła lady Rozalinda ze śmiechem. - Wcale nie jest tak obojętny na twoje wdzięki, jak udaje. Założę się, że teraz rozmyśla o tobie.

Jane chciała wyjaśnić, że Ethan wcale się nią interesuje, że są wrogami, nie przyjaciółmi, ale kiedy otworzyła usta, wypowiedziała zupełnie inne słowa.

- On nie rozmyśla, tylko się dąsa.

Hrabina znów się roześmiała.

- No, widzisz? Rozumiesz go lepiej niż ktokolwiek inny. Proszę więc, dla spokoju tego domu, nie pozwól mojemu synowi dłużej się dąsać.

Niedługo polem Jane stała w ciemnym ogrodzie i spoglądała na wieżę. W powietrzu pachniało deszczem, gdzieś w oddali przetoczył się grzmot. Zębaty skraj dachu odcinał się na

tle skłębionych chmur. W jednym oknie jaśniał żółty płomień świecy.

Tam właśnie był Ethan, a Jane zamierzała go dzisiaj uwieść.

Dłonie jej zwilgotniały, a serce waliło jak młotem. Podjęła te wstrząsające postanowienie po rozmowie z hrabiną. Jeśli rzeczywiście był tak honorowy, że ożeni się z kobietą, którą pozbawił niewinności, to mu się odda. W akcie desperacji.

*Wracaj do Wessex.*

Czas uciekał. Musiała działać szybko. Poza tym wyjaśnieni hrabiny sprawiły, że Jane ujrzała zachowanie hrabiego w nowym świetle. Skoro wzgardził małżeństwem, to jasne, że unikał dziewczyc. Unikał jej. Dlatego ją prowokował do kłótni, trzymał na dystans.

Pytanie brzmiało, jak przedrzeć się przez mur jego niechęci.

Stała niedaleko ławki, na której tydzień wcześniej się całowali. Wziął ją w ramiona, sprawił, że czuła się pożądana... kochana. Kiedy zamykała oczy, znów czuła tamto podniecenie, fale oszałamiającego ciepła, magiczną przyjemność. Gdyby nie nadeszła Portia. ich uściski zmieniłyby się w coś bardziej intymnego.

A więc wtedy była w stanie wzbudzić jego pożądanie. Może znów jej się to uda.

Zadrzała, gdy powiał wilgotny, chłodny wiatr, i roztarta ramiona. Wytężyła wzrok i w ciemnościach dostrzegła drzwi, słabo widoczne w zarośniętej bluszczem ścianie. Postanowiła nie pukać do jego sypialni, gdyż niewątpliwie ten obrzydliwy kamerdyner nie pozwoliłby jej wejść do środka. Doszła do wniosku, że lepiej będzie wejść do pokoju w wieży od strony ogrodu. Jeśli zdobędzie się na taką śmiałość.

*Wracaj do Wessex.*

Nic mogła wrócić. Na pewno nie bez Marianny. A istniał tylko jeden sposób, żeby nikt już nigdy nie odebrał jej dziecka.

Zaczerpnęła głęboko powietrza i podeszła do drzwi. Poruszyła klamką. Były zamknięte. Na szczęście przyszła tu odpowiednio przygotowana.

Wyjęła pęk kluczy, który wzięła ze spiżarni, kiedy lokaj poszedł do jadalni. Szczęknął metal, chociaż starała się robić jak najmniej hałasu. Na metalowym kółku znajdowało się co najmniej dwadzieścia kluczy. Metodycznie sprawdzała jeden po drugim, aż natrafiła na taki, który gładko wszedł w dziurkę.

Zamek zachrobotał. Ku uldze Jane, drzwi otworzyły się dość cicho. Weszła w głęboki mrok. Powietrze pachniało tu wilgocią, jak jesienne liście. W świetle błyskawicy zobaczyła kamienne schody, pnące się spiralnie w górę, w atramentowe ciemności.



Zastawiła drzwi kamieniem, żeby się nie zamknęły. Nie dlatego, że bała się ciemności. Po prostu nie chciała odcinać jedyne go źródła światła, chociaż było bardzo słabe. Zaczęła wspinać się po schodach.

Musiała trzymać się blisko ściany, żeby w ciemnościach nie stracić kierunku. Zwalczyła zawroty głowy i irracjonalny strach, że przy następnym kroku runie w czarną pustkę. Wyczuwała dłonią zimne, wilgotne kamienie. Zdusiła krzyk, kiedy coś przylepiło się jej do policzka.

Zdała sobie sprawę, że to tylko pajęczyna. Miała nadzieję, że pająk, który ją utkał, już dawno przeniósł się gdzie indziej.

Czy właśnie wtedy Ethan przemyślał swoje kochanki do pokoju w wieży? Czy spotykał się z nimi o umówionej godzinie w ogrodzie, a potem zabierał do przytulnego gniazdka miłości?

A co będzie, jeśli w tej chwili ma tam jakąś kobietę?

Schody kończyły się wąskim podestem. Ostrożnie, krok za krokiem, posuwała się przed siebie. Namacała dłońmi prostokątny zarys drzwi. U dołu jaśniała smuga słabego światła.

Przyłożyła ucho do grubego drewna. Z wewnątrz nie dobiegał żaden hałas, nie usłyszała głosów. Czy ludzie w łóżku w ogóle rozmawiają? Może tylko obejmują się, całują i dotykają?

Od samych rozmyślań na ten temat zalała się rumieńcem. Nogi się pod nią ugięły, więc oparła się o framugę. Chyba by tego nie przeżyła, gdyby drugi raz zastała Ethana z kobietą. Skoro jednak doszła już tak daleko, nie mogła zawrócić.

Zrobi to dla Marianny. Niewinna mała dziewczynka potrzebowała kochającej, opiekuńczej matki, by ta ochroniła ją przed ojcem, który zamierzał oddać ją pod nadzór płatnych nianie.

Odetchnęła głęboko, zacisnęła zęby i ostrożnie przekreśliła gałkę u drzwi.

# 16

Zajrzała przez wąską szczelinę i zobaczyła mroczny pokój, gdzie dominowały męskie zielone i brązowe barwy. Dostrzegła średniowieczny gobelin, zakrywający półokrągłą kamienną ścianę. W wielkim kominku palił się węgiel.

Wolno otworzyła drzwi nieco szerzej i zobaczyła zniszczone krzesło, obok stół, a na nim stos książek. Jeden z tomów był otwarty, a szklany przycisk do papieru zaznaczał miejsce, gdzie zakończono lekturę.

Na podnóżku fotela leżał surdut Ethana, obok kominka jeden but, drugi natomiast pod stołem, jakby właściciel zrzucił je w pośpiechu. Jane przez chwilę nasłuchiwała, ale nie usłyszała żadnych głosów, tylko syczenie ognia w kominku.

Policzyła w myślach do trzech i otworzyła drzwi do końca. Rozejrzała się po okrągłym pokoju. Nikogo w nim nie było. Z pełnym ulgi zaskoczeniem stwierdziła, że nie ma tu łoża z jedwabną pościelą i górą poduszek, płonących świec ani kochanków splecionych w grzesznym uścisku.

Na ścianie znajdowały się półki z książkami; wielkie biurko z licznymi przegródkami stało po lewej stronie. Lampka oliwna

oświetlała stertę papierów. Drewniany fotel obity zielonym aksamitem, stał przy biurku, jakby czekał na właściciela.

To był tajemniczy pokój Ethana? Miejsce, gdzie oddawał się rozpuście? Tajne pomieszczenie, do którego wszystkim zabronił wstępu? Wyglądało jak zwykły gabinet do pracy.

Wtem dostrzegła jeszcze jedne drzwi w ścianie. Może za nimi stało szerokie, miękkie łóżko, tliły się egzotyczne kadzidła i właśnie tam oddawał się lubieżnym praktykom. Przebiegł ją dreszcz podniecenia. W powietrzu czuła tajemniczy męski zapach.

Na palcach przeszła po miękkim dywanie i otworzyła drugie drzwi. Ku swojemu rozczarowaniu, ujrzała za nimi jeszcze jedne kamienne schody, oświetlone świecą płonąca w przytwierdzonym do ściany kinkiecie. Wiły się w dół, tak że nie widziała, gdzie się kończą.

Mogło to być jedynie przejście do sypialni Ethana.

Postanowiła na razie nie schodzić na dół. Nie z tchórzostwa, ale z ciekawości chciała zabawić chwilę w pokoju na wieży. Skoro Ethan nic gościł tu kobiet, to co takiego tu robił, że tak bardzo chciał to ukryć przed światem? Spojrzała na zarzucone papierami biurko. Prowadził interesy? Zajmował się rachunkami z posiadłości? Spłacał dług hazardowe?

Nie powinna zaglądać do jego osobistych papierów. Nie miały nic wspólnego z niespodzianką, jaką postanowiła mu dzisiaj zrobić. Ale przecież nikomu nie zaszkodzi, jeśli tylko na nie zerknie. Chciała wiedzieć o nim wszystko, żeby go lepiej rozumieć.

Podeszła do mahoniowego biurka z wieloma przegródkami, w których znajdowały się jakieś dokumenty. Na podłodze, wokół kosza na śmieci, leżały zmięte kartki. Na blacie biurka również zobaczyła luźne kartki, obok nich gęsie pióra, nóż do ich ostrzenia i otworzony kałamarz. Nagle coś jeszcze przyciągnęło jej uwagę. Na samym wierzchu spoczywały okulary w złotych oprawkach.

Delikatnie podniosła je do twarzy i spojrzała przez owalne szkła na zapisane kartki. Litery stały się niewyraźne.

Ethan nosił okulary?

Wydało się to Jane tak nieprawdopodobne, że aż się głośno roześmiała. Szybko zakryła usta dłonią i obejrzała się na drzwi, wiodące do sypialni. Oczywiście wcale nie wydawał jej się przez to gorszy, ale kiedy wyobraziła go sobie w okularach, nie potrafiła już go uważać za takiego beztroskiego rozpustnika i hulakę.

Odłożyła okulary i przyjrzała się rozrzuconym na biurku papierom. Nie były to rachunki ani monity, pokrywało je odręczne pismo Ethana.

Najpierw pomyślała, że jego charakter pisma się popsuł. Na kartkach spostrzegła wiele kleksów i skreśleń. Czasami pióro rozdzierało papier, jakby Ethan pisał szybko, gnany emocjami. Trudno było rozszyfrować słowa. Krótkie linijki przywodziły na myśl jakiś spis lub listę. Wyjęła jedną kartkę ze stosu zalegającego na blacie i zamarła, widząc imię wypisane u samej góry.

*Marianna.*

Opadła na fotel, przysunęła kartkę do światła i zaczęła czytać.

Nie dowierzając własnym oczom, zobaczyła piękne strofy o niewinnym dziecku, małym aniołku spoczywającym w kołysce, narodzonym z grzechu, nieświadomym, jak okrutny może być los i ludzie wyznający sztywne zasady. Wiersz. To był wiersz! Napisany przez... Ethana?

Niemożliwe.

Wstrząśnięta, czytała słowa przesycone uczuciami, mocne i szczerze. Dobry Boże. Jeśli Ethan napisał ten wiersz, a nie mogło być inaczej - to naprawdę kochał Mariannę. To odkrycie

przeszyło Jane jak rozpalone ostrze. Jednocześnie miała ochotę płakać z rozpaczy i krzyczeć z radości.

Elhan ułożył te piękne słowa, napęczniałe od uczuć i przemyśleń. Jego poezja była tak wzruszająca, że łzy napłynęły jej do oczu.

To była jego występna namiętność? Zamiłowanie do pisania poezji?

Spojrzała na biurko i zobaczyła tam inne wiersze, w różnych stadiach tworzenia. W przegródkach znalazła nieporządnie złożone kartki z sonetami i odami. Wszystkie pisane na brudno, jakby z chwilą przelania myśli na papier autor nie chciał ich już więcej oglądać.

Poeta.

Wprawilo ją to w osłupienie. Zawsze wiedziała, że Ethan jest inteligentny, ale myślała, że nie przykłada wagi do wykształcenia, woli beztróskie życie od przemyśleń, nie wykorzystuje swoich zdolności.

Przypomniała sobie plamy z atramentu, jakie widywała na jego środkowym palcu. Pomyślała o długich godzinach, które musiał tu spędzać w ciągu niezliczonych nocy. Wspomniała też dzień, kiedy przyszła do jego sypialni. Przez krótką chwilę widziała wtedy zapisaną jego ręką kartkę i uznała, że jest to lista kobiet, które mogły się okazać matką Marianny.

Myliła się. Był to jeden z jego wierszy.

Drżącymi rękami przeglądała papiery, odczytując fragmenty poezji, podziwiając trafne zwroty. Zadziwiła ją sprawność, z jaką Ethan posługiwał się językiem liryki, zwłaszcza że publicznie głosił pogardę dla wierszy, nazywał je sentymentalną papką. Nawet tego samego wieczoru wyśmiewał się z recytacji, przez cały występ flirtował z lady Wielki Biust i zachowywał się jak niepoprawny łajdak.

Wszyscy go za takiego uważali.

Czy naprawdę taki był? Jane sama już nie wiedziała, co o nim sądzić. Miała wrażenie, że hrabia Chasebournc przybierał postać dwóch zupełnie innych osób. Znała uwodziciela, zdobywcę kobiet. Teraz chciała poznać autora wierszy. Jego przemyślenia i uczucia trafiały jej prosto do serca.

W oddali zahuczał grzmot. Zza drzwi dobiegł ją jeszcze inny odgłos. Niewątpliwie były to kroki.

Zerwała się na równe nogi i przycisnęła do piersi wiersz o Mariannie. W tej samej chwili do pokoju wszedł Ethan.

Nie od razu ją zauważył. Z pochyloną głową przeglądał trzymaną w ręku książkę. Ubrany był w ciemne spodnie i białą koszulę bez fularu. Stopy miał bose. Wyglądał bardzo atrakcyjnie, ale to nie jego mroczna uroda ją fascynowała. Teraz



dostrzegła wrażliwość i głębię uczuć, kryjące się w zarysie ust. w spojrzeniu.

Podniósł głowę i napotkał jej wzrok. Oczy mu się rozszerzyły i przez chwilę Jane czuła, że zagląda mu prosto w duszę, w duszę człowieka, który pisał piękne, mądre wiersze, i ojca, który swą miłość wyrażał w poezji.

Dostrzegł kartkę w jej dłoni. Jego twarz wykrzywiła wściekłość.

- Wiem, że nie powinno mnie tutaj być - zaczęła Jane drżącym głosem. Wciąż jeszcze nie doszła do siebie po odkryciu drugiego oblicza Ethana. - Ale czułam się tak samotna i pomyślałam...

- Do diabła z tobą! - wycedził przez zaciśnięte zęby. – Do diabła!

Odrzucił książkę i skoczył ku Jane.

W pierwszym odruchu chciała się cofnąć, zejść mu z drogi. Stała jednak unieruchomiona między fotelem i biurkiem. Zresztą i tak nie chciała uciekać. Nie czuła strachu, tylko przemożną chęć, by się dowiedzieć, dlaczego ukrywa talent.

Wyrwał jej wiersz z ręki.

- Kto ci pozwolił tu przyjść? No kto?

Twoja matka, pomyślała.

- Nikt - powiedziała głośno. - Byłam ciekawa, co tu robisz, to wszystko. I teraz już wiem...

Rzucił papier na biurko.

- To moja matka podsunęła ci tę myśl. Kazała ci na mnie zaczekać. Tak było? Poznają w tym jej plan.

- Jej plan... - Jane urwała, czując dziwny ciężar w piersi. *Jeśli się pokłóciliście, to radzę ci, zehyś zaraz z nim porozmawiała.* Czy to lady Rozalinda poddała jej tę myśl? Tak, ale nie miało to znaczenia. Obie chciały jak najlepiej dla Marianny. - Nie wiń matki. Przyszłam tu z własnej, nieprzymuszonej woli. Nikt mi nie kazał.

- Najwyraźniej. Obie chcecie zmienić moje życie w piekło. - Jego oczy lśniły jak ciemne zwierciadła; nie odbijało się w nich nic. - Powiedz mi więc, co miałaś zrobić potem? Oddać mi się?

Mimo narastającego gniewu, przeszył ją dreszcz dziwnej tęsknoty. Czowała jego zapach, tajemniczy i pierwotny, urzekający. Byli sami. Mógł z nią zrobić, co mu się podobało. A rano czułby się zobowiązany do poślubienia jej.

Podeszła tak blisko, że poczuła ciepło jego ciała.

- Czy to takie nieprawdopodobne, żebyś mnie pożądał? - wyszeptała.

Węgle osunęły się z sykiem w kominku. Przetoczył się kolejny grzmot, tym razem bliżej. W świetle lampki twarz

Ethana wydawała się twarda, gniewna i podejrzliwa. Nie było w nim teraz nic z wrażliwego człowieka. Tak pewnie wyglądał sam Lucyfer.

- Wyjdź stąd! - polecił.

Serce się w niej skurczyło. Nie mogła jednak się poddać. Musiała znaleźć jakiś sposób, żeby zyskać na czasie.

- Nie. Jeszcze nie. Najpierw porozmawiamy o twojej twórczości. Dlaczego nigdy mi nie powiedziałeś, że piszesz wiersze?

Zaczął krążyć o pokoju.

- To tylko bazgranina. Zapomnij, że cokolwiek tu widziałeś.

- Nie mogę. Te wiersze są zbyt piękne. Zwłaszcza ten o Mariannie. - Wzruszenie chwyciło ją za gardło. - Ty ją naprawdę kochasz, tak? - zapytała ochryłym głosem.

- To moja córka. Mówiłem ci, że nigdy jej nie opuszczę.

- Wiem. - Gwałtowna reakcja Ethana sprawiła, że Jane jeszcze bardziej zapragnęła stanąć u jego boku jako matka Marianny. Gdyby tylko dał jej szansę, nauczyłaby go, jak być dobrym ojcem. - Widziałam, ile uczucia jest w twoim wierszu. Potrafisz świetnie dobierać słowa...

- Jeśli ktoś lubi tuzinkowe banały.

Odwrócił się i zrzucił z biurka wszystkie papiery. Jane patrzyła na to z przerażeniem. Białe kartki zsunęły się do kosza, opadły na dywan.

- Przestań! - Podbiegła do niego. - Oszalałeś? Przecież pracowałeś nad tym długie godziny.

- To nie twój interes. Wtrącasz się w nie swoje sprawy.

- Wtrącam się. - Wyrwała mu z ręki zmięta kartkę i wyprostowała ją. - To twoje myśli, uczucia. Trzeba je docenić, przepisać na czysto, odpowiednio przechowywać.

- Trzeba je trzymać poza zasięgiem takich wścibskich bab jak ty. A teraz do widzenia. - Chwycił ją za ramię i pchnął do drzwi.

Stanąła przed nim i spojrzała prosto w oczy.

- Przestań. Ethanie. Nie wyjdę. I do cholery, nie pozwolę ci zniszczyć części samego siebie!

Jego pierś unosiła się gwałtownie. Ciszę rozdarł grzmot. Z wolna wściekłość znikła z oczu Ethana, zaciśnięte usta nieco się rozluźniły.

- Panno Maypole, usłyszałem w pani ustach przekleństwo.

Dziwne, ale zrobiło jej się przyjemnie na dźwięk tego przezwiska.

- Chciałam tylko dobitniej wyrazić, o co mi chodzi. Te wiersze są cenne. Są odbiciem twojej wizji świata.

Odwrócił się gwałtownie i odszedł kilka kroków. Jane już myślała, że znów będzie musiała go powstrzymać przed niszczeniem zapisanych kartek, ale on tylko przeczesał palcami włosy.

- Wizja świata - wymamrotał. - Nie miałaś prawa grzebać w moich osobistych notatkach.

- Przepraszam. Myślałam, że cię znam, a nie wiedziałam nawet, że do czytania używasz okularów.

- A dlaczego miałabyś to wiedzieć? Sama powiedziałaś, że jesteśmy tylko znajomymi.

- Ale dlaczego mi nie zdradziłeś, że jesteś poetą? Dlaczego tak okropnie się zachowywałeś podczas wieczorku poetyckiego? Wiersze to przecież nic wstydliwego czy śmiesznego. Czy zdajesz sobie sprawę, jaki jesteś utalentowany?

- Zachowaj dla siebie swoje fałszywe zachwyty. Nie potrzebuję pochwał, zwłaszcza twoich.

Chociaż mówił szorstko, Jane wyczuła, że Ethan mięknie. Krążył po pokoju jak wilk po klatce. Zaskoczyło ją, że taki pewny siebie człowiek do tego stopnia wstydzi się faktu, że tworzy poezję. Poeci byli szanowani w społeczeństwie – nawet ci kontrowersyjni, jak lord Byron czy pan Shelley. Ethan jednak najwyraźniej nie rozumiał, jaki jest wyjątkowy i wspaniały.

Uklękła przy koszu na śmieci, zebrała garść papierów, uważnie je wygładziła i starannie ułożyła na biurku.

- Nie chodzi o pochwały. Znam się na poezji i wiem, która jest dobra, która zła. Pomagałam ojcu w tłumaczeniu staroangielskiej epiki. Wydaje mi się, że powinieneś opublikować swoje dzieła, ponieważ warto, żeby ludzie je poznali. Mogłabym ci pomóc w przepisywaniu...

- Przestań. - Odwrócił się na pięcie i spojrzał na nią gniewnie. - Nawet o czymś takim nie wspominaj. Moje osobiste życie nie będzie rozrywką dla mas.

- Skoro sądzisz, że twoja praca nie ma wartości, to dlaczego nadal piszesz?

Zaczerwienił się gwałtownie. Staął ze skrzyżowanymi ramionami i uniesioną dumnie głową.

- To zwykle przyzwyczajenie.

Jane zebrała jeszcze kilka kartek i dołożyła do stosu.

- Takie jak obgryzanie paznokci? Albo uganianie się za kobietami?

- Właśnie.

- Nie zgadzam się z tobą. Sądzę, że masz talent twórczy dany od Boga, a dzielenie się talentem jest obowiązkiem człowieka.

Prychnął rozbawiony.

- Nie mam obowiązku wobec nikogo i wszystko zostanie tak, jak jest. Teraz wracaj do siebie i nie wtrącaj się do mojego życia.

- Jeszcze nie. - Wzięta jedną z kartek i zaczęła głośno czytać wiersz o nieugiętych żołnierzach, którzy padli na polu bitwy w obronie innych.

Wyrwał jej papier z ręki i gwałtownie zmiął.

- Jane, ostrzegam cię ostatni raz. Idź stąd. Bo inaczej sam cię wyrzucę.

- Nie wyrzucisz. Och, Ethanie, tak wspaniale posługujesz się językiem. Dlaczego nie potrafisz sam siebie docenić? Dlaczego pozwalasz, żeby ludzie uważali cię za bezwartościowego człowieka?

- Bo taka jest moja prawdziwa natura. Sama tak mówiłaś.

Za sprawą Jane Ethan głośno wyraził swoje najgłębsze lęki, a to doprowadziło go do wściekłości graniczącej z furją. Rzucił zwinięty w kulę papier do kosza na śmieci, ale nie potrafił zdusić gniewu. W tej chwili nienawidził Jane z całego serca za to, że wdziera się w najtajniejsze zakątki jego duszy, burzy mur, który wokół siebie zbudował.

Ona tymczasem klęczała spokojnie, otoczona fałdami turkusowej sukni. Ułożyła jego wiersze w staranne stosy i patrzyła na niego wyczekująco, jakby miała prawo poznać sekretne myśli Ethana. Miał ochotę zetrzeć jej z twarzy

współczucie, sprawić, żeby zobaczyła, jaki jest naprawdę - posepny odludek, którego nic nie zmieni na lepsze.

Znów zaczął krążyć po pokoju, czekając, aż wypali się w nim gniew.

- Nie powiesz mi, że powinienem być z siebie dumny. Napoleon wkraczał z armią do Belgii, a ja tymczasem zakładałem się, czy zwycięży, czy przegra. Kiedy ludzie tacy jak John Randall oddawali życie za kraj, ja piłem i uganiałem się za dziwkami. Dopiero pięć dni później dowiedziałem się o bitwie. Spędziłem ten czas w łóżku z Sereną Badrick.

Nadal pamiętał, jak wyszedł z piekielnej czeluści jej sypialni, wyczerpany, nękany obrzydzeniem do samego siebie. Pamiętał też, jaki wstrząs przeżył na widok wiadomości w gazetach, które napływały do Londynu w czasie, kiedy on się zabawiał. Od razu wrócił do domu. Zrozumiał wtedy, że spełniły się najczarniejsze przepowiednie ojca.

Jane przysiadła na piętach i nadal patrzyła na niego ze współczuciem.

- W tym wierszu oddałeś wzruszający hołd kapitanowi i innym żołnierzom, którzy poświęcili życie. To przecież też coś znaczy...

Przerwał jej gestem dłoni.



- To nie ma najmniejszego znaczenia. Kilka słów na papierze to nic wobec krwi przelanej na polu bitwy.

- Ależ ty nie jesteś żołnierzem. Jesteś poetą. Jeśli podzielisz się z innymi tymi wierszami, to wypełnisz swoje zadanie. A jest nim uświadomienie ludziom koszmaru wojny.

Patrzył chwilę na jej mądrą, niewinną twarz, potem odwrócił się, oparł o kominek i wbił wzrok w dogasający ogień.

- Nie. Mylisz się. Poezja to tylko strata czasu, próżna zachcianka. Słowa nic nie znaczą. Liczą się tylko czyny.

- Kto ci tak powiedział?

Ethan zacisnął zęby. Tym razem nie udało mu się wyrzucić z pamięci ponurych wspomnień z dzieciństwa.

- Ojciec.

- W takim razie mylił się. - Szybko wstała i podbiegła do niego. - To, że on nie cenił poezji, nie oznacza, że twoje wiersze są bezwartościowe. Nie był w stanie pojąć twojego sposobu myślenia. To kwestia gustu i upodobań.

Nic nie rozumiała. Albo nie chciała zrozumieć. Na swój sposób była równie uparta i nieprzejednana jak jego ojciec.

- Tu chodzi o coś więcej. Za bardzo wszystko uprościłaś.

- Czy kiedykolwiek przeczytał jakiś twój wiersz?

- Tak.

- No i...

Ethan chwycił pogrzebacz i poruszył węgle. Dorzucił kilka świeżych bryłek ze stojącego obok kubła. Jego głos zabrzmiał beznamiętnie.

- Kiedy miałem jedenaście lat. napisałem dla niego wiersz, na urodziny. Układałem go bardzo długo, szukałem właściwych słów, przepisywałem na nowo. Przedstawiłem go w nim jako boga wśród wszystkich ojców. Dałem mu go, a on podarł kartkę na strzepy i wrzucił do ognia. - Patrzył na strzelające w górę płomienie i znów widział czerniejący papier, rozpadający się w popiół. Czuł znajomy ucisk w gardle i żołądku. Zirytowany, że nadal tak boleśnie to przeżywa, cisnął pogrzebacz na stojak.

- Postąpił bardzo okrutnie. -Jane dotknęła ramienia Ethana. - Gdybym wiedziała...

- Gdybyś wiedziała, nie zrobiłoby to najmniejszej różnicy. - Mówił sobie w duchu, że powinien się od niej odsunąć; ciepło jej ręki wpływało na niego niebezpiecznie kojąco. A jednak się nie odsunął. - Chciał, żebym się przygotowywał do przejęcia posiadłości, a któregoś dnia zajął miejsce w parlamencie. Wysłał mnie na studia prawnicze, ale nie szły mi one dobrze. Interesowała mnie tylko literatura, a to wywoływało wściekłość ojca. Powiedział mi...

- Co ci powiedział?

Trudno mu było mówić; coś ścisnęło mu gardło.

- Powiedział mi, że skończę w rynsztoku, jeśli nie zrobię tego, co mi każe. Będę gorszy od przesiąkniętego dżinem włóczędzy, ponieważ miałem wszystko, ale nic potrafiłem tego wykorzystać. - Odwrócił wzrok. - I właśnie tak się stało.

- Więc to przez ojca od tylu lat ukrywasz swoją wspaniałą poezję. - Oczy Jane rzucały gniewne błyski. - Nie dałabym za jego opinię nawet złamanego miedziaka.

- Chciał, żebym coś w życiu osiągnął tak jak on.

- Brednie. Chciał cię ukształtować na własny obraz i podobieństwo i dlatego nie pozwalał ci się rozwijać, podążać własną drogą.

Trudno mu było przyjąć to wyjaśnienie, więc uciekł się do zaczepki.

- Co ja słyszę? Panna Maypole zaleca ignorowanie obowiązku i odpowiedzialności.

- Tak. - Stała przed nim, szeleszcząc suknią, i chwyciła go za ramiona, jak guwernantka, próbująca wbić coś do głowy opornemu uczniowi. - Zamknąłeś się w tej wieży, lekceważysz własny talent tylko dlatego, że twój ojciec był zbyt ograniczony i apodyktyczny, żeby zrozumieć, jakie masz zdolności. Nie rozumiesz, że przede wszystkim musisz być wierny sobie, a nie

starać się zostać takim człowiekiem, jakim chciałby cię widzieć ktoś inny? Twój talent to nie grzeszna słabość. To wielki dar.

Ostatnia rzecz, jakiej się spodziewał, to wsparcie od Jane. Wyznał jej prawdę tylko dlatego, że chciał ją do siebie zrazić, a może przekonać, żeby nie wyjawiała całemu światu jego wstydlivej tajemnicy. Nadal pewnie nie rozumiała burzy uczuć, która zmuszała go do pisania. Nie pojmowała, jak osobiste są te uczucia, jaki czuje się obnażony i bezbronny, kiedy jego wiersze czyta choćby jedna osoba - nie mówiąc już o setkach czy tysiącach. Na samą myśl o tym cierpła mu skóra.

Sądząc z pełnego zapachu wyrazu jej twarzy, Jane łatwo nie zrezygnuje z nowej misji. Stała, trzymając go za ramiona, jakby chciała narzucić mu swoją wolę, jak wścibska baba, która mu mówi, co ma myśleć. A kiedy na niego patrzyła, oczy jej błyszczały, jakby w upadłym aniele dostrzegła wielkie dobro.

Do diabła z nią! Chciała go zmienić w jakiegoś wyidealizowanego bohatera. Przeklinał też samego siebie za to, że tak bardzo chciał jej wierzyć.

- Do diabła z poezją! - wymamrotał, przypierając ją do ściany. - Zaraz ci pokażę, jaki naprawdę jestem.

Odnalazł ustami jej wargi. Przesuwał ręce po piersiach, biodrach i pośladkach Jane, nie przejmując się jej niewinnością.

Była szczupła i wysoka, niemal jego wzrostu, a jednak wszystkie kobiece wypukłości i miękkości miała na swoich miejscach. Dzisiaj nie piła szampana, tym lepiej. Przekona się, że naprawdę jest takim niegodziwcem, za jakiego wszyscy go uważają.

Ujął jej piersi i gładził przez sztywny gorset, oczekując, że Jane lada chwila go odepchnie i wyzwie do podłych rozpustników. Chciał, żeby to zrobiła, żeby uciekła oburzona i zostawiła go w spokoju.

Ona tymczasem tylko jęknęła cichutko, zarzuciła mu ramiona na szyję i zanurzyła palce w splątanych włosach.

- Ethan- wyszeptała, mocno przywierając do niego całym ciałem.

Zapłonął w nim ogień, odebrał rozum, upoił jak narkotyk. Całował ją coraz mocniej, ciaśniej wtulał się w jej ciało. Zapragnął się z nią połączyć, nie tylko duchowo. Wiedział, czym jest namiętność, jak ją kontrolować, jak sprawić, żeby kobieta uległa jego woli. I właśnie tak postąpi z Jane - zostanie środkiem jej wszechświata. Zdominuje ją, da jej taką przyjemność, że zapomni o wszystkim. Zaczął rozpinać guziki sukni, doszedł już do talii, kiedy nagle otrzeźwiał.

Jane. Zamierzał się kochać z Jane Mayhew. Z panną Maypole.

Odskokczył od niej i oparł się drżącymi rękami o ścianę. Pochylił głowę i z trudem łapał oddech.

- Nie możemy tego zrobić.

- Dlaczego nie? - Jej głos brzmiał kusząco. Wodziła palcami po jego szyi. - Nie podobały ci się nasze pocałunki?

Podniósł głowę. Szaroniebieskie oczy wpatrywały się w niego z nieukrywanym pożądaniem. Usta miała wilgotne i czerwone, zapraszające do raj. Albo piekła.

- Całowanie to coś w sam raz dla dziewic – powiedział ostro.

- Wracaj do swojego pokoju, bo inaczej zrujnujesz sobie reputację.

Odsunął się, żeby nie zagradzać jej drogi do drzwi. Ona jednak nie ruszyła się z miejsca. Rękawy sukni zsunęły się jej do połowy ramion i wyglądała teraz jak bezbronny elf.

- Może chcę, żebyś zrujnował mi reputację. – Poruszyła ramionami i suknia zsunęła się w dół. Przez chwilę jeszcze opierała się na piersiach, a potem opadła na wysokość talii. - Bardzo bym tego chciała. Proszę.

Zabrzmiało to tak, jakby prosiła o ciasteczko do herbaty. Nie spuszczać z niego wzroku, rozwiązała tasiemki gorsetu. Patrzył na ozdobiony różowymi wstążkami gorset, który podkreślał jej szczupłą figurę i uwydatniał piersi. Chyba wypła

za dużo wina do kolacji. To jedyne wytłumaczenie jej zadziwiającego zachowania.

- Co ty powiesz! - Nie zdążyła rozluźnić tasiemek gorsetu, bo podniósł do góry stanik sukni, przesuwając jednocześnie palcami po jej kuszącym, nagim ciele. Była taka miękka i ciepła, że miał ochotę wszystko z niej zerwać, rzucić na podłogę i pokazać, co znaczy prawdziwa żądza. - Ubierz się – polecił sucho.

Nie usłuchała go, tylko spuściła głowę i spojrzała na niego spod rzęs. Jak na niedoświadczoną dziewczycę, zrobiła to niewiarygodnie zmysłowo.

- Och, Ethanie, przy tobie cała drzę. Jeśli teraz mi nie pokażesz, co to znaczy kochać się, nigdy się tego nie dowiem. Proszę cię, pozwól mi dowieść, że nie jestem zgorzkniałą starą panną.

Gdyby nagle wymierzyła mu cios, nie zaszokowałyby go bardziej. Nie mógł myśleć, nie był w stanie oddychać. Ciało mu płonęło.

To wszystko przez nią. Przez Jane.

Nie mogąc się powstrzymać, położył ręce na jej nagich ramionach.

- Zaslugujesz na coś lepszego niż przelotny romans - powiedział cicho. - Nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry.

- Może nie. - Obdarzyła go nieśmiałym uśmiechem. – Ale nie chcę innego mężczyzny. Chcę ciebie.

Powiew wiatru uderzył w okno i błyskawica przecięła niebo. Ethan był coraz bardziej podniecony. Nie mógł uwierzyć, że to ona, sztywna, cnotliwa Jane, przyznawała się, że go pożąda. Wiedział, że powinien ją odprawić, wypchnąć z pokoju i zamknąć za nią drzwi. Mógł jej przecież ofiarować tylko krótkie chwile ekstazy.

A jednak nie potrafił się od niej odsunąć.

Stała w świetle lampy, patrzyła na niego pełnym uczucia spojrzeniem, które budziło jakąś głęboko ukrytą tęsknotę, przerażającą czułość, coś, przez co zapominał o ostatnich skrupułach.

Wiedział już, że jest stracony.



# 17

Jego nagły ruch zaskoczył Jane.

Ethan porwał ją w ramiona i zaniósł na dywanik przed kominkiem. Odżyła w niej nadzieja, że jeszcze nie wszystko stracone. Zwłaszcza kiedy zaczął ją gwałtownie całować, zanim jeszcze postawił na podłodze.

Nie miała czasu myśleć ani cieszyć się, że jej plan się powiódł. Ethan jedną ręką podtrzymywał jej głowę, drugą wodził po ciele. Zsunął jej suknię z ramion i rozwiązał tasiemki gorsetu. Potem wsunął dłoń pod halkę i położył na piersi.

Marzyła o dotyku mężczyzny, o jego dotyku, ale rzeczywistość okazała się piękniejsza. Przesunął kciukiem po czubku piersi i coś w niej się słodko ścisnęło. Instynktownie przywarła do niego, żeby go poczuć całym ciałem.

Kiedy przestał ją całować, poczuła ogromny żal, ale tylko na chwilę. Obsypał pocałunkami jej policzek, dotknął językiem wnętrza ucha, szyi, a potem przesunął się jeszcze niżej. Rozsunął poły gorsetu i przez cienką halkę chwycił wargami sutki.

Jęknęła, nie przygotowana na takie doznanie. Jakieś ciepło zapłonęło w jej brzuchu i rozlało się gwałtowną falą. Kiedy Ethan pochylił się niżej, zatopila palce w jego gęstych włosach.

Odchyliła głowę w tył i zamknęła oczy, żeby lepiej poczuć magiczny dotyk jego ust.

- Och, Ethanie.

Nogi się pod nią ugięły i chyba się zachwiała. Oboje osunęli się na kolana. Ethan zsunął z niej halkę i była teraz do połowy naga. Jedną ręką objął ją w talii, drugą delikatnie przesuwał po piersiach, badając ich zarys.

- Gorset nie był wypchany - stwierdził z męską satysfakcją. - Jak ci się udało tak długo je ukrywać?

Schyliła głowę, nedorzecznie ucieszona jego zachwytem.

- A jak ci się udało tak długo ukrywać, że jesteś poetą?

Skrzywił się lekko.

- Oboje mamy swoje sekrety. Ale przyznaję, że twój jest ciekawszy.

Jego usta zastąpiły rękę i obsypały piersi Jane słodkim pocałunkami. Poczwała jego język najpierw na jednym boku, potem na drugim, aż całe jej ciało przebiegł dreszcz.

Położyła drżące dłonie u nasady jego szyi, ciesząc się ciepłem jego ciała, głaszcząc po brodzie i policzkach. Jak mogła tak długo żyć i nie wiedzieć, że istnieje tak wspaniała przyjemność. Nic dziwnego, że nie mógł się opędzić od kobiet.

Z wysiłkiem przełknęła ślinę. Nie chciała myśleć o jego licznych kochankach, nie dzisiaj. Próżno liczyć na wierność z

jego strony. To nie miało nic wspólnego z jej celem. Teraz Ethan należał do niej i nic więcej się nie liczyło.

Wyjął spinki z jej włosów i gęste ciemne pukle spłynęły aż do talii.

- Od dawna chciałem to zrobić - wyszeptał, wtulając twarz w jej szyję. - Chciałem zobaczyć, jak się rozluźniasz. Poznać twój smak i dotyk.

Jedną ręką błędził po jej piersiach, drugą położył na pośladku. Jego dłonie wydawały się jej wielkie i władcze. Oddychała szybko, gorączkowo.

- Naprawdę? - zapytała. Nie wstydziła się, że zabrzmiało te tęsknie i z niedowierzaniem. - Naprawdę sobie wyobrażałeś, że robisz to ze mną?

- Od kiedy wtargnąłeś do mojej sypialni w Wessex, o niczym innym nie myślałem. Tylko o tobie.

Zalała ją dojmująca słodycz. Odrzuciła od siebie myśl, że Ethan upiększa rzeczywistość. Postanowiła dzisiaj wierzyć we wszystko, co jej powie. Będzie się rozkoszować jego urokiem, nauczy się wszystkiego, co zechce jej pokazać. A jeśli – czy może raczej kiedy - się z nią ożeni, będą robić to każdej nocy.

Może nie będzie bardzo zły, gdy się dowie, że sobie to wszystko zaplanowała.

Uniosła głowę, a on znów zaczął ją całować. Jane czuła się w objęciach Ethana słaba i miękka jak glina.

Nie wiedziała, kiedy opadła na dywan przed kominkiem. Ale to nie żar płomieni ją rozgrzewał, tylko Ethan, który klęcząc nad nią, wprawnie rozwiązał tasiemki halki i jednym gładkim ruchem zdjął z niej bieliznę. Została niemal całkiem naga, jedynie w cienkich jedwabnych pończochach i koronkowych białych podwiązках. Poczowała się trochę onieśmielona, kiedy patrzył na to, czego przed nim nie oglądał żaden mężczyzna. Instynktownie zakryła rękami najintymniejsze miejsce.

Wziął ją za nadgarstki i delikatnie rozsunął jej ramiona.

- Nie wstydz się — powiedział. - Jesteś piękna. Doskonała.

Patrzył na nią przez długą chwilę, a ona niemal zaczęła szlochać, widząc zachwyty na jego twarzy. Położył dłoń na jej nagim udzie i tak długo delikatnie wodził po nim palcami, aż wstyd Jane zniknął; przekształcił się w niecierpliwe pragnienie czegoś więcej. Nic potrafiła dłużej leżeć nieruchomo. Chciała czegoś, czego nie umiała nazwać, co sprawiało, że poruszała biodrami, wybiegając naprzeciw jego dłoniom.

- Ethanie?

- Nie bój się - wyszeptał. - Skup się na tym, co czujesz.

- A co mam czuć?

- To.

Wsunął dłoń między jej uda i lekko przycisnął. Jęknęła z zaskoczenia, a on położył się tuż przy niej. Czowała ciężar jego ciała. Nadal miał na sobie koszulę i spodnie. Uznała to za bardzo dekadentkie - on nadal ubrany, a ona naga, rozciągnięta na dywanie, jak ofiara złożona jego przyjemności.

Zatopił twarz w jej włosach, czuła przy uchu jego oddech.

Nadal trzymał dłoń na jej intymnym miejscu, zataczając nią małe kręgi. Potem wsunął ją głębiej.

- Jesteś taka miękka - szepnął. - Gdybym wiedział, że masz na to taką ochotę, nie czekałbym tak długo.

Dotyk Ethana był tak intymny, niezwykły, że wtuliła twarz w jego koszulę i jęknęła. On nadal odprawiał swoje misterium, a ona zapomniała o całym świecie. Wygięła się w łuk, żeby znaleźć się bliżej niego. Coraz mocniej czuła w sobie jakieś dziwne, nieokreślone pragnienie. Zacisnęła dłonie na połach jego koszuli. Czowała zamęt w głowie i jakiś dziwny skurcz, jakby stanęła na skraju nowego świata, cudownego i strasznego.

- Rozluźnij się - szeptał, całując jej włosy. - Złapię cię, kiedy będziesz spadać.

- Spadać? - zdziwiła się. Jednak ufała mu całkowicie, była gotowa zrobić wszystko, co jej każe. W następnej chwili dostała odpowiedź na swoje pytanie. Miała wrażenie, że spada prosto w jakąś otchłań rozkoszy, a całe jej ciało pulsowało w uniesieniu.

Cudownie nasycona, wróciła do świadomości. Zobaczyła, że Ethan siada i zaczyna się rozbierać. W oczach migotały mu dzikie błyski, oddychał ciężko. W świetle ognia jego skóra błyszczała jak brąz. Na widok nagiego męskiego ciała zaschło jej w gardle. Nie wiedziała, że męskość może być tak... imponująca.

Zadrżała, kiedy poczuła na sobie jego ciężar i ciepło. Jakie to zadziwiające, że leżą tak razem, całkiem nago. Sama się prosiła, żeby uwiódł ją łajdak, osławiony rozpustnik. Ale wcale nie czuła, że popełnia grzech. Wręcz przeciwnie. Miała wrażenie, że robi coś wspaniałego, a niebiosy ją błogosławią.

Pocałowała go w gładko ogolony policzek.

- Bardzo mi się podobało to, co zrobiłeś.

- To dopiero początek.

- Co jeszcze...

Nie dokończyła, bo zamknął jej usta długim pocałunkiem. Wyczuła na udzie jego gorącą męskość i zastanawiała się, jak on osiągnie szczyt przyjemności. Czy ma go dotknąć... tam?

Kiedy tylko o tym pomyślała, natychmiast zapragnęła to zrobić. Znowu poczuła narastające podniecenie. Skórę miała wilgotną i ciepłą. Ulegając pokusie, powiodła dłonią w dół po jego umięśnionym ciele. Jednak zatrzymały ją ich ciasno zwarte

biodra. Zastanawiała się, jak dostać się niżej, kiedy Ethan zmienił pozycję i zaczął całować jej szyję i piersi.

Z szaleńczo bijącym sercem zacisnęła palce wokół jego męskości. Była taka gorąca, twarda i miła w dotyku. Ethan z sykiem wciągnął w płuca powietrze. Szybko cofnęła rękę.

- Sprawiani ci przykrość?

Usłyszała jego stłumiony śmiech.

- Tylko kiedy przestajesz.

Ujął jej dłoń i pokazał, jak ma go dotykać. Potem wsunął palec do jej ciepłego wnętrza. Westchnęła, czując jego wolne, delikatne, ale pewne ruchy. Doprowadzały ją do szaleństwa. Znała już ekstatyczne uniesienie, które ją czekało, więc wybiegła mu naprzeciw. Kiedy już miało się spełnić, odsunął dłoń.

- Proszę...- jęknęła.

Oddychając chrapliwie, chwycił wargami jej ucho.

- Powiedz mi, czego chcesz.

- Wiesz przecież.

- Ciekaw jestem, czy ty wiesz - zamruczał.

Zamiast wyjaśnienia ułożył się między jej udami. Poczowała, że coś ją tam dotyka, myślała, że to jego dłoń, i ochoczo naparła na nią ciałem. W tej samej chwili zdała sobie sprawę, na czym polega ten akt. Poczowała dreszcz zaskoczenia i dziwną tęsknotę.

Poruszyła się niespokojnie. Zobaczyła nad sobą błyszczące oczy Ethana.

- Cierpliwości - szepnął. - Nie ma po co się śpieszyć.

Nadał pieścił jej piersi, gładził ciało, całował. Wydawał się opanowany, skupiony na dawaniu jej przyjemności. O wysiłku świadczył jedynie pot na piersi i napięte mięśnie.

Jak mógł poddawać się takiej torturze? Chciała wszystko przyspieszyć. Nie mogła już dłużej czekać. Próbowwała ciaśniej do niego przywrzeć, ale zsunął się niżej i tam, gdzie niedawno była jego ręka, znalazły się wargi.

Ciepło jego oddechu zaparło jej dech w piersi. Jęknęła cicho. Nic więcej nie była w stanie powiedzieć, kiedy za sprawą jego wprawnych ust poczuła ogień w całym ciele. Zamknęła oczy i znów osunęła się w rozkosz.

Leżała rozluźniona i oszołomiona, kiedy poczuła na sobie jego ciało. Wszedł w nią gładko. Przeszył ją ból. zeszywniała na chwilę i rozorała paznokciami kark Ethana. Znieruchomiał, lekko drząc.

- Wybacz mi - szepnął. Potem roześmiał się trochę niepewnie.- Nie, do diabła, nie proszę o wybaczenie. Zbyt wielką rozkosz mi dajesz.

Połączyli się tak ciasno i mocno, że wcześniej nie byłaby w stanie sobie tego wyobrazić, nawet w najśmielszych marzeniach.



Ból zniknął, pojawiło się uczucie zjednoczenia, jakby całe życie czekała na tę szczęśliwą chwilę. Teraz stali się jednością. Łzy radości napłynęły jej do oczu. Podniosła głowę i ucałowała go w szyję.

- Ethanie... kocham cię.

Zamarł w bezruchu i spojrzał na nią uważnie.

- Nie oszukuj się - powiedział dziwnie szorstko. - To kochasz. Właśnie to.

Poruszył się w niej, wolno i z rozmysłem pobudzając ją jeszcze raz. Znów poczuła dojmującą potrzebę włączenia się w jego rytm. Ale coś ją powstrzymało. Ujęła Ethana za ramiona.

- Nie... Nie zaprzeczaj. Kocham ciebie. Nie to, tylko ciebie.

Oczy mu pociemniały, jakby ogarnął go jakiś żal. Potem jego twarz przybrała zapamiętały, dziki wyraz. Zaczął szybciej oddychać, ruchy stały się gwałtowne, ostre, ale Jane się nie bała. Objęła go z jeszcze większym zapalem. Każdy ruch zbliżał ich do światła, szybowali coraz wyżej, aż zatraciła się zupełnie. Czowała tylko, że Ethan wtula twarz w jej włosy, a całe jego ciało dygocze.

- Jane. Mój Boże... Jane.

Świadomość wracała mu stopniowo. Znów słyszał syk ognia w kominku, czuł zapach jej skóry, miłe ciepło. Deszcz

bębnił o dach, za oknem rozbłysła błyskawica. Ta burza zerwała się w samą porę. Jane leżała odprężona, a Ethana ogarnęły nagłe wyrzuty sumienia.

Skrzywdził ją. A w dodatku z żadną kobietą nie było mu tak dobrze. Żadna tak szczerze nie zapewniała go o miłości.

Rzecz jasna oszukiwała samą siebie. Wychowana bardzo surowo, nie oddałaby dziewictwa, nie wmówiwszy sobie przedtem, że to z miłości. Nic mógł jej pozwolić na takie złudzenia.

Niechętnie oderwał się od jej ciała i nagle uświadomił sobie coś straszego.

Nie wycofał się w porę.

Zamknął oczy i jęknął z niedowierzaniem. Przewrócił się na plecy i przeczesał włosy palcami. Zostawił w niej swoje nasienie. Już dawno nie był tak nieostrożny, po tym jak pewna wdowa z temperamentem nauczyła go tego sposobu uniknięcia niechcianej ciąży.

- Ethanie, co się stało?

Leżała na boku i spoglądała na niego z poważnie zmarszczonym czołem. Wyglądała jak ucieleśniona zmysłowość. Wijące się ciemne włosy o miedzianych błyskach spływały na piersi. Spomiędzy gęstych pukli wyglądał jeden sutek; Ethan miał wielką ochotę go pocałować.

Jane sprawiła, że całkowicie stracił nad sobą kontrolę. Dlaczego akurat ona? Udawało mu się zachować przytomność umysłu z doświadczonymi, pełnymi inwencji partnerkami. Czy to była irracjonalna reakcja na jej niewczesne wyznanie miłości? A może fakt, że poznała jego tajemnicę?

- Ubierz się - wymamrotał. Usiadł i rzucił jej halkę.

Cienki batyst opadł na jej biodra. Chwyciła go palcami, które jeszcze przed chwilą pieściły Ethana.

- Mam się ubrać? - zapytała tak cicho, że ledwo słyszał jej głos, zagłuszany dudnieniem deszczu. - Tak się to kończy?

Wciągnął spodnie.

- Musisz już wracać do swojej sypialni.

- Zawsze jesteś taki chłodny... wobec innych kobiet?

Poruszyły go ból i zdziwienie w jej głosie. Patrzyła na niego, przyciskając do piersi halkę. Znów dotarło do niego, że ją wykorzystał.

Nachylił się i odsunął kosmyk włosów z jej czoła.

- Wybacz. W ogóle nie powinienem się z tobą kochać. Mam nadzieję, że nic się nie stanie.

- Co masz na myśli?

- Przecież możesz zajść w ciążę.

Dotknęła dłonią brzucha. Patrzyła teraz nieobecny wzrokiem, jakby sobie wyobrażała, że nosi w sobie jego

dziecko. Ethan oczyma wyobraźni zobaczył uśmiechniętą Jane, z rękami splecionymi na nabrzmiętym brzuchu.

Nic powinien tego pragnąć. Jedno nieślubne dziecko wystarczająco skomplikowało mu życie.

- Dobry Boże - wyszeptała. - Ale przecież robiłeś to mnóstwo razy, a masz tylko Mariannę. Myślałam, że wiesz... jak się przed tym uchronić.

Z niechęcią musiał się przyznać do własnej słabości.

- Wiem, tylko tym razem mi się nie udało. Zostawiłem w tobie nasienie.

- Nie zawsze to robisz?

Potrząsnął głową.

- Prawie nigdy. Choć trzeba przyznać, że nie jest to całkiem pewna metoda.

- Dlaczego więc ze mną ci się nie udało?

- To był... po prostu błąd.

Jane uniosła brwi i otworzyła usta, żeby zadać następne pytanie, więc chwycił ją za nagie ramiona.

- Jeśli odkryjesz, że jesteś w ciąży, chcę się natychmiast o tym dowiedzieć. Rozumiesz mnie?

Oczy miała rozszerzone i świetliste, oczy zaspokojonej kobiety.

- Czy chcesz powiedzieć... że wtedy byś się ze mną ożenił.

Zalał go zimny pot. Odwrócił wzrok, nie mógł dłużej patrzeć jej w oczy.

- Teraz się o to nie martwmy. Zajmiemy się tym, jeśli będzie taka potrzeba.

- Nie martwmy się? - Wstała, osłaniając się halką. – Ethan, musimy o tym porozmawiać. Nawet nie wiem, jak poznać, że jestem... w ciąży.

- Nie dostałaś comiesięcznej dolegliwości. Kiedy ostatni raz krwawiłaś?

Rumieniec zabarwił jej policzki, ale nie spuściła wzroku.

- Kilka dni temu.

Odetchnął z głęboką ulgą.

- W takim razie najprawdopodobniej nic nam nie grozi.

- Skąd wiesz? Dopiero za długie tygodnie przekonam się czy masz rację. A tymczasem...

- Tymczasem wrócisz do swojego pokoju. Najważniejsze, aby nikt cię tu nie zobaczył. Zrujnowałabyś sobie reputację.

- Byłoby inaczej, gdybyśmy mieli się pobrać.

Poczuł, że krew mu w żyłach lodowacieje.

- Raz mi się coś podobnego już zdarzyło. Wierz mi, nie zamierzam dopuścić do tego drugi raz.

- Rozumiem, że wolałbyś, żebym zepsuła sobie opinię.

Nie wiedział, co by zrobił. Dłonie mu zwilgotniały i myślał tylko o tym, jak wyprowadzić Jane nie zauważona ze swoich apartamentów i zapomnieć o popełnionym błędzie.

- Nic takiego się nie zdarzy. Przy odrobinie szczęścia, nikt się nigdy nie dowie, że cię uwiiodłem.

Patrzyła na niego jeszcze przez chwilę, a potem spuściła wzrok. Zacisnęła usta, które jeszcze niedawno były takie miękkie i wilgotne, szeptały mu słowa miłości... Ethan bardzo chciał wiedzieć, o czym teraz myśli. Czy żałuje, że mu się oddała?

Gwałtownie wciągnęła halkę przez głowę i zręcznie sięgnęła po gorset.

- Skoro już wszystko ustaliliśmy, to muszę iść – oznajmiła chłodnym, opanowanym głosem dawnej Jane.

Dlaczego miał wrażenie, że zniszczył ich przyjaźń, pogłębił ziejącą między nimi przepaść?

Zapiał koszulę i patrzył, jak Jane zawiązuje tasiemki gorsetu i wkłada suknię. Turkusowy jedwab opływał jej szczupłe ciało. Zauważył, że me daje sobie rady z zapięciem na plecach, więc jej pomógł. Kiedy palce dotknęły kremowej skóry, Jane lekko zesztyniała.

A więc to już się stało, szybciej, niż myślał. Wzgardziła nim. Nie mógł jej za to winić, tylko siebie. Kiedy oddawała swoją niewinność draniowi, nie zastanawiała się, co będzie potem. Ale on od początku wiedział, że wspólna noc na zawsze odmieni ich związek. Wiedział, że kiedy wystygną namiętności, nie będzie już na niego patrzyła przez romantyczną mgiełkę. Zdawał sobie z tego sprawę, a jednak nie potrafił odrzucić tego, co mu zaofiarowała.

Wsunął jeszcze jeden złoty guziczek w dziurkę. Setki razy robił to dla innych kobiet po udanej schadzce. Nigdy jednak nie nękały go takie wyrzuty sumienia.

I nigdy tak bardzo nie pragnął zrobić tego jeszcze raz.

- Jane - wyszeptał.

Kiedy schylił głowę, żeby pocałować ją w kark, odsunęła się od niego i podniosła z podłogi szpilki, które wypadły z jej włosów.

- Już chyba mam wszystkie - powiedziała. - Jestem gotowa.

Wcale nie wyglądała na gotową do odejścia. Włosy spadały jej na ramiona, usta miała zaczerwienione od pocałunków. Ruszyła jednak energicznie ku drzwiom do ogrodu.

Podążył za nią i chwycił za ramię, ciepłe i miękkie. Jak cała reszta jej ciała.

- Lepiej będzie, jak zejdziesz drugimi schodami. Pada deszcz.

- Rzeczywiście.

Powiedziała to ze zdziwieniem, jakby przedtem nie słyszała uderzeń kropli o szyby i huku grzmotów. Wyjście przez ogród byłoby mniej ryzykowne, ale zrobiło się już dość późno i wątpił, żeby ktokolwiek kręcił się jeszcze po domu.

Miał ochotę spędzić jeszcze trochę czasu w towarzystwie Jane, żeby jakoś zasypać ziejącą między nimi przepaść, ale ona minęła go, skierowała się ku schodom i zniknęła w drzwiach. Spiesznie poszedł za nią.

Świeca na ścianie rzucała drżące światło na wąskie, kręte schody. Za życia ojca w pokoju na wieży trzymano stare krzesła, skrzynie i najróżniejsze rupiecie. Kiedy Ethan został hrabią, kazał szybko uporządkować pokój. Odtąd z tysiąc razy wchodził tu po kamiennych schodach, żeby pisać.

Teraz ona знаła jego sekret.

Ta myśl nie dawała mu spokoju. Ufał, że Jane go nie zdradzi, mimo to czuł się dziwnie na myśl, że wejrzała w jego duszę. Jego związki z kobietami były zwykle lekkie, bez znaczenia.

A tymczasem stracił głowę dla dziewicy. I to nie pierwszej lepszej, tylko dla Jane Mayhew, którą znał od dzieciństwa, dla Jane, nie takiej znowu zgorzkniałej i starej panny.



Zawahała się w drzwiach i spojrzała na niego pytająco.

- Gdzie jest kamerdyner?

- Poszedł już na spoczynek.

Skinęła głową i weszła do sypialni. Szła szybko, jakby się obawiała, że Ethan skusi ją i zwabi do wielkiego łóża z baldachimem. Miał na to wielką ochotę, chociaż nigdy nie sprowadzał tutaj kobiet. Zawsze umawiał się gdzie indziej, w ich domach albo przy Haymarket, w domu z dyskretnym wejściem, który również był jego własnością.

Jane jednak zasługiwała na coś lepszego niż potajemne schadzki. Dzisiaj zdarzyło się coś wbrew regule, popełnił karygodny błąd. Nie powinien nawet myśleć o tym, żeby go powtórzyć.

Musi zapomnieć, jak mu było dobrze.

Nie mógł jej zatrzymać, chociaż tak bardzo pragnął, żeby została z nim na zawsze.

Zatrzymał ją, kiedy otwierała drzwi na korytarz i objął w talii.

- Nie odchodź - powiedział bez namysłu.

Cienie tańczyły po jej wyrazistej twarzy, kiedy śmiało spojrzała mu w oczy.

- Już i tak jestem tu zbyt długo. Sam tak mówiłeś.

- Wiem, ale... - Urwał. Tak bardzo chciał ją przytulić, przekonać się, że nie zaczęła nim gardzić. Zaklął pod nosem, przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Zesztywniała, ale tylko na chwilę. Potem zarzuciła mu ramiona na szyję i odpowiedziała pocałunkiem. Wtuliła się w niego mocno i cicho jęknęła. Świadomość, że Jane nadal go pożąda napełniła Ethana radością. Wzbudziła też podniecenie. Chciał wciągnąć ją z powrotem do sypialni, więc przerwał pocałunek i uniósł głowę.

I wtedy stała się najgorsza rzecz, jaka mogła się przydarzyć.

Patrząc ponad ramieniem Jane, zauważył troje ludzi, idących mrocznym korytarzem. Dwie kobiety i mężczyznę.

Matkę. Ciotkę Wilhelminę. I wściekłego księcia Kellishama.

# 18

Mimo otaczającej ją mgły pożądania, Jane wyczuła w Ethanie nagle napięcie. Nogi się pod nią ugiwały, więc przywarła do niego mocniej. Nie miała ochoty odejść. Pogładziła go po policzku, ale on chwycił jej dłoń i odepchnął. Zdziwiona i urażona, odwróciła głowę, żeby zobaczyć, co przyciągnęło jego uwagę.

- Ciotka Willy! - wyjąkała.

Poczuła lodowaty ucisk w żołądku. Szybko opuściła ręce i patrzyła na zbliżającą się trójkę. Czy widzieli ich gorący pocałunek? A w ogóle dlaczego tak ją to przeraziło? Przecież sytuacja była dla niej wymarzona, doskonale pasowała do planu. A przynajmniej pasowałaby, gdyby Ethan nie dał jej do zrozumienia, że nigdy się z nią nie ożeni.

Księżę Kellisham stanął przed nimi i zmierzył Jane takim wzrokiem, że natychmiast uświadomiła sobie, jak wygląda - suknia w nieładzie, włosy rozpuszczone, rumieniec na policzkach. W ręce trzymała szpilki, zebrane z dywanu w pokoju na wieży. Szpilki, które wypadły jej z włosów, kiedy Ethan się z nią kochał.

- Co to ma znaczyć, Chaseboume? - zapytał gniewnie księżę.

Ethan nadal obejmował ją lekko w talii. Śmiało odpowiedział na pytanie księcia:

- Co to znaczy? Nie wątpię, że moja matka wszystko wyjaśni. W końcu to ona była tak przewidująca, że was tu przyprowadziła. - Spojrzał gniewnie na matkę, ale ta tylko uniosła brew.

- Pokazywałam księciu i Wilhelminie rodzinne portrety w korytarzu - oświadczyła z godnością lady Rozalinda. - Do głowy mi nie przyszło, że przy okazji odkryję rodzinny skandal.

- Domyślam się, że zamierzałaś też zapukać do moich drzwi, pod pretekstem obejrzenia obrazów w moich apartamentach.

- Nie strofuj mnie, Ethanie. To przecież ty zrobiłeś coś złego, nie ja.

Ciotka Willy szlochała w chusteczkę.

- Jak mogłaś to zrobić? - zawodziła piskliwie, patrząc na Jane. - Przyniosłaś mi taki wstyd. Jaki błąd popełniłam, wychowując cię? Och, muszę się napić lekarstwa na wzmocnienie!

Nękana poczuciem winy Jane otoczyła ramieniem jej pękata talię. Wilhelmina wsparła się o nią, a Ethan ujął starszą panią pod ramię.

- Powinna się pani położyć. Zadzwonię po lokaja, żeby odprowadził panią do sypialni. Jane może iść z panią.

- Tak pewnie będzie najlepiej - zgodziła się hrabina. - A ja i księżę omówimy całą sprawę z Ethanem.

- Nie odejdę. - Jane nie miała zamiaru pozwolić innym decydować o swoim losie. Będą chcieli zmusić Ethana do ślubu.

Kiedy zaś odmówi, wyślą ją z powrotem do Wessex, okrytą wstydem i hańbą. - Jestem dorosłą kobietą i potrafię mówić we własnym imieniu.

- Ja też muszę zostać - odezwała się ciotka Willy, wspierając się ciężko na Jane. - W końcu to moja ukochana bratanica. Mam obowiązek pilnować jej interesów, zwłaszcza w tak strasznych okolicznościach.

- Oczywiście. - Lady Rozalinda królewskim gestem skinęła dłonią. - Może przejdziemy do salonu? Tam spokojnie porozmawiamy.

Po chwili Jane siedziała na taborecie obok szeszlona, na którym spoczywała mamrocząca coś i pociągająca nosem ciotka Willy. Zagryzła wargę i starała się nie czuć jak najnędzniejszy robak. Niczego nie żałowała. Działała podstępnie, ale w uczciwej, słusznej sprawie, żeby Marianna zyskała matkę.

Ethan stanął przy kominku, zwrócony twarzą do matki i księcia. Oblicze miał niczym wykute z kamienia, całkiem

niepodobne do ciepłej, pięknej twarzy kochanka z pokoju na wieży.

Kellisham złożył ręce za plecami. Nozdrza mu drgały, kiedy z wyższością spoglądał na Ethana.

- Wykorzystałeś młodą damę, która znajdowała się pod twoją opieką, mieszkała pod twoim dachem. Nic cię nie usprawiedliwia. Nie próbuj się tłumaczyć.

- Nie zamierzam niczemu zaprzeczać.

- W takim razie osobiście zadbam o to, żebyś postąpił wobec panny Mayhew jak nakazuje honor.

Odpowiedziała mu cisza. Nikt się nie odezwał, tylko ciotka Willy wydmuchnęła nos w chusteczkę. Jane siedziała napięta, spodziewając się burzy, która niewątpliwie zaraz wybuchnie, kiedy Ethan wyjaśni, że nie ma zamiaru się żenić.

Nie odrywając wzroku od Kellishama, hrabia lekko skłonił głowę.

- Oczywiście, książę. Jestem świadom swojej powinności wobec panny Mayhew.

Jane nie wierzyła własnym uszom. Szpilki kłuły ją w rękę, ale nie zwracała uwagi na ból. Tak po prostu zmienił zdanie? Ożeni się z nią?

Chociaż w jej sercu wezbrała radość, jednocześnie czuła, że to wszystko jest nie w porządku. Ethan postępował wbrew

własnej woli. Można to było poznać po sztywno wyprostowanej sylwetce, zaciśniętych ustach i ponurej minie. Sama rzuciła mu się w ramiona, a teraz musiał ponosić konsekwencje jednego przyjemnego wieczoru.

- Chwała Bogu! - zawołała ciotka Willy. - Jej reputacja jest ocalona! Ale nigdy bym nie pomyślała, że moja Jane ulegnie takiemu hulace, rozwodnikowi, żyjącemu na marginesie społeczeństwa...

- Dość już, Wilhelmino - przerwała jej lady Rozalinda. - Cieszymy się związkiem, który połączy nasze rodziny i nie rozmyślajmy o tym, co było. - Zwróciła się do Jane i uśmiech rozjaśnił jej twarz. - Jeśli chodzi o mnie, to z wielką radością witam Jane jako swoją córkę.

Jane powtarzała sobie w duchu, że powinna być szczęśliwa. Jej plan się powiódł. Jako żona Ethana będzie miała niezaprzeczone prawo do Marianny.

Nagle ze smutkiem zdała sobie sprawę, że wcale się nie cieszy. Chciała, żeby Ethan się z nią ożenił z własnej woli, żeby ją kochał. Teraz nie miała na to szansy.

Ethan spoglądał ponuro to na matkę, to na Jane.

- Chciałbym zamienić słowo ze swoją narzeczoną. Na osobności.

- To byłoby chyba całkiem nie na miejscu. - Lady Rozalinda zmarszczyła czoło.

- Moja droga, możemy im pozwolić na kilka minut w samotności - przekonywał ją książę. - Chasebome powinien mieć okazję, żeby odpowiednio oświadczyć się przyszłej żonie.

Hrabina z niepokojem zerknęła na syna, ale nie protestowała. Książę pomógł wstać Wilhelminie i wyprowadził obie kobiety z pokoju. Drzwi się za nimi zamknęły.

Jane i Etan zostali sami.

Ona niepewnie wstała i splotła ramiona w talii. Miała nadzieję, że Ethan nie słyszy, jak mocno bije jej serce. Zanim zdążył wygłosić nieszczerą oświadczyń, powiedziała:

- Wiem, że nie chcesz się żenić, więc jeśli oddasz mi Marianne, powiem księciu, że cię odrzuciłam.

Podszedł do niej i spojrzał zimno.

- A więc to prawda. To był tylko podstęp, żeby mi odebrać dziecko. A teraz chcesz się nim posłużyć w targach ze mną.

W jego ustach zabrzmiało to strasznie. Jane nic mogła patrzeć na obrzydzenie w jego oczach. Nerwowo przełknęła ślinę.

- Chodzi mi tylko o jej dobro, i to wszystko.



- To wszystko? Przyszłaś do pokoju na wieży, żeby mnie uwieść. Przeglądałaś moje prywatne zapiski. Udawałaś, że interesuje cię poezja, żeby uspić moją czujność.

- Nie dlatego chwaliłam twoje wiersze. Naprawdę wierzę, że jesteś utalentowanym...

Przerwał jej gwałtownym gestem.

- Nie próbuj mnie znów nabierać. Już dwa razy mnie oszukałaś, raz w sprawie Portii, drugi raz dzisiaj. Spiskowałaś z moją matką, żeby przyłapała nas na gorącym uczynku.

- Nie obwiniaj lady Rozalindy. Działam sama.

- W takim razie skąd mojej matce przyszedł do głowy pomysł, żeby kręcić się pod moimi drzwiami? Odpowiedz. Skąd wiedziała, że znajdzie nas tam razem?

*Jeśli się pokłóciliście, to radzę ci, żebyś wraz z nim porozmawiała.* Skąd hrabina wiedziała, że Ethan będzie się kochał z Jane?

- Może to kobieca intuicja. Nieważne. Ważne jest to, że zawiniłam wyłącznie ja, nikt inny. — Głos miała matowy.

Znów zapragnęła poczuć uścisk jego ramion. Nie mogła się powstrzymać i oparła dłonie na jego piersi. Chciała, żeby uważnie jej słuchał. - Tak, oszukałam cię. Byłam zdesperowana. Kocham Mariannę i bałam się, że ją stracę. Błagam, zrozum mnie.

Z grymasem obrzydzeni a chwycił jej ręce i odepchnął od siebie.

- Sprzedałaś więc dziewictwo człowiekowi, którym pogardzasz.

- Nie pogardzam tobą. Mówiłam szczerze, kiedy wyznałam, że cię Kocham. Zawsze cię kochałam, nawet kiedy byliśmy jeszcze dziećmi.

Roześmiał się szorstko.

- W takim razie tym gorzej dla ciebie. Zostałaś przykuta do człowieka, który tobą pogardza.

Jego okrucieństwo zabolowało Jane. Chciała jeszcze protestować, ale po jego kamiennej minie poznała, że nigdy jej nie uwierzy. Gdyby nie ten incydent z Portią... Było już jednak za późno. Widział w niej kłamczuchę, intrygantkę, która powie i zrobi wszystko, żeby osiągnąć swój cel. Mimo to nie mogła, nie potrafiła zrezygnować z dziecka. Wytężyła siłę woli i uparcie ciągnęła:

- Nie jest jeszcze za późno. Mogę powiedzieć księciu, że nie przyjął twoich oświadczeń. Proszę. Ethanie. Jeśli osiągniemy porozumienie, co do Marianny, jeśli pozwolisz, żeby zamieszkała ze mną w Wessex...

- Nie. Marianna zostaje ze mną. To ostateczna decyzja.

Jane zacisnęła drżące dłonie w pięści. Odwróciła się i podeszła do okna, za którym panowały nocne ciemności. Ulewa zmieniła się w mżawkę, błyskawice przecinały niebo już tylko na horyzoncie. Ogród spowijała ciemność, tak czarna, głęboka i przygnębiająca, jak smutek w sercu Jane. Wyczuła, że Ethan za nią stoi, i zeszywniała.

- Wyjdiesz za mnie, Jane - oświadczył beznamiętnie. - I to może nawet jutro, jeśli uda mi się uzyskać zezwolenie od arcybiskupa.

Po jego słowach zaległa cisza. Powiew wiatru rzucił kilka kropli deszczu na szybę. Widziała odbicie Ethana w oknie, zastygłe rysy, pociemniałe oczy bez cienia uczucia, błyszczące okrutnie i lodowato. Dlaczego dał się schwytać w małżeńskie sidła?

Ponieważ miał poczucie obowiązku. Honor. Przyzwoitość. Zalety, o które go nie podejrzewała. Myślała o nim jak najgorzej. Tymczasem to ona okazała się człowiekiem bez zasad, ona była zdecydowana na wszystko, żeby tylko postawić na swoim.

Żal ścisnął jej serce. Powinna zachować się szlachetnie i odrzucić jego oświadczenia. Ale musiała brać pod uwagę dobro Marianny. Dziecko potrzebowało matki, która byłaby stale obecna, kochała je i prowadziła przez życie.

Zobaczyła też siebie w wiejskim domu na uboczu, gdzie jedynym towarzystwem była ciotka Willy i książki. Wyobraziła sobie przyszłe lata, długie i samotne, bez radości, których przelotnie dzisiaj doświadczyła. Czy Ethan jeszcze kiedyś będzie się z nią kochał? A może stłumiła jego pożądanie? Musiała wierzyć, że jest jeszcze nadzieja, że pod gniewną maską kryje się wrażliwy człowiek, poeta piszący wiersze dla maleńkiej córeczki.

Po raz drugi lej nocy pozwoliła przemówić sercu.

- Dobrze. Wyjdę za ciebie.

- **R**zadko się widuje tak piękną pannę młodą - powiedziała lady Rozalinda, zdejmując z szyi Jane ciężki rodowy naszyjnik. - W złotym jedwabiu i brylantach wyglądałaś jak księżniczka. - Podala naszyjnik pokojówce, a ta włożyła go do wykładanej aksamitem szkatułki w sejfie ukrytym w ścianie.

- Piękny ślub - zgodziła się ciotka Willy. - Mimo że taki szybki. Musimy się teraz przygotować na plotki, kiedy wiadomość ukaże się w jutrzejszych gazetach.

- Gadanie - lekceważąco odparła hrabina. - Ludzie będą przede wszystkim mówili o tym, że to ślub sezonu. Usunie w cień nawet związek mój i Kellishama.

Jane słyszała wokół siebie gwar rozmów. Stała oszołomiona, nogi i ręce miała jak z drewna, niczym krawiecki manekin. Pozwoliła zdjąć z siebie gorset i halkę. Posłusznie uniosła ręce i dała sobie włożyć nocną koszulę. Cienki biały materiał okrył jej ciało.

Usiadła przy złoconej toaletce i zdjęła z głowy wianek z różanych pąków. Wyjmowała szpilki z włosów i wrzucała je do niebieskiej porcelanowej miseczki. Potem wzięła szczotkę z rączką z kości słoniowej i przeczesła nieposłuszne włosy. W owalnym lustrze widziała bladą twarz i rozszerzone oczy. rysy zbyt mocne i zdecydowane, żeby uznać je za piękne.

Była teraz żoną. Żoną Ethana.

Mimo wszystko ta myśl przyprawiała ją o rozkoszny dreszcz. Kiedy czesała włosy, złota obrączka połyskiwała jej na pali: - Ceremonia ślubna odbyła się po południu, w obecności tylko kilku najbliższych przyjaciół i krewnych.

Weszła do salonu i zobaczyła Ethana, czekającego przy marmurowym kominku. Wyglądał tak wspaniale w niebieskim srebrnym stroju, ale odnosił się do niej chłodno. Spoglądał na nią z wyższością. Słowa przysięgi wypowiedział obojętnie, pocałował ją w policzek, jak siostrę albo ciotkę. Jane chciała, żeby patrzył na nią z miłością. Przypomniało jej się marzenie z wczesnej młodości, kiedy to wyobrażała sobie, że kiedyś Ethan

zwróci na nią uwagę, pokocha ją. A teraz należała do niego, do tego uroczego łobuziaka, który zmienił się w nieczułego, obcego człowieka.

W obcego człowieka, który nienawidził jej za to, że schwyciła go w małżeńskie sidła.

*Zostałaś przykuta do człowieka, który tobą pogardza.*

- Proszę, gotowe. - Lady Rozalinda wygładziła koronkowy rękaw Jane i wyszeptała do ucha: - Nic się nie bój. Jak tylko Ethan cię zobaczy, zapomni o gniewie. Mężczyźni już tacy są. - Dała znak pokojówkom. - Ukłońcie się pani hrabinie, szybko.

Dwie młode służące dygnęły posłusznie przed Jane, zerkając na nią ciekawie, a potem wyszły za lady Rozalinda z pokoju.

Teraz Jane była hrabiną Chasebourne. Jakie to dziwne. Dzięki nowej pozycji społecznej została panią domu, która mogła rozkazywać służbie, weszła też do najelegantszego towarzystwa.

A wszystko to by oddała za miłość Ethana.

Odłożyła szczotkę i obracała obrączkę na palcu. Czy Ethan tak łatwo zapomni o gniewie? Wątpiła w to. Lady Rozalinda nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo nie znosił swojej nowej żony.

Ciotka Wilhelmina stanęła przy toalecie.

- Proszę, wybacz mi, że źle się wyrażałam o lordzie Chasebourne. Choć ma skalaną opinię, poślubił cię, a to znaczy, że ma honor.

- Sobie też powinnam wybaczyć - powiedziała cicho Jane. - Ja też nie wierzyłam, że to przyzwoity człowiek.

Ciotka z macierzyńską czułością pogładziła ją po ramieniu.

- Nie rób sobie wyrzutów. Przynajmniej masz szansę znaleźć w życiu szczęście. Żałuję, że nie miałam tyle odwagi co ty.

Zdziwiona Jane spojrzała na odbicie ciotki w lustrze.

- Nic odważyłaś się zmusić mężczyzny do małżeństwa?

- Nie przyjąłam szczerych oświadczeń. - Starsza pani westchnęła i skrzyła chusteczkę w pulchnych dłoniach. - Nigdy nikomu o tym nie mówiłam.

- Proszę, opowiedz mi.

- W młodości zadurzyłam się w miejscowym młodzieńcu, najstarszym synu farmera. Sądziłam jednak, że jestem za dobra dla człowieka, który zarabia na życie pracą na roli, więc mi odmówił. - Ciotka Willy spoglądała niewidzącym wzrokiem, jakby patrzyła w przeszłość. - Często się zastanawiam, czy dobrze zrobiłam.

Jane poczuła ucisk w gardle. Nic dziwnego, że ciotka me rozstawiała się z lekarstwem na wzmocnienie; nadal miała złamane serce.

Wstała i serdecznie ją uścisnęła.

- Tak mi przykro. Nic o tym nie wiedziałam.

Starsza pani również ją uściskała.

- Cieszę się, naprawdę się cieszę, że nie staniesz się taka jak ja, stara i zgorzkniała, sama, nikomu niepotrzebna.

- Nie jesteś sama - zapewniła ją Jane gorąco. - I możesz tu zostać tak długo, jak tylko chcesz. U mnie zawsze znajdziesz dom.

- Niech cię Bóg błogosławi, Jane. Zawsze byłaś dobrym dzieckiem. - Szybko pocałowała Jane w policzek i powłóczy nogami, wyszła z garderoby.

Jane usłyszała, jak zamykają się drzwi na korytarz, a potem otoczyła ją cisza. Pożałowała, że tyle razy niecierpliwiło ją gderanie ciotki, że niesprawiedliwie ją osądzała. Nie rozumiała, że Wilhelmina też kiedyś była młoda, pełna nadziei i nawet ładna, żeby się komuś spodobać. Jakże musi być przykro myśleć o swoim życiu i czuć tylko żal. Jakie to okropne tęsknić za niespełnioną miłością.

Tak jak ona tęskniła za Ethanem.

Patrząc w lustro, jak co wieczór splotła włosy. Palce były dzisiaj dziwnie niezdarne, więc zabrało jej to dwa razy więcej czasu. Zawiązała wstążkę i przerzuciła warkocz do tyłu. Ciężko



spoczął na plecach. Wyobraziła sobie, jak Ethan rozwiązuje kokardę, zatapia palce w jej włosach...

W powietrzu unosił się delikatny zapach jakichś starych perfum. Jane odkorkowała kilka buteleczek stojących na toalecie i znalazła jego źródło - kryształowy flakonik. Przysunęła go do nosa. Kwiatowy zapach przyniósł wyraźnie wspomnienie.

Tą wodą pachniała lady Portia. Ona tu kiedyś mieszkała. Ona także podstępem usidliła Ethana.

Jane szybko zamknęła buteleczkę i odsunęła ją do siebie.

Nie była podobna do pierwszej żony Ethana. Nigdy nie złamałaby przysięgi małżeńskiej, nawet gdyby mąż był jej niewierny. Przecież nie oczekiwała od niego wierności. Dlaczego więc na myśl o Ethanie z inną kobietą ogarniał ją gniew?

Przeszła do sypialni; dywan tłumił odgłos jej kroków. Jej rzeczy przeniesiono z pokoju gościnnego do pięknych apartamentów we wschodnim skrzydle, przylegających do apartamentów Ethana. Wielka sypialnia była wykwintnie umeblowana. Jasnożółte draperie przysłaniały okna. Na marmurowym kominku płonęły świece, ogień dawał miłe ciepło. Wielkie łóżce z baldachimem stało na podwyższeniu, prześcieradła lśniły bielą, stos miękkich poduszek zapraszał.

Jane spojrzała na drzwi łączące jej sypialnię z pokojem Ethana. Zdawały się śmiać jej prosto w Iwan:. Czy Ethan był u siebie? A może poszedł na górę i pisał? Może układał odę do kłamliwych żon?

Nagle poczuła pewność, że mąż nie stanie dziś w tych drzwiach. Nie odwiedzi jej.

*Zostałaś przykuta do człowieka, który tobą pogardza.*

Przeszył ją bolesny skurcz. Zamknęła oczy i przycisnęła dłonie do piersi. Próżno się oszukiwała. Potrzebowała Ethana. Chciała czuć jego ramiona, usta. dłonie. Pragnęła poczuć go w sobie, wiedzieć, że są jednym ciałem i duszą.

Swoim podstępnyim zachowaniem zniszczyła jego zaufanie. Zyskała Mariannę, ale straciła Ethana.

Ogarnął ją nieopisany żal. Dla uspokojenia kilka razy głęboko odetchnęła. Nie mogła się poddać smutnym wyrzutom sumienia. Musiała stale sobie przypominać, jaki jest prawdziwy cel tego małżeństwa.

Pośpiesznie włożyła kremowy jedwabny szlafrok i zawiązała pasek. Wzięła świecę i szybkim krokiem wyszła z sypialni.

**I** tym razem brandy nie zadziałała.

Ethan siedział w sypialni, opierając bosc stopy o kratę kominka. Ogień dogasał, żarzyły się tylko pojedyncze węgle.

Spojrzał na kryształową karafkę, stojącą na stoliku obok skózanego fotela. Przez ostatnie kilka godzin poziom ciemnego płynu stale się obniżał, w miarę jak Ethan wychylał kolejne szklanki. Mimo to nadal myślał jasno i nie mógł zapaść w dający ulgę sen.

Nie potrafił wyrzucić z myśli Jane, nie był w stanie zapomnieć, że jest teraz jego żoną.

Gniew z nową siłą zapłonął w jego piersi, więc kolejny raz napełnił szklankę. Znała jego zdanie na temat małżeństwo, a jednak nie zawahała się go oszukać. Wtargnęła do jego kryjówki, udawała zachwyty nad wierszami, sprytnymi manewrami osłabiła jego czujność. Jak zadurzony głupiec uwierzył w jej kłamstwa.

Tylko czy to wszystko były kłamstwa?

Kiedy już spokojnie wspominał tamten wieczór, przypomniał sobie, że Jane chciała wyjść drzwiami do ogrodu. Z powodu burzy wyprowadził ją z wieży wyjściem przez sypialni? Ale to oznaczało, że nie uknuła z jego matką, jak dać się przyłapać na gorącym uczynku. Przynajmniej z tego zarzutu mógł ją oczyścić.

Nie potrafił jednak jej wybaczyć, że odebrała mu wolność.

Dzisiaj, kiedy ukazała mu się w salonie w pięknej złotej sukni, z brylantami Chasehouse'ów na szyi i wiankiem z

białych róż we włosach, wyglądała niewinnie jak anioł. Nie okazując najmniejszego wstydu, wypowiedziała słowa przysięgi czystym, dźwięcznym głosem. Jakby naprawdę chciała go szanować i być mu posłuszną, w zdrowiu i w chorobie, dopóki śmierć ich nie rozłączy. Tymczasem wiedział równie dobrze jak ona, że chodziło jej tylko o dziecko.

*Mówiłam szczerze, kiedy wyznałam, że cię kocham.*

Wspomnienie jej łagodnego głosu podziało jak napój miłosna

Żar zalał ciało, podsycany fantazjami, które nie dawały mu spokoju. Wyobrażał sobie Jane, miękką i ciepłą w jego ramionach przywierającą do niego całym ciałem. Nie umiałaby udawać podniecenia. To był kolejny punkt na jej korzyść. Trzykrotnie doprowadzał ją do szczytu rozkoszy, ostatni raz, kiedy zanurzył się głęboko w ciasnej, aksamitnej rękawiczce jej ciała.

Pragnął znów się tam znaleźć.

Zaklął siarczyście i z rozmachem postawił szklankę na stole. Przeczesał włosy palcami. Dla Jane był jedynie środkiem do celu. Nie wolno mu o tym zapomnieć. Nigdy.

Zwłaszcza teraz, kiedy niechciana żona zajmowała sąsiedni pokój.

Spojrzał gniewnie na drzwi do jej sypialni. Sto razy miał ochotę otworzyć je i odszukać Jane. Sto razy powtarzał sobie, że to byłby wielki błąd. Wiedział też, że jeśli jeszcze chwilę tu posiedzi, to w końcu się złamie.

Zażąda od niej wypełnienia małżeńskiego obowiązku.

Wstał z fotela i lekko się zachwiał. Chyba jednak brandy podziałała. Wyszedł na korytarz, gdzie dwadzieścia cztery godziny wcześniej przyłapano go z Jane, i bez celu ruszył przed siebie. Byle dalej od pokusy.

W domu panowała cisza i ciemność, tylko jedna świeczka paliła się na końcu korytarza. Ethan miał ze sobą lampę i nią oświetlał sobie drogę. Doszedł do schodów wiodących do pokoi dzieciennych. Drewniana podłoga tłumiła tupot stóp. Przeszedł przez pokój do nauki i znalazł się przy sypialni Marianny.

Z pomieszczenia, w którym spała opiekunka, dobiegało rytmiczne pochrapywanie. Jak zwykle poruszał się ostrożnie, żeby jej nie zbudzić. Wolał, żeby nikt nie wiedział o jego nocnych wizytach u Marianny. Mógł być wtedy z nią sam na sam, bez obserwujących go wścibskich oczu. Lubił spokojnie patrzeć na śpiące dziecko i cieszyć się, że chociaż raz w życiu zrobił coś dobrego.

Z sypialni córki wydobywało się słabe światło. Czyżby niańka zostawiła zapaloną świecę? Będzie musiał udzielić jej

nagany. Surowo nakazał, żeby na noc gaszono wszystkie świece, ze względu na niebezpieczeństwo pożaru.

Szybko wszedł do środka i zatrzymał się jak wryty.

Pałaca się świeca stała na stole obok wanienki, dzbanka, pudełka z agrafkami i stosu starannie złożonych pieluszek. Poza kręgiem światła stał bujany fotel. Siedziała w nim Jane, trzymając w ramionach Mariannę.

Obie spały.

Ethana zalała fala różnorodnych uczuć. Był zagniewany, ponieważ o tej porze zwykle miał dziecko tylko dla siebie, na nowo czuł gorycz, że tak go oszukała. Nie podobało mu się też, że zagarnia dziecko dla siebie. W głębi serca rodziło się jednak zdradzieckie rozczerzenie i radość. Marianna opierała drobne piąstki na piersi Jane. Jane z kolei obejmowała dziecko, jakby było czymś najcenniejszym na świecie. Wyglądały jak matka i córka.

*Kocham Mariannę i bałam się, że ją stracę.*

W złości i rozżaleniu zapomniał o tym wyznaniu. Przecież nie pozostawił Jane żadnych złudzeń co do tego, że chce ją oddzielić od dziecka. Nie chciała wracać sama do Wessex, więc znalazła sposób, żeby zatrzymać małą. Nawet jeśli miała inne wady, będzie doskonałą matką. Czyż nie dowodziła tego jej niezłomna chęć poślubienia Ethana? Zrobiła to z miłości dla

jego córki. Z wielkim wysiłkiem odsunął na bok dumę i przyznał, że Jane oszukała go w słusznej sprawie.

Co jednak jej nie rozgrzeszało.

Podszedł bliżej, oczywiście tylko ze względu na Mariannę. Jeśli nie przeniesie jej do kołyski, Jane może ją przypadkiem upuścić.

Postawił lampę obok świecy. Jane wyglądała tak bezbrannie. Usta lekko się rozchyłały, rzęsy rzucały cień na policzek. Jasny szlafrok rozsunał się na piersiach, ukazując przejrzystą białą koszulkę nocną. Miał ochotę rozwiązać wstążki, wsunąć rękę pod materiał, dotknąć piersi, obudzić pocałunkami.

Zwymyślał się w duchu za głupotę. Jane nie można było ufać. Pozbawiła go wyboru, zmusiła do złożenia przysięgi, w którą nie wierzył.

Wolno wsunął ręce pod becik Marianny. Musiał przy tym dotknąć szlafroka Jane, ciepłego i miękkiego jak jej skóra. Zirytowany własnymi myślami, wyjął z jej objęć córkę.

Coś zbudziło Jane z płytkiej drzemki. Chciała mocniej objąć dziecko, ale ramiona miała puste.

- Marianna! - krzyknęła przerażona i wyprostowała się. Natychmiast uprzytomniała i zobaczyła przed sobą jakiś ciemny kształt.

- Wszystko w porządku. Jest ze mną bezpieczna.

Ethan. Paraliżujący lęk ustąpił powoli.

- Dzięki Bogu - wyszeptała.

Wstrząśnięta, patrzyła, jak niesie dziecko do złoconej kołyski i ostrożnie układa w pościeli. Nie chciała zasnąć. Zamierzała przez kilka minut kołysać dziecko w ramionach, żeby wiedziało, że ktoś je kocha. Pamiętała tylko, że ogarnął ją błogi spokój i poczucie wielkiego szczęścia.

Kiedy zobaczyła, jak Ethan układa Mariannę w kołysce, od razu zrozumiała, dlaczego tu przyszedł. On również kochał to dziecko.

Ból chwycił ją za serce. Jaka szkoda, że nie mogą być prawdziwą rodziną. Gdyby tylko Ethan jej przebaczył. Gdyby podszedł do niej, wziął w ramiona, przytulił i nigdy już nie wypuścił...

Wziął lampę i ruszył do drzwi.

- Ethanie, zaczekaj! - zawołała cicho, zanim jeszcze zdążyła pomyśleć, co robi.

- Wracaj do łóżka - rzucił szorstko przez ramię i zniknął w ciemnym pokoju do nauki.

Jane zerwała się z fotela, zaplątując się w koszulę i szlafrok. Pobiegła za nim, ale on już wyszedł na korytarz. Najwyraźniej nie chciał mieć z nią nic do czynienia.



Zrezygnowana, oparła się o framugę. Przez materiał wyczuła chłodne drewno. Nie mogła zapomnieć tej krótkiej chwili czułości. Ethan kochał córkę. Tylko to ich łączyło.

Nie, było coś więcej. Z jego wierszy wyczytała, że nosi w sobie głębokie pokłady uczuć, nie jest powierzchownym łądakiem, za jakiego uznał go świat. Bardzo chciała wierzyć, że kiedyś zrozumie motywy jej działania i jego gniew minie.

Lady Rozalinda powiedziała, że do małżeństwa z Portią również został zmuszony. A jednak Jane widziała ich w podróży poślubnej. Byli tacy szczęśliwi, beztroscy, on patrzył z zachwytem na młodą żonę. Nawet jeśli przedtem gniewał się na Portię za podstęp, to szybko jej wybaczył.

Czy umiałby wybaczyć również drugiej żonie?

Dreszcz tęsknoty sprawił, że jej ramiona pokryły się gęsią skórką. Całkiem już rozbudzona, wróciła na bujany fotel i długo siedziała, rozważając swój problem ze wszystkich stron.

Czy potrafiłaby go nakłonić do ustępstwa i sprawić, żeby ich małżeństwo stało się prawdziwe? A może odrzuciłby ją raniąc okrutnymi słowami? Czy już zawsze będzie nią pogardzał?

Świeca niemal już zgasła, kiedy Jane podjęła ostateczną decyzję. Musiała jakoś odzyskać Ethana.

# 19

- Skoro nie chcesz dzielić ze mną łoża, to przynajmniej udawajmy, że jesteśmy w sobie szaleńczo zakochani, żeby powstrzymać plotki - namawiała Jane.

Ethan spojrział na nią zaskoczony. Siedziała na ławie pod oknem, w zalanym słońcem pokoju dzieciennym. Jej ciemnoniebieska suknia podkreślała smukłość ciała, którego Ethan odmawiał sobie już od tygodnia. Jane go oszukała, a teraz chciała, żeby się zachowywał jak zakochany żonkoś?

Dla uspokojenia spojrział na Mariannę, która bezpiecznie spoczywała na jego kolanach. Kołysał nad nią srebrnym zegarkiem, a dziewczynka usiłowała chwycić nową zabawkę.

- Co mnie obchodzą plotki? - zapytał ze śmiechem.

- Powinny cię obchodzić, ze względu na Mariannę. Nasze zachowanie ma na nią wpływ.

- To niemowlę. Kiedy dorośnie, ludzie już dawno zapomną o naszym pośpiesznym ślubie.

- Być może. Zastanawiam się tylko, czy wiesz, co mówią. - Potrząsnęła głową. - Oczywiście, skąd miałbyś wiedzieć. Ukrywasz się w wieży od tygodnia.

- Ja się ukrywam? Wcale się nie ukrywam – zaprzeczył głośno, oburzony posądzeniem o tchórzostwo. Marianna usłyszała jego ostry ton i zapłakała. Uspokajająco pogładził ją po policzku i dodał łagodniej: - Pracowałem. - A przynajmniej bardzo starał się skoncentrować. Nie napisał jednak nawet dwóch linijek, które by go zadowolily. Zbyt wiele czasu tracił na rozmyślania o żonie.

- Skoro tak twierdzisz - odparła pogodnie.

Pochyliła się tak, że Ethan widział jej kształtny biust. Jego ciało zareagowało natychmiast.

- Ja natomiast bywam wśród ludzi - ciągnęła Jane. – Widzę jak na mnie patrzą. Myślę, że zostałam uwiedziona przez podłego hrabiego.

Nie miał dla niej współczucia. Sama ściągnęła sobie na głowę taki los.

- Niech sobie myślą. Wkrótce zajmą się jakimś innym skandalem.

- To nic wszystko. Właśnie wczoraj, przy herbacie, lord Keeble i pan Duxbury byli tak mili, że poinformowali mnie o innej plotce.

- Nie wierz tym dwóm bufonom. Sami wymyślają plotki, które potem roznoszą.

- Tym razem chyba tego nie wymyślili. Cała śmietanka towarzystwa twierdzi, że Marianna nie jest podrzutkiem, tylko twoim dzieckiem...

- Nic w tym nowego.

- ... i moim. Mówią, że jestem jej rodzoną matką.

Powinien to przewidzieć. Zaskoczenie pokrył żartem.

- W takim razie powinniśmy wszystkim przypomnieć, że w czasie, kiedy Marianna została poczęta, nosiłaś workowate czarne sukienki zapięte pod samą szyję. I byłaś tak sztywna i opryskliwa, że żaden mężczyzna by się do ciebie nie zbliżył.

O dziwo, Jane nic wybuchnęła gniewem, tylko uśmiechnęła się i podeszła do męża. Nachyliła się i pogładziła dziecko po główce. Poczul jej lekki kobiecy zapach, który sprawiał, że miał ochotę się do niej przytulić.

- Czy to takie niewiarygodne? - zapytała cicho. - Nikt by nie uwierzył, że czułeś szaloną namiętność do mało ociągające panny Maypole?

Żądza rozszalała się w nim na dobre. Odkąd się kochali minęło już siedem samotnych nocy, siedem dni ścisłego kontrolowania myśli. Nie pomagało mu też, że jej piersi znalazły się kilka centymetrów od jego ust, kuszące i gotowe dać mu przyjemność. Jego żona. Miał ochotę zaciągnąć ją do sypialni, zderzeć z niej ubranie i zatracić się w jej ciepłym ciele.

- Wtedy nikt z towarzystwa cię nie znalazł, więc cała dyskusja jest czysto teoretyczna.

Uniosła brew, ale nie wszczęła sporu.

- Lord Keeble i pan Duxbury mówili też...

- Co mówili? Jeśli cię obrazili...

- Zwrócili tylko moją uwagę na to, że krążą jeszcze inne plotki. Ludzie podejrzewają, że znów się zaokrąglam. I stąd nasz pośpieszny ślub.

To nie powinno go zdziwić. Dziwne tylko, dlaczego nagle zapragnął, by ta plotka okazała się prawdą. Przecież miał już córkę. Leżała zadowolona na jego kolanach, całkowicie pochłonięta obgryzaniem jego zegarka.

Nie, nie powinien pragnąć drugiego dziecka, dziecka jego i Jane. Był na nią zły, że zwabiła go w małżeńską pułapkę, że wdarła się w jego życie i pozbawiła swobody. Na dodatek odkryła jego zamiłowanie do poezji.

Był też zły na siebie, że dał się wywieść w pole. Drugi raz.

- Czas pokaże, że ta plotka to kompletny wymysł — powiedział. - Wystarczy dziewięć miesięcy.

- Doprawdy? - Spojrzała na niego znacząco. - Jeszcze tego nie wiemy na pewno.

Ciepły uśmiech Jane budził w nim burzę emocji, ale nie dał nic po sobie poznać.

- Tak, jeszcze nie wiemy - zgodził się. - Musimy poczekać kilka tygodni.

Jane skinęła głową. Jej oczy zamigotały w słońcu.

- A co z plotką, że mnie uwiodłeś. Nie chcę, żeby ktoś kiedyś powiedział Mariannie, że jej ojciec to łobuz, który wykorzystał jej matkę. Właśnie dlatego musimy przekonać ludzi, że pobraliśmy się z miłości.

- Nie wygaduj głupstw - sprzeciwił się gwałtownie. – Wkrótce wszyscy o tym zapomną.

- Nie zapomną, jeśli będziemy zachowywać się wobec siebie chłodno i z dystansem.

Niespodziewanie wsunęła mu palce pod kołnierzyk koszuli i pogładziła po szyi. Poczuł, jak przechodzi go dreszcz, ale natychmiast opanował tę całkiem nieodpowiednią reakcję. Czy ona nic widziała, że trzyma dziecko na kolanach? Odsunął się od żony.

- Na miłość boską, przestań - rzucił.

- Dlaczego? Już tydzień czekam, kiedy przyjdiesz do mojego łóżka. Leżę sama i rozmyślam o tobie, o naszej wspólnej nocy. Chciałabym znowu to przeżyć. Chciałabym, żebyś mnie nauczył wszystkiego, co umiesz.

Poczuł, że zalewa go pot. Skąd u niej takie śmiałe, przesycone erotyzmem zachowanie? Chociaż jego ciało

reagowało na nią żywo, rozum kazał zachować czujność. Dawniej przynajmniej wiedział, czego się po niej spodziewać. Dlaczego nie mogła nadal zachowywać się jak zgryźliwa stara panna?

- Nasze małżeństwo nie jest normalne - oznajmił szorstko. - Nie możesz więc się spodziewać, że będę cię traktował jak mąż.

Odchyliła głowę i roześmiała się, nie delikatnie i z umiarem, jak przystoi młodej damie, ale głośno i żywo. Tak samo żywo było jej zachowanie w pokoju na wieży.

- Nie bądź laki pruderyjny - powiedziała. - W przeszłości nie miewałeś skrupułów.

- Pruderyjny? - Aż go zatkało z oburzenia. - Ja?

- Oczywiście. Ludzie pomyślą, że ignorujesz żonę. Wszyscy oczekują, że młodzi małżonkowie będą sobą zafascynowani. - Mówiła niskim, uwodzicielskim głosem. - Ja jestem tobą zafascynowana. Ethanie. I to bardzo.

Nie powinien dać się nabrać na takie sztuczki. Nie znosił więzów małżeńskich, przywiązania do jednej kobiety na resztę życia. W dodatku ta zawiodła jego zaufanie.

- Dość - wycodził przez zaciśnięte zęby. - Nie zamierzam brać udziału w twojej kolejnej maskaradzie.

Niezrażona jego odmową Jane uśmiechnęła się do Marianny.

- Ależ twój ojciec jest dzisiaj gderliwy - zaszcebiotała. -  
Może powinien zostać na chwilę sam.

Dziecko zaczęło gaworzyć radośnie.

Jane wzięła Mariannę na ręce i podała Ethanowi zegarek. Był mokry, ponieważ mała trzymała go w buzi, więc omal nie wysunął mu się z ręki. Hrabia wyciągnął z kieszeni chusteczkę i wytarł srebrną grawerowaną kopertę.

W zamyśleniu patrzył na Jane. Wdzięcznym krokiem podeszła z dzieckiem do okna. Kiedy się pochyliła, żeby pokazać Mariannie ptaka, budującego gniazdo na dębie, jej pupa kusząco zarysowała się pod suknią. Popołudniowe słońce wydobywało z jej włosów miedziane błyski, przypominając mu o ogniu, jaki w mej drzemał.

Powinien już odejść. Teraz, kiedy zajęła się dzieckiem. Przyszedł tutaj, żeby spędzić z córką trochę czasu. tymczasem zastał tu Jane. Chciał wyjść, ale namówiła go, żeby został. Teraz wiedział dlaczego. Chciała mu przedstawić swój kolejny plan, kusić go i nęcić. Kiedy zmieniła się w taką namiętną kobietę?

Już raz go uwiodła i oto, co z tego wynikło. Dał się zamknąć w związku, którego nie chciał, miał żonę, która okazała się fałszywa, a na dodatek dręczyły go wspomnienia najśłodszej nocy, jaka mu się w życiu przytrafiła. Ostatnim razem, kiedy dał się porwać uczuciu do kobiety, został oszukany, zdradzony i



potępiony. Ale Jane to przecież nie Portia. Nie potrafił sobie wyobrazić, żeby zniżyła się do jej poziomu.

No i była jego żoną. Miał prawo do jej ciała.

Patrzył, jak bawi się z Marianną. Jej twarz przybrała łagodny wyraz. Musiał niechętnie przyznać, że utrata Marianny byłaby dla niej wielką tragedią. Słusznie twierdziła- że dziecko musi mieć obydwój rodziców. To jest powód, dla którego powinien zaakceptować ten związek.

Trudno mu było się z tym pogodzić. Będzie musiał się postarać zapomnieć o oszustwie Jane. Byłoby niedobrze dla Marianny, gdyby jej rodzice zachowywali się wobec siebie jak para nieznajomych. Będą razem jadać posiłki, traktować się uprzejmie, rozmawiać o codziennych drobiazgach.

I będzie mógł się z nią kochać. Da upust namiętności i może w ten sposób pozbedzie się obsesji na punkcie Jane. Po co trwać w celibacie, skoro miał żonę, która mogła dać mu przyjemność?

Taka perspektywa bardzo go podnieciła, jednak postanowił, że nie pozwoli Jane wtrącać się w swoje osobiste sprawy. I tak już wiedziała o nim za dużo. Jak mogła wykorzystać tę wiedzę?

Wkrótce zjawiała się Gianetta, żeby nakarmić dziecko, a oni musieli przebrać się do obiadu. Jane najwyraźniej zapomniała o kłótni i z ożywieniem rozprawiała o przyszłości Marianny. Zamierzała zatrudnić guwernantkę, która uczyłaby ją tego

samego, czego uczy się chłopców. Podobało mu się, że Jane mocno ujęła go za ramię, bez udawanej dziewczęcej delikatności. Nie protestował też, kiedy poszła za nim do jego apartamentów.

- Tak sobie myślę, Ethanie, że nie możemy dopuścić, żeby Marianna nadal była nieślubnym dzieckiem. Adoptujemy ją i w ten sposób formalnie zostanie nasza córką. Otrzyma wszystkie przywileje, które się z tym wiążą.

- Mój adwokat już się tym zajął. Za niecały miesiąc wszystko będzie załatwione.

Zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Och, tak się cieszę.

Objął ją mocno, ciesząc się jej szczupłym ciałem, mocnym, a jednak kobiecym. Czuł dotyk jej miękkich piersi. Świeży zapach włosów Jane sprawiał, że miał ochotę rozpiąć jej suknię i obsypać pocałunkami całe ciało.

Jeszcze raz powtórzył sobie, że jest przecież jego żoną i może korzystać z jej wdzięków.

Powstrzymał go dźwięk otwieranych i zamykanych szuflad w garderobie. Wilson przygotowywał dla niego ubranie. Ethan zaklął pod nosem. Postanowił zaczekać do wieczora i odwiedzić żonę w sypialni.

Niechętnie wypuścił ją z objęć i odprowadził do drzwi łączących ich apartamenty. Nie wiedziała jeszcze, że zmienił zdanie co do ich wzajemnych stosunków, a on nie był gotowy, żeby ją o tym powiadomić.

- Idź już - powiedział sztywno. - Spotkamy się na dole.

Nie usłuchała go, ale czy kiedykolwiek robiła to, co jej kazał. Dotknęła kościanych guzików jego koszuli i wyszeptała mu prosto do ucha:

- Odeślij Wilsona. Pozwól, żebym ja była dzisiaj twoim kamerdynerem.

Jego ciało zapłonęło ogniem. Kusząca propozycja. Jane uwodziła go spojrzeniem i obiecującym uśmiechem. Do diabła z powściągliwością. Pragnął jej. Teraz.

Poszedł do garderoby. Wilson starannie czyścił szczotką granatowy surdut. Na dywanie stała para wyglansowanych czarnych butów. Na komodzie leżały jasne bryczesy.

- Milordzie, przygotowałem ubranie - odezwał się kamerdyner. - Jeśli jednak woli pan włożyć inny strój, to oczywiście...

- W porządku. Możesz odejść.

Na pociągłej twarzy Wilsona odmalowało się zaskoczenie i niedowierzanie.

- Odejść? Ale będzie pan potrzebował pomocy...

- Jakoś dam sobie radę.

- Dobrze.- Usłużny kamerdyner skierował się do drzwi, ale w pół drogi przystanął. - Przysłano wiadomość, milordzie. Położyłem ją na biurku. Lokaj mówi, że to pilne.

Pilne. Ethan miał inną pilną rzecz do zrobienia. Cały się do niej palił.

Poszedł za kamerdynerem do sypialni i zobaczył, że Jane stoi przy drzwiach do swoich apartamentów. Trzymała rękę na klamce i patrzyła na niego badawczo, z lekko spuszczoną głową i rozchyłonymi ustami. Wiedział, że nie jest pewna, co się dalej stanie. Nie znała jego decyzji. Wkrótce jednak miała ją poznać.

Dostrzegł w jej oczach niecierpliwość i tęsknotę. Chciała tego tak samo jak on. Dlaczego pozbawił się tyłu wspaniałych nocy. Nagle gniew na Jane stracił dla niego znaczenie. Nie było powodu, żeby odrzucać to, co chciała mu ofiarować. Będzie się nią cieszył do woli i może dzięki temu przesianie stale o niej myśleć. Będzie wreszcie mógł się skoncentrować na pisaniu.

Nagle kamerdyner wsunął mu w dłoń list i okulary.

- Bardzo proszę, milordzie. Oto wiadomość. Posłaniec czeka na odpowiedź.

Do diabła! Ethan miał ochotę wrzucić list do kosza na śmieci. Rozsądek jednak wziął górę nad rozpalonymi zmysłami. Jeśli w posiadłości zdarzyło się coś dramatycznego, powinien

przynajmniej się o tym dowiedzieć. Czy obsesja na punkcie Jane tak go opętała, że nic był w stanie napisać kilku stów odpowiedzi?

Żadna kobieta nie powinna mieć nad nim takiej władzy.

Włożył okulary w złotej oprawce, złamał woskową pieczęć i rozwinął papier. Kwiatowy zapach wzbudził w nim nieprzyjemne przeczucie, zanim jeszcze zobaczył znajomy kobiecy charakter pisma.

Przebiegł wzrokiem krótką notatkę, skrzywił się i zaczął czytać jeszcze raz.

Jane podeszła do niego zaciekawiona.

- Coś się stało?

Ethan niecierpliwym ruchem ręki odprawił kamerdynera. Wilson skłonił się i wyszedł.

Dopiero wtedy Ethan niechętnie zdradził treść wiadomości.

- To list od Portii - oznajmił krótko. - Poroniła i błaga mnie, żebym ci pozwolił ją odwiedzić.

## 20

W skośnych promieniach zachodzącego słońca dom z czerwonej cegły wyglądał na jeszcze bardziej zaniedbany niż podczas poprzedniej wizyty Jane. Biała farba łuszczyła się na drzwiach. Dach ganku wykrzywił się, ponieważ podtrzymujący go słupek był zbutwiały. Kołatka w kształcie głowy barana, którą Ethan przed chwilą zastukał do drzwi, zmatowiała i domagała się czyszczenia.

Jane zdziwiła się, kiedy hrabia zaproponował, że będzie jej towarzyszył. Mimo że była to smutna okoliczność, jego obecność przyprawiała ją o miły dreszcz. W sypialni wyraźnie na coś się zanosilo, była tego pewna. Wyczuła przeskakującą między nimi iskłę, zauważyła, że stosunek męża do niej się zmienił.

Poszedł do garderoby, zostawiając ją przy drzwiach do sypialni. Słyszała tylko niewyraźne głosy, potem wyszedł kamerdyner, a Ethan w ślad za nim. Spojrzał na nią tak zmysłowo, że zrobiło jej się gorąco, serce zaczęło walić jak młotem, w podbrzuszu coś z wolna pulsowało. A potem ten wstrętny kamerdyner podał mu list i magia chwili prysła.

Teraz Ethan stał obok niej na ganku, milczący i obcy, rozmyślając o sprawach, do których nie miała dostępu. Czyżby źle zrozumiała jego intencje?

Rozległo się skrzypienie zardzewiałych zawiasów i drzwi się otworzyły. Wpuściła ich ta sama wylęknięta pokojówka i zaraz wbiegła po schodach, jakby chciała szybko wypełnić swoje zadanie i zniknąć. Jane podążyła za nią do mrocznej sypialni, w której unosiła się woń stęchlizny.

Reszta domu była zaniedbana, tutaj jednak stały porządne mahoniowe meble: komoda, toaletka, szeszlony i krzesła. Lady Portia spoczywała we wspianym łożu z baldachimem, wsparta na poduszkach. Delikatną twarz okalała aureola jasnych włosów. Oczy miała zamknięte, a ręce złożone jak do modlitwy. Była blada jak trup.

Przerazona Jane podbiegła do łoża.

- Co ci jest? - zapytała niespokojnie.

Portia otworzyła fiołkowe oczy. Słaby uśmiech przebiegł po wdzięcznie wykrojonych wargach.

- Jane. Moja droga przyjaciółka. Wiedziałałam, że przyjdiesz.

- Przeniosła wzrok na hrabiego, stojącego w nogach łoża. – I Ethan. Jak to miło, że odwiedziłeś mnie w czarnej godzinie.

- Nigdy bym nie pozwolił, żeby Jane przyszła tu sama.

Czyżby w jego głosie pobrzmiwała skrywana wrogość?

- Jak się czujesz? - dopytywała się Jane.

- Trochę lepiej. Proszę, siadaj. - Lady Portia poklepała miejsce obok siebie i zaczekała, aż Jane przysiadzie na skraju posłania. - Och, nie mogę ci wszystkiego opowiedzieć. To zbyt okropne dla twoich delikatnych uszu.

- Możesz śmiało mówić - zapewniła Jane. - Wysłucham cię chętnie.

- To wszystko było takie straszne. Nie mogę myśleć o niczym innym. - Portia niepewnie i drżąco wciągnęła powietrze w płuca. - Wczoraj rano poczułam ból, najpierw lekki, potem wręcz nie do wytrzymania. Służąca pobiegła po doktora, ale zanim przybył, było już po wszystkim. Straciłam dziecko. - Łzy potoczyły się po jej twarzy. Sięgnęła po leżącą przy łożu chusteczkę.

Jane czuła się bezradna. Nie potrafiła ukoić rozpaczki kobiety, która poniosła tak wielką stratę. Mogła sobie tylko wyobrazić, jak potwornie by się czuła, gdyby utraciła noszone w łonie dziecko albo Mariannę.

- Tak bardzo mi przykro. Gdybym wiedziała, przyszedłabym wcześniej.

Portia uniosła głowę. Jej oczy lśniły jak mokre bratki na pobladłej twarzy.



- Nic nie można było zrobić. Nic. - Ujęła rękę Jane chłodnymi, suchymi palcami. - Jakaś ty szczęśliwa, że masz swoje maleństwo, swoją Mariannę. Nawet nie wiesz, jaka się teraz czuję pusta.

- Skąd znasz imię mojej córki? - zapytał ostro Ethan. - Jestem pewien, że ja go przy tobie nie wymieniłem.

- Pewnie Jane mi powiedziała. - Portia spojrzała na niego wyniośle. - Tamtej nocy, po twoim odejściu, odbyłyśmy szczerą rozmowę.

Jane nie pamiętała, żeby wspomniała wtedy o Mariannie, ale to nie miało w tej chwili żadnego znaczenia.

- Gdzie jest... George Smollelt? Wrócił?

- Mówiłam ci, że ten łajdak uciekł na kontynent. Zabrał resztkę moich pieniędzy i mnie opuścił. Sama muszę opłakiwać stratę syna.

- A więc to był chłopiec - szepnęła Jane.

- Tak. Lekarz zajął się pogrzebem.

- Pokryjemy wszelkie koszty, bez względu na sumę. Przyślij rachunki do zarządcy Ethana. - Jane spojrzała na niego, unosząc głowę, jakby oczekiwała sprzeciwu.

Stał, opierając rękę o słupek baldachimu. Ku jej zaskoczeniu skinął głową.

- Będzie, jak sobie życzysz.

- Jak miło się odnosisz do swojej świeżo poślubionej żony - powiedziała Portia. - Słyszałam, że pobraliście się w wielkim pośpiechu. Jane, teraz ty jesteś lady Chaseboume. Muszę przyznać, że wyglądasz ostatnio bardzo ładnie. Tak ładnie, że udało ci się skusić samego lorda Łajdaka.

Jane usłyszała w jej głosie nutę gorzkości. Coś w sposobie bycia Portii ją niepokoiło. Fiołkowe oczy zwięzły się, twarz nabrała twardego wyrazu. Ale czy mogła mieć coś oprócz współczucia dla tej biedaczki, która tak wiele straciła?

- Nie będziemy cię dłużej męczyć - powiedział Ethan i podszedł do żony. - Zostawimy cię samą, żebyś odpoczęła.

- Nie, zaczekajcie - poprosiła Portia. Chwyciła Jane za rękę. Paznokcie wbiły się w skórę jak szpony. - Potrzebuję czegoś więcej niż tylko spłaty kilku rachunków. Ludzie, którym Georgie był winny pieniądze, nękają mnie od tygodni. Potrzebuję dziesięciu tysięcy funtów.

Jane zaschło w ustach. Nie mieściło jej się w głowie, jak można zadłużyć się na tak wielką sumę. W tym domu z pewnością nie było nic, co tłumaczyłoby takie wydatki, z wyjątkiem sypialni, umeblowanej drogimi sprzętami. Ale przecież Ethan mówił, że Portia potrzebuje pieniędzy, żeby spłacić własne długi? Jane nie mogła uwierzyć, że była żona Ethana chce go wykorzystać i kieruje się wyłącznie chciwością.

- Dziesięć tysięcy, tak? - zapytał wolno Ethan. – Podczas ostatniego spotkania prosiłaś o pięć.

- Zgłosili się następni wierzyciele. Grożą mi. Widzisz, Georgie zostawił również nie spłacone weksle. - Portia wypuściła rękę Jane i zaczęła szlochać w chusteczkę. - Och, proszę, nie opuszczajcie mnie. Jestem sama, nie mam obrońcy. Ci ludzie skrzywdziliby mnie bez żadnych skrępowań.

Mimo licznych wątpliwości Jane spojrzała na męża z przerażeniem.

- Musimy coś zrobić. Trzeba jej pomóc.

Hrabia patrzył na byłą żonę twardym, badawczym wzrokiem.

- Nie wyszłaś za Smolletta za męża. Nie masz obowiązku spłacać jego długów.

- Powiedz to tym ludziom, którzy tak okrutnie mnie dręczą.

- W takim razie załatwię ci natychmiastowy wyjazd z miasta. Ktoś z moich pracowników ci pomoże. Nikt się nie dowie, gdzie zamieszkałaś. To powinno rozwiązać problem długów Smolletta.

- Nie! Lubię londyńskie życie. Już ci mówiłam, że nie dam się zesłać na wieś.

- Bardzo mi przykro, ale to moja ostateczna oferta.

Portia z sykiem wypuściła powietrze i zacisnęła pięści.

- Bydlę! Taki sam skąpy jak dawniej. Żal mi cię, Jane. Wyszłaś za mąż za potwora bez serca. Ciebie też będzie źle traktował. Będzie się uganiał za innymi kobietami, a o tobie zapomni.

Przerażona tym wybuchem wściekłości Jane położyła rękę na drobnych ramionach Portii.

- Proszę, uspokój się. Nie możesz się tak denerwować w tym stanie. Jesteś osłabiona.

Portia spojrzała na nią ze wściekłością.

- Jeśli chcesz mi pomóc, to go przekonaj. Dziesięć tysięcy to dla niego pestka. Ma tyle pieniędzy, że nie wydałby ich i za tysiąc lat.

Jane nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Była w stanie zrozumieć, dlaczego Ethan nie chce wyłożyć takiej sumy na długi hazardowe, zaciągnięte przez łotra, i to łotra, który przyprawił mu rogi. Zastanawiała się również, czy coś powstrzymałoby Portię przed dalszym uprawianiem hazardu i zaciąganiem nowych długów, których spłaty oczekiwałyby od Ethana.

- Może jednak zastanowiłabyś się nad propozycją mojego męża? - zachęcała. - Mogłabyś wyjechać gdzieś daleko, zacząć nowe życie w bezpiecznym miejscu. Wyszłoby ci to na dobre.

Portia kilka razy odetchnęła głęboko, potem przygarbiła się, jakby opuściła ją wszelka złość. Spuściła wzrok i wpatrzyła się w swoje dłonie.

- Tak - powiedziała drżącym głosem. - Oczywiście masz rację. Muszę wyjechać. Nie mam wyboru. Przyjmę ofertę Ethana.

Miała tak nieszczęśliwą minę, że Jane na chwilę ją objęła.

- Nie pożałujesz - zapewniła. - Życie na wsi jest spokojne i miłe. Zobaczysz, że je polubisz, zwłaszcza kiedy będziesz już mogła chodzić na długie spacerunki.

- Jesteś taka dobra. - Portia przyłożyła rękę do piersi i zwróciła się do Ethana: - Gdzie chcesz mnie wysłać?

- Do Kornwalii. Znam tam pośrednika handlu ziemią - wyjaśnił hrabia. - Bądź gotowa jutro o świcie. Zapakuj tylko jedną walizkę. Wszystko inne dostaniesz.

Portia skinęła głową i osunęła się na poduszki.

- Zostawcie mnie teraz samą. Jestem zmęczona.

Jane wyszeptała słowa pożegnania, Ethan objął ją mocno w talii i ruszyli do drzwi. Odchodząc, zerknęła na Portię, która patrzyła za nimi z namysłem. Nie mogła zapomnieć wybuchu wściekłości byłej żony Ethana. Czy tak właśnie zachowywała się dawniej? Jak często Ethan musiał stawiać czoło takim wybuchom?

*Będzie się uganiał za innymi kobietami, a n tobie zapomni.*

Z przyjemnością opuściła dom Portu i odetchnęła chłodnym powietrzem. Nigdy jeszcze zapach dymu z kominów nie wydawał jej się taki miły. Przy krawężniku czekał na nich powóz z parą siwków, stangret i lokaj stali w gotowości. Ethan pomógł żonie wejść do środka, usiadł obok niej i wkrótce ruszyli.

- Przykro mi, że musiałaś być świadkiem tej sceny – odezwał się.

- To nie twoja wina. - Spojrzała na niego w zapadającym zmroku. - Mam nadzieję, że Portia odnajdzie szczęście.

Wziął ją za rękę.

- Wyślę do niej jutro swojego człowieka, żeby ją wywiózł z Londynu gdzieś daleko. Tylko tyle mogę dla niej zrobić. Nie potrafię jej zmusić, żeby zachowywała się rozsądnie.

Jego bliskość budziła w Jane jakąś słodycz. Kiedy odsunął rękę i zaczął wyglądać przez okno, poczuła się opuszczona.

- Czy Portia próbowała tobą manipulować, kiedy byliście małżeństwem? - zapytała szybko.

Skrzywił się z niesmakiem.

- Bardzo często.

Jane obracała złotą obrączkę na palcu. Jakie to wszystko smutne.

- Nic dziwnego, że mną gardzisz za te wszystkie oszustwa. Zachowałam się tak jak ona.

- Wcale nic jesteś do niej podobna - zapewnił szybko, po czym dodał: - Ona mnie oszukiwała zupełnie inaczej.

- Jak?

- Nieważne. Nie chcę o tym z tobą rozmawiać.

Jane musiała oddzielić fakty od domysłów, chciała zrozumieć, co naprawdę się stało.

- Ależ to bardzo ważne. Wydaje mi się... że mnie okłamała. - Położyła dłoń na jego ramieniu, wyczuwając ciepło i twardość mięśni. - Chcę znać prawdę. Proszę, to dla mnie bardzo ważne.

- Panna Maypole jak zwykle zadaje impertynenckie pytania. Nigdy się nie poddajesz, co?

W jego głosie nie było wrogości, tylko znużenie, i to dodało jej odwagi.

- Portia zapewniała mnie, że popełniła tylko jeden błąd.

Czuła się samotna i przez długie lata musiała znosić twoje zdrady.

Roześmiał się kpiąco, bez wesołości.

- Nie wspomniała pewnie o swoich długach hazardowych, drogich klejnotach, ciągłych flirtach.

- Flirtach? To George Smollett nie był jej jedynym kochankiem?

- Tylko jego z nią widziałem. Robili to w moim łóżku, kiedy byłem w pokoju na wieży - wyjaśnił znudzonym tonem. - Później się przyznała, że wiedziała o mojej obecności i chciała, żebym ją przyłapał na gorącym uczynku. Z zemsty za to, że ją ignorowałem.

Nic dziwnego, że Jane czuła się dziwnie, słuchając zwierzeń Portii. Zapewne gdzieś w głębi duszy wyczuwała, że to zręczne kłamstwa.

- Tak, mówiła mi, że... nie dzieliłeś z nią łoża, że nie chciałeś dać jej dziecka.

Prychnął, rozbawiony.

- Urodzenie dziecka zepsułoby jej figurę. Nie chciała się na to zgodzić. Dziecko Smolletta to pewnie skutek błędu.

Portia nie chciała mieć z Ethanem dziecka? Jane nie mogła uwierzyć, że jakakolwiek kobieta mogła być tak próżna i samolubna. Ona sama bardzo chciała poczuć, że rozwija się w niej jego dziecko. Ogarnęła ją nagła tęsknota, ale skupiła się na następnym pytaniu. Odwlekała je już dość długo.

- A twoje romanse? - Siedział milczący, nieodgadniony. Słyszała tylko głuchy tętent końskich kopyt, turkot kół na bruku. Im dłużej milczał, tym bardziej chciała poznać prawdę. - Zniechęciłeś ją do siebie, szukając towarzystwa innych kobiet?

- Zawsze lubiłem kobiety. Zapytaj, kogo chcesz.



Zdawkowa odpowiedź wcale jej nie uspokoiła.

- Wystarczy proste „tak” lub „nie”. Czy złamałeś przysięgę małżeńską?

Zacisnął wargi i spojrzał na nią twardo. Niespokojnie przebierał palcami. Wyjrzał przez okno, a potem znów zwrócił ku niej wzrok.

- Nie.

- Nigdy?

- Przecież słyszałaś. Teraz skończ już to wypytywanie.

Jane opadła na aksamitne poduszki oparcia. Szorstki ton Ethana nie zagłuszył burzy uczuć, jaka się w niej rozszalała. Była wstrząśnięta i zadziwiona, ale również szczęśliwa, że trzymał przysięgi przez lata małżeństwa z niewierną żoną.

Romans z matką Marianny musiał się zdarzyć po otrzymaniu rozwodu. Niewątpliwie nie był wtedy święty. Sypiał z wieloma kobietami. Niemniej jednak był człowiekiem honoru, człowiekiem, który dotrzymywał słowa.

A Jane uwierzyła w najgorsze plotki. Co innego jednak miała myśleć? Ukrywał honor pod maską łajdaka, którą pokazywał całemu światu.

Powóz stanął przed Chaseboume House i Ethan podał żonie ramię, żeby pomóc jej wysiąść. Zapadł zmrok i po obu stronach

drzwi płonęły pochodnie. Choć pomoc nie była już potrzebna trzymając Jane nadal za ramię, poprowadził do domu.

Jego kroki zadudniły głośno na czarno-białych marmurowych płytach w wielkim holu.

- Chodź na górę - powiedział.

Nie było to zaproszenie, tylko rozkaz, wypowiedziany bez uśmiechu. Patrzył na nią z namysłem. Co zamierzał? Czy padną kolejne oskarżenia? A może stanie się coś zupełnie innego?

Coś intymnego.

Serce zaczęło jej bić mocniej, chociaż twarz Ethana nie wyrażała żadnych uczuć. Jego dotyk wydawał jej się czymś więcej niż tylko zwykłą uprzejmością dżentelmena wobec damy.

Ethan szanował przysięgę małżeńską. Nie będzie szukał towarzystwa innych kobiet. A ona jednak chciała, żeby dochował jej wierności. Chciała, żeby ją kochał. Tylko ją.

Odprowadził żonę do jej apartamentów. Paliło się tam kilka świec, dzięki czemu w wielkim pokoju zapanowała przytulna, intymna atmosfera. Bliskość Ethana sprawiła, że Jane poczuł dreszcz przejęcia. Czy chodziło mu o to, na co ona ma nadzieję. Przez cały tydzień ją ignorował. Może teraz chce odpowiedzieć na jej wcześniejsze zachęty?

Stała na środku pokoju, a on zajął do garderoby. Była to pora kolacji, więc pokojówka zapewne zeszła do pomieszczeń dla służby. Ethan podszedł do drzwi i przekręcił klucz.

Szczęk zanika przyspieszył bicie serca Jane. Stała nieruchomo, a on zbliżał się, nie odrywając od niej wzroku. Po drodze rozwiązał fular i rzucił na podłogę.

Tak. Och, tak. Jane natychmiast ogarnęło podniecenie. Nogi się pod nią ugięły, w głowie się zakręciło. Tak bardzo chciała, żeby się z nią kochał.

- Ethanie - wyszeptała urywanym głosem. - Jesteś naprawdę człowiekiem honoru.

- W porządku. A teraz przejdźmy do ważniejszych rzeczy. - Objął ją i przyciągnął do siebie. - Zdaje się, że na tym skończyliśmy.

Potem zaczął ją całować.

Jego pocałunek był długi i powolny, budził w niej dziką tęsknotę za czymś więcej. Wsunęła ręce w jego włosy i trzymała przy sobie głowę męża, jakby się bała, że przyjemność zbyt szybko się skończy. Nic dziwnego, że kobiety go uwielbiały. Był mistrzem całowania. Ruchy jego warg i języka pobudzały ją ponad wszelkie wyobrażenie.

Jego palce powędrowały do guzików sukni, usta przesunęły się na szyję. Jęknęła i zaczęła zdejmować z niego surdut. Opadła

z niej suknia, potem bielizna. Kiedy stanęła przed nim naga, odpiął medalion na szyi żony i odłożył go na stół. Pochylił głowę i pieścił ustami jej piersi, aż nogi się pod nią ugięły; przestraszyła się, że upadnie.

Zaniósł ją do wielkiego łóża i położył na chłodnej pościeli. Stał, patrząc na nią i rozbierając się jednocześnie. Jego wzrok prześlizgiwał się po nagim ciele tak zmysłowo, że piersi jej nabrzmiały, a skóra się zaróżowiła. Kiedy stanął przed nią bez ubrania, w całej męskiej wspaniałości, coś w niej zacisnęło się niemal boleśnie.

Zobaczyła go nad sobą, jego potężne ciało zasłaniało jej cały świat. Świeca na nocnym stoliku rzucała drżące błyski na niewiarygodnie piękną twarz męża. Jane niecierpliwie rozsunała nogi, ale on odwrócił się na plecy i wciągnął ją na siebie. Westchnęła ze zdziwieniem, czując pod sobą jego twardość.

Oparta się rękami o jego barki.

- Weź mnie w siebie - powiedział szorstko.

To polecenie rozpałiło ją do białości. Uniosła biodra i ręką naprowadziła go na właściwe miejsce. Wchodził w nią wolno, aż cicho jęknęła zniecierpliwiona i napała biodrami w dół. Już zapomniała, jak piękne może być połączenie się ich dwojga, chociaż tysiące razy na nowo przeżywała w myślach noc w pokoju na wieży.

- Tak za tobą tęskniłam, Ethanie.

- Tęskniłaś za tym.

Chciała zaprzeczyć, ale zaczął pieścić jej piersi, a jej zabrakło tchu. Tak bardzo go pragnęła. Zaczęła szybko poruszać biodrami, żeby wreszcie dać ujście zmysłowemu napięciu. On przytrzymał jej biodra, zmusił, żeby zwolniła.

Zdesperowana, instynktownie zacisnęła wewnętrzne mięśni, aż Ethan jęknął zaskoczony. Teraz on zaczął poruszać się szybciej i po chwili coś w niej wybuchło. Przez mgłę rozkosz słyszała jego ochryply okrzyk.

Ułożyła się na nim nasycona i wyczerpana. Czuła pod sobą żar jego ciała, a na plecach powiewy chłodnego powietrza. Pod jej policzkiem głucho biło serce Ethana. Nozdrza Jane wypełnia; zapach jego skóry. Nadal był w niej, dzięki czemu echo minione przyjemności rozchodziło się po jej ciele gorącymi falami. Miała ochotę pozostać tak na zawsze.

Jego ręka wędrowała po plecach, napawając ją spokojem, Leżeli razem bardzo długo, aż Ethan odezwał się cicho:

- Mam dla ciebie propozycję.

Zaciekawiona, uniosła wzrok. Leżał ze złożonymi pod głową ramionami i w każdym calu wyglądał jak grzeszny rozpustnik. Jej grzeszny rozpustnik.

- Zgadzam się.

Roześmiał się z satysfakcją. Białe zęby zalsniły w świetle świecy.

- Tak po prostu?

- Tak.

Delikatnie klepnął ją po pupie.

- Czy to znaczy, że wreszcie okiełznałem pannę Maypole?

- A może to ja okiełznałam pana, milordzie.

Jego śmiech zmienił się w wilczy grymas. Trudno było rozszyfrować spojrzenie czarnych oczu.

- Jeszcze zobaczymy, lady Chaseboume.

Bardzo jej się to spodobało. Wymówił jej nowy tytuł, jakby był zadowolony, że teraz Jane należy do niego.

- Powiedz mi więc, co to za propozycja.

- Oboje znajdujemy w łóżku przyjemność. A ja chciałbym mieć dziedzica. Proponuję więc, żebyśmy od dzisiaj zaspokajali wspólnie swoje zmysłowe pragnienia.

A miłość?

Lekkie ukłucie rozczarowania zostało zagłuszone przez dojmującą tęsknotę. Oto szansa na zdobycie serca Ethana. To wyzwanie podnieciło Jane. Dotknęła jego szorstkiego policzka. Zrozumiała, że może mu dać to, czego mu odmówiła pierwsza żona.

- Och, Ethanie, bardzo chcę urodzić twoje dziecko, dzieci. Pragnę tego z całego serca.

Jego spojrzenie złagodniało. Chwycił ją w talii, ułożył na plecach i przykrył ciałem.

- Cieszę się, że osiągnęliśmy porozumienie - stwierdził, gładząc ją po wrażliwych piersiach.

Zabrzmiało to jak oficjalna umowa. Jednak w jego dotyku nie było nic oficjalnego, nic obojętnego. Z pewnością będą mogli zbudować małżeństwo na wzajemnej fascynacji, a z czasem może Ethan ją pokocha.

Pieściła jego ramiona, szyję, kręcone włosy. Całowała go, zlizywała ze skóry słony pot. Westchnęła, kiedy wyczuła jego rękę na swoim najintymniejszym miejscu. Słodycz zalała ją jak gorący miód i po chwili Jane znów dotarta na szczyt rozkoszy.

Ethan się ociągał, leżał obok niej w pełnej gotowości. Nabrała ochoty, żeby pozbawić go chłodnej samokontroli. Ujęła jego męskość i zaczęła pieścić, kierując się intuicją. Jęknął chrapliwym głosem. Ośmielona powodzeniem, pieściła go coraz odważniej.

- Do diabła! - wymamrotał. - Kto cię tego nauczył?

Uśmiechnęła się, zadowolona z kobiecej władzy, jaką nad ma zyskała.

- Ty - odparła cicho. - Zainspirowałeś mnie.

Wszedł w nią z dzikim pomrukiem. Napawała się jego ciężarem, zapachem skóry, dotykiem szorstkich włosów. Miał twarde, umięśnione ciało, dzięki częstym ćwiczeniom w Sali treningowej. Całował ją łapczywie, z niecierpliwością. Uniosła biodra i oplotła go nogami. Potrzebowała jego bliskości, fizycznego związku. Potrzebowała Ethana.

- Kocham cię, kocham - wyszeptała.

Poruszał się ostro i szybko, coraz mocniej obejmując ją ramionami. Tym razem on pierwszy dotarł do szczytu i pociągnął ją za sobą. Potem chyba zapadła w drzemkę, z której zbudziła ją świadomość, że Ethan się od niej odsuwa. Materac łóżka zakołysał się i Ethan wstał. Zamruczała coś w proteście, ale on tylko przykrył ją starannie.

Na dźwięk zamykanych drzwi całkiem oprzytomniała. Oparta się na łokciu i rozejrzała po mrocznej sypialni. Widziała tylko zarysy złożonych mebli i cień żółtych draperii. Ethan odszedł. Ogarnął ją żal, poczucie opuszczenia, chociaż ciało było nasycone przyjemnością.

*Zostałaś przykuta do człowieka, który tobą pogardza.*

Na ciepłym prześcieradle został jego zapach. Wciągnęła go głęboko i objęła ciasno poduszkę. Starła się nie wpaść w przygnębienie. Nie powinna być zaskoczona, że odszedł.



Arystokratyczne pary zwykle mają swoje apartamenty, żeby prowadzić osobne życie.

A jednak chciała, żeby był przy niej, chciała dzielić z nim każdy dzień. Był jej mężem. Pragnęła spędzać noce wtulona w jego ramiona, budzić się rano obok niego.

Nagle pojęła okrutną prawdę. Byli kochankami... ale całkiem sobie obcymi. I o to właśnie Ethanowi chodziło.

# 21

- **A** co myślisz o tym? - zapytała lady Rozalinda. Oglądała się ze wszystkich stron w lustrze. Znajdowały się w eleganckim londyńskim sklepie.

Jane spojrzała z boku na wielki kapelusz z imponującym pękiem piór.

- Wydaje mi się trochę...

- Zbyt ostentacyjny - dokończyła za nią teściowa i władczym ruchem uniosła rękę.

Uniżony sklepikarz tylko czekał na jej polecenia. Podbiegł, zdjął z jej głowy kapelusz i odłożył na miejsce.

Lady Rozalinda naradzała się ze sprzedawcą, a tymczasem Jane oglądała ustawione pod ścianą barwne nakrycia głowy. Od czasu do czasu zatrzymywała się, żeby pogłodzić jedwabny kwiat lub wstążkę. Teściowa poprosiła ją o pomoc przy wyborze kilku ostatnich dodatków do wyprawy ślubnej. Jane nie śmiała wyznać, że jest trochę zmęczona, żeby lady Rozalinda nie odgadła prawdy o minionej nocy, podczas której Jane spała bardzo niewiele. Większą jej część kochała się z Ethanem.

Minęły już dwa tygodnie od czasu, gdy zawarli pokój. Dwa tygodnie nieokiełznanej namiętności. Dla własnej przyjemności

wystawiał na próbę jej wytrzymałość i odwrotnie, często zadawał sobie torturę, żeby sprawić jej jak największą przyjemność. Czasami przychodził do niej ciemną nocą. Budziła się, kiedy był już w niej i stawał się dalszą częścią erotycznego snu.

Zawsze jednak wracał do swojego łóżka. W dzień rzadko go widywała i nigdy nie zaprosił jej do pokoju w wieży. Kilka razy prosiła go, żeby poszedł z nią do parku, na spacer z Marianną lub do biblioteki, ale zawsze grzecznie odmawiał. Podczas wspólnie spędzanych wieczorów dbał o to, żeby rozmowa była lekka i zabawna. Nie poruszali żadnych poważnych tematów. Spełniała jego życzenia, czekając na bardziej sprzyjający czas, w nadziei, że Ethan kiedyś ją pokocha.

- Może zechce pani przymierzyć ten?

Jane zamruwała. Właściciel patrzył na trzymany przez nią turban w niebieskie pasy.

- Och, nie. - Podała turban lady Rozalindzie. - To dla pani.

- Właśnie czegoś takiego szukałam. Wiedziałam, że dobrze robię, biorąc cię ze sobą. - Uśmiechając się z zadowoleniem hrabina przymierzyła jedwabny turban, pogładziła zdobiące go białe strusie pióra i spojrzała w lustro. - Wspaniały dodatek do mojej wyprawy. Czy już ci mówiłam, że księżę zabiera mnie na kontynent, na przedłużony miesiąc miodowy?

- Nie. - Zaniepokojona Jane zmarszczyła czoło. - Czy Gianetta również wyjedzie? Mówiła pani, że nie da sobie bez niej rady. Kto będzie karmił Mariannę.

Lady Rozalinda wybuchnęła wesołym śmiechem i pogładziła Jane po ramieniu.

- Mówisz jak prawdziwa matka. Nie bój się, zostawię Gianetta tutaj. Przecież nie odebrałabym wnuczce źródła pożywienia.

Jane rozluźniła się.

- Tak się cieszę, milady.

- Och, mów do mnie po imieniu. Milady brzmi zbyt oficjalnie, a jeśli będziesz nazywać mnie teściową, to poczuję się strasznie stara. - Westchnęła. - Trudno uwierzyć, że mój syn wkrótce skończy dwadzieścia siedem lat. Pamiętasz, że w przyszłym tygodniu są jego urodziny?

- Nie, mi... Rozalindo. - Usiłowała sobie przypomnieć dokładną datę. - Piątego czerwca, tak?

- Ósmego. Dwa dni przed moim ślubem z Kellishamem. - Szeleszcząc jasnoniebieską suknią, hrabina znów odwróciła się do lustra i zaczęła podziwiać kapelusz. Roztargnionym tonem dodała: - Tylko nie kupuj mu szpilki do krawata. Co roku daję mu nową.

Jane nie zamierzała kupować mężowi biżuterii. Nie wiedziała, co wybrać, nie miała też pieniędzy na nic kosztownego. Chociaż Ethan przyznał jej całkiem wysoką pensję, nie chciała jej wydawać na prezent dla niego. Co można dać człowiekowi, który ma wszystko? Książkę? To wydawało się za mało...

Nagle wpadła na pomysł tak doskonały, cudowny, że aż sama się zdziwiła.

Tego popołudnia Jane zaczęła, aż Ethan wyjdzie do sali ćwiczeń, a potem zakradła się do jego sypialni. Kamerdynera nie było. Słyszała, jak mówił, że musi zejść do sutereny, żeby doglądać prania bielizny hrabiego. Uniosła spódnicę i wbiegła po krętych schodach do pokoju na wieży.

Chociaż słońce wpadało przez wąskie okna, kamienne ściany sprawiały, że w okrągłym pomieszczeniu panował chłód. Na kominku nie płonął ogień. Spojrzała na dywanik, na którym Ethan pokazał jej, co znaczy rozkosz, i poczuła, że robi jej się gorąco. Nie żałowała swojego podstępu. Ani trochę.

Wtedy przyszła tu, żeby go złapać w małżeńskie sidła. Teraz chciała przygotować mu prezent.

Szybko podeszła do mahoniowego biurka, jak przedtem nieporządnie zarzuconego papierami. Potrząsnęła z

niedowierzaniem głową, zastanawiając się, jak Ethan potrafi cokolwiek tu znaleźć. Może ten brak porządku tym razem jej się przysłuży. Trudno będzie stwierdzić zniknięcie kilku kartek, które Jane zamierzała sobie pożyczyć.

Przez chwilę się wahała. Pamiętała wściekłość Ethana, kiedy zobaczył, że czyta jego wiersze. Nie znosił, kiedy ktoś naruszał jego prywatność. To była jego tajemnica, głębia przemyśleń, którą ukrywał przed całym światem pod maską uroku i dowcipu. Ukrywał ją również przed nią.

Stłumiła ból, który sprawiła jej ta myśl. Wszystko będzie inaczej, jak tylko Ethan zda sobie sprawę, że jest prawdziwą towarzyszką jego życia. A niespodzianka, którą chciała mu sprawić, była przeznaczona tylko dla niego. Na pewno doceni jej starania.

Metodycznie przeglądała papiery, uważając, żeby układać je z powrotem dokładnie tak, jak leżały, na wypadek gdyby mąż zachowywał jednak jakiś niezauważalny dla niej porządek. Oczywiście, jej roztargniony ojciec nic zwracał uwagi na tak rzeczy. Hektor Mayhew całkowicie polegał na córce, kiedy trzeba było w stosie dokumentów odnaleźć potrzebny mu papier.

Założyła logicznie, że Ethan pracuje nad wierszami, które leżą na samym szczycie stosu. Szybko, systematycznie przekładali kartki, od czasu do czasu przebiegając wzrokiem

pokeślone nieporządnie zapisane linijki. Sprawdziła w przegródkach i zakamarkach, szukając wierszy, których pewnie już nie pamiętała. Szelest papieru, znajomy zapach atramentu przywołały falę wspomnień. Bardzo chciała znów pracować. Uwielbiała spędzać czas z Marianną, ale perspektywa innego zajęcia bardzo cieszyła.

W końcu zebrała plik kartek i ostatni raz rzuciła okiem i biurko. Wszystko wyglądało tak samo jak przedtem, kałamarz ze srebrną zakrętką, kilka zaostrzonych piór, zgaszona lampa i stos papierów.

Zeszła po schodach i upewniwszy się, że w sypialni Ethan nikogo nie ma, przeszła do własnych apartamentów. Bezzwłocznie zabrała się do pracy.

**Z** garderoby Jane dobiegał cichy plusk wody.

Ethan przyłożył palec do ust i dał znak młodej służącej, która zjawiała się z pustym wiadrem na węgiel. Oczy dziewczyny zrobiły się okrągłe jak spodki. Dygnęła i tłumiąc chichot wybiegła z sypialni.

Cicho wszedł do garderoby. Na haczyku wisiał szlafrok z cienkiej gazy bursztynowego koloru. Para małych skórzanych pantofelków stała na dywanie. Na fotelu leżała ozdobiona

falbankami bielizna. W powietrzu unosiła się won pudru, perfum i ten nieokreślony zapach Jane.

Spojrzał na czarno-złoty japoński parawan, zza którego dobiegał plusk. Zaklął pod nosem, zirytowany, że nie może zobaczyć Jane w kąpieli. Nagle zdał sobie sprawę, że może ją doskonale widzieć w lustrze toaletki.

Siedziała plecami do niego, więc nie widziała, że ma publiczność. Oparł się o ścianę i sycił oczy widokiem żony. Siedząc w błyszczącej miedzianej wannie, chwyciła mydło, namydliła ręce i myła się, unosząc ramiona. Skórę miała zaróżowioną od ciepłej wody i żaru ognia na kominku.

Kilka ciemnych kosmyków opadło jej na plecy. Słyszał, jak cicho nuci coś pod nosem. Była szczupła, ale dobrze zbudowana. Znał to połączenie miękkości i siły, pamiętał dotyk długich nóg i ramion.

Przeraziła go moc własnego pożądania. Inne kobiety nigdy nie podniecały go dłużej niż dwa tygodnie, a tymczasem jego namiętność do Jane ani trochę nie słabła. Stale o niej myślał, pragnął z nią być, nie tylko po to, żeby się z nią kochać, ale również rozmawiać. Nie pozwalała mu się skupić na pisaniu. Ciągle miał ochotę ją odwiedzać. Tego ranka nie potrafił się temu oprzeć.



Podszedł bliżej bezszelestnym krokiem i kiedy wyłonił się zza parawanu, cicho krzyknęła i osłoniła ramionami piersi, w typowym dla kobiet geście. Kropelki wody spływały po zaróżowionej skórze. Potem uśmiechnęła się i opuściła ramiona.

- Dzień dobry, Ethanie.

W jej aksamitnym głosie pobrzmiwało echo przyjemności, jaką sobie dali minionego wieczoru. Woda łagodnie omywała jej piersi.

- Jesteś dzisiaj rannym ptaszkiem - stwierdził Ethan.

Przez chwilę miała spłoszoną minę.

- Pan leż, milordzie - odparła w końcu, patrząc na jego bryczesy.

- Co za spostrzegawczość.

- Chyba nie przyszedłeś tu po to, żeby mi powiedzieć, że skończyłeś czytać dzieło *Topographia Hiberniae* w przekładzie mojego ojca.

- Trochę za wcześnie na dyskusje o podróżach księdza po dwunastowiecznej Irlandii. - Patrzył na nią bez skrępowania. - Nie ukrywam, że chętnie pomógłbym ci w kąpieli.

- W takim razie wymyj mi plecy.

Podwinął rękawy i namydlił ręce. Pochyliła się, opierając się na brzegu wanny, a on przesuwał dłońmi po jej lśniącej skórze,

po ramionach i plecach. Skłoniła głowę i cicho westchnęła. Ten dźwięk wydał mu się bardziej zmysłowy niż namiętne okrzyki wydawane przez doświadczonych kurtyzany. Ośmielony, położył dłonie na jej piersiach i wyczuł przyśpieszone bicie serca.

Sięgnął niżej i natrafił na wilgoć, która nic miała nic wspólnego z wodą. Pieścił Jane wolno, z rozmysłem, aż jej oddech stał się gwałtowny, a ciało się napięło.

Sam również oddychał ciężko i starał się opanować pożądanie. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego ufnie i z rozmarzeniem. Chwyliła go za rękę i ucałowała każdy palec po kolei.

Tracąc wszelkie opanowanie, poddał się namiętności.

Wyjął Jane z wanny. Woda spływała z niej wąskimi strużkami. Oparł ją o ścianę i gorączkowo rozpiął spodnie. Z cichym okrzykiem zarzuciła mu ramiona na szyję i oplótła w pasie nogami. Po chwili był już w ciepłym, aksamitnym niebie.

Przywarła do niego ciasno, podążając za jego gwałtownymi ruchami. Oddychała coraz szybciej. Nagle znów zadrzała z dojmującej rozkoszy i objęła go całym ciałem. On również doszedł do szczytu.

Powoli się uspokajali. Nadal mocno ją trzymał, a ona opierała głowę na twardej poduszce jego ramienia. Z inną

kobietą nigdy nie doznawał tego spokojnego uczucia spełnienia, czułego zadowolenia i szczęścia.

Jane. Jego żona. Jak cudownie do siebie pasowali.

Ta myśl nim wstrząsnęła. Ostrożnie postawił Jane na podłodze i się odsunął. Była nadal wilgotna i różowa, włosy miała w słodkim nieładzie.

- Zawsze się zastanawiałam, czy można zrobić to na stojąco - powiedziała zdyszczanym głosem.

Zaskoczyło go, że Jane rozmyśla o cielesnych przyjemnościach.

- Miewasz jakieś inne fantazje?

Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

- Nic szczególnego.

Położył dłonie na jej bokach, lekko dotykając piersi.

- Powiedz mi.

Odetchnęła głęboko, spuściła głowę i spojrzała na niego spod gęstych rzęs.

- Czytałam kiedyś o wschodnim seraju... pachnącym kadzidłami... o łóżach z jedwabną pościelą. Zastanawiałam się, jak się czuje... niewolnica w seraju... uwodzona przez baszę.

- Niewolnica?

- Nieważne. - Potrząsnęła głową. - To niemądre.

- Wcale nie. - Zaraziła go swoją fantazją. Widział Jane spowitą w przezroczyste szaty, jak idzie ku niemu, patrząc na niego buntowniczo. On każe jej się rozebrać i położyć na łożu, a sam dokłada wszelkich starań, żeby zapomniała o oporze i wbrew własnej woli znalazła rozkosz...

- Popatrz tylko na siebie - powiedziała nagle Jane. – Wilson dostanie apopleksji na twój widok.

Jej niebieskoszare oczy błyszczały wesoło. Ethan spojrzął po sobie. Mokra zmięta koszula przykleiła mu się do piersi, u spodni brakowało guzika. Ze śmiechem sięgnął po ręcznik.

- Mogę przynajmniej spokojnie pomóc ci się wytrzeć.

Zamruczała jak kot, kiedy położył ręcznik na jej ramionach i zaczął je osuszać, wolno i starannie. Nagle znieruchomiał.

- Atrament - zdziwił się. - Pisałaś coś.

Zacisnęła dłoń, żeby ukryć plamę.

- Listy. Odpowiadałam na zaproszenia.

- Odrzuć wszystkie. Znajdziemy sobie ciekawszy sposób spędzenia czasu.

Mówił poważnie. Najchętniej spędzałby całe dni i noce na sprawianiu przyjemności Jane. Mimo że tak często się kochali jego obsesja nie słabła. Ukląkł przed nią i starannie przesuwał ręcznikiem po piersiach, talii i długich nogach, starannie

osuszając jej stopy. Oddychała coraz szybciej, aż wreszcie chwyciła go za ramiona, żeby nie stracić równowagi.

- Ethanie - wyszeptała cicho błagalnym tonem.
- Czy coś się stało? - zapytał, patrząc na nią spod oka.
- Moje łóżko jest bardzo wygodne.
- Czy to zaproszenie?

Przechyliła głowę i spojrzała na niego ze śmiechem.

- Nie, ty rozpustniku. I tak już jestem spóźniona.

Podeszła do fotela i zaczęła wkładać bieliznę. Jeszcze przez chwilę podziwiał jej smukłą sylwetkę i krągłość bioder, ale zaraz ku jego rozczarowaniu, wszystko zniknęło pod batystową koszulą.

Niechętnie zapiął spodnie i podszedł bliżej.

- Spóźniona? A gdzie się tak wcześnie rano wybierasz?

Zerknęła na niego i odwróciła się, żeby wziąć z fotela gorsi?-

- Najpierw muszę zajrzeć do Marianny. Wczoraj była niespokojna, pamiętasz? Gianetta twierdzi, że to nic, ale muszę się upewnić, czy wszystko w porządku.

- A potem?
- Potem wybieram się powozem na miasto.
- W jakim celu?
- Och, na zakupy. - Lekceważąco machnęła ręką.

Chwycił ją w talii i ucałował w kark, wdychając jej świeży zapach.

- Pojadę z tobą - zaproponował impulsywnie.

- Nie, nie możesz!

Gwałtowna odmowa zaskoczyła go. Pierwszy raz zaproponował, że spędzi z nią dzień, a ona mu odmówiła. Tu go zirytowało

- Ależ mogę. Miałem zamiar sprawdzić rachunki, ale to może poczekać.

- Nie znosisz robienia zakupów. To będzie dla ciebie nużące. Muszę znaleźć odpowiednie pantofelki na ślub twojej matki.

- W takim razie daj sobie spokój z zakupami. - Przyciągnął ją do siebie. - Zostań ze mną w domu.

Zręcznie wysunęła się z jego uścisku i zasznurowała gorset.

- Nie mogę, nie dzisiaj. Muszę załatwić mnóstwo rzeczy, a w dodatku lady Rozalinda prosiła mnie, żebym odebrała dla niej kapelusz od modystki. Przynajmniej tak mogę jej pomóc. Do ślubu pozostał mniej niż tydzień.

Zacisnął szczęki. Nie chciała jego towarzystwa, może to i lepiej. Niedobrze by było, gdyby zbyt się zaangażował w jej codzienne życie. Mogłaby zapragnąć odwdzińczyć mu się tym samym. Może chciałyby czytać jego wiersze, wypytywać o

najskrytsze myśli, zmuszać do wyrażania uczuć, a to przecież takie niemęskie.

Patrzył, jak żona zawiesza medalion na szyi i znów poczuł budząca się żądzę. Doskonale. Dzięki temu przypomniał sobie, że interesuje go przede wszystkim fizyczna strona ich związku.

Gniew, który do niej czuł za to, że go oszukała, osłabił się i był już tylko ciemną chmurą na horyzoncie pamięci. Nie potrafił mieć jej dłużej za złe, że odebrała mu wolność. W głębi duszy przyznawał, że małżeństwo daje mu pewną satysfakcję.

Wygodnie było mieć kochankę w pokoju obok. Mógł do niej przychodzić, kiedy tylko miał na to ochotę. Krótko mówiąc, Jane była miłą towarzyszką i wspaniałą matką dla Marianny.

A tylko tego wymagał od żony.

**W** zakładzie drukarskim panował mniejszy ruch, niż Jane oczekiwała. Do pomieszczenia wpadało niewiele dziennego światła, więc były zapalone lampy. Ostry zapach tuszu i papieru unosił się w powietrzu, wymieszany z wonią resztek posiłku, które ktoś wrzucił do kosza. Pod ścianą kilku mężczyzn pochylało się nad skośnymi stołami, układając na nich czcionki. Wokół suszyły się płachty świeżo zadrukowanego papieru.

Wybrała tę drukarnię, ponieważ znajdowała się na uboczu i było mniejsze niebezpieczeństwo, że Jane spotka kogoś z

towarzystwa. Stojąc obok prasy, wysokiego drewnianego urządzenia, pachnącego politurą i farbą, rozmawiała z krępyim mistrzem drukarskim w poplamionym fartuchu.

Wyciągnęła rękę i pokazała mu medalion po matce.

- Proponuję panu bardzo cenną rzecz. To czyste złoto, piękna jubilerska robota.

Drukarz spojrział chciwie na medalion i pomacał go brudnym palcem.

- Skąd mam wiedzieć, że mnie pani nie oszukuje?

- Proszę go pokazać złotnikowi. Ma pan czas. Przyjdę tu dopiero za dwa dni, żeby obejrzeć odbitki. Ten medalion jest wart o wiele więcej, niż wynosi cena za pana usługę.

- Tak? No to niech będzie.

Zręcznymi palcami wyjął medalion z jej ręki. Złoto błysnęło w słońcu. Skurcz żalu przeszył jej pierś, kiedy ukochana pamiątka zniknęła w kieszeni brudnego fartucha.

Było jej przykro, że traci medalion, chociaż przedtem wyjęła z niego miniaturowe portrety rodziców. Nie miała nic innego, co przedstawiałoby jakąkolwiek wartość, nic, co należałoby wyłącznie do niej. Nie mogła zapłacić pieniędzmi Ethana za jego urodzinowy prezent. Chciała, żeby to był dar z głębi serca.

Wiersze leżały w równym stosie, związane różową wstążką. Przepisała je najpiękniej, jak potrafiła, a oryginały odłożyła na



miejsce. Rezultat jej jednak nie zadowolił, wypytała się więc dyskretnie i znalazła ten zakład na tyłach Strandu. Właściciel zgodził się złożyć tekst i wydrukować wiersze w tomiku, oprawnym w pięknie tłoczoną skórę.

- Zdaży pan do czwartku? - zapytała. - To prezent dla mojego męża i musi być gotowy na czas.

- Dobra, ale to będzie trochę więcej kosztowało.

- Rozumiem. I proszę wydrukować tylko jeden egzemplarz. Jeden jedyny. A tych papierów nic można nikomu pokazać.

- Dobra. - Pochylił głowę w niezdarnym ukłonie. - Zrobimy, jak pani każe, pani Mayhew.

Ucieszyła się, że obiecał dyskrecję. Dla większego bezpieczeństwa podała mu swoje panięskie nazwisko. Drukarz nie wiedział, że jej mąż i autor wierszy to jedna i ta sama osoba. Na stronie tytułowej miało być napisane *Ethan Sinclair*.

Wyszła z drukami, klucząc między skrzyniami i stertami papieru. Była bardzo przejęta. Za kilka dni podaruje Ethanowi na urodziny oprawiony tom. Zaskoczy go tym podarkiem i niewątpliwie sprawi mu wielką przyjemność. Każdy twórca lubi patrzeć na swoje dzieła wydane drukiem. Nawet jej pozbawiony wszelkiej próżności ojciec dumnie stawiał opublikowane rozprawy na kominku.

Chciała zobaczyć ten sam wyraz satysfakcji na twarzy Ethana. To pogłębi ich związek. Dzięki temu mąż zrozumie, jak bardzo go kocha i jak świetnie do siebie pasują. Pragnęła go przekonać, że może być dla niego doskonałą towarzyszką życia, pomocnicą, przyjaciółką. No i oczywiście kochanką.

Zarumieniła się na wspomnienie tego, co robili rano. Jednak było coś, co napawało ją większą nadzieją niż zmysłowa fascynacja Ethana. Dzisiaj był dla niej bardzo życzliwy. Chciał towarzyszyć jej w wyprawie na zakupy i bardzo się zmartwił, kiedy mu odmówiła. Że też akurat dzisiaj zapragnął dotrzymać jej towarzystwa!

Wyszła na ulicę do czekającej na nią dorożki. Woźnica drzemał, a wychudzona szkapa skubała wyrastające między kamieniami bruku źdźbła trawy. Domy stały tu ciasno obok siebie, w powietrzu unosiła się woń sadzy i końskiego łajna. Nieopodal dwaj tragarze zdejmowali meble z dwukołowego wozu i wnosili do budynku.

Jane zebrała spódnicę i pośpieszyła do dorożki. Celowo nie przyjechała tu powozem Chasebournów. Wysiadła na Bond Street, ulicy eleganckich sklepów, odprawiła stangreta i kazała mu wrócić później. Chciał zostawić z nią lokaja, żeby jej pomógł w noszeniu paczek, ale stanowczo odmówiła.

Czasami dobrze jest być hrabiną Chasebourne.

Zatopiona w przyjemnych myślach, nie zauważyła otwartego powozu, stojącego za wozem z meblami. Nie widziała oczu, które wpatrywały się w nią uważnie.

## 22

- Często się dzisiaj uśmiechasz - wyszeptał Ethan.

Jane czuła, że rozsadza ją szczęście, kiedy wchodzili po wspaniałych schodach do pałacu księcia Kellishama. Pod kopułą holu rozlegał się gwar ściszonych rozmów. Wraz z innymi arystokratami przyszli tu na uroczystą herbatę, wydaną na cześć ślubu księcia i lady Rozalindy.

Tego ranka Jane przyniosła tomik z drukarni. Rozpierała ją dumą, kiedy dotykała miękkiej skórzanej okładki i przerzucała welinowe kartki, wiedząc, że to Ethan napisał te piękne wiersze. Nie mogła się doczekać, kiedy podaruje mu książkę. Zamierzała to zrobić wieczorem, będąc z nim sam na sam.

- Uśmiechałam się? - Starła się zrobić poważną minę. - Pewnie myślałam o tym, że dzisiaj są twoje urodziny.

- Aha. - Ethan przyjrzał jej się uważnie. - Mam dziwne przeczucie, że coś zaplanowałaś.

- To niespodzianka. Ale jestem pewna, że ci się spodoba.

Przysunął się bliżej i wyszeptał jej do ucha:

- Jeśli to będzie związane ze zdejmowaniem z ciebie ubrania, to na pewno mnie ucieszy.

Uderzyła go lekko zwiniętym wachlarzem.

- To wcale nie byłaby niespodzianka- odparła cicho.

- Może i nie. Ale i tak bym się ucieszył.

Lubiła się z nim przekomarzać, lecz tęskniła za czymś więcej. Wszystkie ich rozmowy były właśnie takie: lekkie, zabawne, powierzchowne. A ona chciała poznać najtajniejsze myśli męża, zdobyć jego zaufanie. On jednak używał swojego uroku, żeby zbudować między nimi mur. Ani razu nie powiedział, że ją kocha. Tak bardzo pragnęła usłyszeć te słowa.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, kiedy doszli do drzwi wielkiego salonu. Lady Rozalinda i księżę witali napływających gości. Wyglądali razem imponująco -jasnowłosa, piękna kobieta i pełen godności, postawny mężczyzna.

- Moi kochani - powiedziała Rozalinda, ściskając ich dłonie. Jej niebieskie oczy błyszczały radośnie. - Tak się cieszę, że was widzę.

- Widzieliśmy się przy lunchu, mamó - odparł chłodno Ethan. - Już zapomniałaś? Jak co roku podarowałaś mi szpilkę do fularu.

- Och, daj spokój. Nie będę słuchała twoich docinków. Musisz mi wybaczyć, bo jestem taka szczęśliwa. Za dwa dni zostanę żoną księcia.

Spojrzała z uwielbieniem na narzeczonego, a Kellisham uśmiechnął się do niej z takim uczuciem, że Jane poczuła ukłucie zazdrości.

Może dzisiaj, kiedy wręczy Ethanowi tomik wierszy, on wreszcie ją pokocha. Tak. Nawet jeśli z początku będzie trochę zły, to szybko zapomni o gniewie. Zrozumie, jaka może mu być pomocna w pracy. Tak bardzo chciała być mu bliska nie tylko fizycznie.

Z uśmiechem weszła do imponującego salonu, urządzonego w złocie i błękitach, ozdobionego misternymi gzymsami i dwoma wielkimi kominkami. Rozejrzała się z ciekawością. To był zupełnie inny świat niż jej mały domek na wsi, gdzie herbatę pijała z wyszczerbionej filiżanki, siedząc w maleńkim saloniku przy kominku i pogryzając cienko krojony chleb z masłem. Tutaj lokaje w liberiach wnosili srebrne tace z najróżniejszymi smakołykami: kanapkami, owocami w cukrze i ciastami. Lubiła oba te światy - ten, ponieważ dzieliła go z Ethanem, a dawny, ze względu na wiejski spokój i ciszę.

Ciotka Willy już siedziała w towarzystwie starszych dam. Jane spostrzegła wiele znajomych twarzy i wkrótce oddzielono ją od Ethana. Z przyjemnością dyskutowała o książkach z kilkoma starszymi dżentelmenami, kiedy usłyszała za sobą jakiś głos.

- Lady Chasebourne. Wygląda pani tak, jakby ukrywała jakąś tajemnicę, hrabino.

Serce jej podskoczyło. Odwróciła się i zobaczyła za sobą lorda Keeble'a, a obok niego uśmiechniętego pana Duxbury. Wyglądali jak para źle dobranych błaznów: jeden niski i gruby, drugi wysoki i chudy. Niepotrzebnie tak się przestraszyła.

- Owszem, coś ukrywam - odparła wesoło. - Ale żadnemu z panów nie zdradzę swojego sekretu.

- Zraniła mnie pani. - Keeble przyłożył dłoń do jaskrawoniebieskiej kamizelki i patrzył na Jane uważnie. - Ale to nic nie szkodzi, nie musi pani nic mówić. Zawsze dokopiemy się do prawdy. To nasz talent. Zgadzasz się, Duck?

- Oczywiście. Jesteśmy jak dwie łasice.

Duxbury poruszył nosem niczym prawdziwa łasica, oba spojrzeli po sobie i wybuchnęli śmiechem. Jane omal sama się nie roześmiała. Ich głupota była wręcz niewiarygodna.

- Cóż, lordzie Łasico, widzę, że zbliża się mój mąż z filiżankami herbaty. Proszę mi wybaczyć, ale muszę panów opuścić.

Stała z Ethanem pod wielką paprocią. Zauważyła, że mąż zawsze lekko się czerwieni, kiedy ona rozmawia z innymi mężczyznami. Ta zazdrość sprawiała jej przyjemność.

- Jeśli ci dwaj jakoś ci dokuczyli... - zaczął, podając jej herbatę.

- Nic podobnego. - Położyła rękę na jego ramieniu. – Musisz przyznać, że są dość zabawni, chociaż niezbyt mądrzy.

Zaciśnięte usta Ethana lekko się rozluźniły.

- Niech tylko nie roznoszą plotek o tobie i Mariannie.

- Już o nas nie plotkują. Obawiam się, że jesteśmy przebrzmiałym skandalem.

Przysunął się bliżej.

- To może wymyślimy coś nowego, milady?

Jego twarz rozjaśnił drapieżny uśmiech. Stał tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. Mógłby ją pocałować tutaj, na oczach wszystkich, i wcale by się nie opierała. On też to wiedział, widziała pewność siebie, wyzierającą z jego ciemnych oczu. Powinna przywołać go do porządku.

Ale jego nieodparcie męska śmiałość bardzo ją pociągała. Za osłoną liści paproci poszukała jego dłoni i lekko pogładziła ją kciukiem. Spojrzał na nią spod oka, przeszywająco. Przy odrobinie wyobraźni mogła sobie powiedzieć, że patrzy na nią z czymś więcej niż pożądanie.

Spojrzał na jej dekolt i lekko uniósł brwi.

- Nie masz medalionu.



- Och... - Urwała. Nic lubiła kłamać. - Gdzieś mi się zapodział, ale na pewno go odnajdę.

- Pamiętaj, żeby zapytać pokojówkę. - Lekko uścisnął jej dłoń. – Wiem, ile ten medalion dla ciebie znaczy.

W jego oczach dostrzegła najprawdziwszą troskę. Zrobiło jej się bardzo przyjemnie, że pamiętał o jej przywiązaniu do pamiątki rodzinnej. Nie powinien się dowiedzieć, że wymieniła wisiołek na prezent dla niego.

Ktoś głośno zaklaskał w dłonie. Cofnęła się, niemal rozlewając herbatę. Ponad szumem rozmów rozległ się czyjś głos.

- Proszę wszystkich o uwagę.

Przy kominku lord Keeble wspiął się na podnózek fotela. Był teraz tego samego wzrostu co Duxbury, stojący z uśmiechem u jego boku. Keeble wypiął pierś, wyraźnie przejęty swoją rolą. Jane z niechęcią pomyślała, że pewnie zaraz wygłosi jakiś idiotyczny toast.

- Mam nadzieję, że nie zepsuje przyjęcia twojej matce - wyszeptała do Ethana.

- Jeśli będzie próbował, matka przywoła go do porządku. Umie pilnować swoich interesów.

Gładził ją lekko po plecach, co jednocześnie uspokajało Jane i dodawało energii. Nie mogła się doczekać, kiedy wróci do

domu i da mu prezent. Tymczasem musiała tu tkwić i słuchać niedorzecznej przemowy Keeble'a.

- Panie i panowie. Mam dzisiaj dla wszystkich szczególną niespodziankę. Jest wśród nas człowiek obdarzony rzadkim talentem, człowiek tajemniczy, chociaż jeden z nas. Ukrywał przed nami swój geniusz aż do dzisiaj. - Urwał, a Duxbury skinął głową, jakby dla potwierdzenia jego słów.

W salonie zapanowało poruszenie. Ludzie patrzyli na siebie pytająco, chcąc się dowiedzieć, kim jest tajemniczy bohater pochwalnej przemowy Keeble'a.

- Jaki piękny wstęp. Powinien się zatrudnić w cyrku i zapowiadać kolejne numery - odezwał się cicho Ethan.

Jane nic nie odpowiedziała, ponieważ zaschło jej w gardle. Wypiła łyk herbaty i starała się stłumić narastający strach. Coś w sposobie bycia Keeble'a ją niepokoiło. Stale zerkał na nią i Ethana.

- Jeśli masz zamiar rozgłaszać jakieś plotki czy pomówienia to natychmiast przestań - zagrzemiał książkę.

- To nie plotki, wasza miłość, ale fakty. I zaraz to udowodnię. - Jak przejęte czymś dziecko wicehrabia raz po raz wspinał się na palce i znów opadał na pięty. - Ten tajemniczy człowiek to poeta, którego dzieła przewyższają twórczość lorda Byrona i pana Shelleya. Z wielką przyjemnością mam zaszczyt

jako pierwszy przedstawić państwu wiersze z jego nowego tomiku.

W Jane jakby piorun strzelił. Filizanka w ręku zadrżała. Keeble już całkiem otwarcie zatrzymał wzrok na Ethanie.

Nie. Niemożliwe. Skąd wicehrabia miałby wiedzieć o tomiku wierszy Ethana? Przecież się upewniła, czy nikt za nią nie poszedł do drukarni.

Ethan zmarszczył czoło i odstawił nietkniętą filizanką na boczny stolik.

Keeble sięgnął do wewnętrznej kieszeni jaskrawoniebieskiego surduta i wyjął cienką książeczkę. Jane znów podskoczyła jak rażona piorunem. Narastała w niej panika. Okładka wyglądała dokładnie tak jak ta z tomiku Ethana.

Ale przecież zamknęła swój prezent w szufladzie biurka. Jak trafił w ręce Keeble'a?

Musiała się mylić. Pewnie jakiś inny dżentelmen pisał wiersze w tajemnicy. To niewątpliwie jakiś straszny zbieg okoliczności.

Keeble przerzucił kartki, odchrząknął i zaczął czytać z przesadnym dramatyzmem:

- Do tych, którzy padli pod Waterloo...

Popłynęły znajome słowa. Jane stała jak sparaliżowana. Miała wrażenie, że to jakiś koszmarny sen. To nie mogła być rzeczywistość. Niemożliwe.

Zerknęła na Ethana. Wbił wzrok w Keeble'a i zacisnął pięści tak mocno, że aż zbieleły mu kostki. Na jego twarzy malowały się jednocześnie przerażenie i wściekłość. Nagle odwrócił głowę i spojrzał prosto na Jane.

Jego chmurne, przenikliwe oczy przeszły ją na wylot. Widziała w nich nieme pytanie i niedowierzenie. Było tam też cierpienie, takie samo jak wtedy, gdy przyłapał ją na czytaniu swojej poezji. Mając świadomość, że jest mimowolnym sprawcą jego bólu, spuściła głowę i zamknęła oczy.

Ten ruch wystarczył Ethanowi za odpowiedź. Nie mogła jednak wyprzeć się współudziału. To przecież ona zaniosiła wiersze do drukarni. Wicehrabiemu udało się je jakoś stamtąd wydobyć.

Dotarło do niej, że Keeble skończył czytać. Cisza spowiała salon. Nagle jakaś kobieta głośno zaszlochała i stopniowo zaczął narastać szmer głosów. Wkrótce zapanował ogólny gwar.

- Bardzo dobry wiersz! - zawołał jakiś dżentelmen.

- Mój drogi James również oddał życie za ojczyznę - powiedziała jakaś dama łamiącym się głosem.

- Gdzie można kupić ten tom? - zapytał ktoś.

- Kim jest autor? - dopytywało się kilka osób. – Powiedz nam, jak się nazywa poeta!

Keeble nadał się z dumy.

- Bardzo się cieszę, że jako pierwszy mogę ujawnić imię...

Ethan wydał z siebie głuchy pomruk.

Jane szybko podniosła głowę, otworzyła oczy i zobaczyła, że mąż rusza w stronę Keeble'a i Duxbury'ego.

Triumfalny uśmiezek zniknął z nalanej twarzy Keeble'a. Wicehrabia cofnął się na sam skraj podnóżka.

- To znaczy... - przemówił rwącym się falsetem. - Może on na razie nie chce ujawniać swojej tożsamości... Może wolałby, żeby to zrobiła jego żona...

Ethan wyrwał tomik z rąk Keeble'a. Przerzucił kartki i jeszcze mocniej zmarszczył czoło.

- A może nie lubi, jak ktoś się miesza w nie swoje sprawy - powiedział i jego pięść wystrzeliła jak błyskawica, lądując na szczęce Keeble'a. Pękaty wicehrabia upadł do tyłu, prosto na Duxbury'ego. Obaj niezdarnie wylądowali na dywanie, jak jedna płatanina rąk i nóg.

Kilka pań zaczęło krzyczeć. Gwar głosów spotężniał. Ludzi, okrągłymi ze zdziwienia oczami przyglądali się Ethanowi.

Jane upuściła filiżankę. Nie zważając na herbatę spływającą po sukni, pośpieszyła do męża. Musiała go stąd zabrać i wynagrodzić mu jakoś to, że przyczyniła się do tego skandalu.

Książę wystąpił naprzód.

- Co ma znaczyć to zmieszanie?

- Powinien mi pan podziękować, książę. - Ethan prostował i zaciskał palce. - Usuwam hołotę z pana domu.

Keeble sieknął i roztarł zaczerwienioną szczękę.

- Nie jestem żadną hołotą - zaprotestował. - Przeczytałem tylko wiersz.

Duxbury usiadł na podłodze; krawat mu się przekrzywił.

- To przecież tylko zbiór wymyślnych słów.

Lady Rozalinda stanęła obok księcia. Oczy jej podejrzanie błyszczały, jakby przed chwilą płakała. Spojrzała na syna.

- To ty napisałeś ten wiersz? - wyszeptała. - Ty?

Ciemny rumieniec wypełznął na jego szyję i policzki. Nic nie odpowiedział.

- Napisałeś go dla Johna... dla kapitana Randalla, swojego przyjaciela - powiedziała łagodnie. - Och, Ethanie, taki wspaniały hołd...

- To moja osobista sprawa - odparł ponuro i wsunął tomik pod połą surduta. - Będę ci wdzięczny, jeśli przestaniesz o tym mówić.

Ludzie wokół byli coraz bardziej przejęci. Jane widziała, że z wielkim zdziwieniem patrzą na osławionego hulakę, który niespodziewanie okazał się wrażliwym twórcą. Mimo zdenerwowania, cieszyło ją to. A przede wszystkim była dumna z Ethana.

Wsunęła mu rękę pod ramię.

- Proszę nam wybaczyć, wasza miłość, milady. Obawiam się, że musimy już iść. Mamy z mężem bardzo ważną sprawę do załatwienia.

Ethan przeszył ją gniewnym spojrzeniem.

- W samej rzeczy, mamy.

Dyskretnie pociągnął ją ku otwartym drzwiom.

- Jeszcze chwila - zatrzymał ich ktoś z tłumu gości. – Proszę nam koniecznie powiedzieć, gdzie można kupić te wiersze. - Kilka osób potakująco skinęło głowami.

- Obawiam się, że będą państwo musieli zadowolić się lordem Byronem i panem Shelleyem - odrzekł Ethan z chłodnym uśmiechem. - Żegnam.

Wyprowadził Jane z salonu. Ich kroki odbijały się echem w wielkim holu o jasnych marmurowych posadzkach. Jeden lokaj przyniósł im płaszcze, drugi już pobiegł po powóz. Czekali pod arkadami przed pałacem. Niebo było szare, wiał zimny wiatr.

Ethan chodził tam i z powrotem, nie mogąc opanować wzburzenia.

Jane trudno było dłużej znosić grobową ciszę. Słowa wydobywały się z trudem z zaciśniętego gardła.

- Ethanie, proszę, zrozum mnie. Nie chciałam, żeby ktokolwiek, oprócz...

- Wystarczy - rzucił. - Porozmawiamy, kiedy zostaniemy sami.

Jeszcze bardziej podupadła na duchu. Wiedziała, jak mąż ceni sobie prywatność. A ona przyczyniła się do zburzenia jego spokoju. Ale przecież... na pewno posłucha głosu rozsądku, przynajmniej kiedy gniew się w nim wypali. Tymczasem ona zrobi wszystko co w jej mocy, żeby go przekonać o czystości swoich intencji.

Elegancki czarny powóz zajechał przed pałac. Ethan pomógł jej wsiąść, a sam usiadł naprzeciw, plecami do stangreta. W zamkniętym powozie napięcie zdawało się pulsować w powietrzu. Jane miała wrażenie, że podróżuje z nieznajomym.

- A teraz mi wytłumacz, co się właściwie wydarzyło - zażądał.

Starła się dzielnie wytrzymać jego przeszywające spojrzenie.



- Przepisałam kilka twoich wierszy, zaniiosłam je do zakładu drukarskiego, kazałam wydrukować i oprawić. - Głos jej się trząsł, łzy kłuły pod powiekami. - To miała być niespodzianka, na urodziny.

- To Keeble też ma dziś urodziny?

- Nie. Nie dałam mu książki. - Tak bardzo chciała, żeby z jego twarzy zniknęła nieufność. - Powiedziałam drukarzowi, że ma sporządzić jeden egzemplarz. Tylko jeden. Ale... Keeble i Duxbury pewnie widzieli, jak tam wchodziłam, i jakoś udało im się przekonać drukarza, żeby złamał mój zakaz.

- Pieniądze mają wielką siłę perswazji.

Nic mylił się. Na pewno tak to się odbyło.

- Widzę, że rozumiesz. Wiesz, że ten tomik był przeznaczony dla ciebie. Tylko i wyłącznie.

- Wiem tylko tyle, że bez pozwolenia zabrałaś coś z mojego biurka - odparł z kamienną miną. - Czytałaś coś, co nie było przeznaczone dla niczyich oczu. Przez ciebie moja bazgranina została ujawniona przed całym światem.

- Ten wiersz to nie żadna bazgranina. Wzruszyłeś wszystkich słuchaczy.

- I popsulem sobie reputację największego uwodziciela w kraju.

- Nie kpij sobie. - Uniosła głowę i śmiało spojrzała mu w oczy. - Prawdę mówiąc, wcale nie żałuję, że tak się stało.

Ludzie powinni wiedzieć, że nie jesteś tylko bezmyślnym hulaką.

Ciszę przerywał tylko tętent końskich kopyt. Powóz lekko się przechylił i wjechał na podjazd przed Chasebourne House.

Ethan milczał. Nadal miał kamienną minę. Nie mogła z nim dłużej rozmawiać, ponieważ powóz się zatrzymał i lokaj otworzył drzwi.

Jane miała już dość kłótni. Wyszła na chodnik przed domem. Wiatr szarpnął jej kapeluszem, zimne krople deszczu uderzały w twarz. Nie chciała, żeby ktokolwiek poznał, jak jest jej przykro, więc szybko ruszyła w stronę wejścia. Jaki wspaniały był jej nowy dom, wielki, ozdobiony wyniosłą kolumnadą, imponujący. A zamieniłaby go co do ostatniego kamienia na miłość Ethana.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że mąż nie idzie za nią.

Stał przy powozie i rozmawiał ze stangretem. Czyżby chciał gdzieś jechać? Zanim ona zdąży go przekonać, że powinien jej wybaczyc? Gnana paniką, podeszła do niego, kiedy już miał wsiąść do powozu.

- Gdzie się wybierasz? - zapytała cicho.

- Tam, gdzie chętnie widzą bezmyślnych hulaków. Nie czekaj na mnie.

Odruchowo się cofnęła, kiedy zamknął drzwi. Po chwili koła powozu zaturkotały na ulicy.

Jane czuła się tak, jakby ktoś ją uderzył. Kolana pod nią drżały i musiała wyteńczyć całą wolę, żeby dojść do domu. Ethan nie chciał słuchać jej wyjaśnień. Nie obchodziło go, że miała jak najlepsze intencje. Widział tylko to, że przez nią został zdemaskowany przed światem.

Uznał jej dowód miłości za kolejną zdradę.

Ethan wrócił do domu późną nocą, bardzo pijany.

Zachwiał się, wychodząc z powozu. Lokaj dyskretnie chwycił go za ramię, żeby mu pomóc odzyskać równowagę, ale hrabia odprawił go machnięciem ręki.

- To niejes konieszne - wybełkotał. Zdziwił się, że mówienie przychodzi mu z takim trudem.

Dom kołysał się w ciemnościach, a przy drzwiach paliły się cztery pochodnie, chociaż mógłby przysiąc, że zwykle były tylko dwie. Niewyraźnie słyszał turkot powozu odjeżdżającego do stajni. Wziął głęboki oddech i chłodne powietrze na tyle go orzeźwiło, że mógł ruszyć z miejsca.

Prawa noga, lewa noga. Wyrosły przed nim szerokie schody i nagle przypomniał sobie, jak wbiegał na nie radośnie, ale na ostatnim stopniu się potknął i wylądował u stóp ojca. Chociaż na czole natychmiast wyrósł mu wielki guz, piąty hrabia Chasebourne tylko zganił syna za to, że zachowuje się jak pospolity ulicznik. Za płacz odesłano go do pokoju dzieciennego.

Poczuł wilgoć pod powiekami. Natychmiast jednak przypomniało mu się coś o wiele bardziej przykrego. Jane. Wiersze. Ból, który szarpał serce mimo wypitej brandy.

Dotarł do drzwi, zatoczył się i oparł ramieniem o kolumnę. Inny lokaj pośpieszył mu na pomoc, ale Ethan i tym razem odprawił służącego. Nie chciał jeszcze wchodzić do środka. Odwrócił oczy od jaskrawego światła pochodni – rzeczywiście były tylko dwie - i spojrzał na pograżony w ciemnościach placyk za podjazdem.

Tomik wierszy pod surdudem wbijał mu się w żebra. W powozie, kiedy zostawił Jane pod domem, nie mógł się oprzeć pokusie. Włożył okulary i już spokojniejszy uważnie obejrzał pięknie wydrukowane strony. Na widok własnych słów poczuł... coś dziwnie przypominającego uniesienie.

Coś poruszyło się w ciemnościach na placyku. Jakiś wysoki człowiek spoglądał na dom, kryjąc się w głębokim cieniu.

Ethan kilka razy zamrugał i sylwetka rozplynęła się w mroku. Jeszcze raz spojrzął na placyk. Chmury przysłoniły księżyc, latarnie na rogach stały zbyt daleko, żeby ich światło rozproszyło ciemność. Ta niepokojąca sylwetka pewnie była kolejną złudą.

Tak jak zaufanie do Jane.

Teraz pewnie leżała w łóżku. Już spała. Pragnął jej, chciał poczuć, jak porusza się pod jego dotykiem, sennie, ale zmysłowo.

Chciał usłyszeć, jak namiętnie wyznaje mu miłość.

Nie. Lepiej będzie, jak zniknie z jego życia. Znała go zbyt dobrze. On również ją znał. Przebiegł go zimny dreszcz. Będzie go męczyła pytaniami, nie da mu spokoju, dopóki nie otworzy jego duszy i nie ujawni całemu światu jego tajemnic.

Zaklął pod nosem, oderwał się od kolumny i jakoś trafił do drzwi. Blask pochodni kłuł go w oczy. Będzie zadowolony, jak mu się uda dotrzeć do sypialni.

Z żoną rozprawi się jutro, z samego rana.

Jane obudziły jakieś podniesione głosy, rozlegające się gdzieś za ścianą.

Wsparła się na łokciu i spojrzała na blade światło, sączące się przez szczelinę między zasłonami. Musiało być jeszcze

bardzo wcześnie. Głowę miała ciężką, nogi jak z kamienia. Zasnęła dopiero nad ranem.

Przypomniała sobie wydarzenia wczorajszego dnia. Wiersze. Zepsuty prezent urodzinowy. Wściekłość Ethana.

Hałas dochodził z jego sypialni. Gniewny głos męża nie był częścią snu. Inny męski głos brzmiał trochę łagodniej. Wilson? Była tam też jakaś kobieta. Płakała. Jane słyszała jej urywane szlochanie.

Przez jedną straszną chwilę przeraziła się, że Ethan sprowadził do domu prostytutkę. Jej serce na chwilę zamarło, ale rozsądek zaraz doszedł do głosu. Ethan pewnie beształ pokojówkę, to wszystko. Nie pozwoli mu wyżywać się na bezbronnej służbie.

Odrzuciła kołdrę i wstała. W półmroku odnalazła jedwabny szlafrok. Włożyła go, idąc do drzwi łączących jej sypialnię z sypialnią Ethana.

Nie zawracała sobie głowy pukaniem, tylko energicznie wkroczyła do środka.

Zasłony odsunięto i blade światło poranka oświetlało pokój. Ethan w szlafroku krążył między kominkiem a nieposłanym łóżem. Wilson biegał za nim z białą koszulą i błagał, żeby pan hrabia się ubrał.

Na dywanie klęczała Gianetta i zanosila się płaczem. Kosmyki ciemnych włosów wymykały się spod nocnego czepka.

Złe przeczucie chwyciło Jane za gardło.

- Co tu się dzieje? Czy coś się siało Mariannie?

Ethan odwrócił się gwałtownie. Oczy miał pociemniałe i puste, twarz zmizerowaną i nie ogoloną. Podeszedł do Jane, wziął ją za ramię i poprowadził do krzesła.

- Usiądź - polecił.

Jego głos brzmiał tak ponuro, że przeszył ją chłód. Starając się zapanować nad narastającym przerażeniem, wyrwała ramię z uścisku męża i spojrzała mu w oczy.

- Odpowiedz na pytanie. Czy Marianna zachorowała? Posłaliście po lekarza? Muszę do niej iść...

- Marianna nie jest chora. - Urwał i wzburzył ręką włosy. Na policzku drgał mu jakiś nerw. - Została porwana.

## 23

Na twarzy Jane pojawiło się niedowierzanie, a potem przerażenie. Takie samo przerażenie ścisnęło serce Ethana. Obudzono go zaledwie kilka minut temu. Nadal był półprzytomny po wypitej brandy. Wiadomość podziałała na niego jak cios w żołądek. Wciąż jeszcze nie był w stanie do końca pojąć jej znaczenia.

Jane potrząsnęła głową, ciężki warkocz się zakołysał.

- Skąd wiesz?

- Dziecka nie ma w kołysce.- Gianetta szlochała. – Ktoś ukradł, ja spałam. - Zaczęła mówić coś szybko po włosku.

Pociągła twarz Wilsona poszarzała.

- Sam sprawdziłem w apartamentach dziecięcych – powiedział z niezwykłym u siebie wzburzeniem. - Dziecko zniknęło.

- Musi być jakieś wyjaśnienie - gorączkowo zastanawiała się Jane. - Może któraś z nianiek zabrała Mariannę na wczesny spacer. Trzeba je wypytać.

- Nie. - Ethan położył drżącą dłoń na ramieniu żony. - Zobacz. Ktoś zostawił list w kołysce.

- Kto? Chcę go przeczytać!



Żałował, że nie potrafi Jane przed tym uchronić. Było to jednak niemożliwe. Ponuro wręczył jej list, który miał w dłoni. Wyrwała mu go, wygładziła kartkę i podeszła do okna., żeby wyraźniej widzieć. Przez chwilę jedynym dźwiękiem było pogwizdywanie jakiegoś przechodnia na ulicy i chlipanie Gianetty. Wtem Jane upuściła list na podłogę i zachwiała się. Z jej piersi wydarł się bolesny jęk.

Ethan rzucił się ku niej i chwycił w objęcia. Jej ból ranił go jak ostrze noża wbite prosto w serce. Drżąc na całym ciele, ukryła twarz na ramieniu męża. Objął ją mocno. Inaczej nie umiał jej pocieszyć. Ponad głową Jane wydał polecenie Włoszce.

- Przynieś herbatę dla pani hrabiny. Natychmiast. I wezwij jej pokojówkę.

Załamana Gianetta pośpiesznie wstała i wyszła z sypialni. Wilson dyskretnie zniknął w garderobie.

Jane uniosła głowę. Łzy lśniły w jej oczach i spływały po policzkach. Z nieprzytomnym wzrokiem chwyciła poły szlafroka męża.

- Lady Portia. To ona zabrała Mariannę.
- Pewnie wślizgnęła się do domu w środku nocy.
- Ale przecież wyjechała... zamieszkała w Kornwalii.

- Tak. Mój człowiek o tym zaświadczył. - Ethan przeklinał się w duchu za to, że nie przewidział podstępu ze strony Portii. - Zdaje się, że wszystkich nas wywiodła w pole.

- Jak mogła zrobić coś tak podłego? Jak mogła zabrać mi dziecko?

Jane oczekiwała od męża odpowiedzi, a on znalazł tylko jedną.

- Dla pieniędzy - rzucił z wściekłością. - Pisze, że chce pięćdziesiąt tysięcy funtów, dziś wieczorem.

- Zdobędziesz tak wielką sumę w ciągu jednego dnia? Przecież twój majątek tkwi w inwestycjach, w ziemi, obrazach, biżuterii.

- Znajdę wystarczającą ilość gotówki. - Przynajmniej taką miał nadzieję. Nie chciał jeszcze bardziej denerwować Jane. Masował pulsujące skronie i starał się myśleć. - Pójdę do kilku banków. Zaciągnę pożyczki.

- Czy to wystarczy? - dopytywała się gorączkowo. - Jeśli Portia nie zechce zwrócić dziecka, dopóki nie damy jej całej sumy... - Głos jej zamarł. - Kto się będzie zajmował Marianną? Kto ją nakarmi?

- Nie martw się. Zbiorę pieniądze na okup. Dzisiaj.

Był wściekły, że musi ulec żądaniom Portii. Ale za córkę oddałby własną duszę. Paraliżowała go myśl, że mógłby już

nigdy nie zobaczyć jej uśmiechu, nie dotknąć jedwabistej skóry, nie przytulić swojego małego aniołka.

Furia i strach odbierały mu panowanie nad sobą. A gdzieś na dnie serca rodziło się poczucie winy. Mógł wszystkiemu zapobiec.

Nie był w stanie dłużej stać nieruchomo. Odsunął Jane i pobiegł do garderoby. Wyrwał Wilsonowi z rąk swoje spodnie.

Jane pobiegła za nim.

- Musimy zebrać wszystkie kosztowności, jakie są w domu. Opróżnij skrytki.

- Wilson to zrobi.

- Tak, milordzie. - Kamerdyner wyjął koszulę z bieliźniarki.

- Zrobię co w mojej mocy, żeby pomóc.

- Powiedz też całej służbie, że nie wolno nikomu o tym mówić - dodał Ethan. - Żadna plotka nie może wyjść z tego domu.

- Będzie, jak pan każe.

Ethan zapiął spodnie i włożył koszulę. Otworzyły się drzwi na korytarz, rozległ się tupot pośpiesznych kroków i do garderoby wpadła lady Rozalinda. W pobladłej twarzy błyszczały wielkie niebieskie oczy. Włosy miała nieporządnie ułożone, a szlafrok krzywo związany.

- Czy to prawda? - wydyszała. - Ktoś porwał Mariannę?

- Tak. - Ethan dał znak Wilsonowi, żeby wyszedł, po czym opowiedział matce o liście.

Usta jej zadrżały, zachwiała się i oparła o futrynę. Jane podbiegła ku niej i usadziła ją na krześle. Teściowa opadła na nie bezwładnie i pochyliła głowę.

- Portia - wyszeptała. - Dobry Boże. Ta kobieta ma Mariannę.

- Na pewno nie chce jej skrzywdzić - przekonywała ją Jane. - Za bardzo zależy jej na pieniądzach. Znajdzie dla dziecka mamkę. Jestem pewna.

Spojrzała na Ethana, jakby chciała od niego potwierdzenia, a on skinął głową. Potem odwrócił się, żeby ukryć przerażenie i nie patrząc, zawiązał krawat. Jane nie wiedziała, jak podłą istotą jest Portia. Była zdolna kłamać, kraść i oszukiwać, żeby tylko móc dalej uprawiać hazard.

Ale czy była zdolna do morderstwa? Podejrzewał, że tak. Oby się mylił.

- Jak ta kobieta dostała się do domu?! - zawołała lady Rozalinda. - Czy ktoś zostawił nie zamknięte drzwi?

- Mogła zatrzymać klucz - domyślał się Ethan. - Albo zatrudniła jakiegoś włamywacza.

Lady Rozalinda wstała z krzesła i zaczęła niespokojnie krążyć po garderobie.

- Nie możemy pozwolić, żeby jej to uszło na sucho. Musisz ją odnaleźć. Trzeba zawiadomić władze!

- W liście jest ostrzeżenie, że jeśli kogoś zawiadomimy, to nigdy nie zobaczymy Marianny. - Ethan z trudem się zmusił do wypowiedzenia tego zdania, które zawierało jego najstraszliwsze obawy.

Lady Rozalinda zatrzymała się i wsparła o mahoniową bieliźniarkę.

- Dobry Boże. Co robić? - Jej głos przybrał histeryczny ton. - Co tu robić?

Ethan znieruchomiał z kamizelką w rękę i ze zmarszczonym czołem przyglądał się matce. Nigdy jeszcze nie widział jej tak załamanej. Zawsze zachowywała spokój, rzadko czymkolwiek się martwiła, oprócz samej siebie. Dziś czuł z nią serdeczny związek, połączył ich strach i cierpienie, i miłość do jego córki.

Jane objęła teściową ramieniem.

- Rozalindo, proszę. Możesz nam pomóc. Wróć do swojego pokoju i zbierz wszystkie swoje klejnoty. Będziemy je musieli zastawić, żeby zebrać pieniądze na okup.

- Masz rację. - Hrabina kilka razy odetchnęła głęboko. - Zwrócę się też do księcia. Pomoże nam zdobyć pieniądze.

- Doskonały pomysł. - Jane odprowadziła ją do drzwi. - Nie wolno nam wpadać w panikę. Musimy współpracować. Jestem

pewna, że wieczorem Marianna będzie z powrotem z nami, cała i zdrowa.

- Tak, tak. Musimy w to wierzyć.

Lady Rozalinda szybko uściskała Jane. Potem niespodziewanie podbiegła do syna i otoczyła go ramionami.

Objął ją mocno i poczuł znajomy zapach drogich perfum. Matka była szczupła i drobna jak młoda dziewczyna. Poczuł, że bardzo ją kocha. Nie pamiętał już kiedy ostatnio obejmowała go z takim matczynym uczuciem.

Bez słowa wyszła z pokoju. Ethan spojrział w lustro i poprawił fular. Miotające nim uczucia były zbyt bolesne, żeby mógł się nimi podzielić z żoną.

Jane stanęła u jego boku.

- Jest za wcześnie na wyprawę do banku. Gdzie się wybierasz?

- Może się czegoś dowiem.

- Gdzie? Jak?

- Pójdę tam, gdzie do niedawna mieszkała Portia. Wypytam sąsiadów. Może ktoś ją widział. Zaczekasz tu na mnie.

- Wykluczone! Jadę z tobą.

Położył ręce na ramionach żony i spojrział w jej niespokojne oczy.

- Musisz tu zostać, na wypadek, gdyby Portia przysłała wiadomość, gdzie zostawić okup.

Jane potrząsnęła głową.

- Nie przyśle wiadomości. Jeszcze na to za wcześnie.

- Ta wyprawa może być niebezpieczna. Portia na pewno ma wspornika. Bóg raczy wiedzieć, jakiego łotra wynajęła.

- Tym bardziej powinnam wybrać się z tobą. Proszę, Ethanie. Muszę przecież ci pomóc w odzyskaniu naszej córki. Nie możesz mi tego zabronić.

W głowie mu huczało. Rozumiał, dlaczego Jane tak się upiera. Kochała Mariannę tak samo jak on.

Wziął ją w ramiona, mocno przytulił i ucałował czubek głowy. Bardzo potrzebował jej ciepła i bliskości i nie chodziło mu wcale o zbliżenie fizyczne. Ich miniona kłótnia przestała mieć jakiegokolwiek znaczenie. Nie potrafił myśleć o niczym innym, tylko o tym, jak sprowadzić córkę całą i zdrową z powrotem do domu.

- Dobrze - zgodził się z ciężkim sercem. - Pojedziesz ze mną.

Jane stała przy oknie w bibliotece i wyglądała na ulicę. Ostatnie promienie zachodzącego słońca zalewały plac wspaniałym złotym blaskiem. Ludzie przechadzali się pod drzewami, jakiś starszy dżentelmen, siedząc na żelaznej ławce,

czytał gazetę. Na widok pchającej wózek piastunki Jane poczuła, jak koszmarny ból na nowo ściska ją niczym żelazne obcęgi. Serce ze strachu zabiło jej szybciej, więc kilka razy odetchnęła głęboko, żeby stłumić ogarniający ją od rana lęk.

Wkrótce znów będzie trzymała Mariannę w ramionach. Już niedługo. Musiała w to wierzyć. Portia chciała pieniędzy. Ethan je zdobędzie, właśnie je zbierał. Mimo to Jane wpadała w przerażenie, ilekroć pomyślała, że Marianna być może jest głodna lub źle traktowana.

Wyprawa do byłego domu Portii nie przyniosła żadnych rezultatów. Jak można się było spodziewać, pokoje stały puste, meble dawno już wywieziono. Chociaż Ethan obiecywał nagrodę za pomoc, żaden z sąsiadów nie widział jego byłej żony od czasu jej wyjazdu do Kornwalii.

Jane słyszała za sobą rytmiczne postukiwanie drutów ciotki Willy i szmer rozmów. To ksiązę Kellisham pocieszał spoczywającą na szezlongu Rozalindę. Starał się ją przekonać, żeby odłożyli ślub. ale ona upierała się, że byłby to zły omen dla Marianny. Jane nagle uświadomiła sobie, że w zamieszaniu całkiem zapomniała o ślubie, który przecież zaplanowano na następny dzień. Na podjeździe ukazał się powóz.

Odwróciła się gwałtownie.

- Przyjechał Ethan.



Uniosła suknię i pobiegła mu naprzeciw. Spotkali się na schodach przed frontowymi drzwiami. Ethan miał ponurą minę, w dłoni ścisnął skórzaną torbę.

Najwyraźniej był zmęczony, a zmierzwione włosy świadczyły o tym, że ze zdenerwowania nieustannie przeczesywał je palcami. Oczy spoglądały mrocznie, bez wyrazu, ale przelotnie uśmiechnął się do Jane. Jakby chciał ją zapewnić, że jego misja się udała.

- Są jakieś nowe wiadomości? - zapytał.

Jane zagryzła wargę i potrząsnęła głową.

Chciała go objąć, poczuć bicie jego serca. Tak niewiele mogła zrobić, żeby zetrzeć smutek z twarzy męża. Na korytarzu zobaczyła panią Crenshaw i poleciła jej przynieść herbatę i kanapki do biblioteki.

Na surowej twarzy gospodyni widać było szczere zatroskanie.

- Jeśli mi wolno coś powiedzieć, milady, to wszyscy się modlimy za bezpieczny powrót małej.

- Dziękuję - wyszeptała Jane, powstrzymując łzy. Kosztowało ją to wiele wysiłku. Pośpieszyła do biblioteki i zamknęła za sobą podwójne drzwi.

Lady Rozalinda uniosła się z szezlonga i chwyciła syna za rękaw.

- Zdobyłeś pieniądze? - spytała zdenerwowana.

Ethan położył torbę na mahoniowym stole. Otworzył ją i wszyscy zobaczyli zawartość.

- Jest tu cała suma. Pięćdziesiąt tysięcy.

- Coś takiego! - zawołała ciotka Willy z fotela przy kominku. Zapomniana robótka leżała na jej kolanach. - W głowie mi się nie mieści, że jakiś bandyta mógł wyznaczyć cenę za dziecko.

- Mam nadzieję, że mój pełnomocnik się przydał – powiedział Kellisham.

- I to bardzo - zapewnił go Ethan, zamykając torbę. – Jestem panu winien wielką wdzięczność, książę. Trudno byłoby mi zebrać całą sumę tak szybko.

Z powagą uścisnęli sobie dłonie. Jane przeżyła chwilę radości, patrząc na ich przyjazny gest. W końcu przestali odnosić się do siebie wrogo.

- Podziękuj matce - rzekł książę. - Bardzo jej zależy na wnuczce.

Uśmiechnął się do Rozalindy, ale ona nie odpowiedziała mu tym samym, tylko zacisnęła pięści i wybuchnęła:

- Mam już dość tego czekania! Och, kiedy wreszcie ta kobieta przyśle nam jakąś wiadomość?

- Zaczeka, aż się ściemni - domyślił się Ethan. - Boi się, że ktoś ją zobaczy.

- Chyba nie sądzisz, że przyjdzie tu osobiście? - zapytała Jane.

Jej mąż potrząsnął głową.

- Nie sądzę, ale musimy być przygotowani na każdą ewentualność.

Podszedł do okna, odchylił zieloną brokatową zasłonę i spojrzał na gęstniejący mrok.

- Żałuję, że zaufałam Portu - powiedziała cicho Jane, podchodząc do męża. - Wiem, że już to mówiłam, ale muszę powtórzyć. Nie powinnam uwierzyć w ani jedno jej słowo.

Ethan puścił zasłonę i zwrócił się do żony.

- To moja wina, nie twoja. Gdybym spłacił jej długi, nigdy by do tego nie doszło.

Serce jej pękało na widok cierpienia w jego oczach. Ujęła dłoń męża, ucałowała, a potem szybko przyłożyła do policzka.

- Och, Ethanie, nie mogłeś przewidzieć, co się stanie. Poza tym Portia przegrałaby wszystkie pieniądze i zażądałaby od ciebie więcej.

Jego twarz wcale nie złagodniała, wręcz przeciwnie, przybrała jeszcze bardziej surowy wyraz.

- Odzyskam Mariannę całą i zdrową. Obiecuję ci to.

- Wierzę, że tak będzie. - Wcale w to jednak tak mocno nie wierzyła, w jej głowie pojawiały się coraz to nowe wątpliwości. Objęła Ethana i przywarła do niego, starając się nie poddawać rozpacz. Ponure rozmyślenia w niczym nie pomagają. Musiała być przytomna, zmobilizowana i gotowa, kiedy przyjdzie wiadomość.

Długą chwilę stali objęci. Dopiero gdy drzwi się otworzyły, Jane szybko uniosła głowę. Nadzieja okazała się płonna. Do biblioteki weszła pokojówka ze świecami, a za nią lokaj z herbatą.

- Czy nie przysłano jeszcze żadnego listu? - zapytała siedząca obok księcia lady Rozalinda.

- Nie, milady. Są tylko te, które pani już czytała.

Zaniepokojona Jane spojrzała na męża. Listy. Całkiem o nich zapomniała. Wolałaby, żeby Ethan dowiedział się o nich później.

Kiedy służący wyszli, naląła mu herbaty, dodając trochę mleka, tak jak lubił. Złamała etykietę, podając mu pierwszemu filiżankę, a nie księciu, ale w tej chwili nie myślała o drobiazgach.

Wierzyła, że księżę nie będzie miał jej tego za złe. Ethan mechanicznie wziął od niej herbatę i pił, nie odrywając zamysłonego spojrzenia od półek z książkami.

- Stałeś się bardzo popularny, Chasebourne - zagał książkę z wymuszoną wesołością. - Te listy z gratulacjami!

Jane zamarła w bezruchu, napełniając kolejną filiżankę. Zerknęła na Ethana, a ten z uniesionymi brwiami spojrzał na księcia.

- Gratulacje?

- Z okazji wydania wierszy - z roztargnieniem wyjaśniła jego matka. - Odwiedziło nas dzisiaj wyjątkowo wielu gości. Oczywiście, lokaj wszystkich odprawił.

- Rozumiem.

Ethan spojrzał przelotnie na żonę. a w jego wzroku zamigotało coś na kształt gorzkiego rozczarowania. Potem znów w zamyśleniu patrzył na półki.

Zeszłej nocy spał zaledwie kilka godzin. Jane czekała do późna, w nadziei, że usłyszy, jak mąż wraca do domu, ale w końcu zmęczenie wzięło górę. Dziś rano wyczuła od niego brandy i domyśliła się, że pił, by zagłuszyć ból. Porwanie Marianny znów ich do siebie zbliżyło, ale do Jane wciąż wracała myśl, że kolejny raz zawiodła jego zaufanie.

Mechanicznie podała herbatę lady Rozalindzie, księciu i ciotce Willy, a ta natychmiast dołała do niej trochę lekarstwa na wzmocnienie. Na szczęście nikt nie miał ochoty dyskutować o poezji Ethana. Jane uznała, że później pomyśli, jak wynagrodzić

mężowi swoje nieprzemyślane zachowanie. Teraz liczyła się tylko Marianna. Tak bardzo pragnęła znów wziąć ją w ramiona, zobaczyć, jak odwraca ku niej główkę, patrzy na świat ciekawymi oczami...

Objęła palcami filiżankę, czerpiąc pocieszenie z jej ciepła. Zegar na kominku odmierzał wlokące się w nieskończoność minuty. W bibliotece słychać było tylko postukiwanie drutów ciotki i cichy głos księcia, przemawiającego do lady Rozalindy. Za oknem zapadła ciemność.

Nagle na korytarzu rozległ się tupot nóg, drzwi się otworzyły i dwóch lokajów wciągnęło do środka umorusanego, szarpiącego się rozpaczliwie ulicznika.

- Złapałem go, kiedy próbował uciekać - oświadczył Tucker. Peruka mu się przekrzywiła. - Podkraść się do drzwi i zostawił to. - Pokazał wszystkim zapieczętowany list.

- Dziękuję. - Ethan wziął od niego wiadomość. – Zostawcie tu chłopca.

Lokaje skłonili się i wyszli, chłopak rzucił się ich śladem, ale Ethan chwycił go za obszarpany kołnierz i zaprowadził na środek pokoju.

- Puśćcie mnie! - Wyrostek szarpał się i wyrywał. - Ja nic nie zrobiłem. Tylko przyniosłem lisi.

- Nic ci nie grozi - uspokoił go hrabia. - Siadaj. Jeśli nam pomożesz, dostaniesz gwineę.

Oczy umorusanego łobuziaka zrobiły się okrągłe jak spodki.

- O rany! - wymamrotał i posłusznie usiadł na podnóżku fotela.

- Przeczytaj wiadomość - ponagliła syna lady Rozalinda. - Co mamy zrobić? - jeszcze chwila. - Ethan przykucnął przed ulicznikiem. - Kto ci dał ten list?

Chłopak niecierpliwie wzruszył ramionami.

- Jeden dżentelmen. Powiedział, żebym go zostawił i uciekł.

- Dżentelmen. Nie jakiś podejrzany typ?

- Nic, był elegancko ubrany. Tak jak pan.

- Był wysoki czy niski? Jakie miał włosy?

Chłopiec podrapał się w potarganą głowę.

- Wysoki, ale było ciemno, więc niewiele więcej widziałem.

- Zauważyłeś kolor oczu? Miał może jakieś blizny albo znamiona? Pamiętasz głos?

- Mówił jak dżentelmen. Więcej nie wiem, proszę pana.

Ethan wyprostował się, zrezygnowany. Wyjął z kieszeni monetę i rzucił chłopcu. Potem odprowadził go do drzwi i polecił lokajowi:

- Zabierz go do kuchni, niech go nakarmią.

- O co ci chodziło? - zapytała Jane, kiedy drzwi się zamknęły. - Domyślasz się, kim był ten człowiek?

Ethan w roztargnieniu potrząsnął głową. Niespokojnie krążył po bibliotece.

- Zeszłej nocy widziałem jakiegoś wysokiego mężczyznę, czającego się na placu przed domem. Myślałem, że to tylko przywidzenie. Żałuję, że nie byłem bardziej podejrzliwy.

- Skąd miałeś wiedzieć, że coś takiego się wydarzy - pocieszała go Jane. - Proszę, przeczytaj list i powiedz nam, gdzie znajdziemy Mariannę.

Otoczyli Ethana kołem, a on złamał pieczęć. Jane zajrzała mu przez ramię i zobaczyła znajome ozdobne pismo Portii, stała jednak zbyt daleko, żeby odczytać słowa.

Ethan podniósł głowę. Z zaciśniętymi ustami spojrzął po zgromadzonych.

- Portia żąda, żeby jej przynieść pieniądze o północy, do domu na Devil's Acre.

Lady Rozalinda jęknęła rozdzierająco.

- Zabrała Mariannę w takie podejrzane miejsce?

- Gdzie to jest? - dopytywała się Jane gorączkowo.

- To zakazana dzielnica w pobliżu Westminsteru – wyjaśnił ponuro książę. - Słynie z tego, że najróżniejsi przestępcy znajdują tam schronienie.



- Dobry Boże!- krzyknęła Wilhelmina. - Trzeba zabrać stamtąd dziecko. I to jak najszybciej!

- To nie jest najgorsza wiadomość. - Ethan patrzył na żonę tak przeszywającym wzrokiem, że aż zadrżała. - Portia chce, żeby pieniądze przyniosła jej Jane. Sama.

## 24

Mimo ciepłej peleryny Jane drżała z zimna w odkrytym powozie. Stukot końskich kopyt rozbrzmiewał echem. Po obu stronach wąskiej uliczki rysowały się na nocnym niebie sylwetki nędznych domów. W chłodnym powietrzu unosił się nieprzyjemny odór. Tu i ówdzie błyszczało w oknie światło świecy. Na tle muru, jak niewyraźna jasna plama, majaczyło suszące się pranie. Ciemne postacie przemykały w cieniu, niknąc w zaułkach. Ethan powiedział, że mieszkają tu oszuści, fałszerze, złodzieje i prostytutki.

W liście Portia żądała, żeby Jane przyjechała otwartym powozem, jedynie w towarzystwie stangreta. Jane i lady Rozalinda musiały długo przekonywać Ethana, żeby się na to zgodził. Uległ im w końcu, tylko dlatego, że niespełnienie żądania pomywaczki mogłoby zaszkodzić Mariannie.

Razem obmyślili, jak zapewnić bezpieczeństwo Jane i dziecku. Ponieważ Portia rozpoznałaby Ethana, na koźle siedział nie kto inny, tylko jego miłość książę Kellisham.

Jego obecność dodawała Jane otuchy. Lady Rozalinda uparła się, że będzie czekała w powozie kilka ulic dalej, strzeżona przez trzech lokajów. Ethan przyjechał razem z matką. Potem miał się wślizgnąć na tył domu i pilnować, żeby wszystko szło zgodnie z

planem. Jane zadrżała z przerażenia na myśl, co się może zdarzyć.

Zwolnili. W świetle lamp powozu księżę szukał właściwego adresu. W końcu zajechali pod dom o zabitych deskami oknach. Wyblakły napis głosił: „Skład alkoholów Peeblesa”.

Księżę zatrzymał powóz, zszedł z wysokiego kozia i pomógł wysiąść Jane. Wyjął spod ławki skórzaną torbę, wziął też lampę. Potem skłonił głowę w pełnym szacunku ukłonie.

- Pani przodem, milady.

- Dziękuję.

Dziwnie się czuła w sytuacji, która wymagała traktowania księcia jak służącego, ale ruszyła pierwsza do drzwi. Portia nakazała jej w liście wejść prosto do pokoju na tyłach domu. Na pewno ani ona, ani jej wspólnik nie będą mieli nic przeciwko obecności zwykłego sługi. Zwłaszcza, że ten sługa niósł pieniądze. Jeśli wszystko pójdzie gładko, wyjdą stąd za kilka minut.

Przed domem zalegała gruba warstwa śmieci, starych cegieł i potłuczonych butelek. Z pobliskiego zaułka dochodził obrzydliwy fetor. Jane czuła, że dłoń pod rękawiczką zwilgotniała jej ze zdenerwowania. Nadzieja i strach przyprawiały ją o gęsią skórkę. Marianna była w środku. Za

chwilę weźmie swoje dziecko w ramiona. Oby było całe i zdrowe.

- Odwagi - wyszeptał ksiązę.

Ojcowska troska Kellishama zmobilizowała ją. Jane otworzyła drzwi i weszła do ciemnego wnętrza. Podążający za nią ksiązę uniósł lampę i oświetlił nędzny pokój. Stało tu tylko połamane krzesło, a na podłodze leżały stare gazety. Poza tym w pomieszczeniu nie było nikogo. Jakiś mały ciemny kształt przemknął pod ścianą i zniknął w mroku.

Jane zadrżała na myśl, że jej kochany, słodki aniołek musi przebywać w tym zaszczurzonym domu. Przyśpieszyła kroku i przeszła do drugiego pokoju.

Z boku, na stole, stała osłonięta kloszem lampa, oświetlając zabite deskami okna w tylnej ścianie domu. Portia stała za stołem. Jej drobna postać w pelerynie rysowała się złowrogo. Jane rozejrzała się szybko, ale nie dostrzegła ani śladu Marianny.

Dobrzy Boże, czy dziecko w ogóle tu jest?

Portia chwyciła lampę i podeszła bliżej.

- Zatrzymaj się - poleciła. - Napisałam, że masz być sama.

- To tylko stangret - odrzekła Jane. Ksiązę stał potulnie w drzwiach. - Pieniądze są bardzo ciężkie.

Portia uniosła lampę i przyjrzała się księciu podejrzliwie. Jane przeżyła chwilę grozy. Kellisham twierdził, że nigdy ich sobie nie przedstawiono, ale przecież bywali na tych samych przyjęciach. Na szczęście w niebiesko-srebrnej liberii Chasebourne'ów i w wysokim kapeluszu stangreta wcale nie przypominał dumnego arystokraty.

- To nie jest żaden z dawnych stangretów - zauważyła Portia.

- Mieszkam w domu Chasebourne'ów od niedawna, więc nie wiem, jak długo pracuje. - Jane udawała zdziwienie. – Służba tak często się zmienia...

- Ethan nie wysłałby kogoś, do kogo nie ma zaufania. - Portia ostrożnie zbliżała się do księcia, oświetlając go lampą. - Jak się nazywasz, człowieku?

Zanim książę zdążył odpowiedzieć, w mroku rozległ się jakiś głos.

- Daj spokój. To jakiś nieszkodliwy starzec.

Jane natychmiast się odwróciła. W kręgu światła stanął wysoki przystojny, jasnowłosy mężczyzna. Miał na sobie ciemny strój dżentelmena, na śnieżnobiałym fularze połyskiwała brylantowa szpilka. Ale to nie jego nagłe pojawienie się sprawiło, że Jane zalała się zimnym potem, lecz pistolet w jego dłoni. Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana.

- Hej, ty tam. - Nieznajomy kiwnął niedbale bronią na księcia. - Połóż pieniądze na stole. I żadnych nagłych ruchów, bo mogę się zdenerwować.

Z uśmiechem, jakby ta sytuacja sprawiała mu przyjemność, odstąpił na bok, żeby zrobić przejście Kellishamowi. Książę położył torbę na stole i znów stanął skromnie w drzwiach.

Portia szybko podbiegła do torby i otworzyła ją. Z radosnym śmiechem wyjęła plik banknotów i przycisnęła do piersi.

- Popatrz, George! Jesteśmy bogaci. Teraz dopiero sobie pogramy!

George? Jane nie posiadała się ze zdumienia. George Smollett?

Z pewnością. Były kamerdyner Ethana, człowiek, który poszedł do łóżka z żoną chlebodawcy.

Wstrząśnięta, patrzyła, jak bierze lampę od Portu i oświetla pieniądze w torbie. Smollett nie uciekł na wierzycielami. Kolejne kłamstwo Portii.

- Lepiej, żeby wszystko się zgadzało - warknęła była zła na Ethana.

- Jest pięćdziesiąt tysięcy, tak jak sobie życzyłaś. – Jane starała się mówić spokojnie. - Teraz chciałabym dostać moje dziecko.

- Wszystko w swoim czasie - powiedział Smollett.

Z latarnią w ręku obszedł ją wkoło, szacując spojrzeniem. Poczwała się nieswojo. Jego głośne kroki przypominały strzały z pistoletu.

- No, no, no. Więc to ty jesteś nową lady Chasebourne. A mówiłaś mi, że to brzydka, pospolita baba - zwrócił się przez ramię do Portii. - Mnie się wydaje całkiem smakowitym kąskiem.

- Nieważne. - Portia zamknęła torbę. - Zabierajmy pieniądze i wynośmy się stąd.

Smollett roześmiał się i nie odrywając wzroku od Jane, wskazał pistoletem na kochankę.

- Można by pomyśleć, że to ona tu rządzi. Głupiej dziwce ciągle się wydaje, że jest hrabiną.

Jane zaschło w ustach.

- Gdzie jest Marianna? My wypełniliśmy naszą część umowy.

Nie zwracając uwagi na jej słowa, Smollett podszedł do Portii.

- Nie jestem dżentelmenem, tak? Ale przecież to ci się we mnie najbardziej podoba.

- A tobie najbardziej się we mnie podoba błękitna krew. Nigdy byś nie zdobył takiej sumy bez moich znajomości.

- Wypominasz mi to przy każdej okazji.

Podczas tej kłótni Jane rozglądała się po mrocznym wnętrzu. W przeciwległym rogu dostrzegła niewyraźnie rysujące się drzwi. Czy za nimi schowali Marianne?

Zerkając na kłócaącą się parę, ostrożnie zrobiła krok w ich kierunku.

Portia chwyciła ciężką torbę i zdjęła ją ze stołu.

- Nie mam zamiaru dyskutować teraz o braku wychowania.

Smollett zmrużył oczy.

- Kłopot z nami, chamami z nizin społecznych, polega na tym, że nie zawsze robimy to, czego się po nas spodziewają.

Portia skupiła całą uwagę na torbie.

- Och, zamknij się i chodź tutaj. Te pieniądze są cholernie ciężkie.

- Pozwól więc, że ci pomogę, tak jak ci pomogłem z tym bachorem, którego miałaś w brzuchu.

To on się przyczynił do poronienia?

Zanim Jane zdołała pojąć ten straszliwy fakt, Smollett nagle skoczył naprzód. Podniósł pistolet i uderzył nim Portię w twarz.

Błysnęło i w pokoju huknął strzał. Portia krzyknęła, zachwiała się, upuściła torbę i uderzywszy ciałem o zabite deskami okno, osunęła na podłogę. Leżała nieruchomo, z zamkniętymi oczami. W tej samej chwili w sąsiednim pokoju zapłakało dziecko.



Marianna.

Zdesperowana Jane rzuciła się ku zamkniętym drzwiom.

Ciemności spowijały wąskie przejście między dwiema uliczkami. Ściskając pistolet, Ethan po omacku kluczył wśród zalegających wokół śmieci. Skupiony na swoim celu, nie zwracał uwagi na otaczający go fetor. Nie potrafił wyzbyć się lęku. Jane. Marianna. Jeśli coś się stanie którejś z nich...

Poślizgnął się na czymś mokrym i śliskim, wysunął ramię, żeby odzyskać równowagę. Poczul pod spoconą ręką szorstkie cegły.

Nie zatrzymując się ani na chwilę szedł dalej, na tył budynku. Chwila, kiedy Jane odjechała bez niego powozem, była najtrudniejsza w jego życiu. Kilka sekund temu widział, jak weszła do tego budynku, a za nią Kellisham.

Musiał powierzyć księciu straż nad swoją rodziną. Powtarzał sobie, że wymiana pójdzie gładko. Portia nie zaryzykuje tak wielkiej sumy. Ethan jednak postanowił, że będzie w pobliżu, żeby czuwać nad przebiegiem zdarzeń. Podjął jeszcze jedno stanowcze postanowienie, którego nie wyjawiał Jane.

Nie zamierzał dopuścić, żeby Portii i jej współnikowi uszło to bezkarnie. Przecież wszystko mogło się powtórzyć. Kiedy

przegrają pieniądze z okupu, mogą wpaść na pomysł, żeby porwać jakieś inne dziecko.

Na tyłach domu znalazł drzwi. Okna były zabite deskami, ale szczelinami sączyło się słabe światło. Przyłożył oko do jednej z nich i zaklął pod nosem. Widział tylko fragment gołej ściany.

Słyszał jednak stłumione głosy. Ktoś się kłócił. Portia. Potem dobiegł spokojny głos Jane. Następny odezwał się mężczyzna. Jego głos wydał się niepokojąco znajomy. W Ethanie na nowo obudziły się podejrzenia. Ulicznik mówił, że z listem przysłał go jakiś dżentelmen, wysoki...

Ethan zacisnął palce na perłowej rękojeści pistoletu. Dobrze się domyślał, kim jest współnik Portii.

Ostrożnie szedł wzdłuż ściany domu, szukając szerszej szczeliny w deskach. Ten, kto zabijał okna, zrobił to bardzo starannie. Nagle męski głos przybrał ostry ton.

Rozległ się strzał i krzyk kobiety. Coś uderzyło o deski tuż przed Ethanem.

Nie namyślając się, skoczył do drzwi. Były zamknięte, więc otworzył je kopniakiem i wpadł do środka z gotowym do strzału pistoletem. Jednym rzutem oka ogarnął całą scenę.

Torba stała na podłodze. Portia leżała bezwładnie pod oknem, na policzku miała głęboką ranę. Na środku pokoju stał nieruchomo Kellisham, z rękami w górze.

Nie to jednak sprawiło, że krew w żyłach Ethana zastygła.

W odległym rogu pokoju zobaczył w drzwiach dwie szamoczące się sylwetki. George Smollett trzymał pobladłą Jane.

Do jej karku przyłożył lufę pistoletu.

Czuła skórze czuła dotyk zimnego metalu.

Zamarła w bezruchu i patrzyła z przerażeniem na Ethana. W czarnym stroju, z opadającymi na czoło włosami, wyglądał jak groźny pirat. Trzymał przed sobą pistolet z długą lufą.

- Uważaj! - krzyknęła rozpaczliwie. - Marianna jest w pokoju obok!

Smollett chwycił ją jeszcze mocniej, boleśnie wykręcając ramię. Tuż przy uchu słyszała jego świszczący oddech.

- Toż to sam lord Chaseboume. - Nagle stracił elegancki akcent. - Pewnie ci się nie podoba, że złapałem twoją drugą żonę. Przypominają się stare czasy, nie?

- Puść ją! - rozkazał Ethan stanowczo.

- Ja tu rządzę. Połóż broń na podłodze. - Ethan zacisnął szczęki, ale posłuchał. Wolno odłożył pistolet. - Teraz kopnij go w kąt pokoju. - Ethan spełnił polecenie i broń zniknęła w cieniu pod ścianą. - Bardzo mnie cieszy twój widok, milordzie. Jak się czujesz, wykonując rozkazy dawnego służącego?

- Wypuść Jane. Jeśli chcesz zakładnika, weź mnie.

Smollett parsknął nieprzyjemnym śmiechem.

- Owszem, możemy dokonać wymiany. Oddam ci starą żonę, a wezmę sobie nową.

Jane zacisnęła zęby, żeby przestały szczekać. Musiała wymyślić jakieś rozwiązanie.

- Bądź rozsądny, człowieku - odezwał się spokojnie książę. - Jeśli ją porwiesz, każdy sędzia w kraju wyda nakaz, żeby cię aresztować.

- Zamknij się, stary Ważnie. Jesteś wygadany jak na stangreta.

- Zależy ci przecież tylko na pieniądzach – powiedział Ethan.  
- Położę je na stole.

Wolno sięgnął po torbę, ale Smollett z głośnym szczękiem odciągnął kurek pistoletu.

- Jeszcze jeden ruch, a ją zabiję. - Ethan znieruchomiał. - Skąd mam wiedzieć, że za progiem nie czekają na mnie stróże prawa, żeby mnie zawlec do Newgate? - Smollett potrząsnął głową. - Nie. Złamałeś warunki umowy. Teraz mi za to zapłacisz.  
- Przyłożył broń do policzka Jane. - Idziemy, hrabino. Ty podniesiesz torbę.

Jane siłą woli zmusiła drżące nogi do posłuszeństwa. Musiała zachować zimną krew. Ethan stał nieruchomo, ale po

morderczym błysku w jego oczach poznała, że wykorzysta najmniejszą szansę, żeby ją ocalić.

Ona musiała mu tę szansę zapewnić.

Ostrożnie szła naprzód, nie zapominając o wbijającej się w policzek lufie. Serce tłukło się jej w piersi. Kątem oka zobaczyła leżącą nieruchomo Portię. Ze zranionej twarzy ciekła krew.

Dobry Boże.

Jane starała się oddychać wolno i spokojnie. Sięgając po torbę schyliła się bardzo nisko. Smollett musiał rozluźnić uchwyt, żeby mogła złapać skórzaną rączkę. Również się pochylił, nie chcąc odrywać pistoletu od jej twarzy.

Nagle od drzwi rozległ się krzyk. Do pokoju wpadła lady Rozalinda.

- George Smollett! Jak śmiesz! Natychmiast puść matkę Marianny!

- Rozalindo, nie podchodź do niego! - zawołał ksiązę.

Jane poczuła, że ma teraz więcej swobody ruchów, więc zamachnęła się ciężką torbą. Trafiła nią w szczękę Smolletta, jednak siła uderzenia sprawiła, że sama się zachwiała i upadła na stół.

Ethan rzucił się naprzód i przytrzymał w górze ramię byłego kamerdynera. Pistolet wystrzelił w sufit, nie robiąc nikomu najmniejszej krzywdy. Posypał się tynk i odłamki cegieł. Ethan

pchnął Smolletta na podłogę i wykręcił mu ręce na plecach. Porywacz zaklął z wściekłością.

W kilka sekund było już po wszystkim. Jane usiadła, obolała po upadku. Drżała na całym ciele.

Lady Rozalinda podeszła bliżej, nie zważając na protesty Kellishama. Stała nad Smollettem z pogardliwym grymasem na ustach.

- Hołota - wycodziła z obrzydzeniem. - Gdzie jest Marianna?

- Zaprowadzę cię. - Jane z trudem podniosła się z podłogi.

Trzech lokajów wpadło do środka.

- Milady wymknęła się z powozu - tłumaczył się jeden z nich.

- Mniejsza o to. - Lady Rozalinda pomogła wstać Jane. – Jak widać, jestem całkiem bezpieczna.

- Zajmijcie się tą panią, która leży pod oknem - polecił Ethan. - Tucker, przynieś mi kawałek liny.

Lokaj wybiegł, dwaj pozostali stanęli na straży więźniów. Jeden pochylił się nad Portią.

- Żyje, milordzie - oznajmił. - Straciła tylko przytomność.

Kellisham uniósł lampę, a lady Rozalinda pobiegła do sąsiedniego pokoju. Za nią spieszenie podążyła Jane. Na posianiu leżała jakaś nędznie ubrana kobieta. Miała związane na plecach

ręce i zakneblowane usta. W jej oczach widać było strach. Na bujnej piersi spoczywała Marianna.

Książę rozwiązał kobietę, a lady Rozalinda padła na kolana, nie zważając na brud na podłodze. Sięgnęła po Mariannę, ale zaraz cofnęła ręce i z dziwnym smutkiem uśmiechnęła się do Jane.

- Matka ma pierwszeństwo - powiedziała.

Jane wzięła dziecko w ramiona i mocno przytuliła, nie mogąc się nacieszyć bliskością bezcennej istotki. Szybko sprawdziła, czy Mariannie nic nie jest. Dziewczynka zmrużyła błękitne oczy i ziewnęła, jakby to, że jest bohaterką tak niezwykłych wydarzeń, było dla niej czymś normalnym. Potem spojrzała na Jane i uśmiechnęła się radośnie.

Jane poczuła przyływ wielkiej miłości. Łzy napłynęły jej do oczu. Pogładziła miękkie ciemne włoski, przesunęła opuszkami palców po pulchnej buzi i delikatnym uszku.

- Marianno, już jesteś bezpieczna u mamusi - wyszeptała.

- Nic jej nie jest? - Lady Rozalinda z niepokojem krążyła wokół synowej.

- Wydaje się całkiem zdrowa. - Jane roześmiała się radośnie.

- Ale pupę ma chyba mokrą.

- Och, to babci wcale nie przeszkadza. Mogę? - Lady Rozalinda wprawnie wzięła niemowlę. Zaszczębiotała coś z rozjaśnioną szczęściem twarzą.

Jane zauważyła, że Ethan staje w drzwiach i z dziwnym wyrazem twarzy uważnie przygląda się matce, trzymającej w ramionach Mariannę. Potem szybko podszedł do dziecka i położył mu rękę na głowie.

- Dzięki Bogu - rzekł.

Głos mu się trząsł. Zaciskał kurczowo szczęki, jakby chciał opanować wzruszenie. Jane wzięła go pod ramię i razem patrzyli na córkę.

- Co z Portią? - zapytała. Zadrżała na wspomnienie straszego ciosu, jaki wymierzył kochance Smollett.

- Dojdzie do siebie - zapewnił ją ponuro Ethan. - W więzieniu, gdzie już nigdy nie porwie żadnego dziecka.

Kellisham odchrząknął znacząco.

- Pewnie chcesz zostać sam z rodziną, Chasebourne. Trzej lokaje i jeden stary błazen potrafią bezpiecznie odwieźć dwóch więźniów do sędziego na Queens Square.

- Kto powiedział, że jesteś stary? - zapytała lady Rozalinda, odrywając się od dziecka.

Na czerstwej twarzy hrabiego pojawił się uśmiech.



- Nieważne, moja droga. - Poglądził ją po policzku. – Obiecuj mi, że pójdziesz zaraz na spoczynek. Jutro nasz ślub.

- Tak, najdroższy, jutro nasz ślub - odparta, patrząc na niego z miłością.

Po powrocie do domu Jane nie chciała rozstawać się z Marianną. Ethan również nie mógł oderwać się od dziecka. Wzruszona Gianetta nakarmiła ją, wykapała, ubrała w różową koszulkę i dziecko natychmiast zasnęło w łóżku Jane. Z palcem w budzi, wydawało się takie maleńkie, delikatne i bezbronne. Lady Rozalinda stanęła w nogach łoża i uśmiechnęła się czule.

- Teraz, kiedy wszystko dobrze się skończyło, mogę spokojnie iść spać - wyszeptała.

- Zaczekaj - powiedział cicho Ethan. - Przedtem chcę z tobą zamienić słowo. W obecności Jane.

Wziął matkę pod ramię i poprowadził ją do kominka, na którym cicho strzelał ogień. Jane poszła za nimi. Zdziwienie poważnym tonem Ethana wzięło górę nad zmęczeniem.

- Czy to nie może poczekać? - zapytała lady Rozalinda. - O jedenastej musimy być w kościele.

- W takim razie załatwmy to szybko. Zauważyłem dzisiaj, że byłaś niezwykle przejęta losem Marianny. Czy jest coś, co chciałabyś mi powiedzieć?

Matka spojrzała synowi w oczy, potem na chwilę odwróciła wzrok i znów na niego popatrzyła.

- Co mam ci powiedzieć? Nie wiem, do czego zmierzasz. Bałam się o wnuczkę.

Ethan wolno chodził przed kominkiem, złożony rękę z tyłu.

- Bałaś się o wnuczkę - powtórzył dziwnym, miękkim tonem. - Odnosisz się do tego dziecka z większą czułością, niż odnosiłaś się do mnie. Oczywiście, urodziłaś mnie w bardzo młodym wieku. Zdaje się, że miałaś osiemnaście lat.

- Tak. I pewnie rzeczywiście byłam wtedy dość lekkomyślna. - Spojrzała na niego czujnie. - Jeśli to cię dręczy, mogę tylko błagać o wybaczenie.

- To niekonieczne. - Potrząsnął głową w zamyśleniu. - Właśnie sobie przypomniałem, jak to dziwnym zbiegiem okoliczności pojawiłaś się w Wessex w dniu, w którym Jane znalazła Mariannę na swoim progu.

- No, tak. Wróciłam wtedy z podróży po Włoszech.

- Gdzie akurat przyjechałaś na służbę pokojówkę, która doskonale nadawała się na mamkę.

- Gianetta karmiła własne dziecko. Masz mnie za taką okrutną kobietę, która oderwałaby tę biedaczkę od dwuletniej córeczki?

Ethan nie odpowiedział na pytanie.

- Potem wzięłaś Jane do Londynu - ciągnął. – I zaaranżowałaś nasze małżeństwo. W ten sposób Marianna zyskała dwoje rodziców.

Lady Rozalinda machnęła drobną ręką.

- Dziecko potrzebuje matki, a kiedy zauważyłam, że Jane jest tobą zainteresowana, starałam się ją ośmielić. Czy jest coś złego w tym, że odegrałam rolę swatki wobec własnego syna i córki chrzestnej? A zresztą Jane przyszła do ciebie z własnej woli. Prawda, Jane?

Jane wolno opadła na krzesło. Przypomniła sobie, jak lady Rozalinda zręcznie przekonała ją, żeby poszła do pokoju na wieży, niby na rozmowę z Ethanem. Ale dlaczego Ethan rozgrzebuje teraz sprawy z przeszłości?

- Tak... - Nie mogła się domyślić, o co mu chodzi. - Ethanie, co chcesz powiedzieć?

Utkwił przenikliwy wzrok w matce. Lady Rozalinda spojrzała na niego, obracając na palcu pierścionek zaręczynowy. Chociaż stała dumnie wyprostowana, w jej oczach widać było niepokój, na twarzy malowała się niepewność. Bursztynowa suknia mieniła się w złotych błyskach ognia.

- Chcę powiedzieć to, czego powinienem się domyślić już na samym początku - oznajmił cicho i spokojnie. – Marianna jest moją przyrodnią siostrą.

## 25

Ethan oczekiwał, że matka wszystkiego zręcznie się wyprze. Tymczasem usta jej zadrżały, dumnie wyprostowane ramiona przygarbiły się. Opadła na krzesło i ukryła twarz w dłoniach.

- Tak - przyznała łamiącym się głosem, całkiem niepodobnym do typowego dla niej beztroskiego szczebiotu. - Tak, to prawda. To ja urodziłam Mariannę. Jane jęknęła z niedowierzaniem.

- Och, Rozalindo - wyszeptała zadziwiona. - Ty? Jak to możliwe?

- Zostawiłam Mariannę na twoim progu, Jane. Tak bardzo chciałam wam o tym powiedzieć. Marianna to córka... Johna Randalla.

Chociaż Ethan się tego spodziewał, te słowa przeszyły mu serce jak nóż. Odwrócił się, oparł o krzesło i spojrzał na śpiące dziecko. Dawny ból znów chwycił go za gardło. Boże! Marianna to dziecko Johna Randalla.

Jeszcze w pełni nie pojmował znaczenia tej wiadomości. Przypomniawszy sobie własną wściekłość na wieść o romansie matki i jego najlepszego przyjaciela. Zdarzyło się to minionej wiosny,

tuż po rozwodzie z Portią. Z początku nie chciał wierzyć, że matka zadaje się z mężczyzną dwadzieścia lat młodszym. Potem, kiedy już uwierzył, wpadł w gniew i rzucił się na Randalla z pięściami. Zaatakował przyjaciela, a ten wcale się nie bronił. Wkrótce potem Randall wyjechał ze swoim regimentem. Nie minął miesiąc, a zginął w krwawej bitwie pod Waterloo.

Zostawił po sobie dziecko.

Ethan z niepokojem poczuł, że coś mu w duszy mięknie. Zacisnął zęby, żeby nikt nie odgadł miotających mm uczuć.

- Marianna to córka Johna Randalla?- Jane nie wierzyła własnym uszom. - Ty i on...

- Tak - wyszeptła lady Rozalinda. - W zeszłym roku. Przez krótki czas byliśmy kochankami. Czy to tak bardzo cię szokuje?

Jane uklękła przy teściowej i otoczyła ją ramieniem.

- Jestem zaskoczona, to wszystko. Do głowy mi nie przyszło, że to ty możesz się okazać matką Marianny. Ten sekret musiał ci strasznie ciążyć. - Podała teściowej chusteczkę.

Rozalinda uniosła zalaną łzami twarz i otarła oczy.

- Myślałam, że jestem już za stara na dziecko. W końcu miałam czterdzieści cztery lata. Nawet kiedy pojawiły się oznaki ciąży, sądziłam... Sądziłam, że to naturalne zmiany, związane z wiekiem. A kiedy zdałam sobie sprawę, co się dzieje, było za późno. John już nie żył - dokończyła udreńczonym szeptem.

- Jakie to straszne - powiedziała Jane ze szczerym współczuciem. - Strata ukochanej osoby jest zawsze ciężka do przeżycia. A ty zostałam sama w tak dramatycznych okolicznościach.

- Wiem, że dzieliła nas wielka różnica wieku, ale naprawdę go kochałam. Tak bardzo.

Spojrzała zapłakanymi oczami na Ethana. Cierpienie matki poruszyło go do żywego, aż sam się wystraszył takiej reakcji. Nie chciał przyznać, że w tej sprawie czuje się z matką tak głęboko związany. Jednak połączył ich wspólny żal po utracie przyjaciela, kochanka, ojca Marianny.

- Błagam was, zrozumcie, dlaczego tak was okłamałam - mówiła dalej lady Rozalinda. nerwowo mnąc chusteczkę. – Nie mogłam urodzić nieślubnego dziecka. Ludzie by mną wzgardzili, wyrzucili poza nawias społeczeństwa. Odnowiłam znajomość z księciem i wiedziałam, że...

Ethan odwrócił się gwałtownie.

- Wiedziałaś, że się z tobą nie ożeni, jeśli prawda wyjdzie na jaw.

Uśmiechnęła się blado.

- Wręcz przeciwnie. Obawiałam się, że właśnie to zrobi, a nie chciałam, żeby moja hańba skalala jego dobre imię. Więc do czasu rozwiązania postanowiłam zamieszkać we Włoszech.

- Już wtedy postanowiłaś mi wmówić, że to moje dziecko.

Dlatego właśnie kilka miesięcy temu zniknął gdzieś mój sygnet.

- Tak było.

- A kartka zostawiona przy Mariannie? Domyślam się, że ktoś ją dla ciebie napisał.

- Jakaś pasażerka na pokładzie statku, którym płynęłam do Anglii. - Z wysiłkiem nabrała powietrza. - Potępiaj mnie, jeśli chcesz, Ethanie. Ale musisz przyznać, że wszystko obróciło się na dobre. Masz teraz Jane i Mariannę.

Nie powinien ulegać błagalnej prośbie w oczach matki. Nie powinien się przejmować niespokojnym spojrzeniem Jane. Jednak mimo zamętu uczuć i bólu, wracającego z przeszłości, nie mógł się wyprzeć wielkiego przywiązania do Jane i Marianny. Uczucie, które go z nimi łączyło, było jednocześnie czułe i ogniste, mocne i złożone, i tak głęboko zapadło mu w serce i duszę, że aż bał się do tego przed kimkolwiek przyznać.

- Owszem, jestem zadowolony z tego, że mam żonę i córkę - odparł wymijająco. - Ale powinnaś wcześniej wyjawić nam prawdę.

Jego słowa najwyraźniej rozczarowały Jane. Spojrzała na teściową.



- Wierzę, że kiedy głębiej się nad tym zastanowi – oznajmiła stanowczo - będzie szczęśliwy, że Marianna okazała się dzieckiem jego przyjaciela. I twoim.

- Dziękuję - wyszeptała lady Rozalinda. - Muszę was prosić o jedno. Nie mówcie o tym księciu.

- Oczywiście, że nie powiemy - przyrzekła Jane. - Nie ma potrzeby, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział.

Spojrzała na Ethana piorunująco, w tak typowy sposób dla dawnej Jane, że mimo powagi sytuacji poczuł lekkie rozbawienie.

Tłumiąc uśmiech, skłonił lekko głowę.

- Wychowamy Mariannę jak własną córkę. A ja nigdy nie zdradzam sekretów damy.

Jane stała z mężem na podjeździe i żegnała księcia i księżnę Kellishamów. Ethan podsunął matce dziecko, a ta je ucałowała. Potem ją objął i pocałował w czoło. Nowożeńcy weszli do otwartego landa. Lady Rozalinda przytknęła dłoń do ust i przesłała im pocałunek, a potem wsparła głowę na ramieniu męża. Białe pióra modnego turbanu zakolysały się na wietrze i powóz ruszył.

Trochę zasmucona Jane wróciła z mężem do domu, gdzie już czekała na nich Gianetta. Ethan pocałował dziecko i podał je

mamce. Włoszka przytuliła Mariannę do obfitego biustu, zagadała do niej czule po włosku i odeszła do apartamentów dzieciennych.

Po chwili Jane i Ethan również ruszyli na górę. Ostatnie dwa dni, tak pełne wydarzeń, odcisnęły na Jane swoje piętno. Chciała zostać sama z mężem, upewnić się, że już na stałe zdobyła miejsce w jego sercu. Poprzedniego wieczoru, po niespodziewanym wyznaniu matki, na chwilę ją objął, a potem wymamrotał coś o tym, że oboje potrzebują odpoczynku, i zniknął w swojej sypialni.

Jasne było, że nie chce rozmawiać o kapitanie Randallu i jego związku z lady Rozalindą. Dlaczego potrafił przelewać uczucia na papier, a nie umiał się nimi dzielić z żoną?

- To był piękny ślub, prawda? - zagaiła, kiedy wchodzili po marmurowych schodach. - Cieszę się, że twoja matka znalazła w końcu szczęście.

- Bardzo jej się podoba, że została księżną. Przede wszystkim ten tytuł brzmi wiele młodziej niż „starsza pani hrabina”.

Ta kąśliwa uwaga nie spodobała się Jane.

- Wcale nie dlatego wyszła za księcia. Oni się naprawdę kochają. Niesłusznie podejrzewasz matkę o to co najgorsze.

- Sama musisz przyznać, że potrafi obrócić wszystko na swoją korzyść - odparł lekko.

- Być może, ale zawsze ma dobre intencje. To ona nas połączyła. I dała nam Mariannę. Gdyby nie ona, nadal mieszkałabym w małym domku w Wessex.

- Jako zgorzkniała stara panna. - Znaleźli się w korytarzu prowadzącym do ich apartamentów. Ethan ujął Jane pod ramię. - A tak jesteś zmysłową młodą żoną.

Mimo nękającego ją zwątpienia, Jane poczuła dreszcz pożądania. Jednocześnie zdała sobie sprawę, że rzeczywiście rozkwitła; stała się piękną, pewną siebie kobietą. Zawsze marzyła, żeby zostać kimś takim. Była żoną Ethana. Znow podziałała na nią jego męska siła, poczuła wyraźnie nacisk mocnego ramienia, ciepło oddechu na skroni. Opanowała jednak podniecenie, ponieważ najpierw chciała usłyszeć od męża kilka odpowiedzi.

Sypialnia Ethana była cicha i pusta. Mrok już zapadł, więc zaciągnięto zasłony, a w kominku spokojnie palił się ogień. Goście odeszli, więc służba na pewno świętowała w swoich pomieszczeniach w suterenie. Ethan zapalił świecę i postawił ją na nocnym stoliku. Żółte światło otoczyło ich ciepłym kręgiem, tworząc atmosferę wymarzoną do miłosnych igraszek. Choć

ciało Jane pragnęło jedynie dotyku Ethana, umysł i serce chciały poznać jego myśli i uczucia.

Kiedy chciał się do niej zbliżyć, powstrzymała go, kładąc mu rękę na piersi. Czowała, jak bije mu serce.

- Wiedziałeś o romansie matki z kapitanem Randallem, prawda? Pokłóciłeś się z nim?

Spojrzał na nią chmurnie i wzruszył ramionami.

- Co to ma teraz za znaczenie? To już przeszłość. – Pochylił głowę i ją pocałował.

Przebiegł ją cudowny dreszcz, ale zapanowała nad sobą.

- Chcę się dowiedzieć, co się wtedy wydarzyło. Ten wiersz napisałeś w wielkiej żałobie i wydaje mi się... Wydaje mi się, że byłeś zły na siebie. Czy mam rację?

Na policzku Ethana zadrgał jakiś nerw.

- Zostaw tę sprawę w spokoju.

- Nie mogę. Kapitan Randall był ojcem Marianny. Chcę się dowiedzieć o nim czegoś więcej. A ty znałeś go najlepiej.

- Razem piliśmy, graliśmy w karty i uganialiśmy się za kobietami. Dwóch bezmyślnych hulaków w pogoni za zabawą.

Drwiący ton ukrywał prawdziwe uczucia, Jane nie miała co do tego wątpliwości. Zniecierpliwiona potrząsnęła głową.

- Nie ma nic wstydliwego w tym, że czułeś się tak bardzo związany z przyjacielem. Ani w tym, że się cieszysz, iż to on okazał się ojcem Marianny.

- No właśnie. A teraz chodź do łóżka.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Wiedziała, że chce w ten sposób odwieść ją od tematu, mimo to na chwilę mu uległa. Zarzuciła mu ramiona na szyję i chłonęła jego zapach i dotyk. Ogarnęły ją uczucia płynące z samej głębi jestestwa.

Przywarta do męża, jakby chciała się w niego wtopić.

- Kocham cię, Ethanie, tak bardzo cię kocham.

Milcząc, nadal pieścił ją kusząco. Choć otaczała ją mgła zmysłowego zapomnienia, Jane boleśnie odczuła jego milczenie. Głęboko wciągnęła powietrze, starając się odepchnąć od siebie dręczące wątpliwości.

Wyteżyła całą siłę woli, żeby wypowiedzieć głośno najważniejsze dla niej pytanie. Ujęła twarz męża i spojrzała mu prosto w oczy.

- Ethanie... czy ty mnie kochasz?

Patrzył na nią nieprzeniknionym wzrokiem. Odchrząknął zniecierpliwiony, odwrócił oczy i znów na nią spojrzał. Przesunął rękami po jej bokach, lekko dotykając piersi.

- Kocham to, co ze mną robisz. No i kocham się z tobą kochać.

Jeszcze niedawno takie słowa by ją uszczęśliwiły, ale nie dzisiaj. Ze zbolałym sercem uwolniła się z jego objęć.

- Potrzebuję od ciebie czegoś więcej niż dowcipnych odpowiedzi. Nie rozumiesz? Muszę wiedzieć, że odwzajemniasz moją miłość.

- Jane - odezwał się do niej łagodnie jak do dziecka – układa nam się lepiej niż większości małżeństw. Lubimy ze sobą przebywać. Tylko to się liczy.

- Nie dla mnie - wyszeptała. - Chcę, żebyśmy się dzielili tym, co nosimy w sercu. Chcę, żebyś ze mną rozmawiał jak tamtej nocy w wieży, kiedy opowiadałeś mi o swoim ojcu.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem odwrócił się i przeczesał palcami włosy.

- Wiele ode mnie oczekujesz. Chcesz, żebym odmienił swoją naturę.

- Nie. Chcę po prostu, żebyś mi pokazał, kim jesteś.

Nie odpowiedział, ale milczenie wystarczyło za odpowiedź. Nie zamierzał jej pozwolić, żeby zburzyła otaczający go mur, nawet teraz, kiedy przeżyli wspólnie tak dramatyczne chwile.

Jane zamknęła oczy i mimo bólu próbowała myśleć logicznie. Musiała się wyrwać, przez jakiś czas być sama, wrócić tam, gdzie czuła się dobrze i bezpiecznie.

- Na wieś - szepnęła. - Jutro zabiorę Mariannę do Wessex.

Spojrzał na nią ostro.

- Opuszczasz mnie?

Przez chwilę wydawało jej się, że w jego oczach błysnął paniczny strach. Czy to Jane mu będzie brakowało... czy dziecka?

- Chcę na pewien czas wrócić do domu, żeby pomyśleć o nas, o naszym małżeństwie.

Obawiając się, że mu ulegnie, szybko uciekła do swojej sypialni.

## 26

Jane zatrzymała się przed jasnymi drzwiami i przez chwilę patrzyła na domek z kamienia, w którym mieszkała przez dwadzieścia sześć lat.

Marianna spoczywała wygodnie w chuście na jej piersi. W taki sposób miejscowe kobiety nosiły swoje dzieci, kiedy musiały pracować. Jane wątpiła tylko, czy ich dzieci są noszone w modnej chuście, zakupionej w eleganckim londyńskim sklepie.

Spojrzała na Mariannę i uśmiechnęła się.

- Pamiętasz ten próg, aniołku?

Dziewczynka rozejrzała się bystrym, ciekawym wzrokiem, a potem chwyciła pulchną rączką frędzel chusty.

Jane roześmiała się.

- Głuptasku. To bardzo szczególne miejsce. Tutaj pierwszy raz pojawiłaś się w moim życiu.

Była zadowolona z tego, że postanowiła wybrać się tu na piechotę, kilka kilometrów po wzgórzach. Wiatr dodał jej energii, jakby zdjął z serca pajęczynę smutku. Ostatnie dwa tygodnie spędziła w wiejskiej rezydencji Ethana - która teraz była przecież jej domem. Z początku chciała zamieszkać w



swoich starych kątach, ale kiedy weszła do imponującego domostwa o wspaniałym holu, marmurowych schodach i ogromnych salonach, poczuła, że musi się tu zadomowić, wejść w nową dla niej rolę hrabiny Chasebourne.

Poznała każdy zakątek rezydencji, od poddaszy po stajnie, od sali balowej po kuchnię. Pozwoliło jej to dowiedzieć się wiele o Ethanie, o tym, jakie książki czytał, gdzie lubił przesiadywać, a nawet jaki miał ulubiony deser. Wiele czasu spędziła, kontemplując portret jego ojca w galerii obrazów. Zastanawiała się, jak ten człowiek mógł wrzucić wiersz syna do ognia i jak takie okrucieństwo wpłynęło na Ethana.

Teraz jednak czuła w sobie lekkość, jakby wreszcie dotarła do celu po długiej wędrówce. Cieszyła się, że ciotka Willy wyprawiła ją na ten spacer. Zażądała, żeby Jane przyniosła jej ulubiony naparstek, który został w starym domu. Dobitnie podkreśliła, że naparstek jest jej potrzebny natychmiast, więc Jane niezwłocznie wyruszyła w drogę.

Czy przedtem bała się tu przyjść? Może się obawiała, że zechce wrócić do poprzedniego życia?

Otworzyła drzwi i weszła do mrocznego wnętrza. Dom wydawał się jej tak mały, a jednocześnie znajomy. Długo stał zamknięty, więc w powietrzu czuła stęchliznę. Zobaczyła przed

sobą wąskie schody, a obok mały gabinet ojca, zastawiony po sufit książkami i notatkami.

Weszła do saloniku, gdzie przy kominku stały stare fotele. Tutaj wieczorami ojciec siadywał z ciotką Willy, Jane natomiast na ławie przy oknie. Ogarnęła ją nostalgia, kiedy zobaczyła, że stary zegar zatrzymał się podczas jej nieobecności. Nakręciła go kluczykiem i słuchała znajomego tykania.

Obeszła salon dokoła.

- Zobacz - powiedziała do Marianny. - Tutaj często siadałam, żeby czytać książkę. - Dziecko zaczęło wesoło gaworzyć. - Zrobiło to na tobie wrażenie, co? Chodź, poszukamy naparstka cioci.

Schody trzeszczały jak dawniej i musiała się schylić, żeby nie uderzyć głową w belki. Odnalazła naparstek w pokoju ciotki, za kolekcją pustych butelek po lekarstwie na wzmocnienie. Wsunęła go do kieszeni, a potem zajrzała do swojej dawnej sypialni.

Haczyki w ścianie, na których kiedyś wisiały jej trzy suknie. Twarde krzesło przy małym biurku, na którym leżały gęsie pióra, kałamarz i zużyta suszka. No i wąskie łóżko, gdzie sypiała samotnie.

Wydawało jej się, że od tego czasu, kiedy nie знаła jeszcze przyjemności, jaką dają uściski mężczyzny, upłynęły całe wieki.

Chociaż była uczuciowo związana z tym pokojem, nie chciała tu zostać. Jej nadzieje i marzenia krążyły teraz wokół nowego życia, które zbudowała z Ethanem.

Zagubienie i smutek, nękające ją przez ostatnie tygodnie, rozwiały się jak dym. Była teraz lekka i wolna. Wiedziała, czego chce. Spojrzała przez okno na znajome dzikie wzgórza i doliny. Teraz biegnąca wśród nich kamienista ścieżka miała dla niej szczególne znaczenie.

Prowadziła do domu.

Jane spojrzała na dziecko.

- Muszę napisać list do twojego taty. Poproszę go, żeby tu do nas przyjechał. Co o tym sądzisz? - Marianna uśmiechnęła się szeroko. - Bardzo się cieszę, że się zgadzamy. Idziemy, kochanie. Nic nas tu nie zatrzymuje.

Przed domem stanęła, żeby jeszcze raz spojrzeć na kamienne ściany i strzechę, na ogród, zarośnięty teraz chwastami, na drzewo, z którego Ethan kiedyś spadł prosto w jeżyny. Uśmiechnęła się i ruszyła z powrotem.

Szła szybko, ciesząc się słońcem ogrzewającym twarz. Przytrzymując Mariannę, obmyślała list do Ethana. Powiadomi go o swojej decyzji i poda przyczyny, dla których chce utrzymać ich małżeństwo. Napisze, że jeśli chce, to niech zachowa swoje tajemnice. Ona i tak będzie go kochać. Serce jej zadrżało z

radości. Teraz ona też miała sekret. Nie mogła się już doczekać, kiedy podzieli się nim z mężem. Było to jednak zbyt ważne, żeby pisać o tym w liście. Zdradzi mu ten sekret w cztery oczy.

A jeśli Ethan nie przyjedzie?

Zdusiła w sobie wątpliwości i odetchnęła głęboko. Cóż, wtedy pojedzie do Londynu i osobiście sprowadzi tu Ethana.

Kiedy dotarła do bramy z kutego żelaza, za którą zaczynał się podjazd, Marianna zasnęła, ukołysana długim marszem, a Jane miała w głowic każde słowo listu. Nie mogła się doczekać, kiedy chwyci za pióro. Jaka była głupia, myśląc, że potrafi żyć bez Ethana. Prawdę mówiąc, nie wiedziała, czy wytrzyma te kilka dni do jego przyjazdu.

Zobaczyła dom i przypomniała sobie, jak przysła tu pamiętnego ranka ze swoją misją. Chciała, żeby Ethan wypełnił swój obowiązek. Wspominając tamte chwile, uśmiechnęła się lekko.

Nie wyobrażała sobie wtedy, że kiedyś mogłaby zamieszkać w tym wspaniałym, porośniętym bluszczem domu z kolumnowym portykiem.

Na progu leżała biała orchidea.

Jane, zdziwiona, podniosła egzotyczny kwiat i obróciła w palcach. Czy w oranżerii rosły orchidee? Chyba tak i pewnie

ogrodnik upuścił jedną w drodze do domu. A może pani Wiggins, gospodyni, niosła kwiaty do salonu?

Otworzyła drzwi. W holu było chłodno i cicho, kryształowy żyrandol migotał w słońcu. W przeciwieństwie do londyńskiego domu, tutaj salony znajdowały się na parterze. Tak samo jak tamtego kwietniowego poranka, służba gdzieś zniknęła. Była wtedy tak wzburzona losem Marianny, że pomknęła prosto na górę, do sypialni Ethana.

Zatrzymała się przy schodach. Na marmurowych stopniach również leżały orchidee, różowe, niebieskie i białe.

Ciotka Willy wybiegła z salonu.

- Och, Jane. Tak szybko przyniosłaś mi naparstek? Kochane dziecko.

- Nie był to dla mnie żaden kłopot. - Jane szybko podała ciotce naparstek. Bardzo chciała zasiąść do pisania listu. – Skąd te kwiaty na schodach?

- Kwiaty? Nie mam pojęcia. - Wilhelmina nawet nie spojrzała w ich kierunku. - Jesteś pewnie zmęczona po takim długim spacerze. Pozwól, że ja zaniosę Mariannę do pokoju dzieciennego.

Słowa ciotki zaskoczyły Jane. Chociaż starsza pani odnosiła się do dziecka coraz cieplej, to jednak dotychczas nie odważyła się wziąć go na ręce.

- Dobrze, ciociu, jeśli chcesz. - Odwiązała chustę i ostrożnie podała śpiące dziecko ciotce. Ciotka Wilhelmina wzięła je niezdarnie i przytuliła do piersi. W jej wyblakłych oczach zabłysła dziwna tęsknota.

- Idź na górę, moja droga. Może tam rozwiążesz tajemnicę tych kwiatów.

Starsza pani weszła na schody, uważając, żeby nie deptać orchidei. Jane patrzyła za nią, aż wraz z dzieckiem zniknęła za rogiem korytarza. Nie było wątpliwości. Ciotka zachowywała się dziwnie, jakby coś knuła. Tylko co?

Ethan?

Serce zabiło jej z nadzieją. Na chwilę zamknęła oczy, przycisnęła do piersi orchideę i modliła się, żeby Ethan już tu był.

Uniosła suknię i pobiegła po schodach w górę. Znaczona kwiatami ścieżka wiodła do głównej sypialni. Jane zatrzymała się przed drzwiami, trochę zdyszana. Poczowała lekki rapach, coś tajemniczego i egzotycznego. Przypomniała sobie, jak kiedyś wpadła do tego pokoju i zobaczyła Ethana nagiego w łóżku.

Bardzo by chciała teraz też go tu zastać. Samego. Czekającego na nią.

W napięciu otworzyła drzwi i weszła do środka. Zaskoczona stanęła jak wryta. W wielkiej sypialni zaciągnięto zasłony, więc

panował tu półmrok. Na stołach, biurku i kominku płonęły niezliczone świece. Zapach kadzidła był tu mocniejszy, bardziej urzekający i pełen erotyzmu. Pokój tonął w kwiatach. Pokrywały dywan i łóżko.

Puste łóżko.

Świece oświetlały stertę miękkich poduszek i zapraszająco odrzuconą kołdrę. Gdzie Ethan?

Drżąc z niecierpliwości, Jane zamknęła drzwi i zaczęła szukać męża. Kiedy go zobaczyła, kwiat wysunął jej się z rąk.

Jedna część sypialni została zamieniona w namiot z białego jedwabiu. Również tam płonęły świece, rzucając światło na bukiety orchidei. Ethan, niczym księżę zmysłowych uciech, siedział na przypominającym tron fotelu. Miał na sobie rubinowy, jedwabny szlafrok i nic więcej. Dłonie opierał na kolanach.

Władczym gestem przywołał ją do siebie.

- Zbliź się, niewolnico.

To była jej fantazja. Tę romantyczną scenerię stworzył specjalnie dla niej. Miała ochotę się rozplakać. Zapragnęła natychmiast znaleźć się w jego ramionach.

Niecierpliwie rzuciła się ku niemu.

- Ethanie! Kiedy przyjechałeś? Właśnie miałam napisać do ciebie list...

- Cisza! - zagrział nie znoszącym sprzeciwu głosem. -  
Siadaj. - Wskazał jej podnózek u swoich stóp.

- Ale chcę ci powiedzieć, co zdecydowałam...

- Wykonuj polecenia swojego pana. Inaczej spotka cię kara.

- Och... - Zmieszana, usiadła na podnóżku. Otarta się o jego nogę i natychmiast podniecenie zatrzepotało w niej jak ptak. Złożyła dłonie w pełnej szacunku pozie. - Co mi rozkażesz, wielki panie?

Uniósł brew.

- Mam dla ciebie trzy podarunki.

- Nie potrzebuję podarunków - odparła cicho. - Jestem twoją niewolnicą. Możesz ze mną zrobić, co zechcesz. - Właśnie na to miała ochotę, żeby przyciągnął ją do siebie i robił, co mu podpowie rozbrykana wyobraźnia.

- Cisza. Słuchaj, kiedy do ciebie mówię. - Zamknęła usta i cieszyła się jego bliskością. - Widzę, że jesteś posłuszna. - Z aprobatą skinął głową. - Oto mój pierwszy dar dla ciebie.

Wyciągnął do niej rękę. Zamigotało w niej coś złotego, delikatny łańcuszek i...

- Medalion mamy - Oczy zaszły jej mgłą, kiedy gładziła drżącymi palcami owalną grawerowaną kopertę. Była jeszcze ciepła od dotyku Ethana. Uszczęśliwiona Jane przytuliła medalion do piersi. - Jak go znalazłeś?



- Nie zadawaj impertynenckich pytań swojemu baszy – odparł tajemniczo. - Siedź spokojnie i czekaj na następny podarunek.

Sięgnął pod połę szlafroka, wyjął zwiniętą gazetę i podał ją Jane. Zaciekawiona, rozłożyła ją, przejrzała tytuły i nagle jej wzrok przykuł krótki tekst, otoczony ozdobną ramką. Wiersz, którego nie знаła. Czyżby sam wysłał go do druku?

Spojrzała na męża pytająco, ale on tylko dał jej znak, żeby czytała dalej. Spuściła wzrok na gazetę.

*Do tej, która włada moim sercem.*

*Napisał Ethan Sinclair, lord Chasehourne.*

Zadziwiona, przeczytała piękne słowa o miłości i pięknych chwilach. W końcu uniosła głowę. Nie mogła uwierzyć, ile uczucia zawierały w sobie te strofy.

- Napisałeś to... dla mnie?

- Tak. - Nie był już wyniosłym baszą, tylko wrażliwym poetą, który z niepokojem czekał na ocenę swojego dzieła. - Specjalnie kazałem wydrukować wiersz w gazecie, żeby ci dowieść, jak wiele dla mnie znaczysz.

- Ethanie - wyszeptała drżącym, zachwyconym głosem.

- Cii. - Położył palec na jej ustach. - Teraz dam ci trzeci podarunek.

Czekała, bojąc się nawet pomyśleć, co nastąpi, żeby nie rozbudzać w sobie zbyt dużych nadziei.

- Jane, te tygodnie bez ciebie były dla mnie piekłem. Nie mogłem tego dłużej znosić. Chcę, żebyś była przy mnie już na zawsze. - Umilkł, a po chwili dodał ze skupioną, poważną miną:  
- Kocham cię.

Nieprzytomna z radości rzuciła się ku niemu, po drodze upuszczając medalion.

- Och, Ethanie, ja też cię kocham. Tak bardzo.

Całowali się gorączkowo, jakby nie mogli się sobą nasycić. Ciesząc się pewnością, że Ethan należy do niej i tylko do niej, zanurzyła palce w jego włosach, przesunęła rękami po szyi i piersi, chłonęła jego ciepło i siłę. Kiedy zaczęła się zmagać z zawiązanym paskiem szlafroka, roześmiał się z jej niecierpliwości i chwycił ją za rękę.

- Uważaj, niewolnico, to basza ma cię uwieść.

- To moja fantazja i mogę ją zmienić, jak zechcę - zaprotestowała.

- Ale ja również występuję w tej fantazji. I zaraz zaniosę cię do łóżka, gdzie będzie nam o wiele lepiej.

Postawił ją przed sobą, wstał i zaczął rozpinać jej suknię. Po rozpięciu kolejnego guzika dotykał ustami fragmentu jej nagiego ciała, aż cała pokryła się gęsią skórą. Suknia opadła na

podłogę. Jane stała jedynie w koszuli. Pragnęła go tak bardzo, że dłużej nie mogła pozostać bezwolna. Odwróciła się, wsunęła ręce pod szlafrok i zaczęła go pieścić. Jęknął i roześmiał się chrapliwie.

- To ty mnie zniewalasz - wyszeptał. - Jak żadna inna.

- Przecież wiesz, o czym marzę, prawda?

Zostawiając na podłodze rozrzuconą garderobę i bez przerwy się całując, doszli do łóżka. Ukląkł nad nią, a ona podziwiała doskonałą budowę ozłoconego światłem świec ciała, mocne mięśnie torsu i ramion, nabrzmiałą męskość.

Rozsunęła nogi i pociągnęła go ku sobie. Tak lubiła jego znajomy ciężar, dotyk nagiej skóry, usta błędzące po jej piersiach, pieszczące ją śmiało ręce. Jej pożądanie sięgnęło szczytu. Jęknęła i naprowadziła go do celu. Stali się jednym ciałem i jedną duszą. Ujął jej twarz i powiedział cicho:

- Kocham cię, Jane. Tak już będzie zawsze.

Westchnęła; była zbyt podniecona, żeby cokolwiek mówić. Kiedy się w niej poruszył, od razu coś w niej wybuchło, tak przejmująco i słodko, jak nigdy przedtem. Niejasno zdała sobie sprawę, że Ethan również dotarł do szczytu. Powoli wracała do przytomności, przepełniona szczęściem i spełnieniem.

Usłyszała jego pełen satysfakcji śmiech.

- Naprawdę nie chciałem tak się śpieszyć.

- Mmm. Przed nami całe życie. Zdążysz się poprawić.

- Jane, posłuchaj mnie. - Uniósł się tak, żeby ją widzieć. Dotknął jej włosów, jakby była najcenniejszym skarbem. - Chcę z tobą rozmawiać, mówić ci o swoich najtajniejszych sekretach.

- Och! - Przypomniała sobie, że ona również chce mu wyjawiać skrywany dotychczas sekret. - Też coś przed tobą ukryłam.

- Ty?

- Tak. - Wzięła jego rękę i położyła sobie na brzuchu. -Tutaj. Ściągnął brwi. Widać było, jak powoli dociera do niego znaczenie jej słów. Oczy mu pociemniały.

- Dziecko?

Widząc, jaki jest tym oszołomiony, z uśmiechem skinęła głową.

- Urodzi się na wiosnę. Marianna będzie miała braciszka lub siostrzyczkę.

- Mój Boże. - Położył się na plecach i ostrożnie wciągnął ją na siebie. Kiedy dotknął jej policzka, czuła, że jego dłonie drżą.  
- Dobrze się czujesz? Nie jesteś zmęczona? Może to niedobrze, że zaciągnąłem cię do łóżka?

Roześmiała się radośnie.

- Czuję się doskonale. Rano trochę męczą mnie mdłości i to wszystko.

Łzy zalśniły w oczach Ethana. Tym razem nie próbował ukrywać swoich uczuć.

- Moja kochana panna Maypole. Wniosłaś w moje życie tyle radości.

- A ty w moje - odrzekła cicho. - I pomyśleć, że kiedyś miałam cię za drania, który nie potrafi nikogo pokochać.